

## **Rozdział 1**

-Ósma dwadzieścia rano. Mężczyzna, biały, metr osiemdziesiąt wzrostu, dwadzieścia kilka lat wysiada z białej hondy civic - mrucał Austin Erickson do dyktafonu.

Ustawił ostrość w lornetce i przybliżył obserwowany obiekt na parkingu. Facet chyba nie był uzbrojony. Co ważniejsze, niósł wielki kubek kawy z logo znanej sieci i paczkę paczków. Szczęściarz. Normalnie coś takiego uchodzi za... no cóż, normalne. Ale on znajdował się na parkingu przed DVN, Digital Vampire Network. A tutaj nic nie jest normalne. Zwłaszcza po zachodzie słońca.

Austin zamienił lornetkę na trzydziestopięciomilimetrowy aparat fotograficzny i ponownie spojrzał na mężczyznę.

- Śmiertelnik. Wchodzi.

Przynosi śniadanie do DVN? Nie wie, że sam może stać się posiłkiem? Strumień światła zalał chodnik, by po chwili zniknąć. Gdy drzwi się zamknęły, znowu zapadła ciemność. Austin zaparkował czarną acurę w ciemnym zakątku parkingu na Brooklynie. Budynek, w którym mieściło się DVN, spowijała ciemność, zasłonięto wszystkie okna. Tylko nad wejściem jaśniały czerwonym blaskiem trzy litery - DVN.

Austin z westchnieniem odłożył aparat na fotel pasażera. Przez cztery ostatnie noce obserwował wampiryczną stację telewizyjną i co noc widział, jak do środka wchodzi zwykli ludzie. Wniosek - DVN zatrudnia śmiertelników. Czy biedacy mają świadomość, że pracują u demonów z piekła rodem? A może wampiry kontrolują ich umysły? Albo oferują im fantastyczną opiekę stomatologiczną? Nie wiadomo dlaczego pracowali akurat tutaj, lecz o ile Austinowi wiadomo, wszyscy śmiertelnicy wychodzili koło piątej na ranem, żywi i najwyraźniej cali i zdrowi. Dziwne, ale w świecie wampirów wszystko jest dziwne.

Dowiedział się o ich istnieniu sześć tygodni temu, gdy oficer operacyjny CIA, Sean Whelan, przeniósł go do komórki o nazwie Trumna. Sean tłumaczył, że wampiry to bezlitośni mordercy, i Austin zapalał chęcią ratowania niewinnych. Liczył, że będzie się działo, i to dużo, chciał wbijać drewniane kołki w paskudne zielone stwory z gnijącym ciałem i naroślami na czole, a tymczasem obserwował stację telewizyjną. A wampiry wyglądały i zachowywały się jak zwykli ludzie.

Szczerze mówiąc, jedynym sposobem, który umożliwił rozpoznanie wampira, było spojrzeć na niego okiem trzydziestopięciomilimetrowego aparatu. W obiektywie aparatu cyfrowego widoczni byli i zwykli śmiertelnicy, i nieumarli, ale ani w aparacie analogowym, ani w lustrze nie sposób zobaczyć wampira. Powód - nie tworzą odbicia.

Przełożył aparat na podłogę, gdzie dołączył do reszty jego ekwipunku - noktowizora, aparatu cyfrowego, glocka

naładowanego srebrnymi kulami, laptopa i najnowszej zabawki, projektora. Praca w CIA jest fantastyczna. Miał najnowsze gadżety. Zaopatrzone go także w komplet drewnianych kołków. Wykonanych w Chinach, przez firmę, która produkuje pałeczki do jedzenia. Pudełko czekało na tylnym siedzeniu otwarte, tak na wszelki wypadek.

Otworzył laptop, wpisał tajną częstotliwość stacji DVN i na ekranie pojawił się obraz. Dobra, wiadomości jeszcze trwają. Sporo gadania. Wampiry zakładały, że nikt nie ma pojęcia o emisjach, a przy budynku nie było straży. Świadczyło to o arogancji, którą Austin uważał za ich największą słabość. Wetknął pendrive'a i zaczął nagrywać.

Na tym polegało jego zadanie - obserwować DVN, gromadzić informacje i przede wszystkim ustalić, gdzie przebywa córka Seana, którą porwano. Po raz ostatni widziano ją przed ośmioma dniami, w Central Parku. Otaczała ją armia szkockich wampirów. Austin miał wrażenie, że jest z nimi z własnej woli, ale Sean upierał się, że poddano ją praniu mózgu. Ze względu na przeważające siły wroga drużyna Trumna musiała się wycofać, a Shanna Whelan została w rękach wroga.

Sean był wściekły. Co noc obserwował dom Romana Draganestiego, ale ani razu nie dostrzegł córki. Garrett miał za zadanie pilnować siedziby rosyjskiego klanu w Brooklynie. Alyssa nie spuszczała oka z Romatech Industries. Nowa, Emma, została w biurze w Midtown, analizowała zgłoszenia policyjne w

poszukiwaniu czegokolwiek, co sugerowałyby udział wampirów. A Austin obserwował DVN - budynek i program.

Sięgnął po wyświetlacz CV-3. Specjalne okulary odtwarzały obraz z laptopa na wirtualnym ekranie przed jego oczami, nie musiał więc wpatrywać się w monitor i mógł jednocześnie obserwować parking.

Jeśli wierzyć prezenterowi DVN, w rosyjskim klanie aż wrzało. Niektórzy mężczyźni nie są w stanie zaakceptować dwóch kobiet na pozycji liderów. Klan jest o krok od wojny domowej.

Austin uśmiechnął się pod nosem. I bardzo dobrze, niech dranie sami się powybijają.

Nalał sobie kawy z termosu. Do diabła, oddałby wiele za kubek mocnej świeżo zaparzonej kawy. I coś do jedzenia. Trzeba było skonfiskować temu facetowi pączki jako materiał dowodowy. Kiedy pił, zaczęła się przerwa reklamowa. Seksowna kobieta zapewniała, że jej pyszny drink zawiera mało cholesterolu i cukru. *Blood Lite.*

Austin zakrztusił się i opluł kawą kierownicę, zanim udało mu się przełknąć ostatni łyk. Coś takiego, dietetyczna krew! Sięgnął po serwetkę, by wytrzeć deskę rozdzielczą. Po chwili zaczął się wampiryczny talk-show z Corky Courrant w roli głównej. Spojrzał na piersi prowadzącej. To na pewno implanty.

Skoncentrował się ponownie, gdy na ekranie obok głowy Corky pojawiło się inne zdjęcie - Romana Draganestiego. - „Nie uwierzycie! - zapewniała Corky z uśmiechem. - Najbardziej

pożądany kawaler w Ameryce się żeni! Tak. Roman Draganesti, głowa klanu Wschodniego Wybrzeża, miliarder; wynalazca sztucznej krwi i kuchni *fusion*, szef Romatech Industries, ogłosił swoje zaręczyny. Nie uwierzycie, kim jest szczęśliwa wybranka! Dowiedcie się po przerwie na reklamę! Zostańcie z nami!"

Tym razem reklamowano wampiryczną pastę do kłów, która zapewni im wieczną biel - jeśli nie, producent obiecywał zwrot kosztów. Austina intrygowało, czy wampirzyce wyplakują sobie teraz oczy, bo multimiliarder Roman Draganesti już jest zajęty. To bez sensu. Czy wampir może naprawdę się zakochać? I niby gdzie składa przysięgę ślubną? Bo przecież nie w kościele. I niby jak mógłby ślubować „póki śmierć nas nie rozłączy”, skoro już nie żyje?

Jedno jest pewne. Oby panną młodą nie okazała się Shanna Whelan. Sean dostałby szału. Dosłownie. Mógłby wysadzić w powietrze całą Upper East Side, bo tam mieszkał Draganesti

Reklamy się skończyły. Corky wróciła na antenę. Ekran wypełniło kolejne zdjęcie.

- Cholera - jęknął Austin. Przedstawiało Romana Draganestiego i Shannę Whelan.

- Wyobrażacie to sobie? - zapiszczała Corky. - Roman Draganesti żeni się ze śmiertelniczką!

Cholerny świat. Austin zdjął okulary i cisnął na fotel pasażera. Fatalne wieści. Sean będzie chciał się zemścić, a w drużynie Trumna jest tylko pięciu agentów. Za mało, by

przystąpić do otwartego ataku. Zresztą ciągle nie wiedzą, gdzie jest Shanna. Przeklęty Draganesti ją ukrywa.

Austin był zbyt spięty, by zostać w samochodzie. Musiał coś zrobić. Program nagrywał się na pendrive'a, więc nie musiał go oglądać. Rozejrzał się po parkingu. Stało na nim trzydzieści siedem samochodów, w większości były to pojazdy nieumarłych. Sprawdzają numery rejestracyjne i zaczną w ten sposób tworzyć bazę danych wampirów.

Wziął aparat i wysiadł. Fotografował jedną z ostatnich tablic rejestracyjnych, gdy ciemność przecięły światła reflektorów. Na parking wjeżdżał kolejny wóz. Czarny lexus. Sedan. Austin schylił się i przemknął między samochodami, aż wyraźnie zobaczył nowe auto. Ustawił obiektyw na jego tablicy rejestracyjnej i nacisnął spust

Otworzyły się drzwi od strony kierowcy i wysiadł wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze. Austin zrobił mu zdjęcie. Po chwili wysiadła też młoda kobieta.

Młoda, akurat. Austin zazgrzytał zębami, naciskając spust. Owszem, ubiera się jak nastolatka, w kabaretki i mini, ale jeśli jest wampirem, może być stara jak świat.

Niestety, miał tylko aparat cyfrowy i nie mógł stwierdzić, czy jest śmiertelna, czy nie. Potrzebna mu klasyczna lustrzanka. Skradał się z powrotem do swojego wozu, kryjąc w cieniu muru. I wtedy to usłyszał. Kolejne trzaśnięcie drzwiami. Wyjrzał zza SUV-a i mignął mu kosmyk jasnych włosów. Shanna takie miała, kiedy

ją ostatnio widział. Czyżby to była ona? Podszedł bliżej, ciągle skulony. Otworzył usta z wrażenia. Nie, to nie Shanna.

Rany boskie. Zawsze mu się wydawało, że zwraca uwagę przede wszystkim na kobiecą twarz, a dokładnie - na oczy, bo są zwierciadłem duszy. W tym wypadku to było niemożliwe, bo widział tylko profil. Mały, zadarty dziewczęcy nosek i pełne kobiece usta. Wybuchowa kombinacja. Na niego podziałała. Pstryknął kilka zdjęć.

Miała długie włosy w kolorach złocistych brązów, miodu i platyny. Nie opadały na twarz, bo przytrzymały je błyszczące spinki, które aż się prosiły, by je wyjąć. Takie włosy trzeba uwiecznić na fotografii.

Szacował, że ma metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Musiała być wysoka, bo górowała nad samochodami, widział jej głowę i piersi. Święty Cyceliuszu, przy takim biuście każdy miłośnik twarzy przerzuci się na piersi. Dzięki ci Boże za aparaty z zoomem.

Wysiadła i szła przez parking na, jak się zdawało, niekończących się nogach. Obcisła spódnica miała z tyłu rozcięcie, które rozchyłało się przy każdym kroku i odsłaniało fragment szczupłych ud. I to takich, że koneser piersi stałby się natychmiast wielbicielem ud.

Zwrócił uwagę, jak wąska spódniczka opina jej biodra i pośladki. O święty Dupeuszu. Zasłużyły na kilka zdjęć. I tak miłośnik nóg zagustował w kuperkach.

Chwileczkę. Niebieski kostium nie przypominał stylu wampirów. Zazwyczaj wybierają stroje bardziej wyzywające. Oczywiście, może ona wcale nie jest jedną z nich. Wydaje się zbyt pełna życia, by nie żyć. A jeśli jest niewinna, a wampiry to jej towarzysze? Może prowadzą ją do jaskini potwora? O nie, nie na jego oczach!

Wyprostował się zaraz zatrzymał. Jęknął bezgłośnie. Idiota. Myślał podbrzuszem, nie głową. Ta kobieta nie jest do niczego zmuszana. Idzie do wejścia z determinacją zdecydowaniem.

Musiał wiedzieć, kim jest. Człowiekiem czy wampirem? Cała trójka była już przy drzwiach. Austin podbiegł do samochodu, otworzył drzwi szarpnięciem, wziął aparat. Spojrzał przez wizjer. Ciemność. Stłumił przekleństwo, zdjął osłonę obiektywu i ponownie podniósł kamerę do oczu.

I nic. Drzwi do DVN były otwarte, ale nikogo w nich nie było. Opuścił aparat. Teraz ich spostrzegł - mężczyzna przytrzymał drzwi, niższa kobieta wchodziła do środka. A zatem to wampiry, co do tego nie ma wątpliwości. Ale co z piękną blondynką?

Cholera. Przegapił ją. Wrócił do samochodu, krzywiąc się, gdy dzinsy boleśnie wbijały się w nabrzmiały członek. To na pewno zwyczajna kobieta. Przecież nie płonąłby tak z powodu trupa, prawda?

Darcy Newhart zatrzymała się gwałtownie w holu DVN. Niemal nie dostrzegła czarno-czerwonego wnętrza, taki panował



tu tłok. Ponad pięćdziesiąt wampirów paplało nerwowo. Dobry Boże. Wszyscy szukają pracy?

Gregori wpadł na nią.

-Przepraszam- mruknął. Lustrował wzrokiem pomieszczenie.

-Nie spodziewałam się aż tylu.- Drżącymi dłońmi sprawdziła, czy spinki tkwią we włosach. Kolejny raz zerknęła na skórzaną aktówkę. Staranie opracowany życiorys nadal tam był, tak jak pięć minut temu. Jakie ma szanse przy takiej konkurencji? Kogo chce oszukać? Nie dostanie tej posady. Panika powróciła, dławiała ją, pozbawiała tchu. Nigdy nie będzie wolna. Nigdy nie ucieknie.

-Darcy... - Ostry głos Gregoriego przebił się przez falę strachu. Poczekał, aż na niego spojrzy, i zmierzył ją znacząco.

W pierwszym roku przymusowego zamknięcia Gregori był jej podporą i przyjacielem. W kółko powtarzał, że to teraz jej świat, jedyny, jaki ma. Wystarczyło spojrzenie, by przypomnieć jej, że musi być silna. Skinęła głową. Wyprostowała się.

- Poradzę sobie.

Jego wzrok złagodniał.

- Owszem.

Maggie poprawiła mini w szkocką kratę.

- Strasznie się denerwuję. A jeśli zobaczę Don Orlanda? Co mam powiedzieć?

- Kogo, przepraszam? - zdziwił się Gregori.

- Dona Orlanda de Corazona - powtórzyła Maggie nabożnym szeptem. - To największy gwiazdor *Mody na krew*

Gregori zmarszczył brwi

- Więc dlatego tu jesteś? Żeby ślinić się na widok aktorów? Myślałem, że chcesz wesprzeć Darcy.

-Ależ chcę - zapewniła Maggie. - Ale pomyślałam sobie, że skoro Darcy może pracować, mogę i ja. I postanowiłam zgłosić się na casting do opery mydlanej.

- Chcesz być aktorką? - zapytał Gregori.

- Och, o aktorstwie nie mam zielonego pojęcia, ja chcę tylko być z Donem Orlandem. - Maggie splotła dłonie na piersi i westchnęła głęboko. - To najseksowniejszy mężczyzna na ziemi.

Gregori spojrzał na nią z powątpiewaniem

- No, to powodzenia. Przepraszam bardzo. - Złapał Darcy za ramię i odciągnął na bok. - Musisz mi pomóc. Kobiety z haremu doprowadzają mnie do szału.

- Witaj w klubie. Od czterech lat kwalifikuję się na oddział zamknięty.

- Mówię poważnie, Darcy.

Żachnęła się. Ona też mówiła poważnie. Kiedy dowiedziała się o istnieniu wampirów, znalazła się na granicy poczytalności. Ale żeby nowoczesna kobieta musiała zamieszkać w wampiryzm

haremie i słuchać poleceń pana i władcy? O nie, tego już nie potrafiła znieść.

Kiedyś usiłowała uciec, ale Connor ją wyśledził i sprowadził z powrotem, jak niesfornego zwierzaka. To upokorzenie do dzisiaj niosło gorzki smak porażki. Roman, jej pan, wygłosił długie kazanie. Zbyt wiele wie. Śmiertelnicy uważają, że nie żyje. Ze względu na pracę w telewizji jest rozpoznawalna i dlatego musi pozostać w ukryciu, ale nic jej tu nie grozi, w jego haremie jest bezpieczna. Roman mówił to wszystko spokojnie i cierpliwie, a ona miała ochotę wrzeszczeć.

Uwięziona. Przez cztery długie lata. Dobrze chociaż, że po zaręczynach Romanowi poprawił się humor i uznał w końcu, że Darcy może wyjść na świat, choćby tylko wampiryczny.

-Nie wytrzymam. - Gregori posłał jej rozpaczliwe spojrzenie. Darcy wiedziała, że pożałował już lekkomyślnej propozycji, by dawny harem Romana zamieszkał w jego domu. - Przez tydzień przewoziłem ich bagaże. Księżniczka Joanna ma pięćdziesiąt dwie skrzynie. A Cora Lee ma tyle kufrów...

-Trzydzieści cztery - uściśliła Darcy. - Wszystko przez te krynoliny. Zajmują strasznie dużo miejsca.

-Którego nie mam. - Gregori przeczesał palcami gęste kasztanowe włosy. - Kiedy proponowałem, że przyjmę je pod swój dach, nie spodziewałem się, że mają tyle bagaży. I zachowują się, jakby miały u mnie zostać na zawsze.

-Rozumiem. Ja też się z tym męczę. - Dziesięć kobiet ściśniętych w dwóch pokojach z jedną łazienką. Koszmar. Niestety, koszmar to dla Darcy chleb powszedni. - Przykro mi, Gregori, ale nie wiem, jak mogłabym ci pomóc.

- Naucz je żyć - szepnęła. - Pokaż, czym jest niezależność.

- Nie posłuchają mnie. I tak uważają mnie za przybłędę.

- Dasz sobie radę. Zobacz, Maggie już idzie w twoje ślady. - Położył jej rękę na ramieniu. - Wierzę w ciebie.

Szkoda, że o niej nie można tego powiedzieć. Dawniej przepelniała ją pewność siebie. Głęboko zaczerpnęła tchu. Musi odzyskać dawną Darcy. Musi zdobyć tę pracę.

Gregori zerknął na zegarek.

- Za pół godziny mam spotkanie, później się zobaczymy. - Rozejrzał się i uśmiechnął pod nosem. - Widzę tu trochę znajomych twarzy.

Darcy odprowadzała go ciepłym wzrokiem. Straszny z niego flirciarz. Nie poradziłaby sobie bez jego wsparcia. Maggie podeszła bliżej z marsem na młodziutkiej buzi.

-Mnóstwo tu ludzi. I wszyscy są bardziej olśniewający niż ja.

-Nie przejmuj się, jesteś śliczna.

Na początku przymusowego zamknięcia Darcy była zaszokowana strojami innych kobiet z haremu Romana. Każda tkwiła we własnej kapsule czasu, wszystkie ubierały się tak, jak

za życia. Namawiała, by spróbowały czegoś bardziej współczesnego, ale tylko Maggie i Vanda odważyły się na eksperymenty. Maggie zazwyczaj nosiła mini w kratkę, kabaretki i obcisłe czarne sweterki podkreślające jej obfity biust. Darcy spojrzała na recepcję. Wydawała się oddalona o całe kilometry. Przycisnęła aktówkę do piersi i zaczęła przeciskać się przez tłum. Maggie deptała jej po piętach. Wampiry zbijały się w grupki, paplały z ożywieniem gestykulowały energicznie. Darcy minęła kolejną grupkę: za dużo makijażu, za mało ciuchów. Rany. Gdzie się podziali prawdziwi mężczyźni? Skoncentrowała się na kobietach.

- Gdzie Gregori? - Maggie przeczesywała tłum niespokojnym wzrokiem. Ze względu na niski wzrost często traciła innych z oczu.

Darcy dostrzegła go w grupie kobiet. Każda miała włosy ufarbowane na inny wściekły kolor. Otaczały do jak tęcza. Ledwie się uśmiechnął i odezwał, zaniosły się perlistym śmiechem.

- Świetnie sobie radzi.- Być może wampirzycom wydaje się, że włosy w odcieniach błękitów, różów i zieleni to szalony i odważny pomysł, ale w oczach Darcy przypominały zabawkowe kucyki. Wzdrygnęła się, Jezu, za długo siedziała w zamknięciu.

Recepcjonistka malowała paznokcie krwistoczerwonym lakierem w tym samym odcieniu, co pasemka w jej włosach,

-Na przesłuchanie? Wpisać się i czekać. Wskazała listę mokrym palcem.

Maggie spojrzała na nią i westchnęła.

- Najświętsza panienko, jestem sześćdziesiąta druga.

- Tak jest co noc. - Dmuchała na paznokcie. - Ale idzie szybko.

- Dobrze - Maggie wpisała się na listę.

- A ty? - Dziewczyna skrzywiła się, widząc konserwatywny kostium Darcy.

- Jestem umówiona z panem Sylwestrem Bacchusem,

- No pewnie. Jeśli chodzi ci o rolę, musisz poczekać, jak inne. - Wskazała listę.

Darcy uśmiechnęła się sztucznie.

- Jestem dziennikarką. Pan Bacchus mnie oczekuje. Nazywam się Darcy Newhart.

Recepcjonistka prychnięciem dała znać, jak mało ją to obchodzi, po czym spojrzała na kartkę na biurku i otworzyła usta z wrażenia. - Niemożliwe.

- Słucham? - Darcy się zdziwiła.

- Jesteś na liście, ale... - Zmrużyła oczy. - Na pewno nazywasz się Darcy Newhart?

- Tak. - Chyba to wie, prawda? Darcy spoważniała.

- Dziwna sprawa. No dobra, możesz się z nim spotkać. Trzecie drzwi po lewej.

-Dzięki. - Kiepski początek. Darcy zdławiła złe przeczucie. Minęła recepcję, skręciła w korytarzu.

- Lepiej najpierw zapukaj! - zawołała tamta nosowo. - Może jest w trakcie przesłuchania.

Darcy zerknęła za siebie. Recepcjonistka kiwała się na krześle, machała dłońmi i podziwiała odcień lakieru na paznokciach. Maggie posłała Darcy ciepły uśmiech. Odwzajemniła go, głęboko zaczerpnęła tchu i zapukała do drzwi.

-Wejść - burknął szorstko mężczyzna.

Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Za jej plecami rozległ się dziwny dźwięk. Zapinany suwak? Odwróciła się, by spojrzeć w twarz Sylvestra Bacchusa. Wyglądał na mniej więcej pięćdziesiąt lat, choć nie sposób oszacować prawdziwego wieku wampira. Był prawie łysy i nie ukrywał tego - resztki włosów strzygł bardzo krótko. Wąsy i broda, krótko przystrzyżone i zadbane, były, jak włosy, przyprószone siwizną. Zmierzył ją badawczym spojrzeniem piwnych oczu i zdecydowanie za długo zatrzymał wzrok na jej biuście.

Odruchowo zasłoniła się aktówką.

-Dzień dobry, jestem...

- Nowa. - Przesunął wzrok na jej biodra. - I niezła. Poczzerwieniała, analizując w myślach konsekwencje, które mogą wyniknąć, jeśli podczas pierwszej rozmowy o pracę wymierzy potencjalnemu pracodawcy siarczysty policzek. Jej rozterki zniknęły, gdy zza biurka powoli wynurzyła się jasnowłosa głowa

- Przepraszam. - Darcy zerknęła na drzwi. – Nie wiedziałam, że jest pan zajęty.

- Nie ma sprawy. - Bacchus łypnął na blondynkę. - To by było na tyle, Tiffany. Możesz... wyczyścić mi buty na przykład w przyszłym tygodniu.

Przechyliła pytająco głowę.

- Butami też mam się zająć?

- Nie - burknął. - Po prostu wróc za tydzień.

Darcy uświadomiła sobie, że naprawdę słyszała dźwięk zasuwanego zamka błyskawicznego. Dobry Boże, jeśli tak wyglądają te przesłuchania, musi zawiadomić Maggie. Zawsze jej się wydawało, że wampiry gustują przede wszystkim w seksie wampirycznym, doświadczeniu psychicznym, które uchodziło za lepsze i bardziej wyrafinowane niż zwykły seks śmiertelników. Najwyraźniej pan Bacchus był otwarty na różne możliwości.

Tymczasem Tiffany wstała i przycisnęła dłonie do dużego biustu.

- Więc zaprasza mnie pan na dalsze próby?

- Oczywiście! - Poklepał ją po siedzeniu. - A teraz zmykaj.

- Tak jest, panie Bacchus. - Tiffany ruszyła w stronę drzwi zadziwiającym krokiem, dzięki któremu udawało jej się jednocześnie kołysać biodrami i rozbujać piersi. Podeszła do klamki i wygięła się jak kotka, wypięła pośladki i wyprężyła plecy,



jakby kontakt z klamką wprowadzał ją w ekstazę. Zatrzymała się w progu, posłała Bacchusowi uwodzicielski uśmiech i odeszła.

Darcy miała nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jest zła. Skąd mogła wiedzieć, że Digital Vampire Network hołduje staroświeckim szowinistycznym zasadom. Tak samo wyglądał cały wampiryczny świat. Większość wampirzyce miała ponad sto lat, wiele przeszło transformację przed wiekami, nie miały więc pojęcia o prawach, które sobie wywalczyły współczesne kobiety. Nie wiedziały i nie chciały wiedzieć. Były święcie przekonane, że ich świat jest o wiele lepszy.

Efekt był tragiczny. Wampirzyce nie miały pojęcia, jak źle są traktowane, dla nich było to normalne. Darcy opowiadała współlokatorom haremu o dzielnych działaczkach, które walczyły o prawo głosu dla kobiet. Jej tyrady traktowano jak stek bzdur. W świecie wampirów nie głośuje się na przywódców klanu. Jakież to plebejskie!

Jednak teraz to jest jej świat. A ponieważ DVN to jedyna stacja telewizyjna w tym wymiarze rzeczywistości, to zarazem jej jedyna nadzieja na pracę, której tak bardzo potrzebuje. Niezależność, której pragnie. I dlatego musi być miła dla Bacchusa, nawet jeśli to seksistowska świnią.

- Wchodź, wchodź, śmiało. - Bacchus rozparł się wygodnie i położył nogi na biurku. - I zamknij za sobą drzwi, żeby nikt nam nie przeszkadzał - Puścił oko.

Powieka Darcy zadrgała - oby nie pomyślał , że odpowiada mrugnięciem. Zamknęła posłusznie drzwi i podeszła do biurka.

-Bardzo mi miło, panie Bacchus. Nazywam się Darcy Newhart, jestem dziennikarką telewizyjną. - Wyjęła życiorys z teczki i położyła na blacie. - Jak pan widzi...

- Co? - Opuścił nogi na podłogę. - Ty jesteś Darct Newhart?

- Tak. Jak pan widzi w moim CV, mam za sobą...

- Przecież jesteś kobietą.

Jej powieka znowu niebezpiecznie zadrgała.

- Owszem, jestem. Jak pan widzi... - Wskazała kartkę CV. - Przez kilka lat pracowałam w serwisie informacyjnym, tutaj, w Nowym Jorku...

- Cholera jasna! - Bacchus uderzył pięścią w biurko. - Miałaś być mężczyzną!

- Zapewniam pana, że przez całe życie byłam kobietą

- I masz na imię Darcy? Kto, do cholery, daje córce na imię Darcy?

- Moja mama... jest wielką fanką Jane Austen.

- Więc czemu nie nazwała cię Jane? Cholera jasna! - Bacchus opadł na fotel i wbił wzrok w sufit.

- Proszę chociaż spojrzeć na moje CV, przekona się pan, że mam wystarczające kwalifikacje, by pracować w programie *Nocne wieści*

- Nieprawda, nie masz odpowiednich kwalifikacji. - Jesteś kobietą.

- Nie pojmuję, w jaki sposób moja płeć może wpłynąć na...

Pochylił się gwałtownie, przygwoździł ją wzrokiem.

-A widziałaś kiedykolwiek, żeby kobieta prowadziła *Nocne wieści*?

- Nie, ale ma pan doskonałą okazję, by naprawić ten błąd. – Cholera. Niefortunnie dobrała słowa.

- Błąd? Oszalałaś? Kobiety tego nie potrafią.

- Ja tak. - Uderzyła palcem w kartkę.

Spojrzał na nie przelotnie.

- To zwyczajne życie. Co niby wiedzą śmiertelnicy? Ich świat to jeden wielki burdel. - Zgniół dokument i cisnął do kosza.

Pod Darcy ugięły się nogi.

- Proszę mnie zatrudnić na miesiąc, na okres próbny, a dowiodę, że jestem profesjonalną...

- Nie ma mowy. Stone dostałby szału, gdyby się dowiedział, że dorzucam mu partnerkę.

- Rozumiem. Jest świetnym prezenterem. - Nudnym jak flaki z olejem byłoby bliższe prawdy - Ale Stone podaje wszystkie newsy, mruczając, przepraszam, mówiąc o nich przez bite trzydzieści minut.

- No i co z tego?

- *Nocne wieści* byłyby ciekawsze i bardziej dynamiczne, gdyby zawierały też materiał z terenu. Właśnie w tym się specjalizowałam i mogłabym...

- Zastanawiałem się nad czymś takim. I chciałem cię zatrudnić, ale okazałaś się kobietą.

Na chwilę serce zastygło jej w piersi.

- Nie widzę związku...

- Wiadomości to poważna sprawa. Nie możemy powierzyć tego kobiecie. Widzowie mogliby przeoczyć ważne informacje, bo gapiliby się na twoje sterczące piersi.

Zwiesiła ramiona. Wraz z nimi opadły jej sterczące piersi. A więc to koniec - po raz kolejny natrafiła na nieprzeniknioną ścianę wampirzego szowinizmu i po raz kolejny potłukła się boleśnie. Przydałby się młot pneumatyczny. Albo kij bejsbolowy do wypróbowania na jego kształtnej głowie.

-Mogłabym pracować za kulisami, dawniej sama, pisałam...

- Znasz się na tym?

- Tak.

- Jesteś dowcipna?

- Tak. - Uważano jej reportaże za bardzo zabawne.

Przyglądał się jej z namysłem.

- Wydajesz się dość inteligentna.

Znowu zadrgała jej powieka.

- Dziękuję.

- Co noc zjawiają się tu tłumy ślicznotek, które chcą zabłysnąć przed kamerą, ale niełatwo znaleźć wampira z wiedzą i doświadczeniem do pracy za kulisami.

- Świetnie sobie poradzę.

- Naprawdę? Więc powiem ci, czego mi naprawdę potrzeba, tu, w DVN. - Pochylił się nad biurkiem - Wielkie przeboju.

- Czyli nowego programu?

- Tak. - Bacchus wstał, podszedł do białej tablicy na ścianie.

- Zdajesz sobie sprawę, że od początku istnienia stacji ani razu nie zmieniliśmy ramówki?

- Ale przecież wszyscy przepadają za waszymi programami. Zwłaszcza za operami mydlanymi.

- Nuda! Popatrz tylko. - Wskazał program DVN wypisany na tablicy. - Co noc jest tak samo. Zaczynamy o ósmej, od *Nocnych wieści* ze Ston`em Troomniakiem. Potem, o wpół do dziewiątej *Na żywo wśród nieumartych*, nasz magazyn plotkarski.

- Z Corky Courrant. Widziałam ją niedawno na wielkiej gali w Romatechti.

Bacchus odwrócił się gwałtownie. Szeroko otworzył oczy.

- Byłaś na balu?

- Tak. Ja... zaprosił mnie Roman Draganesti.

- Dlaczego?

- Pracowałam w Romatechu w niepełnym wymiarze godzin. -  
Ponieważ nie chciała przyjmować od Romana pieniędzy, Gregori  
załatwił jej pracę na zapleczu, w jednym z laboratoriów, przez  
kilka nocy w tygodniu. Roman zgodził się, pod warunkiem, że nie  
zobaczy jej nikt ze śmiertelnych pracowników.

- Draganesti to jeden z naszych głównych sponsorów. -  
Bacchus przyglądał się jej badawczo. Podrapał się w brodę. -  
Dobrze go znasz?

Zarumieniła się.

- Cóż... mieszkałam w jego domu.

- Naprawdę? Byłaś w jego haremie?

- Można tak powiedzieć. - Choć jej nigdy nie przeszłoby to  
przez gardło.

- Hm. - Bacchus błędził wzrokiem po jej ciele. Najwyraźniej  
innym okiem patrzył na jej poza dziennikarskie atuty.

Podniosła głowę.

- Mówił pan o ramówce.

- Ach, tak. - Ponownie spojrzął na tablicę. - O dziewiątej mamy *Modę na krew*, z Donem Orlandem de Corazonem. O dziesiątej *Wszystkie wampiry duże i małe*, o jedenastej *Kostnicę na peryferiach*. A o północy? - Uderzył palcem w tablicę.

Darcy ściągnęła brwi. Pustka. No właśnie, co jest w DVN o północy? Tylko że o tej porze zazwyczaj była w Romatechu, pogrążona po uszy w nudnej lobocie papierkowej.

- Nic! - huknął Bacchus. - Zaczynamy od początku i wszystko leci od nowa! Żałosne! O północy powinniśmy emitować najwspanialszy program wszech czasów, nasze arcydzieło, a tymczasem... Nie mamy mc. - Wrócił za biurko.

Darcy głęboko zaczerpnęła tchu. Oto jej szansa, okazja, by udowodniła, ile jest warta.

- Potrzebny panu nowy program, ale już nie opera mydlana.

- Owszem. - Bacchus przechadzał się nerwowo. - Może serial kryminalny. Wampiryczny serial kryminalny. Nazwiemy go na przykład *Krew i chaos*. To byłoby coś nowego. A twoim zdaniem, co powinniśmy zrobić?

Przełknęła ślinę i wyteżyła umysł. Co było ostatnim krzykiem mody, zanim jej świat runął w gruzach?

- Może reality show?

Odwrócił się gwałtownie, żeby na nią spojrzeć.

- To mi się podoba! Cóż bardziej realnego niż wampiry? Ale o co by w nim chodziło?

Miała w głowie kompletną pustkę. Cholera. Usiadła i grała na zwłokę, układając papiery w aktówce. Reality show. Co jest rzeczywiste? Nowy dylemat haremu?

- Może... wyrzucony harem szukający nowego mistrza?

- Nieźle. - Bacchus skinał głową. - W sumie, świetne. Hej, czy aby Draganesti nie wyrzucił swojego haremu?

- Owszem. Corky zrobiła o tym reportaż dla *Na żywo wśród nieumarłych*. - Ale żadna z dam nie wystąpiła przed kamerą. Uznały, że to zbyt upokarzające.

- Wiesz co, niektóre z nich są bardzo znane. Ściągniesz je do programu?

- Hm... tak.

- Dobrze znasz Romana Draganestiego, co? - Bacchus uśmiechnął się znacząco. - Mogłabyś go namówić, żeby wynajął nam na potrzeby programu duży penthouse? No wiesz, taki luksusowy, z basenem na dachu?

- Chyba... chyba tak. - Może Gregori coś wymyśli.

- I musi mieć jacuzzi. Nie ma reality show bez jacuzzi.

- Oczywiście.

- Naprawdę masz doświadczenie w telewizji?



- Tak. - Darcy zerknęła na kosz na śmieci, w którym wylądowało jej dopracowane CV. - Studiowałam dziennikarstwo telewizyjne na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, przez kilka lat pracowałam tam w lokalnych stacjach, a potem przeniosłam się do Nowego Jorku, do Kanału 4...

-Dobrze, dobrze. - Bacchus zbył ją machnięciem ręki. - Słuchaj, zależy mi na tym reality show. Załatw nam fajne miejsce i dawny harem Draganestiego, a masz posadę. Reżysera.

Serce zabiło jej żywiej. Reżyser reality show? Dobrze. Da radę. Musi Albo to, albo nic.

- Więc jak? Załatwisz mi to? Apartament i harem?

- Tak. - Zacisnęła dłonie na aktówce. - Z przyjemnością. - Boże, miej ją w opiece.

- Nie zapomnij o jacuzzi.

- Nie śmiałabym.

- Super. Na jutro przygotujemy ci gabinet. Jak nazwiemy program?

W jej głowie kotłowały się myśli. Może: *Jak własnoręcznie wykopać sobie grób w pięć minut?*

- No cóż, panie będą wybierały nowego mistrza.

Bacchus przysiadł na skraju biurka i bawił się bródką.

- Czyli jak? Idealny mężczyzna? Idealny mistrz?

Za mało ekscytujące. Darcy zamknęła oczy, żeby się skupić. Maggie uważa, że mężczyzną idealnym jest Don Orlando. Jak ona to powiedziała?

- A może: *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi?*

- Super! - Bacchus się rozpromienił. - Mów mi Sly. Zdrobnienie od Sylvester.

- Dzięki... Sly.

- To ma być hit Nie zwykły program, ale hicior pełen zmyłek i niespodzianek.

- Oczywiście.

- Przesłuchania to pikuś. Widzisz, co tu się dzieje. Będziemy mieli mnóstwo kandydatów.

Darcy się skrzywiła. Nie wiadomo dlaczego jej wizja najseksowniejszego mężczyzny na ziemi wykluczała makijaż.

- A muszą być same wampiry?

Sly się zachnął.

- Przecież mówimy o najseksowniejszym mężczyźnie na ziemi. No pewnie, że wampiry. - Już szedł do drzwi.

- No pewnie. - Darcy zacisnęła zęby. Powszechnie wiadomo, że wampiry są od ludzi lepsze pod każdym względem. I nagle w jej głowie zrodził się pewien pomysł. A gdyby tak sprawdzić słowa Slya?

Z uśmiechem szła do drzwi. Chce, żeby w programie były zmyłki i niespodziewane zwroty akcji? Nie ma sprawy

Dostarczy mu tego w nadmiarze.

## **Rozdział 2**

Austin zjawił się przed czasem na spotkaniu drużyny Trumna. Chciał przed posiedzeniem zrzucić zdjęcia, które zrobił przed siedzibą DVN. Otworzył nieoznakowane drzwi na szóstym piętrze federalnego budynku. To piętro zajmowało Homeland Security i nikt nie wiedział, że on pracuje dla CIA. Ani że zajmuje się nieśmiertelnymi terrorystami.

Drużyna Trumna spotykała się co wieczór o siódmej, przed zachodem słońca, a następnie każdy przystępował do wyznaczonego zadania. Gdy Austin mijał gabinet Seana Whelana, usłyszał dobiegające zza drzwi soczyste przekleństwa. Świetnie. Najwyraźniej ogląda materiały z DVN, które mu przesłał. Lepiej teraz omijać go szerokim łukiem.

Austin wszedł do przestronnego pomieszczenia, w którym znajdowały się stanowiska pracy jego i kolegów. Był sam i wcale go to nie dziwiło. Wszyscy byli wycieńczeni. Od wielu tygodni nie miał ani jednego wolnego dnia czy nocy. Zrzucił zdjęcia i przyglądał się im uważnie. Mnóstwo tablic rejestracyjnych. I jej, w niebieskim kostiumie. Kim jest? Czekał do świtu, ale nie udało mu się ponownie jej zobaczyć. Cholera. Pewnie wyszła, kiedy poszedł do toalety. Cena za ilość wypitej kawy.

Ziewnął i przeczesał palcami niesforne włosy. Nocna zmiana nie ułatwia prozaicznych czynności, takich jak wizyty u fryzjera. Poza tym ciągle miał kłopoty ze spaniem w ciągu dnia. Ekran komputera rozplątywał się przed zmęczonymi oczami. Potrzebuje kawy. Poszedł do pokoju rekreacyjnego.

- Dobry wieczór. - Emma siedziała przy małym okrągłym stoliku, jadła jogurt o obniżonej zawartości tłuszczu i wydawała się bardzo rześka i żwawa.

Powinni zakazać dobrego humoru w miejscu pracy. Spojrzał na jej starannie wyprasowaną żółtą bluzeczkę i pomyślał, że sam wygląda, jakby spał w tym, co miał na sobie. Tylko że prawie w ogóle nie spał. Mruknął coś niezrozumiale i nalał sobie kawy.

-Biedaku, strasznie wyglądasz - oznajmiła z nieskazitelnym brytyjskim akcentem. Burknął coś, zbyt zmęczony, by wdawać się w potyczki słowne. Zresztą i tak zawsze przegrywał.

- Co tu robisz tak wcześnie?

Zlizwała resztkę jogurtu z plastikowej łyżeczki.

-Chciałam jak najszybciej przejrzeć sprawozdania policyjne z ubiegłej nocy. Chyba na coś trafiłam.

-Tak?

-W ciągu minionych kilku miesięcy wielokrotnie wzywano policję do Central Parku. Dzwoniący zgłaszali, że widzieli napad, ale kiedy policja przybywała na miejsca, nit było żadnych śladów. Ani świadków.

Austin zmarszczył brwi.

- To niewiele. Może chodzi tylko o chuligańskie wygłupy

- Albo o coś więcej. - Emma podkreśliła wagę słów, machając plastikową łyżeczką. - A dzwoniący niczego nie pamiętają, bo wampiry zmodyfikowały im pamięć.

- No... tak. - Kontrola umysłu to stara wampiryczna sztuczka. Właśnie dlatego ekipa projektu „Trumna” była tak nieliczna. Jej członkowie musieli dysponować odpowiednią siłą umysłu, by oprzeć się kontroli wampirycznej. Nie można przecież walczyć z potworem, który dominuje umysł przeciwnika. O ile Austin się orientował, najsilniejsi w ekipie byli Sean i on.

-Pomyśl tylko. - Emma cisnęła pusty kubeczek do kosza na śmieci. Idealny rzut, oczywiście. Zaledwie tydzień temu Sean sprowadził ją z brytyjskiego MI6.- Gdybyś był głodnym wampirem, gdzie szukałbyś ofiar? Nie w Central Parku?

-No, może. - Austin sącył kawę.

- Więc wczoraj poszłam tam odrobinę się rozejrzeć.

Przełknął głośno.

- Sama?

- Tak. Ty też chodzisz sam na zwiady, czemu ja nie mogę?

-Bo polowanie na wampiry w Central Parku to nie obserwacja. Mogłaś się na któregoś natknąć.

Komicznie przewróciła oczami.

- Właśnie o to mi chodziło. Nie obawiaj się, zawsze mam ze sobą parę kołków.

Austin się zachnął.

-Nie czytałaś raportów? Są szybcy jak błyskawica i silni jak...

Podeszła do lodówki, wyjęła butelkę wody mineralnej-

- Potrafię o siebie zadbać.

- Wiem o tym. - Ćwiczyli wspólnie tylko raz, ale Austin został rozłożony na łopatki i zobaczył gwiazdy. - Ale uważam, że nie powinnaś chodzić tam sama.

- Dlaczego nie? - odkręciła butelkę. - Pewnie polują na samotne kobiety.

- Chwileczkę. Bawisz się w przynętę?

Wzruszyła ramionami i upiła łyk wody.

- Jeśli któryś mnie zaatakuje, zabije go. Przecież na tym polega nasze zadanie, prawda?

-A jeśli zaatakuje cię grupa? To zbyt niebezpieczne. Westchnęła.

-Niepotrzebnie ci powiedziałam. - Posłała mu urażone spojrzenie. - Myślałam, że zrozumiesz.

Cholera.

Powinien był jej powiedzieć, że jest nieodpowiedzialna i szalona, ale nie chciał być tak bezpośredni wobec kobiety. Zresztą takie polowanie na wampiry... sam chętnie by się przyłączył.

- Powiesz Seanowi?- zapytała.

Ponieważ szef i tak był wściekły na myśl o nadchodzącym ślubie córki, Austin nie palił się, by podsuwać mu kolejne rewelacje.

- Zastanowię się. Widziałaś wczoraj jakiegoś wampira?

- Niestety nie.

- Dobrze. Emmo. Jest nas tylko pięcioro i nie możemy cię stracić, więc zastanów się dwa razy, zanim zabawisz się w bohaterkę - wrócił do biurka. Wariatka. Sama poluje na wampiry!

Popijał kawę i przyglądał się fotografiom na ekranie. Skoro już o wampirach mowa, kim jest przystojniak, który przywiózł blond boginię do DVN? Austin poszukał na zdjęciach czarnego lexusa. Sprawdził numer rejestracyjny w bazie danych. Wóz zarejestrowano na nazwisko Gregoriego Holsteina, zamieszkałego na Upper West Side. Urodził się w 1964, więc młody z niego wampir. Choć oczywiście demony świetnie fałszują dokumenty.

Austin zapisał adres Gregoriego i szukał dalej. Facet pracuje w Romatech Industries. Nic dziwnego, ta firma zatrudnia w nocy mnóstwo wampirów. Powstaje tam sztuczna krew, więc niewykluczone, że Gregori nie kasa. Bardzo dobrze. Blondynka nie musi się obawiać, że ją zrani. O ile jest żywa.

Stukot obcasów na posadzce uprzedzał, że nadchodzi Emma. Zatrzymała się przy drukarce i spojrzała na zdjęcia. Może za ostro ją potraktował.

- Posłuchaj, wiem, że masz do wampirów osobisty żal.

Wzruszyła ramionami.

- Gdzie je zrobiłeś?

- Na parkingu przed DVN. Wczoraj w nocy,

- Mnóstwo tablic rejestracyjnych. - Odłożyła plik fotografii na bok. - Pewnie wszystkie te wozy należą do wampirów?

- Większość. Pomożesz mi przy sprawdzaniu?

- Bardzo chętnie. - Sięgnęła po kolejny plik zdjęć.

- Emmo, nie powiem Seanowi o Central Parku, pod warunkiem, że uprzedzisz mnie, zanim ponownie wymkniesz na polowanie. Będę cię osłaniał.

- Świetnie. Dzięki. - Posłała mu przelotny uśmiech i ponownie zajęła się fotografiami. - Bardzo ciekawe.

- Poznajesz któryś samochód?

- Nie, ale poznaję kobiety tylek.

- Co?

- Zrobiłeś ze dwadzieścia zdjęć jej nóg i jeszcze więcej zdjęć pośladków. Kto to?



Austin się zdenerwował, ale nie dał tego po sobie poznać. Wyciągnął rękę.

- To zdjęcia prywatne. Poproszę.

- Prywatne fotki w czasie pracy? Wstydziłbyś się - odłożyła je i wyjęła kolejną partię z drukarki. - No proszę. Teraz piersi. I tył głowy. Świetne włosy.

- Prosiłem, żebyś mi je oddała. - Austin zazgrzytał zębami i wbił wzrok w zdjęcia, które odłożyła. Przesunęły się po blacie i zatrzymały przy jego komputerze. Emma jęknęła. Fotografie wysunęły się z jej dłoni. Cofnęła się o krok.

Boże...

Austin przysunął się na krześle do drukarki i pozbiierał rozsypane odbitki.

- Telekineza - szepnęła.

- No i co z tego? - Zabrał resztę zdjęć z drukarki i wrócił do swojego komputera.

- Super! Nie wiedziałam, że masz taką moc. - Zachichotała. - Moce Austina, Austin Powers! Superszpieg!

Jęknął pod nosem.

- To nic takiego. - Rozdzielał zdjęcia na dwie kupki: tablice rejestracyjne i dziewczyna w niebieskim kostiumie. - To nie tak, że się tego nauczyłem, już się z tym urodziłem. - Nawet ojcu nie

udało się tego z niego wyplenić, choć trzeba przyznać, że bardzo się starał.

- Super. - Emma uśmiechała się promiennie. - Tajemniczy nieznajomy wykorzystuje cudowny dar do walki ze złem.

- No właśnie. - Ale cóż złego może być w niej? Jeszcze jedno ostatnie spojrzenie na nią i fotografie zniknęły w szufladzie biurka.

Emma przysiadła na biurku.

- Zawróciła ci w głowie, co?

- Nie.

- Czyżby?

- Nie wiem nawet, kto to jest.

- Tajemniczy bohater i tajemnicza kobieta! Bomba! Zaraz się dowiemy. Gdzie ją sfotografowałeś?

- Przed budynkiem DVN.

- Dobry Boże, Austin, pewnie tam pracuje. Czyli jest wampirem.

- Nie sądzę. W Romatechu pracuje wielu zwykłych ludzi. W DVN też.

- Sprawdziłeś ją kamerą?

- Nie... nie miałem kiedy.

- Bo robiłeś jej milion zdjęć.

- Wcale nie milion, tylko... mniej więcej... sześćdziesiąt. -  
Cholera. Naprawdę go zauroczyła.

Emma uniosła ciemną brew i powstrzymała się od komentarza.

- Była sama? - zapytała tylko.

- Nie. Przyjechała w towarzystwie mężczyzny, który, jak ustaliłem, nazywa się Gregori Holstein, i nieznajomej kobiety. Oboje to wampiry.

- Więc przyjechała do wampirycznej stacji telewizyjnej w towarzystwie dwójki wampirów? Mój drogi Austinie, coś takiego nazywamy poszlaką. Ona też jest wampirem.

-To żaden dowód. - Musi żyć. Musi.

Emma przyglądała mu się ze smutkiem.

-Naprawdę cię wzięło. I na dodatek straciłeś głowę dla wroga.

- Nie mamy pewności, że jest jedną a nich.

- Tylko jej fryzjer wie to na pewno. - Emma uśmiechnęła się krzywo. - W lustrze nie ma jej odbicia.

- Daj spokój. I tak pewnie więcej jej nie zobaczę. - Podzielił zdjęcia tablic rejestracyjnych na dwie kupki. - Bierzemy się do pracy.

- Tu jesteście! - Sean Whelan szedł w ich stronę. - Spotkajmy się w sali konferencyjnej, i to natychmiast- Garrett i Alyssa już tam są.

- Tak jest, sir. - Emma wzięła z biurka notes i długopis i wyszła.

Austin sprawdził szybko, czy w komputerze nie zostały żadne jej fotografie, i poszedł w ślad za szefem. Złożyć mu kondolencje w związku z zaręczynami Shanny z nieumarłym? Chyba lepiej nie. Sean z ponurą miną pchnął drzwi do sali konferencyjnej. Austin wszedł i usiadł za długim dębowym stołem. Skinął głową Garrettowi i Alyssie. Emma przywitała się głośno i oczywiście radośnie. Austin ziewnął. Szkoda, że nie przyniósł sobie kawy.

- Jakież wieści o córce? - zapytał Garrett, gdy Sean zamykał drzwi.

Austin się skrzywił. Coraz częściej miał wrażenie, że jego kolega nie grzeszy nadmiarem inteligencji.

Sean zeszywniał. Zmierzył go lodowatym wzrokiem.

- A ty? Masz dobre wieści?

Garrett niespokojnie poruszył się na krześle. Na świeżo ogolone policzki wypełził rumieniec.

- Nie, sir.

- Tak też myślałem. - Sean stanął u szczytu stołu. Zacisnął dłonie na oparciu skórzanego fotela z taką siłą, że zbielały mu kłykcie. - Nadal nie wiadomo, gdzie jest moja córka. Co gorsza,

ten drań Draganesti opętał ją do tego stopnia, że zgodziła się za niego wyjść.

Alyssa i Emma jęknęły.

Garrett otworzył usta ze zdumienia.

- Ale... skąd pan wie, sir?

- Wczoraj wieczorem ogłosili to w DVN - wyjaśnił cicho Austin.

Z gardła Seana dobiegł stłumiony warkot, jakby powstrzymał potok przekleństw. Puścił oparcie krzesła i nerwowo przeszedł się po sali.

- Jak widać, mamy coraz mniej czasu. Musimy jak najszybciej odnaleźć Shannę, ale nasze obserwacje nie przynoszą oczekiwanych efektów.

- Powinniśmy sprawdzić finanse Romana Draganestiego - mruknęła Emma. - Może kupił albo wynajął nową nieruchomość.

- Zajmij się tym - warknął Sean, nie zatrzymując się.

Emma zapisała coś w notesie.

- Potrzebny nam ktoś wewnątrz - mruknął Austin.

- Informator? - domyśliła się Alyssa.

- Nie. Agent pod przykrywką.

Sean się zatrzymał i zmierzył Austina wzrokiem spod zmrużonych powiek.

- Też o tym myślałem. I wiem już, jak to zrobimy.

Zapadła cisza - wszyscy w pomieszczeniu czekali, co powie. Znowu spacerował.

- Miesiąc temu załatwiłem z Homeland Security, że będą dla nas mieć oko na pewne firmy. Między innymi Digital Video Network: jak wiecie, tą nazwą posługują się wampiry, kiedy współpracują z ludźmi.

Sean podszedł do drzwi i się zatrzymał. - Tuż przed świtem kobieta z DVN zadzwoniła do agencji aktorskiej *Gwiazdy Jutra* i zostawiła wiadomość na sekretarce. Dziś po południu ustalono szczegóły. W nocy w siedzibie agencji odbędzie się casting. DVN szykuje reality show. Właścicielka agencji zgłosiła to Homeland Security.

- Wampiry szykują reality show? - powtórzyła Alyssa.

Sean skinął głową.

- Tak. A ponieważ wśród uczestników będą, ludzie mamy idealną okazję, by umieścić tam naszego człowieka.

-I infiltrować DVN - szepnął Austin. Serce biło mu coraz szybciej. Powinien zgłosić się na ochotnika. Wtedy znowu ją zobaczy.

- Jakie reality show? *Kawaler do wzięcia*? - Emma i Alyssa wymieniły spojrzenia. - Z kobietami?

Alyssa się wzdrygnęła.

- Pewnie zatytułują program *Narzęczona Drakuli*.

- A może to coś w rodzaju wampirycznych *Rozbitków* - podsunął Austin. - Grupa śmiertelników na bezludnej wyspie w towarzystwie wygłodniałych wampirów i zobaczymy, kto przeżyje.

Alyssa się skrzywiła.

- Brzmi okropnie.

Sean położył dłoń na klamce.

- Mylicie się wszyscy. Szukają mężczyzn. Żywych. - Znacząco spojrział na Austina i Garretta. - Obaj musicie znaleźć się w tym programie.

Garrett pobladł.

- O Boże.

O tak.

- Ale jak to zrobić? - zapytał Austin.

-Wszystko już załatwione. Poczekajcie. Zaraz kogoś przyprowadzę. - Wyszedł.

Zapadła cisza. Alyssa patrzyła na kolegów ze współ-czuciem.

- No cóż, nachodzi wasze pięć minut na srebrnym ekranie.

Emma usiłowała się uśmiechnąć.- Może staniecie się sławni.

- Albo martwi - mruknęła Alyssa. Garrett westchnął.

- Nie moglibyśmy ich po prostu wysadzić w powietrze?  
Emma przewróciła oczami.

- Nie wiemy, czy to ich zabije. Zresztą w Romatechu i DVN pracują też zwyczajni śmiertelnicy. No i gdzieś tam może być Shanna.

Alyssa skinęła głową.

- Może to najlepszy sposób, żeby ją odnaleźć.

Austin milczał - nie chciał zdradzić, że serce bije mu jak szalone, a oddech jest krótki i płytki. Przede wszystkim powinno go interesować odnalezienie Shanny, on jednak myślał tylko o tym, że być może znowu zobaczy dziewczynę z parkingu. Cholera. Co się z nim dzieje? Praca pod przykrywką bywa niebezpieczna, a jemu w głowie nieznajoma? Jest określenie na agentów, którzy stracili czujność.

Martwy.

Sean wrócił w towarzystwie kobiety w średnim i ubranej w drogi elegancki kostium.

- Przedstawiam wam panią Elizabeth Stein.

Kobieta przywitała się ledwie zauważalnym skinieniem głowy i jeszcze mniej widocznym uśmiechem. Ciemne włosy miała upięte w kok, trzymała się prosto.

- Pani Stein jest właścicielką agencji aktorskiej *Gwiazdy Jutra* - wyjaśnił Sean. - Jednej z bardziej prestiżowych agencji w Nowym Jorku.



Dumnie uniosła głowę i patrzyła na nich z ukosa.

- Najbardziej prestiżowej agencji w Nowym Jorku- poprawiła.

-Oczywiście - Sean wskazał obu mężczyzn. - Nadają się?

Podeszła bliżej. Przyglądała się Garrettowi spod zmrużonych powiek.

- Fantastyczny. Chciałabym mieć go u siebie.

Garrett odsłonił w uśmiechu nieskazitelnie białe zęby.

- Dziękuję pani.

Pani Stein wyjęła z eleganckiej aktówki plik dokumentów.

- Oczywiście jasne jest, że reprezentuję tylko potencjalnych aktorów i aktorki. Jestem bardzo wybredna.

- My też - mruknął Austin.

Przyjrzała mu się badawczo. Uniosła brew.

- Nie w moim typie, ale będzie się nadawał.

- Co? Nie jestem fantastyczny? - Austin usiłował zrobić nieszczęśliwą minę. - Uraziła pani moją próżność. - Gdyby ją miał.

- Austin! - Sean łypnął znacząco. - Wypełnij dokumenty. A skoro macie pracować pod przykrywką wybierzcie sobie pseudonimy.

Pani Stein wręczyła im dokumenty.

- Proponuję nazwisko odpowiednie do świata mediów.

Austin przebiegł wzrokiem kontrakt, wypełnił i podpisał.

- Co to za reality show?

- Niezbyt wiele mi wiadomo, ale chyba konkurs. - Pani Stein z ukosa spojrzała na Austina. - Pod tytułem *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*.

Emma sapnęła ze zdumienia i zakryła usta dłonią. Austin uśmiechnął się krzywo.

- Co, nie wierzysz, że mogę wygrać?

- Pod warunkiem, że najpierw zaprzyjaźni się pan z nożyczkami i brzytwą. - Pani Stein wzięła od niego dokumenty z wyrazem obrzydzenia na twarzy, by po chwili uśmiechnąć się do Garretta. - Przesłuchania zaczynają się jutro o dziewiątej wieczorem, w agencji *Gwiazdy Jutra*, na Czterdziestej Czwartej ulicy, dwie przecznice od Shubert Theatre. Proszę przyjść odpowiednio wcześnie, w odpowiednim stroju. - Ponownie zmierzyła Austina wzrokiem.

- Dziękujemy bardzo, pani Stein. - Sean odprowadził ją do drzwi. - To bardzo ważne, żeby obaj się zakwalifikowali do programu.

Otworzyła szeroko oczy.

- Ale przecież mogą być setki kandydatów!

Sean łypał groźnie.

- Chyba się nie rozumiemy, pani Stein. Oni muszą znaleźć się w programie. Stawką jest bezpieczeństwo narodowe. Wszyscy mieszkańcy tego kraju są zagrożeni.

Zamrugła.

- Przez reality show?

- To nie jest zwyczajne reality show. Ci mężczyźni będą narażeni na wielkie niebezpieczeństwo.

- O Boże. - Z niepokojem zerknęła na Garretta. - Czyli... będą mieli do czynienia z terrorystami?

Sean obniżył głos.

- I chyba pani rozumie, że nie możemy nic więcej zdradzić. To ściśle tajna operacja.

Pobladła śmiertelnie.

- Ja... Ależ oczywiście. Dopilnuję, żeby ich wybrano.

- Świetnie.- Sean otworzył drzwi. Pani Stein wodziła wzrokiem od jednego kandydata do drugiego i zerknęła do papierów.

- Który z panów to Garth Manly?

- Ja. - Garrett uniósł dłoń.

- Świetnie. Nazwisko w stylu macho. Pasuje do ciebie - Spojrzała na Austina i zmarszczyła brwi. - Musi się pan ostrzec. Pan... - Zerknęła na arkusz. - Mały Joe Cartwright?

Alyssa i Emma zachichotały.

- Austin. - Sean spojrzał gniewnie.

Austin wzruszył ramionami.

- Miało być odpowiednie do mediów.

Pani Stein spochmurniała jeszcze bardziej.

- Musi pan wymyślić coś innego.

- Hoss?

Zagryzła usta uszminkowane na czerwono.

- Adam?

-Adam może być. I proszę zmienić podejście do sztuki aktorskiej, młody człowieku. - Pociągnęła nosem i wyszła. Sean podążył jej śladem. Ekipa została sama. Garrett pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie mieści mi się to w głowic. Reality show?

Austin wzruszył ramionami.

- Niby dlaczego zły smak miałby ograniczać się do ludzi?

- Głupota - burknął Garrett. Alyssa się uśmiechnęła.

- Przynajmniej masz fajne nazwisko.

- Garth Manty. - Emma wydeła usta.- Bardzo seksowne.

Alyssa zachichotała, ale umilkła, gdy wrócił Sean.

- No, dobrze. - Przygwoździł Austina spojrzeniem. - Panią Stein niepokoi twój... niechlujny wygląd. Za godzinę macie być z Garrettem w agencji. Ściągnie fryzjera i stylistę.

Austin się skrzywił.

- A co z moim śledztwem? - Liczył, że dzisiaj znowu ją zobaczy. Tym razem miałyby pod ręką kamerę, żeby raz na zawsze poznać prawdę.

- Daruj sobie - burknął Sean. - Od tej chwili obserwowanie DVN przejmuje Emma.

Emma zanotowała coś w skoroszycie.

- Austin, sprawdzę też te tablice rejestracyjne.

- Czy naprawdę musimy brać udział w tym show? - Garrett rozparł się wygodnie na krześle. - Nie możemy po prostu włamać się do DVN za dnia i sprawdzić wszystko, co potrzeba, kiedy wampiry śpią?

Sean położył dłonie na stole i pochylił się do przodu.

- Muszę się dowiedzieć, gdzie jest moja córka. Nie sądzę, żeby zapisali to na fakturach. Trzeba się do nich zbliżyć i zdobyć ich zaufanie. Praca w programie wam to umożliwi. Jasne?

- Tak jest, sir. - Austin i Garrett odpowiedzieli jednocześnie.

- Dobrze. - Sean łypnął z ukosa na Austina. - Naprawdę musisz się ostrzec.

Przeczesał palcami niesforną gęstą czuprynę.

- Kurczę, a myślałem, że weterynarz załatwi sprawę.

Emma westchnęła.

- Najwyraźniej jednak nie.

- Potraktuj to poważnie - rzucił Sean. - Stawką w tej grze jest życie mojej córki. Wy także możecie zginać. - Uśmiechnął się krzywo. - Albo, co gorsza, zyskać sławę.

## Rozdział 3

- Udało ci się przekonać nasze damy do udziału w programie? - Gregori skręcił lexusem na prawy pas Broadwayu. Darcy wyglądała przez okno samochodu, patrzyła na barwne neony i reklamy na Times Square.

- Nie. Księżna Joanna orzekła, że ten program to hańba, a ponieważ pozostałe jej słuchają, żadna się nie zgadza.

-Poza Wandą - dorzuciła Maggie z tylnego siedzenia. Darcy skinęła głową.

- Podoba jej się rola buntowniczkki.

- Nie poddawaj się. - Gregori skręcił w Czterdziesta Czwartą.  
- Znajdę ci odpowiedni apartament, tylko zabierz harem z mojego mieszkania. Umowa stoi?

- Stoi. - Darcy zerknęła na neony na Shubert Theatre. Agencja *Gwiazdy Jutra* mieści się zaledwie dwie przecznice dalej.

Gregori zerknął na nią ciekawie.

-Dlaczego przesłuchania odbędą się w agencji, a nie w DVN?

- Staram się zachować to w tajemnicy przed Slyem. Domaga się niespodzianek i myślę, że to będzie jedna z nich.

Gregori się skrzywił.

- Może się wkurzyć, że skalasz jego program niegodnymi śmiertelnikami.

- Może - przyznała Darcy. - W pierwszej chwili. Ale myślę, że potem odezwie się poczucie wyższości. Będzie pewien, że śmiertelnicy nie przejdą wstępnych eliminacji.

- A jeśli tak? - zapytał Gregori. - Możesz rozjuszyć wampiry, które uważają się za wyższą rasę.

- Wtedy będą musiały spojrzeć prawdzie w oczy: może wcale nie są lepsze od zwykłych ludzi.

- O rany - sapnął Gregori. - Słuchaj, mnie też nie podoba się takie podejście. Wkurza mnie, kiedy z pogardą odnoszą się do mojej mamy, śmiertelniczki. Ale tak już jest. Nie zmienisz tego.

-Warto spróbować. Popatrz tylko: ich stacja telewizyjna emituje programy, które są kalką seriali dla śmiertelników, *Kostnica na peryferiach*, *Moda na krew...* Naśladują zwykłych ludzi i zarazem upierają się, że są od nich lepsi. Co za hipokryzja. Niedobrze się robi.

Gregori westchnął.

- Nie musi ci się to podobać, ale wyluzuj, Darcy. Nie warto walczyć z wiatrakami.

Wbiła wzrok w okno. Może Gregori ma rację. Nie dostanie lepszej pracy i nie powinna dopuścić, by gniew zniweczył szanse na sukces.

- Dobrze. Będę ostrożniejsza.

- Świetnie. Jesteśmy na miejscu. - Gregori podjechał do krawężnika. - Rozejrzę się za odpowiednim lokalem na nową restaurację Romana. Zadzwońcie, kiedy skończycie, to was odbiorę.

Darcy dotknęła jego ramienia.

- Dzięki za wszystko.

Wysiadły z Maggie, weszły do kamienicy z piaskowca i czekały w holu na windę. Darcy uświadomiła sobie nagle, że Maggie jest dziwnie milcząca. Nie uśmiechała się jak zwykle, tylko ze zmarszczonym czołem wcisnęła przycisk windy.

- Dobrze się czujesz, Maggie?

Westchnęła.

- Nie wiedziałam, że aż tak nas nienawidzisz.

- Nieprawda! Nie przeżyłabym ostatnich lat, gdyby nie twoja dobroć.

Maggie spojrzała na nią z ogniem w oczach.



- Czy ty jesteś ślepa? Owszem, byłam dla ciebie miła i było mi cię żal. Ale nie widzisz, ile ty zrobiłaś dla mnie? Kiedy cię poznałam, ubierałam się tak, jakby nadal był 1879. Na miłość boską, nosiłam gorset!

- Fakt, gust ci się poprawił.

- Nie tylko o to chodzi. Dodałaś mi odwagi, by eksperymentować. Jesteś taka nowoczesna, silna, pewna siebie. Chciałabym być taka, jak ty. Więc proszę, nie mów, że wszyscy mamy poczucie wyższości.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy...

Maggie uśmiechnęła się smutno.

- Dzięki tobie moje życie odzyskało sens. Teraz mam plany na przyszłość. Dzięki tobie.

Oczy Darcy zaszyły łzami.

- To ja ci dziękuję.

Maggie uściskała ją serdecznie.

- Wszystko ma swój cel. Wierzę w to i ty też powinnaś. Los chciał, żebyś tu była, tu i teraz.

Darcy odwzajemniła uścisk. Chciała przyznać Maggie rację, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło. Niby jaki jest jej cel w wampirzym świecie?

Drzwi do windy się otworzyły, wysiadł mężczyzna. - Jezu, dziewczyny, idźcie do hotelu - wymamrotał pod nosem, wchodząc do holu.

Darcy i Maggie przestały się obejmować i ze śmiechem weszły do windy. Na jedenastym piętrze przed wejściem do agencji czekała kobieta w średnim wieku i drogim kostiumie. Darcy chętnie kupiłaby sobie podobny. Wystąpi w tym samym co poprzednio, niebieskim, z bardzo prostego powodu - nie miała innego. Straciła wszystko, gdy jej życie stało się koszmarem. Kobieta szła w ich stronę. - Nazywam się Elizabeth Stein, jestem właścicielką i dyrektorką agencji Gwiazdy Jutra. Czy któraś z pań to Darcy?

- Owszem - Darcy z uśmiechem wyciągnęła rękę.

Pani Stein uścisnęła ją niechętnie, jakby bała się zarazy. Na bladej twarzy widoczne było napięcie.

- Bardzo mi miło. panno Darcy.

Darcy nie poprawiła błędu. Kiedy dzwoniła, przedstawiła się tylko z imienia z obawy, że nazwisko wyda się znajome.

- To moja asystentka, Margaret O'Brian.

Pani Stein skinęła Maggie głową i splotła dłonie.

- W holu już czekają kandydaci. Może powinny panie ich obejrzeć przed przesłuchaniem. Proszę za mną. - Wskazała nieoznakowane brązowe drzwi

Darcy i Maggie ruszyły za nią. Mijając przeszklone drzwi do holu, Darcy zauważyła, że rzeczywiście pękła w szwach. Świetnie! Na pewno bez problemu znajdzie czterech śmiertelników nadających się do programu.

Pani Stein uchyliła drzwi i skinęła ręką.

- Tędy dojdziemy do sali konferencyjnej.

Darcy i Maggie szły białym korytarzem. Pani Stein wyprzedziła je.

- Tędy proszę. - Skręciła w inny, szerszy korytarz i zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami. Zacisnęła dłonie, aż pobieleły kościste kłykcie. - Oto sala konferencyjna. Mam nadzieję, że paniom odpowiada.

-Oczywiście. - Darcy się uśmiechnęła. - Dziękujemy, że pozwoliła nam pani skorzystać ze swojego lokum.

-Proszę bardzo. - Pani Stein uchyliła drzwi. - Dam wam kilka minut na przygotowanie.

-Dzięki. - Darcy i Maggie weszły do sali i po chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi. Była to typowa sala konferencyjna - długi stół, przy nim krzesła obite skórą. Okna, zwieńczone łukami, wychodziły na Czterdziestą Czwartą. Na pozostałych ścianach widniały fotografie klientów pani Stein, którzy odnieśli sukces.

Maggie obejrzała się za siebie.

- Strasznie nerwowa.

- Tak. - Darcy położyła aktówkę na stole, podobnie jak ona. - Maggie, dzięki za pomoc.

-Za żadne skarby świata nie odpuściłabym sobie takiej rozrywki. - Maggie odmówiła udziału w programie, bo ciągle liczyła na rolę w operze mydlanej. Wezwano ją na ponowne przesłuchanie za dwa tygodnie. Na razie zgodziła się pomagać Darcy.

- Mam nadzieję, że nie przesłuchiwał cię sam Sly. - Darcy przypomniała sobie, jakie umiejętności zaprezentowała Tiffany, by zapewnić sobie kolejne castingi.

- Nie, miałam szczęście, zajęła się mną druga reżyser z *Mody na krew*. Uznała, że świetnie nadaje się do programu, a więc będę z Donem Orlandem. - Maggie spojrzała w okno rozmarzonym wzrokiem. - Jesteśmy sobie przeznaczeni, wiem to.

Darcy drgnęła, gdy rozdzwoniła się komórka w jej aktówce. Telefon był nowy, dostała go od Gregoriego na wszelki wypadek, żeby mogła się z nim kontaktować.

Maggie podeszła bliżej.

- Ciekawe, kto to.

- Nie wiem, niewiele osób ma ten numer. - Darcy wyciągnęła telefon z teczki. - Halo?

- Darcy! - W donośnym głosie Vandy dało się wychwycić nuty paniki. - Idę do was. Droga wolna?

- Teleportujesz się? Tak, ale to nieodpowiedni moment. - W tle rozległy się piski i wrzaski. - Vanda? Co się dzieje?

- Coś się stało? - dopytywała się Maggie.

- Nie wiem. - Darcy przerwała połączenie, gdy Vanda znalazła się w pomieszczeniu. - Co ty tu robisz?

Vanda się rozejrzała.

- Świetnie. Jeszcze nie zaczęłyście.

- Nie powinno cię tu być - upierała się Darcy. - Już potwierdziłaś udział w programie i akurat ty nie powinnaś wcześniej widzieć kandydatów.

- Nie przejmuj się, będę grzeczna - Vanda poprawiła skórzany pejcz, którego używała jako paska. - Zresztą musiałam się stamtąd wyrwać. Rozpętała się wojna.

- A co się stało? - zainteresowała się Maggie.

- Wszystkie narzekały na Córeę Lee, bo jej pieprzone krynoliny zajmują wszystkie szafy i wtedy Cora Lee oznajmiła - Vanda naśladowała jej południowy akcent - „Doprawdy, muszę stwierdzić, że w żadnym innym stroju dama nie wygląda równie uroczo jak w gorsecie i krynolinie z epoki wiktoriańskiej”.

Darcy się skrzywiła.

- Jasne, pod warunkiem że jest masochistką.

- No właśnie. - Vanda przeczesła palcami krótkie, sterczące fioletowe włosy. - Wtedy Maria Consuela odcięła się, że jej

zdaniem średniowieczne szaty są o wiele ładniejsze, a Cora Lee może sobie zabrać swoje krynoliny i iść do *el diablo*.

- Jezusie, Mario, Józefie święty! - Maggie się przeżegnała.

Vanda uśmiechnęła się krzywo.

- Wtedy lady Pamela Smythe-Worthing nadeła się, jak to ona potrafi, i orzekła, że najelegantsze stroje pochodzą z okresu regencji. Na co Cora Lee krzyknęła, że w sukniach z podwyższonym stanem wygląda jak stodoła.

Darcy się skrzywiła.

- I wtedy zaczęły się bić?

- Jeszcze nie. Lady Pamela darła się, że jest tak poruszona, że gnębi ją globus czy coś takiego. A potem błyskawicznie podbiegła do szafy, złapała pierwszą lepszą krynolinę Cory Lee i wcisnęła do kominka.

- O nie! - Maggie przycisnęła rękę do piersi. - I wtedy zaczęły się bić?

- Jeszcze nie. Krynolina zajęła się ogniem, ale jak to krynolina na elastycznym rusztowaniu, wyskoczyła z kominka i wylądowała na aksamitnej narzutce księcia Joanny.

Darcy wstrzymała oddech.

- Ale chyba nie na tej czerwonej, wykańczanej gronostajami? Jest warta fortunę.

- Dokładnie na tej. - Vanda dramatycznie rozłożyła ręce. - I wtedy rozpętało się piekło.

Maggie westchnęła.

- To była ulubiona narzutka księżnej Joanny.

- Wiem. - Vanda skinęła głową. - A najgorsze, że w czasie wypadku była na księżnej.

- Co? - pisnęła Darcy. - Nic jej nie jest?

- Trochę się przypiekła, ale kilka godzin snu załatwi sprawę.

Darcy osunęła się na krzesło.

- To straszne. One się pozabijają.

- Wiem, nigdy nie widziałam księżnej w takim stanie. - Vanda westchnęła. - Kipiała ze złości. Czy raczej dymiała.

Drzwi do sali konferencyjnej się uchyliły. Pani Stein zajrzała do środka.

- Gotowe? - Na widok Vandy otworzyła usta z wrażenia. Rozejrzała się po pokoju, obejrzała się za siebie. - Jakim cudem... Wydawało mi się, że były panie we dwie.

Darcy wstała i uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic.

- To Vanda Barkowski. Moja... Druga asystentka.

Pani Stein szeroko otwartymi oczami chłonęła fioletowe włosy i obcisły kombinezon Vandy.

- No dobrze. Możemy zaczynać. Michelle, moja sekretarka, przyprowdzi wszystkich po kolei.

- Bardzo pani dziękujemy. - Darcy stanęła za stołem tak, by znaleźć się naprzeciwko drzwi

Pani Stein wyszła.

Darcy usiadła, wyjęła z aktówki notes i długopis. Vanda przysiadła po jej prawej stronie.

-Więc jak, szukamy przystojniaków? Prosta sprawa Prawdziwie przystojny mężczyzna jest wysoki, ciemnowłosy i tajemniczy.

- Jak Don Orlando - zawtórowała Maggie z jej lewej strony. - To właśnie jemu nadałabym tytuł najstosowniejszego faceta na świecie.

Vanda wsparła się na łokciach.

- A ty, Darcy? Co według ciebie jest seksowne?

- Musze się zastanowić. - Powróciły wspomnienia słonecznych beztroskich dni w południowej Kalifornii. Na widok jakich facetów jej serce biło szybko i mocno jak fale o brzeg. - Musi być inteligentny, dobry, uczciwy i mieć poczucie humoru.

- Nudy. - Vanda ziewnęła. - Powiedz, jak wygląda.

Darcy zmrużyła oczy i wyobraziła sobie idealnego mężczyznę.

- Jest wysoki, o szerokich barkach i skórze złotej od słońca. Ma jasne włosy... Nie, mogą być ciemne, ale i pasmami



wypływały do słońca. Niebieskie oczy, lśniące jak jezioro o zachodzie słońca. A jego uśmiech jest promienny jak...

- Niech zgadnę - mruknęła Vanda. - Jak słońce?

Darcy uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Sama chciałaś. Tak wygląda mój mężczyzna idealny.

Maggie pokręciła głową.

- Skarbie, to nie mężczyzna, tylko Apollo, bóg słońca.

Vanda parsknęła śmiechem.

- Apollo, bóg słońca?

Darcy stłumiła jęk. Może mężczyzna idealny to mit, ułuda, która nigdy się nie ziści.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do sali zajrzała młoda kobieta.

- Dzień dobry, jestem Michelle. - Sądząc po eleganckim kostiumie i surowym koku, starała się upodobnić do szefowej. -

- Pierwszy kandydat już czeka. Bobby Streisand.

Darcy sięgnęła po notes oraz długopis i znieruchomiała. Do sali weszła potężna kobieta o szerokich ramionach. Czerwona suknia mieniła się cekinami. Nieznajoma zarzuciła sobie czerwone boa z piór na ramię i przyjęła efektowną pozę.

- Co? - Darcy otworzyła usta z wrażenia. Czyżby Pani Stein nie zrozumiała, że ona, niczym armia, szuka garstki wybrańców? Płci męskiej.

- Bardzo mi przykro, ale szukamy mężczyzn.

- Ależ to jest mężczyzna - szepnęła Vanda.

Darcy zamrugała szybko i przyjrzała się uważnie.

O rany!

Bobby szedł w ich stronę, kołysząc biodrami w obcisłej czerwonej sukience.

- Ależ skarbie, jestem stuprocentowym mężczyzną - oznajmił niskim, ochryplym głosem. Mam zaśpiewać. Idę o zakład, że się popłaczesz, kiedy usłyszysz *Memories* w moim wykonaniu. - Położył na stoliku swoje zdjęcie i pogłaskał je czule. Lakier do paznokci był tego samego koloru co sukienka.

Darcy przez chwilę mu się przyglądała. Jak to możliwe? Postawiła sprawę jasno - szukają najbardziej seksownego mężczyzny na świecie.

- Niestety, chyba nie pasuje pan do profilu programu.

Bobby spochmurniał. Pociągnął nosem, wyjął koronkową chusteczkę z torebki.

- Zawsze to samo. Nikt mnie nie rozumie.

Darcy jęknęła w duszy. Świetnie, teraz się rozplacze.

- Chcę tylko dostać szansę, czy to tak wiele? – Bobby nie dawał za wygraną. Pochylił się w stronę Darcy. - Rozmazałem się?

- Nie, wygląda pan... świetnie.

- Dzięki. - Uśmiechnął się smutno. Jego usta drżały - Proszę się mną nie przejmować. - Machnął ręką, jakby zbywał wyrazy współczucia. - Przeżyję. Będę walczył dalej. W końcu jestem artystą. Nie sprzedam siebie.

- I bardzo słusznie, panie Streisand. Obiecuję, że jeśli będzie nam potrzebny ktoś w pana... stylu, natychmiast się odezwiemy.

Bobby uniósł chusteczkę, pomachał im, przycisnął rękę do piersi.

- Dziękuję. - Pożegłował do drzwi. Darcy pokręciła głową.

- Teraz już będzie tylko lepiej. Michelle otworzyła drzwi.

-Chuckie...- Zerknęła na listę i zmarszczyła brwi. -Badabing.

-To chyba pseudonim artystyczny - wyszeptała Maggie.

Do pokoju wszedł szczupły mężczyzna. Rozpięta jedwabna koszula odsłaniała owłosioną klatkę piersiową i trzy złote łańcuchy. Cisnął zdjęcie na stół.

- Hello! - Błysnął w uśmiechu złotym zębem. - W życiu nie widziałem tylu gorących babeczek w jednym pomieszczeniu. - Cofnął się i stanął nonszalancko, wysuwając biodro do przodu.

Darcy powstrzymała się z trudem, by się nie wzdrygnąć.

- Pan... Badabing. Czy ma pan jakieś doświadczenie?

Zachichotał, przyglądził wąski. Zaśnił brylant w sygnecie na małym palcu.

- Pewnie, jestem bardzo doświadczony. A co wamślicznotki chodzi po głowie? - Puścił oko.

Vanda pochyliła się nad Darcy.

- Mogę go zabić?

- No to jak? - wsunął kciuki za pasek.- Jak wygram zdobędę tytuł najseksowniejszego mężczyzny na ziemi?

- Najpierw musi pan się zakwalifikować do programu. - Darcy wsunęła jego zdjęcie pod papierową teczkę.

- Skarbie, jeśli szukasz seksownego koleśka, to trafiłaś pod właściwy adres. - Chucky zakręcił wąskimi biodrami. - Nie na darmo mama ksywkę Badabing!

- Błagam, pozwól mi do zabić- syknęła Vanda.

Darcy kusilo, by spełnić jej prośbę.

- Przykro mi, panie Badabing, ale nie skorzystamy z pana usług.

Chuckie westchnął.

- Nie wiecie nawet, co tracie.

Vanda się uśmiechnęła.

- Pan też nie.

Prychnął pogardliwie i wyszedł. Darcy zapiekły oczy. Masowała skronie przepełniona poczuciem kieski.

Michelle otworzyła drzwi. - Oto Walter.

Wszedł Walter. Był to mężczyzna w średnim wieku, z łysiną i brzuszkiem

- Dzień dobry. - Położył zdjęcie na stole. Ostatnie, co o nim można powiedzieć, to to, że był seksowny, ale przynajmniej miał odpowiednie maniery. Odwzajemniła uśmiech.

- Czy ma pan jakieś role na koncercie?

- Pewnie. Od trzech lat reklamuję skrzydełka kapitana Jacka - jego uśmiech zbladł, gdy nie zareagowały. - No wiecie skrzydełka kapitana Jacka? Najlepsze skrzydełku w mieście.

-Nie jadam kurczaka - wyjaśniła Maggie.

- Ach, wegetarianki, tak? W każdym razie, śpiewami tańczę. Proszę spojrzeć.

Walter zamachał rękami i zagadał, a po chwili zaintonował: - „Pieką mnie w pieprzu i ziółkach, a towarzyszy mi bułka. Cholesterol ci niestraszny, gdy umieścisz mnie w swej paszczy, a moja cena... niebo, nie ziemia!”

Darcy otworzyła usta z wrażenia. Przyjaciółki także milczały.

Walter pęczniał z dumy.

- Super, prawda? Oczywiście, jeszcze lepszy efekt jest w stroju kurczaka. Mam go w samochodzie, jeśli chcecie zobaczyć. Zamurowało was, co? Wszyscy tak reagują.

Darcy znowu poczuła pieczenie oczu.

- Niestety, to nie jest program muzyczny, ale zgłosimy się do pana, jeśli zmienimy profil naszego show.

- Och, dobrze. - Walter zwiesił ramiona. - W każdym razie wielkie dzięki. - Wyszedł, wyraźnie przygaszony.

Darcy oparła czoło o stół.

- To koszmar.

- Nie przejmuj się. - Maggie poklepała ją po plecach. - Jest ich całe mnóstwo.

Po godzinie i kolejnych dwudziestu kandydatach Walter Roztańczony Kurczak wydawał się supermanem.

I wtedy Michelle otworzyła drzwi i westchnęła rozmarzona.

- Garth Manly. - Przycisnęła rękę do piersi, kiedy wchodził.

Maggie i Vanda uczyniły to samo. Poruszyły się niespokojnie. Darcy spojrzała na nie ze strachem.

Może wypily przeterminowaną krew. Ale nie, to chyba nie była niestrawność. Zachwycone wpatrywały się w kolejnego kandydata.

Chyba jest w porządku, oceniła. Zdecydowanie najprzystojniejszy ze wszystkich, których widziały do tej pory, choć to jeszcze niewiele znaczy. Ciemne kręcone włosy odsłaniały opalone czoło.

-Panie Manly, czy ma pan jakieś doświadczenie aktorskie?

- Tak. - Położył zdjęcie na biurku i stanął w rozkroku. Skrzyżował ręce na piersi i napiął mięśnie.

Maggie i Vanda znowu westchnęły. Michelle w drzwiach pocierała policzkiem o framugę.

- A jakie dokładnie? - zapytała Darcy.

- Głównie teatralne. - Uniósł ciemne brwi. - Chcą panie zobaczyć mnie w akcji?

- Och, tak - sapnęła Maggie.

Pochylił głowę - najwyraźniej wchodził w rolę.

- Bierz go, jest boski - szepnęła Vanda.

Darcy ją uciszyła.

Garth Manly uniósł głowę i zapatrzył się w punkt za ich głowami. Uniósł prawą rękę.

- „Być albo nie być...”

- Mógłby się pan odwrócić? - poprosiła Maggie. Wydawał się zaskoczony, ale posłuchał i zaczął jeszcze raz. Ponownie podniósł rękę.

- „Być albo nie być...”

Vanda i Maggie pochylały się, wpatrzone w jego silne pośladki. Darcy z trudem go słyszała, tak głośno sapały.

- „Oto jest pytanie...”

- Mógłby pan zdjąć koszulę? - poprosiła Vanda. Odwrócił się gwałtownie.

- Słucham?

Darcy stłumiła jęk. Powinna była postawić na swoim i przyjść tu sama.

- W programie będzie jacuzzi - wyjaśniła. - Musimy wiedzieć, jak pan wygląda w negliżu.

- Och, oczywiście. - Zdjął czarną skórzaną kurtkę, rzucił ją na oparcie krzesła. Rozpinając koszulę, spojrzał na nie spod długich rzes. Uśmiechnął się.

- Mam się rozbierać bez muzyki?

Maggie zachichotała. Darcy zrobiło się niedobrze. Vanda przesuwała długim fioletowym paznokciem po dolnej wardze.

- Panie Garth, czy striptiz to dla pana coś nowego?

Posłał jej płomienne spojrzenie.

- Wolę robić to w duecie.

Dłoń Vandy pomknęła do suwaka obcisłego czarnego kombinezonu.



- Och, czuję, że mam ochotę na mały... duecik.

Darcy zerknęła na nią z ukosa. Dobry Boże, Vanda rozpina kombinezon.

- Dobrze, wystarczy. Panie Manly, czy mógłby pan poczekać w holu? Być może zaprosimy pana ponownie.

- Oczywiście. - Ze znaczącym uśmiechem zebrał swoje rzeczy i wyszedł. Michelle pobiegła za nim.

Maggie spojrzała na Darcy.

- Dlaczego go odesłałaś? Moim zdaniem jest idealny do programu.

- To prawda - przyznała Darcy. - Ale musiałam się go pozbyć, zanim Vanda zrobiłaby striptiz.

Vanda oburzyła się i podciągnęła suwak.

- Nie umiesz się bawić.

- Jest świetny, ale na razie tylko on jeden - zauważyła Darcy.  
- Potrzebujemy jeszcze co najmniej czterech. I to dzisiaj.

- No dobrze, dobrze. - Vanda przeczesowała fioletowe włosy palcami. - Do roboty.

Trzy godziny później Maggie ćwiczyła podpis - pani Orlando de Corazon, a Vanda kręciła się na fotelu. Darcy nerwowo masowała obolałe skronie. Boże, zapomniała już, jak trudno znaleźć przyzwoitego faceta. Nic dziwnego, że była singielką.

- Możemy już wracać? - jęknęła Maggie. - W życiu nie widziałam tak żalosnych egzemplarzy.

- Wiem - mruknęła Darcy. - Ale musimy mieć ich więcej.

Michelle uchyliła drzwi. Uśmiechała się. - To nasz ostatni kandydat. Adam Cartwright.

Wszedł do pokoju i Darcy opadła szczęka.

Wysoki, długonogi, o szerokich barkach, poruszał się lekko, jakby oszczędzał energię. W gęstych włosach jaśniały złote pasma. Opalona skóra tryskała witalności.

Wszedł, rozejrzał się dokoła i zatrzymał w pół na widok Darcy. Szeroko otworzył niebieskie oczy. Darcy wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Szedł w jej stronę. Odchrząknął, a jej się wydawało, że ten dźwięk odbił się echem w jej piersi

- Pani Darcy?

Czy to on wydaje ten seksowny, niski głos? Zmuszała się, by zareagować, ale słowa uwięzły jej w gardle. Zacisnęła usta w nadziei, że to pomoże, ale wtedy poczuła na sobie błękitne spojrzenie i zapomniała, co chciała powiedzieć.

- Darcy? - szepnęła Maggie.

Znowu wpatrywał się w jej oczy. Przeniknął ją ciepły strumień. Ciepły jak słońce palące w czubek głowy. Ciepły jak piasek pod stopami.

Dobry Boże, nie czuła takiego ciepła od tamtej strasznej nocy przed czterema laty. Zamknęła oczy i rozkoszowała się płynnym ogniem w żyłach. Miała wrażenie, że znów znalazła się na plaży, że słucha szumu fal, wdycha słone powietrze. Niemal czuła piłkę w dłoniach, widziała siatkę, słyszała śmiech siostry.

- Darcy. - Vanda szturchnęła ją w bok.

Gwałtownie uniosła powieki. Nadal tam stał, nadal jej się przyglądał. Uśmiechnął się powoli. O Boże, dołączki!

Jej mózg się rozplynął.

- Dobrze się czujesz, Darcy? - szepnęła Maggie.

Głęboko zaczerpnęła tchu i wyszeptała z trudem:

- Apollo.

## **Rozdział 4**

Jest zwykłą śmiertelniczką.

Dzięki Ci Boże! Do Austina powoli dotarło, że stoi jak wryty z głupkowskim uśmiechem na twarzy. I co z tego?

Odnalazł swoją tajemniczą nieznajomą i okazała się śmiertelna. Na pewno. Bez problemów wtargnął do jej umysłu, a tam już czekały jej myśli, promienne jak słońce. Myślała o blasku słońca, siatkówce plażowej, śmiechu siostry. Wampiry nie myślą o takich rzeczach.

A pozostałe dwie? Niska, ciemnowłosa to bez wątpienia wampirzyca, przypominał ją sobie z parkingu przed DVN. Gotów był też się założyć, że to samo można powiedzieć o kobiecie z fioletowymi włosami. W jej oczach był ten błysk głodu, zresztą cała była wampirycznie ostentacyjna. Jednak tylko musnął je wzrokiem, skoncentrowany na kobiecie w niebieskim kostiumie. Cały czas skupiał się na niej, na wszelki wypadek, żeby pozostałe go nie odkryły.

-Apollo - powiedziała w końcu stłumionym szeptem

- Co? - Przechylił głowę, usiłując zrozumieć jej przekaz. W jej głowie nadal kłębiły się obrazki z plaży. Marzyła jej się ciepła pieśczoła słońca na skórze. Zarumieniła się, jej piersi zafalowały pod wpływem przyspieszonego oddechu. Nagle zdał sobie sprawę, że wygląda tak jakby się kochała. Krew odpłynęła mu z głowy w inne miejsce i przez chwilę wyobrażał sobie, że kładzie ją w poprzek stołu i całuje, aż rozbolą ich usta. A potem... co? Nie mógłby przecież niczego zrobić, mając co najmniej jedną wampirzycę na karku.

Co ona tu robi w towarzystwie dwóch nieumarłych? Czy jest ich jeńcem? Szantażują ją? Grożą, że skrzywdzą kogoś z jej rodziny, i tym sposobem gwarantują sobie jej lojalność. Kobiety szeptały i trącały ją w bok. Czy nad nią panują? Ale przecież słyszał od pani Stein, że to Darcy jest tu szefem. Musi wiedzieć więcej. Musi zdobyć jej zaufanie, a nie sposób tego osiągnąć z wielką erekcją w dżinsach. Położył swoje zdjęcie na stole. Jej błękitne oczy spojrzały najpierw na fotografię, potem na niego,

- Moge? - Odsunął krzesło obite czarną skórą i usiadł.

Odbierał jej myśli. Nie chce stać i patrzeć na nas z góry jak pozostali. Nie, zniża się do poziomu naszych oczu, jakie to miłe z jego strony.

Miłe? Kurczę, chciał tylko ukryć erekcję.

- Witam panie. Nazywam się... Adam Olaf Cartwright

Fioletowowłosa zmarszczyła nos.

- Olaf?

- Tak. - Austin wiedział, że najlepsze kłamstwa zawierają tyle prawdy, ile to możliwe. - Otrzymałem imię po dziadku Olafie. Był najlepszym rybakiem w Minnesocie. Mam wspaniałe wspomnienia z naszych wspólnych wędkarskich wypraw. - I znowu wychwyił myśli pięknej panny Darcy. Kocha rodzinę. Kocha przebywać na dworze. Lubi proste przyjemności.

Niska ziewnęła.

- Lubi pan zabijać ryby?

- Lubię łowić, lubię oczekiwanie na to, co się wydarzy. Jeśli nie zamierzam jeść ryby, wypuszczam ją z powrotem. - Cały czas wyłapywał myśli Darcy. Cierpliwy i współczujący. I boski.

O kurde, naprawdę się jej spodobał.

Fioletowowłosa pochyliła się nad stołem i szepnęła.

-Nudny.

Austin wiedział, że blondynki nie znudził. I zorientował się, że wampirzyca nazywała ją po prostu Darcy.

-Czy mógłbym wiedzieć, jak się panie nazywają? -zapytał.

- Owszem - odparła niska. - Jestem Margaret Mary O`Brian, asystentka reżysera. Wszyscy nazywają mnie Maggie.

- Vanda Barkowski. - Fioletowowłosa uniosła rękę, demonstrując długie fioletowe paznokcie.

Przeniósł wzrok na kobietę w niebieskim kostiumie.

- A pani?

Zacisnęła palce na długopisie.

- Darcy.

- To imię czy nazwisko?

- Nazwisko - odparta, a pozostałe dwie mruknęły:

- Imię.

- A więc? - zapytał lekko. Biedaczka jest kłębkim nerwów. Powieka drgała jej nerwowo. Dłonie kurczowo zaciskały się na długopisie. Dlaczego? Czyżby dlatego, że musi obcować z wampirami?

Odetchnęła głęboko i odłożyła długopis na stół.

- Ma pan jakieś doświadczenie aktorskie?

Już otwierał usta, by wyrecytować przygotowaną wcześniej odpowiedź, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

-Nie.

Uczciwy. I inteligentny. Znowu odbierał jej myśli.

Towarzyszyły mu przy tym wyrzuty sumienia. Uczciwy? Nawet nie podał jej prawdziwego nazwiska. I jak mógłby być inteligentny, skoro ubiega się o miejsce w reality show?

Kobiety nie wydawały się groźne. Podpytywał innych uczestników, gdy wychodzili, i żaden nie czuł się zagrożony. Czyżby Shanna miała rację? Naprawdę są dwa rodzaje wampirów - nieszkodliwe i krwiożercze?

Nie, nie uwierzy w to, jeszcze nie. Ale chyba i tak tracił czas. Emma miała lepszy pomysł. Wykorzystałby lepiej swoje umiejętności w Central Parku, polując na wampiry, które żywią się ludźmi. Mogliby któregoś schwytać i przesłuchać na temat Shanny.

- Obawiam się, że popełniłem błąd, przychodząc tutaj. Przepraszam, że zmarnowałem wasz czas. - spojrzał na Darcy po raz ostatni. I wstał. Biedna ślicznotka. Nie wiedział, kim jest, wiedział jednak, że jej tu nie zostawi, że grozi jej niebezpieczeństwo, może potrzebuje pomocy. Natychmiast weźmie się do dzieła. Wstał i ruszył do drzwi.

- Proszę poczekać!

Odwrócił się. Wstała.

- Nie musisz... być doświadczonym aktorem. Nie musisz nawet mieć talentu. To reality show.

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu, a gdy odpowiedziała tym samym, wiedział, że przepadł z kretesem. No i co z tego, że traci czas? Otrzymał rozkaz od Seana.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Chciałabym, żeby pan wystąpił.

A ja chciałbym całować cię do utraty tchu.

- Dobrze.

Odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się szeroko.

- Świetnie.

Pewnie, że byłoby świetnie. Omiótł wzrokiem jej biodra i znów popatrzył na jej twarz.

- Wspaniale. - Szeroko otworzyła oczy.

- Będziemy w kontakcie.

- Oczywiście. - Odetchnął głęboko, wychodząc. Bardzo chciał się z nią kontaktować. Na różne sposoby.

I to jak najszybciej.

Darcy zaczerpnęła głęboko tchu, żeby uspokoić rozszalałe serce. Adam Olaf Cartwright - na samą myśl o nim serce jej łomotało. Drżącymi palcami sięgnęła po fotografię. Boże drogi, nawet na zdjęciu ma dołeczki. I takie piękne turkusowe oczy.

- Wszystko w porządku? - Maggie się niepokoiła. - Nie możesz nawet mówić.



- Hm... Zaszło mi w gardle.

-Czyżby?- Vanda obserwowała ją z rozbawieniem.- Mogłabym przysiąc, że zapłonęła inna część twojego ciała.

Maggie się naburmuszyła.

- Nie musisz być ordynarna!

- A Darcy nie powinna temu zaprzeczać. – Vanda wstała, przeciągnęła się. - Przyznaj, moja droga, facet wpadł ci w oko.

Darcy przecząco pokręciła głową.

-Jestem tylko zmęczona; od ponad czterech godzin oglądałyśmy paradę męskich odpadków ludzkości.

- Tu akurat się z tobą zgodzę. - Maggie ziewnęła. - Ale naprawdę się zarumieniłaś.

Darcy wachlowała się zdjęciem.

- Gorąco tutaj.

- Mnie niezbyt. - Vanda zerknęła na Maggie. - A tobie?

- Nie. Szczerze mówiąc, nawet troszkę mi zimno.

- Dość już tego. - Darcy rozłożyła wszystkie fotografie na stole. - Musimy wybrać pięciu najlepszych.

- Numer jeden: Garth Manly. - Maggie odnalazła jego zdjęcie i wręczyła Darcy.

- Zgadzam się. Numer dwa to... - Vanda wybrała fotografię. - O, ten. Apollo, bóg słońca.

Maggie zachichotała.

- Ma na imię Adam. - Darcy wyrwała zdjęcie z dłoni Vandy. Adam, pierwszy mężczyzna na ziemi. Nagle go sobie wyobraziła, jak włości się po rajskim ogrodzie w przepasce na biodrach. Albo z wielkim liściem figowym. Olbrzymim liściem figowym. Takim, który odfrunąłby przy pierwszym powiewie wiatru.

Rany! Czyżby okazała się tak płytka, że zauroczyło ją piękne ciało, twarz z dołeczkami i niebieskie oczy? Zerknęła na zdjęcie. Najwyraźniej tak.

Z bezgłośnym jękiem przyznała przed sobą, że to coś więcej niż pożądanie. Adam Olaf Cartwright to coś więcej niż piękne opakowanie. Wyczuwała w nim inteligencję, dobroć, uczciwość i siłę.

- Znowu się zarumieniłaś - zauważyła Maggie i się uśmiechnęła.

Darcy usiadła z westchnieniem.

- To niemożliwe i dobrze o tym wiecie.

- Nieprawda. - Vanda rozparła się w fotelu. - Słyszałam o damach, które trzymały śmiertelników dla rozkoszy.

Darcy się skrzywiła.

- Nie mogłabym tak.

- Takie związki nigdy nie trwają długo - szepnęła Maggie. - Przepraszam. Już nie będziemy ci dokuczać z tego powodu.

- Dobrze. - Odsunęła zdjęcia Adama i Gartha na bok i zaczęła przeglądać pozostałe. - Co powiecie na Georgea Martineza i Nicholasa Poulosa? - Podniosła fotografie.

- Są w porządku. I jeszcze ten był niezły, Seth Howard - Maggie wybrała kolejne zdjęcie.

- Świetnie. Więc załatwione. - Darcy szperała w torebce w poszukiwaniu telefonu. - Poproszę Gregoriego, żeby nas odebrał. - Złapała go w samochodzie. Ustalili, że przyjedzie po nie za kwadrans.

Vanda wstała.

- Teleportuję się już teraz. Jestem głodna, a Garth Manly wygląda bardzo smakowicie.

- Idź już. - Darcy podała jej komórkę. - I postaraj się przekonać pozostałe panie do udziału w programie.

- Postaram się. - Vanda wzruszyła ramionami. - Ale jeśli klóciły się przez cały ten czas, nie będą w nastroju do ustępstw.

- Jeszcze jedno - dodała Darcy. - Obiecaj, że nikomu nie powiesz, co dzisiaj robiłyśmy. To ma być niespodzianka no wiesz, obecność śmiertelników.

Vanda się skrzywiła.

-Niby jak to może być niespodzianka, skoro wywęszymy ich na kilometr?

- To już załatwione. - Darcy poskładała fotografie odrzuconych kandydatów. - Kiedy pracowałam w Romatechu, doszło do przykrego incydentu. Kilka wampirów straciło panowanie nad sobą i ukąsiło śmiertelnych pracowników.

- Pamiętam to - mruknęła Maggie. - Roman był wściekły.

Darcy skinęła głową.

- To przekreślało jego misję: uczynić świat bezpiecznym i dla ludzi, i dla wampirów. A fakt, że doszło do tego w jego firmie, tylko pogarszał sprawę.

- I co zrobił? - zainteresowała się Vanda.

-Po pierwsze, zaproponował darmową sztuczną krew wszystkim zatrudnionym wampirom. Na pewien czas zadziałało, ale potem znowu się zaczęło. Coraz częstsze ukąszenia. Roman się obawiał, że śmiertelnicy pójdą do sądu i ściagną uwagę opinii publicznej na świat wampiryczny, więc coś wymyślił: plastikową obrączkę nasyconą chemikaliami, które całkowicie zabijają zapach śmiertelnika. Taki odstraszacz. Kiedy wampiry nie czują zapachu śmiertelnika, nie chcą kąsać.

- I chcesz wykorzystać te bransoletki w programie? - domyśliła się Maggie.

- Tak. Śmiertelnicy będą bezpieczni. I niewykrywalni.

Vanda w zadumie przechyliła głowę.

- Wampiry wykrywają też śmiertelników, ingerując w ich umysły.

- Podczas programu będzie to zakazane - oznajmiła Darcy. -  
Będzie o tym mowa w kontraktach. W innym wypadku niemożliwa  
byłaby uczciwa rywalizacja.

-Całkiem sensowne. - Vanda zadzwoniła do domu  
Gregoriego. - Muszę lecieć. Od zapachu tych mężczyzn ślinka mi  
cieknie. - Urwała i po chwili odezwała się do słuchawki: - Lady  
Pamela? Tak, to ja. Mów dalej...

Darcy przytrzymała słuchawkę, póki Vanda nie zniknęła  
całkowicie, a potem zebrała fotografie. W następnej chwili rozległo  
się pukanie do drzwi. Do sali zajrzała pani Stein. Rozejrzała się.

- Gdzie... - Odwróciła się za siebie, wyjrzała na korytarz. -  
Wydawało mi się, że są panie trzy

-Tak. - Darcy z uśmiechem zmieniła temat. - Podjęliśmy  
decyzję. Wybrałyśmy pięciu uczestników. Wręczyła agentce pięć  
zdjęć.

- Dobrze. - Pani Stein przyjęła fotografie.

- Mam tu instrukcje i kontrakty, które muszą podpisać. -  
Darcy wyjęła plik dokumentów z aktówki

Pani Stein zabrała je.

- Przekażę je tym bieda... tfu, szczęściarzom.

- Bardzo dziękuję. Muszą je podpisać w ciągu pięciu dni,  
inaczej będziemy mieli opóźnienia w produkcji. Wołałabym, żeby  
zostawili je tutaj, u pani, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.  
Wieczorem piątego dnia Maggie wpadnie i je odbierze.

- Dobrze. Pani Stein już znikła za drzwiami.

Darcy obeszła stół.

- Potrzebny nam malarz, który namaluje ich portrety. Jak myślisz, dasz radę znaleźć wampira portrecistę?

- Poszukam.

- Dobrze. Daj znać, kiedy go znajdziesz. Mam pewne specyficzne wymagania.

Maggie szeroko otworzyła oczy.

- Kolejna niespodzianka?

Darcy się uśmiechnęła.

- Być może.

Tłum przy recepcji się zmniejszył, zostało mniej więcej dwudziestu mężczyzn. Austin domyślał się że to ci, których panna Darcy i jej... przyjaciółki zdyskwalifikowały, więc pozostali sobie poszli. Drażniła go ta sytuacja. Dlaczego taka inteligentna piękna kobieta zadaje się z wampirami?

Wskazał głową kącik kawowy i dał znak Garrettowi, by do niego dołączył. Lał sobie kawę do zasilkowego kubka i bawił się niebiesko-różowym opakowaniem cukru, czekając na kolegę.

Garrett podszedł. Nalał sobie kawy.

- Chyba się zakwalifikowałem- szepnął Austin. -A ty?

-Też. - Garrett zerknął na niskiego grubasa, podobnego do górskiego trolla. - Mieliśmy szczęście. Konkurencja była beznadziejna

-Tak myślisz? - Austin zacisnął zęby. Czy Garrett nie zdaje sobie sprawy, że pani Stein zmanipulowała przesłuchanie tak, by na pewno wygrali? - Co sadzisz o tych... trzech?

- To na pewno... no, wiesz, wszystkie trzy.

-Nie, ta w niebieskim jest normalna. Zachwycająca, ale żywa, co do tego nie ma wątpliwości.

Garrett dosypał śmietanki do kawy.

- Nie zgadzam się z tobą.

Austin się spiął. Ściszył głos.

- Byłem w jej umyśle. Myślała o słońcu, plaży i rodzinie.

- Naprawdę? Ja tam nie dałem rady dostać się do ich umysłów.

- Jesteś ode mnie słabszy. Nie obrażę cię chyba?

- Skądże. Ale i tak, dałbym sobie głowę uciąć, że... - Urwał, gdy górski troll poczłapał w ich stronę.

Austin podniósł głos.

- Chyba się jeszcze nie poznaliśmy. Adam Cartwright.

- Garth Manly. - Garrett uścisnął jego dłoń.

- Fabio Funicello - sapnął górski troll i wsypał pięć saszetek cukru do kawy.

- Miło mi cię poznać - mruknął Austin i oddalił się do pustego kąta. Garrett poszedł za nim. - Coś mówiłeś?

Garrett rozejrzał się na boki, żeby się upewnić, że ich nie podsłuchuje.

- Widziałem swoje odbicie w szybie w oknie.

- No i? - Żołądek Austina się ścisnął. Garrett zniżył głos do szeptu.

- Kobiety nie miały odbicia. Żadna.

Austin poczuł zimny dreszcz. O cholera.

- To... to jeszcze żaden dowód. Może to kwestia oświetlenia, kąta padania światła i mnóstwa innych czynników.

Garrett wzruszył ramionami.

-Może, ale idę o zakład, że wszystkie trzy... sypiają w trumnach.

Żołądek Austina fiknął salto. Kawa zostawiła gorzki posmak. Odstawił filiżankę na stolik.

To nieprawda. To nie może być prawda.

Chwileczkę. Sean mówił, że jakaś kobieta dzwoniła dzisiaj po południu. Za dnia.

A to na pewno była Darcy.



Na pewno żyje.

-Czy mogę prosić o uwagę? - zawołała pani Stein i w pomieszczeniu zapanowała cisza. - Wybrano pięciu uczestników programu *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*. Jeśli wasze nazwisko znajduje się wśród wyczytanych, proszę poczekać, rozdadam wam kontrakty.

Umilkła. W pokoju narastało napięcie. Mężczyźni luzowali krawaty. Zaciskali nerwowo pięści. Fabio wlaź na krzesło, żeby lepiej widzieć.

- Garth Manly. - Pani Stein obdarzyła Garretta ciepłym uśmiechem, ale zaraz spoważniała i odczytała pozostałe nazwiska: - Adam Cartwright, Nicholas Poulos, George Martinez, Seth Howard. Moje gratulacje.

Pomieszczenie ożyło, wypełniły je słowa radości i rozczarowania. Austin podszedł do Garretta i szepnął:

- Zadzwoń do Seana i powiedz, że się dostaliśmy. Garret skinął głową i wyjął komórkę. Fabio stęknął gniewnie, zeskakując z krzesła, i potoczył się do drzwi. Zawiedzeni kandydaci ruszyli jego śladem, a pozostała trójka wybranych podeszła do pani Stein. Ta wręczyła im dokumenty i ruszyła w stronę dwóch agentów. Garrett skończył rozmowę i schował telefon.

- Gratulacje są chyba na miejscu. - Przyglądała im się ze smutkiem. - Oto wasze kontrakty.

- Dzięki. - Austin pobieżnie przejrzał dokument. - Czy dzisiaj coś rzuciło się pani w oczy?

Skrzywiła się.

-To była jedna wielka farsa. Moi aktorzy charakterystyczni to wielkie talenty, ale nie nadają się do takiego programu.

-Co pani sądzi o pannie Darcy?- zapytał. - Czy to jej nazwisko?

-Nie wiem. - Pani Stein podeszła bliżej. - Czy to całe DVN to legalna firma? Nigdy o nich nie słyszałam.

-Tak, jak najbardziej. Na rynku od pięciu lat.

- Hm. - Pani Stein zmarszczyła brwi, wręczając kontrakt Garrettowi. Wydawały mi się... dziwne.

-No - mruknął Garrett - Fioletowe włosy to już przesada.

Lekceważąco machnęła ręką.

-Pracuję z kreatywnymi ludźmi. Przywykłam do tego. Nie, chodzi mi raczej o to, że...

- Tak? - Austin naciskał.

- No cóż. - Pani Stein rozejrzała się i ściszyła głos. -Najpierw były tylko dwie. Potem trzy. A kiedy zajrzałam tam przed chwilą, znowu były tylko dwie. Ani razu nie widziałam, żeby ta fioletowa wychodziła czy wchodziła. A wy?

Austin i Garrett spojrzeli na siebie znacząco. Oczywiście fioletowowłosa Vanda Barkowski się teleportuje, co jest niezbitym dowodem, że jest wampirem.

-Niech się pani tym nie przejmuję. Na pewno jest jakieś logiczne wytłumaczenie.

Nadęła się

- Nie jestem głupia, panie... Cartwright.

Garrett dotknął jej ramienia.

-Niech się pani nie denerwuje. Mamy wszystko pod kontrolą.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki Bogu, że bezpieczeństwo naszego kraju spoczywa w pańskich rękach.

- A w moich już nie?

- Czas na mnie.

Austin skinął głową na pożegnanie.

- Dobranoc.

Czekając na windę, zadzwonił do biura numerów i prosił o telefon do Digital Video Network na Brooklynie. Wyjął notes z kieszeni i zapisał szereg cyfr.

- Dziękuję bardzo.

Wyszedł z budynku i gdy znalazł się na ruchliwej ulicy, zadzwonił.

- Witamy w DVN - rozległ się nosowy głos recepcjonistki.-  
Jeśli nie jesteś cyfrowy, nie zostaniesz zauważony.

Rzeczywiście... W przypadku wampira, owszem.

- Niezłe hasło.

- Beznadziejne, ale muszę je powtarzać, ilekroć podnoszę słuchawkę. O co chodzi?

- Nazywam się... Damien, miałem zadzwonić do... chwileczkę, cholera, nie mogę tego odczytać. Darcy jakaś tam. Nowa reżyser tego reality show.

- A, Darcy Newhart?

Bingo.

- Tak, właśnie do niej. Jest w pracy?

- Nie w tej chwili. - Recepcjonistka umilkła ni chwilę. - Ale jutro będzie na pewno. Wybierasz się na przesłuchania?

- Chyba tak.

- A więc do jutra, zaczynamy o dziewiątej. Lepiej przyjdź wcześniej. Spodziewamy się tłumów.

- Dobrze, będę. Dzięki. - Austin schował telefon. Darcy Newhart. Zaczyna robić postępy. Wsiadł do wozu i pojechał do biura.

Emma przeglądała sprawozdania policyjne z DVN w tle.

Usiadł przed komputerem i sprawdził nazwisko Darcy Newhart. Pojawiła się lista linków do artykułów prasowych.

Zdumiony wpatrywał się w nagłówki: *Zaginiona dziennikarka, Gdzie jest Darcy?, Morderstwo dziennikarki?*

Zdrętwiałym palcem wcisnął pierwszy link. Data: trzydziesty pierwszy października 2001. Halloween przed czterema laty. Stacjonował wtedy w Pradze. Miejsce: klub *Kły Fortuny* w Greenwich Village. Przesiadywały tam nastolatki wmawiające sobie, że są wampirami. Kilka osób pamiętało, że widziało Darcy i jej kamerzystę, jak wychodzą tylnymi drzwiami. Potem ślad po niej zaginął.

Kiepska sprawa. Austin kliknął kolejny link. Trzy dni później - nadal nikt nie widział Darcy. Odnalazł się za to kamerzysta - ukrywał się w Battery Park. Zabrano go do szpitala Shady Harbor. Bełkotał coś bez sensu, że Darcy porwały wampiry.

Fatalnie. Austin zacisnął dłoń na myszy i otworzył trzeci link. Na ekranie pojawiło się jej zdjęcie. Wyglądała tak samo jak teraz, ale jest młoda i cztery lata to niewiele czasu. Artykuł powstał dwa tygodnie po jej zaginięciu. Nie znaleziono jej ciała, ale przed klubem odkryto zakrwawiony nóż w kałuży jej krwi. Uznano, że prawdopodobnie została zamordowana.

Nie żyje? Czyli jest wampirem.

## **Rozdział 5**

Austin przeprowadził badania na temat Darcy Newhart. Urodziła się w San Diego, jako najstarsza z trzech siostr. Kiedy

zaginęła, miała dwadzieścia osiem lat. Czy od tego czasu się postarzała, czy na zawsze zostanie dwudziestokilkulatką?

Skoncentrował się na dwójce jej towarzyszek. Poszukiwania Vandy Barkowski nie przyniosły pożądanых rezultatów, udało mu się natomiast ustalić, że niejaka Margaret Mary O'Brien przyszła na świat w 1865 roku. Jej rodzice wyemigrowali z Irlandii podczas wielkiego głodu wywołanego zarazą ziemniaczaną, która zniszczyła zbiory. Maggie była ósma z dwanaściorga dzieci, z których tylko siedmioro dożyło dziesiątych urodzin. Biedaczka miała ciężkie życie. Oby teraz powodziło jej się lepiej.

Święty zombi, co mu chodzi po głowie? Przecież to wampirzyca. Sztuczna krew jest na rynku od osiemnastu lat. Przedtem odżywiała się ludzką krwią. Nie ma miejsca na współczucie dla tych potworów.

Słoneczny blask sączył się przez szpary w żaluzjach, zalewał biurko promieniami światła. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Chodnikami płynęły potoki zaaferowanych pieszych, na ulicach tłoczyły się wozy dostawcze. Ciekawe czy Darcy także obserwuje, jak świat budzi się do życia, czy ukrywa się martwa dla całego świata?

Poskładał zdjęcia i notatki i pojechał do stacji telewizyjnej w Queens, w której dawniej pracowała. Machnął strażnikowi odznaką przed nosem i przez godzinę słuchał, jak o Darcy opowiada szef redakcji. Wszyscy tu za nią przepadali. Niektórzy nadal wierzyli, że żyje. Austin powiedział, że zrobi co w jego mocy, by rozwikłać zagadkę jej zniknięcia i wyszedł z pudełkiem jej

starych reportaży pod pachą. Włożył je do bagażnika i pojechał do siebie, do mieszkania w Greenwich Village.

Usadowił się na kanapie z puszką piwa i kanapką i włączył stare materiały Darcy. Obawiał się, że będą nudne, a tymczasem uśmiechał się i śmiał głośno, śledząc jej zabawne perypetie. Oglądając film o tym, jak próbowała przeprowadzić wywiad z ciężarną samicą hipopotama w zoo w Bronksie, wreszcie zasnął.

I śnił o niej.

Obudził się i zobaczył śnieg na ekranie telewizora i zatrzymany magnetowid. Wyłączył sprzęt i zerknął na zegarek. Za dwadzieścia siódma. Cholera. Spóźni się na odprawę o dziewiętnastej. Zadzwoił do biura i ze zdumieniem usłyszał, że Sean proponuje mu kilka dni wolnego.

- Podpisałeś już kontrakt? - zapytał.

-Nie. Zajmę się tym. - Austin rozłączył się i pogrzebał w papierach, aż znalazł umowę z DVN. Przebiegł ją wzrokiem i pewien punkt zwrócił jego uwagę. Może zapyta o niego Darcy? W końcu wie, gdzie ją znaleźć.

Przesłuchania w DVN miały się zacząć o dziesiątej wieczorem, więc Austin zjawił się godzinę wcześniej. Wsunął dwa kołki do wewnętrznej kieszeni marynarki. To i srebrny krucyfiks na piersi pod koszulą muszą mu dzisiaj wystarczyć jako środki ochronne.

Przed wejściem się zawahał. Nad jego głową lśniły litery DVN. Zachowuj się jak gdyby nigdy nic, upomniał się. Nie masz

pojęcia o istnieniu wampirów. Jesteś głupi i niczego nieświadomy. Jasne. Jednak czuł się jak baranek wkraczający do jaskini lwa.

Pchnął drzwi i znalazł się w środku. Hol był utrzymany w kontrastujących odcieniach czerwieni i czerni. Na krzesłach obitych czerwoną skórą siedziało kilku mężczyzn. Spojrzeli na niego i pociągnęli nosami. Skierował się do recepcji. Dziewczyna za kontuarem pasowała strojem do otoczenia. Miała na sobie czarną suknię, a na szyi czerwoną chustę. Nawet włosy ufarbowała na czarno i rozjaśniła czerwonymi pasemkami. Piłowała czerwone paznokcie.

-Dobry wieczór.

Zerknęła na listę, nie podnosząc głowy.

- Jeśli na przesłuchanie, proszę się wpisać – burknęła nosowo.

- Ja do Darcy Newhart.

Podniosła głowę. Pociągnęła nosem.

- Co pan tu robi?

- Muszę się zobaczyć z Darcy Newhart. To sprawa służbowa.

- Wskazał brązową kopertę w dłoni.

- Przecież jesteś... - Ugryzła się w język. Najwyraźniej doszła do wniosku, że nie powinna głośno dawać wyrazu swemu zdziwieniu, że jest bardziej żywy od niej. - Oczywiście. Jej gabinet znajduje się na końcu korytarza. Piąte drzwi po prawej stronie, ostatnie przed studium.



-Dzięki - Austin ruszył korytarzem, czując na sobie spojrzenia wszystkich wampirów w holu. Zapukał. Żadnej reakcji.

- Panno Newhart. - Nacisnął kłamkę. Pusto, choć sądząc po stercie dokumentów, była tu niedawno. Wśliznął się do środka i zamknął za sobą drzwi. Gabinet był malutki, bez okna. Stare biurko, na nim stary komputer. Dwa krzesła naprzeciwko biurka wyglądały na weteranów starego hotelu.

Błądził wzrokiem po pomieszczeniu, aż jego uwagi nie przykuł duży papierowy kubek na biurku, z plastikową przykrywką, w której tkwiła słomka. Wyciągnął po niego rękę. Zimny. Niemal lodowaty. Dobrze. Jaki wampir pija zimną krew? Uniósł przykrywkę i pociągnął nosem. Czekolada? I coś jeszcze, czego nie umiał nazwać, ale czekoladę wyczuwał na pewno. Uśmiechnął się. A więc jest żywa. Ale na wszelki wypadek powinien skosztować. Dla pewności. Powoli zdejmował przykrywkę.

Drzwi się otworzyły. Darcy Newhart weszła do gabinetu i zatrzymała się w pół kroku. Otworzyła usta.

On też.

Nie miał nic na swoje usprawiedliwienie, nie mógł się przecież tłumaczyć zaskoczeniem. Zapomniał jednak, jak na niego działa. Jego ciało reagowało błyskawicznie - serce zabiło jak szalone, a męskość nabrzmiała.

Rozpuszczone włosy spływały luźno na ramiona. Była ubrana w spodnie khaki i niebieską koszulkę, która podkreślała

kształt jej piersi. Nie potrzebowała głupich napisów w stylu „Gorąca laska” - w jej przypadku było to całkowicie zbędne.

- Dobry wieczór. - Koncentrował się na jej twarzy, by nie gapić się na fantastyczne ciało.

- Witam. - Na jej policzkach wykwitł uroczy rumieniec. Powoli zamknęła drzwi. - Co za niespodzianka, panie Cartwright. - Zatrzymała wzrok na kubku w jego dłoni i pobladła.

- Przepraszam. - Poprawił przykrywkę i odstawił kubek na biurko. - Smakowicie pachnie. Koktajl czekoladowy?

- Nie do końca. Jestem... - Podeszła do biurka, wzięła kubek i cisnęła do śmieci. - Jestem uczulona na laktozę. Napije się pan czegoś, pani Cartwright? - Wskazała drzwi. -Przyniosę panu...

- Nie, dziękuję. - Uśmiechał się, chciał, żeby się odprężyła. - Ponieważ będziemy razem pracować, proszę mówić mi Adam.

- Dobrze. - Minęła go, stanęła za biurkiem. - W takim razie czym mogę ci służyć, Adamie?

- Chodzi o kontrakt. - Otworzył kopertę i wyjął plik dokumentów.

- Czy w takich sprawach agent nie powinien ci pomóc?

- Szczerze mówiąc, pani Stein też nie wie, co o tym myśleć. - Tak przynajmniej przypuszczał. Otworzył kontrakt na stronie szóstej i wskazał akapit dopisany mikroskopijną czcionką na dole stron. O, tutaj - „*DVIN nie bierze odpowiedzialności za obrażenia*

*powstałe podczas pracy zleceniobiorcy. W tym utratę krwi, rany klute i ofiary śmiertelne”.*

Spojrzał na Darcy. Była biada jak ściana.

- Trochę ekstremalne, nie uważasz?

Drżącymi palcami założyła włosy za ucho.

- To zwyczajna praktyka DVN. Wolą się ubezpieczyć na wszystkie sposoby. W dzisiejszych czasach z byle powodu mogą cię pozwać.

- Nie wiem, czy rany klute albo ofiary śmiertelne to błahe powody.

Machnęła ręką.

- Wszystko może się zdarzyć. Będziemy was filmować w wielkim apartamencie. Możesz spaść ze schodów, potknąć się o dywan...

- Nadziać na widelec?

- Słucham?

-Rany klute, panno Newhart. Jakim sposobem mógł bym się ich nabawić?

Od klów? Zamrugęła nerwowo.

- Przyznaję, że to nietypowy dobór słów, ale intencje są oczywiste. DVN nie ponosi odpowiedzialności za urazy, których możecie doznać podczas programu.

- Będziemy musieli robić coś niebezpiecznego?

- Nie, skądże. Proszę mi uwierzyć, zrobię wszystko co w mojej mocy, by zapewnić wam bezpieczeństwo.

- Troszczysz się o nasze bezpieczeństwo?

- Oczywiście. Nie chciałabym, żeby Bogu ducha winnym śmierć... uczestnikom stała się krzywdą.

Mało brakowało, a powiedziałyby: śmiertelnikom. Dziwne, skoro sama się do nich zalicza. A może nie? Cholera. Ta sytuacja musi się wreszcie wyjaśnić.

- Jest pani bardzo dobra, panno Newhart. -Wziął ją za rękę. Była zimna.

- Dziękuję. - Opuściła wzrok na ich złączone dłonie. – Ale to nie na mnie powinieneś zrobić wrażenie. O zwycięstwie w konkursie zdecyduje pięć innych kobiet.

Zamknął jej dłoń w swoich.

- Nie interesują mnie ani kobiety z jury, ani cały ten konkurs.

Gwałtownie podniosła głowę.

- Nic chcesz wystąpić w programie? Nie przejmuj się niefortunnym sformułowaniem w kontrakcie.

Objął palcami jej przegub.

- Myślisz, że mam szansę zdobyć tytuł najseksowniejszego mężczyzny na ziemi?

- Hm... tak, myślę, że tak. No i z pewnością będzie to dobrze wyglądało w twoim CV, prawda?

Przycisnął koniuszki palców do miękkiej skóry jej nadgarstka.

-Rzecz w tym, że nie chcę być postrzegany jako żigolak. -  
Chyba że przez ciebie.

- Rozumiem. Na twoim miejscu czułabym się podobnie. -  
Zarumieniła się. - Ale nie słyszałeś jeszcze najlepszego. Nasz producent, pan Bacchus, obiecał, że zwycięzca otrzyma milion dolarów! To chyba cię przekona do pozostania w programie?

-Nie do końca. - Koncentrował się na odczuciach w czubkach palców. Tak jest! To puls!

Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem. Skoro nie interesuje cię ani tytuł, ani nagroda finansowa, dlaczego dopytujesz się o szczegóły kontraktu?

Tak! To zdecydowanie puls. Uderzał szybko w jego palce. Wreszcie zyskał niepodważalny dowód, że Darcy Newhart żyje.

Żyje!

- Panie Cartwright? - Wyrwała rękę z uścisku i spojrzała na niego niespokojnie. - Dlaczego pan tu jest?

Uśmiechnął się leniwie.

- Jestem tu ze względu na ciebie.

Głośno zaczerpnęła tchu i cofnęła się o krok.

- Panie Cartwright...

- Miałaś mi mówić po imieniu.

- Tak, ale może doszedłeś do błędnych wniosków...

- I normalnie zaproponowałabyś, żebym mówił do ciebie Darcy. Mylę się?

- Zazwyczaj tak, ale to nie jest normalna sytuacja...

- Rzeczywiście. - Zbliżył się o krok. - To coś wyjątkowego. Czuję to, ty nie?

Szeroko otworzyła oczy. Wydawała się bardzo zdenerwowana i przez chwilę obawiał się, czy nie naciska za mocno - jej poruszenie mogło wynikać zarówno z podniecenia, jak i strachu. Zwilżyła usta językiem.

- Ja...

- Czy to znaczy: tak? - Dotknął jej karku.

- Ja... - Jej wzrok zatrzymał się na jego ustach i ponownie zwilżyła wargi. - Chyba nie powinniśmy... To znaczy, jestem reżyserem tego programu.

- Więc mnie reżyseruj. - Położył dłoń na jej karku. Czuł pod skórą miękkość jej włosów. - Mów, co mam robić - Boże, tak

bardzo chciał ją pocałować. Ale może działa za szybko. Tylko jeden króciutki wzgląd w jej umysł, nic więcej. Taki rzut okiem.

Okazało się to bardzo proste. Dostał się do niej lekko jak letnia bryza, a jej umysł przyjął go jak biały żagiel wiejący wiatr. Zajrzał w jej myśli. Rozgrzewało ją pożądanie. Dla niego. Apollina, boga słońca.

Wycofał się zaskoczony. Porównuje go do bóstwa? A niech to! Musi się bardzo postarać, by sprostać oczekiwaniom.

Zarumieniała się. Była tak rozkoszna i kusząca, że odepchnął wszystkie wątpliwości na bok. Pragnie go przecież, czuł to w jej myślach. A to wystarczyło, by poczuł się potężny jak bóstwo zrodzone z ludzkich wierzeń.

Zamknęła oczy.

- Nie mogę...

- Nie możesz mnie pocałować? - Delikatnie musnął jej wargi.

Zadrżała.

- Nie mogę... się oprzeć. - Zacisnęła dłonie na jego ramionach.

Rany, naprawdę go pragnie. Zamknął jej usta swoimi, przyciągnął ją do siebie, poczuł jej palce we włosach.

Zaatakował jej usta, a ona go przyjęła. Ona też to czuła, ten potężny głód. Jakim cudem dwoje nieznajomych tak bardzo się pragnie? To coś więcej niż pożądanie fizyczne; to głód duszy.

Jej język tańczył w jego ustach, niósł lekki posmak czekolady. Jest taka słodka. Przesłodka. Opuścił rękę, objął ją w talii, przyciągnął do siebie. Przywarła do niego z jękiem.

Całował jej szyję, ucho, bładził dłońmi po pośladkach, wbijał palce w jej skórę, ocierał się członkiem o jej biodra.

- Darcy - szeptał jej do ucha. - Wiedziałem. Od pierwszej chwili. Wiedziałem, że jesteśmy sobie pisani.

Zacisnęła mu dłonie na ramionach, by po chwili, z bolesnym jękiem, go odepchnąć.

- Nie.

Cofnął się o krok.

- Co? Co się stało?

Dyszała ciężko. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Przepraszam.

- Nie powinnaś. Ja tego nie żałuję.

Skrzywiła się.

- Nie mogę. Nie mogę do tego dopuścić.

- Skarbie, to już się stało.

- Nie. - Głęboko zaczerpnęła tchu i jej twarz przybrał kamienny wyraz. - Nasza znajomość musi ograniczyć się do płaszczyzny zawodowej. Ta praca jest mi bardzo potrzebna.



- Nie zrobię niczego, co zagrażałoby twojej pozycji. Nie chcę cię skrzywdzić, w żaden sposób.

Przecząco pokręciła głową, zagubiona we własnych myślach.

- Darcy, daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Może będę mógł ci pomóc.

Milczała, pogrążona w zadumie, jakby toczyła wewnętrzną walkę. W końcu przerwała ciszę.

- Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, wystąp w programie.

- Dobrze. - Wziął długopis z biurka i podpisał kontrakt. Warto zaryzykować życie i rany klute. - Mówię poważnie, Darcy. Jeśli masz kłopoty, jeśli... coś albo ktoś ci zagraża, powiedz mi o tym.

Przełknęła ślinę.

- Wszystko w porządku.

Nieprawda. To śmiertelna kobieta wśród wampirów. Musi zdobyć jej zaufanie, żeby mu się zwierzyła.

- Za kilka minut zaczynają się dalsze przesłuchania. Muszę się przygotować.

Chciała, żeby sobie poszedł. Był na tyle wrażliwy, że od razu się zorientował.

- Może później wyskoczymy na kawę?

Uśmiechnęła się smutno.

- Chętnie, problem w tym, że nie wiem, do której potrwają przesłuchania.

- W takim razie jutro?

Układała dokumenty na biurku. Starła się to ukryć, ale widział drżenie jej dłoni. - Jutro też mam przesłuchania.

- W sobotę?

Nie miał za grosz dumy.

- Wybieram się na ślub.

- Chyba nie swój?

- Nie, skądże. Ale to cudowna para. - Posmutniała nagle. - Mam nadzieję, że będą bardzo szczęśliwi.

- Znam ich?

- Wątpię, byś znał Romana i Shannę.

Znieruchomiał, żeby ukryć szok.

Rany boskie, przecież dopiero co ogłosili zaręczyny. Jak ma powiedzieć Seanowi, że ślub odbędzie się już w sobotę?

- Nie, nie znam ich. Z kim się przyjaźnisz, z panną młodą czy z panem?

- Znam... pana młodego od wielu lat, ale uważam się też za przyjaciółkę panny młodej.

- Może potrzebujesz towarzystwa na ślubie? - Niepokój na jej twarzy zdradzał, że naciska zbyt mocno. - Przepraszam, nie

powiniennem się wpraszać. To pewnie huczna impreza, w kościele i w ogóle?

Poczerwieniała. Nerwowo przekładała papiery na biurku.

- Musimy... namalować twój portret. Poinformowałam o tym panią Stein, ale mam też tutaj dane. - Znalazła arkusik, przepisała adres, podała mu.

Najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowy o ślubie w świecie wampirów. Musi dać spokój, inaczej zacznie coś podejrzewać. Kiedy brał od niej kartkę z adresem, ich palce się zetknęły i natychmiast, rozpaczliwie zapragnął zamknąć ją w ramionach.

- Darcy.

Przez chwilę w jej oczach widział ból i pragnienie, zaraz jednak zamrugła i odwróciła wzrok.

- Nie możemy sobie pozwolić na... Na ponowną utratę kontroli.

Niby jak zamierzała go powstrzymać? Widać gołym okiem, że jej się podoba. Nie przeskoczy tego, zwłaszcza że on odwzajemnia jej uczucie.

- Będziemy w kontakcie. - Wsunął arkusik do Kieszeni i wyszedł.

Już w samochodzie zadzwonił pod wskazany numer i umówił się na sesję portretową. Malarz pracował w nocy i Austin domyślał się, że to wampir.

Zaczął też wybierać numer Seana, ale się powstrzymał. Jak mu powie o ślubie? Sean zrobi, co w jego mocy, żeby się dowiedzieć, gdzie i kiedy ma się odbyć. A potem wyśle ich, swoich ludzi uzbrojonych po zęby, z rozkazem, żeby zabili wszystkich dokoła. A tam będzie Darcy. Co, jeśli zostanie ranna? Albo zginie? Tylko dlatego, że on powie Seanowi. Jak będzie mógł żyć ze świadomością, że Darcy ucierpiała przez niego?

Uważała, że Shanna i Roman to cudowna para i może tak twierdzić, będąc zwyczajną kobietą? Ale przecież zna ich oboje. Może ma rację. Austin widział Shannę z Romanem w Central Parku. Tulili się do siebie i wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Shanna usiłowała przekonać drużynę Trumna, że Roman to dobry człowiek. Wynałazł syntetyczną krew, która ratuje miliony ludzkich istnień. A jeśli jej wierzyć propaguje wśród wampirów ideę odżywiania syntetykami i w ten sposób chroni ludzi przed ich atakiem. Sean zbył te argumenty twierdzeniem, że poddano ją praniu mózgu. Ale teraz Austin nie był już taki pewien.

Rany, co za bałagan. Zacisnął dłonie na kierownicy. Po raz pierwszy w karierze miał ochotę zataić ważne informacje przed przełożonym.

## **Rozdział 6**

Austin do rana oglądał reportaże Darcy dla Kanalu Czwartego. I cały czas usiłował uporządkować chaos, w którym się znajdował od kilku dni. Darcy ma dwie przyjaciółki, Maggie

O`Brian i Vande Barkowski. Wydawały się nieszkodliwe. Zanotował nazwisko Gregori Holstein, ciekaw, co nieumarłego łączy z Darcy. Przyjaźnią się, skoro wozi ją wszędzie lexusem, pytanie tylko, jak blisko.

Zdawał sobie sprawę, że staje się zaborczy, jeśli w grę wchodzi ona. Dobrze chociaż, że jej nazwiska nie musiał wpisywać na listę. Tę zagadkę udało się rozwiązać. Darcy ma puls, a zatem jest śmiertelna. Nadal jednak nie orientował się w jej sytuacji.

Dlaczego zginęła przed czterema laty? I dlaczego zamieszkała wśród wampirów? Jakim cudem przebywa z nimi od tak dawna, a nie zrobiły jej krzywdy?

Czyżby Shanna miała rację? Czyżby naprawdę istniała grupa pokojowo nastawionych wampirów, które nie chcą robić ludziom krzywdy? Austin opadł na kanapę i przeczesał włosy palcami. Na świecie są dobrzy i źli, i ci pierwsi powinni zwyciężać. Kiedy był w Pradze, walczył ze złymi, którzy mordowali niewinnych tylko ze względu na ich pochodzenie i wyznanie. Zabijanie niewinnych sprawiało, że byli źli. Po prostu. Bez pytań i wątpliwości.

Takim wrogiem jest również wampir zabijający ludzi dla krwi i przyjemności, to także powinno być proste i jasne. To demon, który zasłużył na śmierć.

Tak myślał, zanim się o nich dowiedział czegoś więcej. Roman Draganesti się żeni. Jakim cudem demon może się zakochać? Skoro wszystkie wampiry są złe, dlaczego niektóre pija

krw z butelki i oglądają w telewizji opery mydlane? Im więcej o nich wiedział, tym bardziej przypominały mu ludzi.

Z jękiem poczłapał do łóżka. Może kiedy się prześpi, wszystko nabierze większego sensu.

Obudził się w piątkowe popołudnie, zjadł na śniadanie płatki z mlekiem, obejrzał ostatnie reportaże Darcy, między innymi materiał o sto drugich urodzinach Mabel Brinks z Brooklynu. Mabel w latach dwudziestych pracowała w radiu i pochowała sześciu mężów. Jej receptą na długowieczność była szklaneczka whisky co dzień. Potem oglądał sprawozdanie z konkursu jedzenia makaronu we wioskiej dzielnicy, konkurs piękności sobowtórów w Queens i pogrzeb biedaczki Mabel, gdy zmarła w łóżku z pięćdziesięciodwuletnim kubańskim instruktorem tańca. Niestety. tancerz znalazł się na rumbie, ale nie na udzielaniu pierwszej pomocy. Austin przyłapał się na tym, że uśmiecha się, gdy słucha nagrań.

Widać było, że szef przydzielał jej najgorsze tematy, ona jednak zawsze stawiała na wysokości zadania, i nic dziwnego, że wszyscy tak ją lubili.

Z przykrym zaskoczeniem stwierdził, że na ostatniej kasecie nie ma jej materiałów, są za to reportaże innych o jej zaginięciu. Widział na ekranie klub i zaułek w Greenitch Village, w którym widziano ją po raz ostatni. Kamera zarejestrowała nawet ciemne plamy krwi na ziemi. Rzecznik policji potwierdził, że na miejscu zdarzeń znaleziono wielki nóż, a krew na jego ostrzu należała do

Darcy. Dzieciaki z klubu mówiły to samo. Były przekonane, że zaatakował ją prawdziwy wampir.

Austin zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Musi zdobyć raport policji. Musi porozmawiać z kamerzystą. Oczywiście najprościej byłoby zasięgnąć informacji u źródła, czyli u samej Darcy, ale tym samym odkryłby karty. Jak mogłaby żyć wśród wampirów skoro jeden z nich ją zaatakował? I dlaczego, do cholery, wampir ją dźgnął, zamiast ukąsić? To wszystko nie ma sensu, do jasnej cholery. Na myśl, że ktoś miałby zranić ją nożem, robiło mu się słabo.

Zadzwoił telefon. Poderwał się w nadziei, że to Darcy.

- Cześć, Austin. Jak tam wolny dzień? - zapytała Emma.

- W porządku. - Jakby wiedział, co to w ogóle wolny dzień.

- Tak się zastanawiałam, czy chciałbyś dziś wieczorem wybrać się ze mną do Central Parku.

Wybierała się na polowanie? Był bardzo spięty i taka rozrywka dobrze mu zrobi. No i może schwytają wampira, który wie coś o miejscu pobytu Shanny.

- Chętnie.

O północy spotkał się z Emmą przy głównym wejściu do ogrodu zoologicznego, koło sklepu z upominkami. W kaburze pod pachą miał rewolwer nabity srebrnymi kulami. Nie zabija wampira, ale go spowolnia i sprawia mu ból, dzięki czemu zdoła

go wypytać. Na wszelki wypadek ukrył kilka kołków w wewnętrznej kieszeni wiatrówki. Emma miała swoje w torebce przerzuconej przez ramię.

Przechadzali się wąską alejką.

-Garrett oddał już pani Stein podpisany kontrakt - mruknęła Emma cicho. Badała wzrokiem zarośla. - Agentka się martwi, czemu ty jeszcze nie oddałeś swojego.

Austin szedł po jej prawej stronie, także wpatrzony w krzaki.

- Wczoraj zawiozłem go do DVN.

- Co? - Emma zatrzymała się w pół kroku. - Pojechałeś tam w nocy?

-Tak. Zatrudnili mnie, więc uznałem, że mam powód, by tam być. Zresztą teoretycznie nie mam pojęcia o istnieniu wampirów, więc niby dlaczego miałbym się trzymać z daleka? Uznałem, że to świetna okazja, by wybadać teren.

-Owszem, ale do licha, Austin, to bardzo ryzykowne. Zaatakowali cię?

- Nie

- Mów dalej. Jak tam jest?

- Właściwie... normalnie.

- Co zrobiłeś?

Austin wzruszył ramionami.



- Wręczyłem swój kontrakt reżyserowi.

- Jak się nazywa? To wampir, prawda?

- Nie, to śmiertelniczka. Darcy Newhart. - Zawahał się, ale wyznał prawdę. - To moja tajemnicza nieznajoma.

Emma sapnęła głośno.

- Ta, której zrobiłeś ze sto zdjęć? - parsknęła śmiechem. - Będzie reżyserowała program?

- Tak.

- I jest śmiertelna?

- Na pewno.

- Skąd to przekonanie?

- Na jej biurku stał czekoladowy shake. I ma puls..

- Dała sobie zbadać puls? - Emma przyglądała mu się bacznie. - Nadał jesteś nią zauroczony, co?

Coraz bardziej. Austin się nie zatrzymywał. Alejka się rozwidlała. Skręcił w lewo, pod górę.

- Chodźmy tędy.

Emma podążyła za nim.

- A co ona do ciebie czuje?

Wzruszył ramionami. Wiedział, że go pożąda, ale nie chciała tego przyznać. Ani tego, że jest więźniem wampirów.

- Całowałaś się z nią?

Skrzywił się.

- Co za pytanie.

Emma się roześmiała.

- No tak, w końcu to nie w twoim stylu.

Dał jej kuksańca w bok. Zatoczyła się ze śmiechem.

- No, powiedz. - Przyspieszyła kroku, żeby go dogonić. - Tak czy nie?

-Powołuję się na piątą poprawkę do konstytucji.

- A więc tak!

- Tego nie powiedziałem.

Prychnęła pogardliwie.

- Powołanie się na piątą poprawkę jest równoznaczne z przyznaniem się do winy.

- Tutaj obowiązuje zasada: niewinny, póki nie udowodni mu się winy. U was, w Anglii, wszystko jest na opak.

Uśmiechnęła się.

- Ale trafiłam! Całowałaś się z nią!

Szedł dalej.

- Uważaj, Austin. Co wiesz o niej ponad to, że zadaje się z wrogiem?

- Sprawdzam ją. Zresztą, coś nas... łączy. Bez problemu dostaję się do jej umysłu i uwierz mi, nie ma tam ani odrobiny zła.

- Nie chciałabym psuć ci humoru, ale jeśli wie, że wdzierasz się w jej myśli, może manipulować tym, co widzisz.

-Nie ma o tym pojęcia. Jest niewinna jak dziecko. -Zatrzymał się i spojrzał w prawo. W mdłym świetle dostrzegał zarysy drzew i wielkiego kamienia. - A skoro o niewiniątkach mowa, też słyszałaś krzyk?

-Nie wiem. - Odwróciła się na pięcie, wyteżając wzrok.

Austin nadstawiał ucha, ale słyszał jedynie szelest liści na wietrze i przyspieszony oddech Emmy. Zamknął oczy, skupił się. Napastnik bez problemu zdołał zdusić krzyki ofiary, ale nie uciszył jej myśli. W Europie Wschodniej zlokalizował grupę kobiet i dzieci przetrzymywanych w podziemnej izbie tortur, idąc tropem ich rozpaczliwych myśli

Boże, pomocy!

- Tam. - Wskazał sporą polanę. W jej najdalszym zakątku zaatakowano kobietę. Wyjął rewolwer, skinął głową, by poszła z prawej strony. Oddaliła się bezgłośnie i wyjęła z torebki drewniany kołek.

Ukrył się za wielkim głazem i wstrzymał oddech, słysząc kobiecy jęk. Świetnie. Wyjdzie na idiotę, jeśli to kochanków na gorącym uczynku. Wyskoczył zza skały, celując w nich z pistoletu. O kurczę, to się dzieje naprawdę. Dwa wampiry przyciskały

kobietę do głazu. Jeden kąsał jej szyję, drugi ściągał jej bieliznę. Dranie!

- Puśćcie ją! - Zbliżał się powoli, nie opuszczając broni.

Jeden z wampirów zostawił w spokoju jej spodnie i spojrzał gniewnie na Austina.

- Odejdź, śmiertelniku i zapomnij, co tu widziałeś.

Na szczęście Austin był odporny na telepatię. Odepchnął polecenie wampira.

- Nie ja odejdę, tylko wy. Na wieki.

Wampir zbliżał się do niego z głośnym sykiem.

- Jak śmiesz mi się sprzeciwiać? Ty durniu, nas nie powstrzymasz.

- Nie? - Uwagi Austina nie uszedł rosyjski akcent wampira.

Wycelował i wystrzelił.

Wampir drgnął. Złapał się za krwawiącą ranę na barku. Skrzywił się z bólu.

- Co zrobiłeś?

- Strzeliłem do ciebie srebrną kulą. Boli jak diabli, prawda?

Wampir rzucił się na niego. Austin wypalił po raz drugi. Wampir osunął się na kolana. Tymczasem drugi puścił kobietę i spojrzał na Austina.

- Cholerna swołocz. - Zasłonił się dziewczyną. - Myślisz, że powstrzymają nas srebrne kule?

Austin stłumił przekleństwo. Nie może atakować, póki wampir kryje się za ofiarą. Przesunął się w lewo, szukając okazji do strzału.

Ranny wampir uniósł się w powietrze i miękko wylądował. Z jego ran płynęła krew. Obnażył kły.

- Jestem od ciebie silniejszy. Nie zatrzymasz mnie.

- Może nie, ale popsuję ci zabawę. - Austin wypalił po raz trzeci. Wampir z jękiem skulił się na ziemi.

-Swołocz! - Drugi szedł w jego stronę, ciągnąc za sobą kobietę. - Umrzesz!

Zatrzymał się gwałtownie. Na jego twarzy malowały się ból i zaskoczenie. Puścił kobietę. Osunęła się na ziemię. Wampir wyprężył się, jęknął i rozsypał w proch.

Emma stała za nim i nadal trzymała w dłoni drewniany kołek, który wbiła mu w plecy. Spojrzała na kupkę kurzu przy czarnych adidasach.

- Udało się - szepnęła. - Zabiłam wampira.

Drugi wampir dźwignął się na nogi.

- Suka! Zabiłaś Vladimira!

-A teraz zabiję ciebie. - Ruszyła w jego stronę ze wzniesionym kołkiem.

- Nie ujdzie ci to na sucho. Pomścimy Vladimira! -Ranny wampir zamigotał i zniknął.

- Nie! - Emma cisnęła kołkiem, ale wampir zdążył się teleportować w bezpieczne miejsce. - Nie, do cholery!

Austin podbiegł do napadniętej dziewczyny. Wyjął komórkę z kieszeni i zadzwonił na pogotowie. Sprawdził tętno rannej.

- Halo? Potrzebna karetka, i to szybko. Kobieta umiera. - Miała bardzo słaby puls. Podał adres, Emma tymczasem uprzątała miejsce zbrodni. Odłożyła kołek i rozsypała szczątki Vladimira.

- Udało się! - Jej pięść przecięła powietrze. - Nasza pierwsza ofiara! Nie cieszysz się, że tu przyszliśmy?

-Bardzo. - Gdyby nie oni, te wampiry zgwałciłyby i zamordowały tę kobietę. To naprawdę demony z piekła, jego praca znowu nabrała sensu. Wampiry to zło w czystej postaci i trzeba je zniszczyć. Wiedział, co musi zrobić. Uprzedzi Seana, że jego córka wychodzi za mąż za demona.

-Która godzina? - szepnęła Maggie. Wierciła się niespokojnie, szukała najwygodniejszej pozycji na twardej, drewnianej ławce.

-Nie wiem - oparła Darcy szeptem. - Mniej więcej pięć minut późniejsza niż kiedy ostatnio o to pytałaś.

Vanda prychnęła głośno.

- I dziesięć minut po katastrofie!- Jej donośny głos niósł się echem pod wysokim sklepieniem.

- Cicho! Nie tak głośno! - Maggie spojrzała na pozostałych gości, siedzących po drugiej stronie nawy.

Kiedy weszły do kościoła, Darcy z przerażeniem stwierdziła, że wszyscy goście usiedli po stronie pana młodego. Oczywiście były to wampiry z klanu Romana, uznała jednak, że Shanna poczuje się lepiej, widząc kogoś po twojej stronie. Usiadła więc po stronie panny młodej. Maggie i Vanda poszły w jej ślady, ale pozostałe damy odmówiły. Pozostały na swoich miejscach i szeptały z przejęciem. Był sobotni wieczór. Wszyscy czekali na początek uroczystości.

I czekali.

W końcu Gregori poszedł sprawdzić, dlaczego ceremonia się opóźnia.

- Cudownie wyglądasz, Darcy - szepnęła Maggie.

- Dzięki. Ty też.

Poprzedniego wieczoru Darcy, Vanda i Maggie wybrały się do Macy na poszukiwania odpowiedniej kreacji na dzisiejszą uroczystość. Darcy wystąpiła w brązowym jedwabiu. Do sukni dobrała lśniące bolerko. Maggie wybrała wściekle różową kreację z cyrkoniami, a nowa suknia Vandy była wąska, seksowna i fioletowa, jak jej włosy.

Niestety, pozostałe damy pojawiły się w swoich historycznych rynsztunkach. Suknia Cory Lee zajmowała pół ławki i wyglądała, jakby zaatakowały ją sztuczne kwiaty i wstążki.

Jasnożółty kolor sprawiał, że zamiast żonkila Cora Lee bardziej przypominała szkolny autobus.

Księżna Joanna ukryła włosy pod białym woalem i ozdobiła je złotą opaską. Ciemnozielona suknia z trenem wyglądała spod płaszcza haftowanego złotą nicią. Na biodra luźno zwisał pas wyszywany klejnotami.

Maria Consuela włożyła ukochane nakrycie głowy - wysoki kapelusz, z którego spływał cieniutki welon. Rozszerzane rękawy wełnianej sukni opadały do kolan.

Otworzyły się drzwi do zakrystii i stanął w nich Gregori z ponurą miną. Szedł w ich stronę.

Darcy wstała. Wyszła mu na spotkanie.

- I co?

Damy z haremu z ciekawością nadstawiły uszu.

-Nie wiem - odparł cicho, ale Darcy była pewna, że wszystkie go słyszały. - Mama miała tu być dwadzieścia minut temu. Mam nadzieję, że nic jej się nie stało.

- Dzwoniłeś do niej? - Darcy także się niepokoiła. Radinka, mama Gregoriego, wyszła ze szpitala zaledwie kilka dni temu. Została ranna podczas ostatniego ataku Malkontentów na Romatech. Zdążyła także zaprzyjaźnić się z Shanną i ta poprosiła ją, by była honorową druzną.



- Wyłączyła komórkę - odparł Gregori. - Dzwoniłem do Angusa, miał tu dowieźć Shannę i mamę, ale nie odbiera. - Coś jest nie tak.

Ławki haremu zawrzały do szeptów. Wieści się rozchodziły i po chwili wszyscy goście rozmawiali już tylko o tym. Darcy się zastanawiała, czy stali za tym Malkontenci. To grupa wampirów, którzy nienawidzą Romana. Uważali, że żywienie się ludźmi jest świętym prawem wampirów, więc odrzucili ideę sztucznej krwi i regularnie atakowały Romatech, na przykład podkładając bomby.

Gregori westchnął.

- Nikt nie odbiera. Ksiądz zniknął. Sam nie wiem, co o tym myśleć.

- Za to ja wiem! - Księżna Joanna tryumfalnie podniosła rękę. Szlachetne kamienie w pierścieniach zaśniły w blasku świec. - Odwołano ślub. Nasz pan odzyskał zdrowy rozsądek i przepędził śmiertelną.

Szpiczasty czepiec Marii Consueli podskakiwał w rytm jej energicznych ruchów głową.

- Zdał sobie w końcu sprawę, o ile jest od niego gorsza. Santa Maria wysłuchiwała moich modlitw. - Uniosła różaniec do ust i pocałowała złoty krzyżyk.

- Chwileczkę! - Gregori łypnął na nią gniewnie.- Ja lubię Shannę.

- Ja też. - Darcy wstawiła się za panną młodą.

- Ha! - Księżna Joanna spojrzała na nich z wyższością. - Można było się spodziewać, że weźmiecie jej stronę. Wy współcześni zawsze trzymacie się razem. Jęczycie, że trzeba być otwartym na uczucia innych, ale nasze cierpienie was nie wzrusza. Ta śmiertelnica ukradła nam naszego pana! I nasz dom!

- To prawda! - Cora Lee zatrzepotała koronkowym żółtym wachlarzem. - W życiu mnie tak nie upokorzono

Lady Pamela Smythe-Worthing wyjęła chusteczkę z torebki i otarła oczy.

- Doprawdy, to okropne. Gdyby nie moja podziwu godna kondycja, umarłabym z rozpacz.

No, to umieraj, pomyślała Darcy zniecierpliwiona. Bardzo ją męczyły niekończące się narzekania dam. Nigdy nie przyszło im do głowy, by wziąć los w swoje ręce zamiast tylko się na niego uskarżać.

Maria Consuela przesuwiała paciorki różańca.

-Ten koszmar i wydarzył się tak nagle. Przypomniała mi się ta noc, gdy zabrano mnie do izby tortur świętej inkwizycji.

- Święta Mario i Józefie. - Maggie się przeżegnała.

Vanda westchnęła.

- Święta Inkwizycja tu nie przyjdzie.

Darcy wyjęła zaproszenie z torebki.

- To właściwe miejsce i dzień. - Pokazała je Gregoriowi.  
Pokręcił głową.

- Uroczystość miała zacząć się dziesięć minut temu.

- Alleluja! - Cora Lee zerwała się na równe nogi. Jej krynolina zakryła pół ławki. Jasne loki upięte nad uszami kołysały się rytmicznie. - Odwołali ślub! A to znaczy, że możemy wracać do domu pana!

- Mam taką nadzieję. - Lady Pamela przycisnęła chusteczkę do piersi, bardzo wyeksponowanej w pastelowo-różowej sukni w stylu empire.

- Chwileczkę. Bez paniki. Co nagle, to po diable.

Maria Consuela się zdumiała.

- Diabeł w kościele? Co za barbarzyństwo!

Gregori przewrócił oczami.

- Posłuchajcie, na pewno jest jakieś logiczne wytłumaczenie tej sytuacji.

- Logiczne? - Lady Pamela schowała chusteczkę. -Jedynе logiczne wytłumaczenie jest takie, że Roman przepędził śmiertelną.

Cora Lee złożyła wachlarz.

- Czyli odzyskamy nasze apartamenty.

- Otóż to. - Księżna Joanna wstała. - Proponuję, żebyśmy już dzisiaj wrócili do domu.

- Chwileczkę! - Gregori wyjął komórkę z kieszeni fraka. - Spróbuję jeszcze raz. Najpierw musimy się dowiedzieć, co się dzieje. Spokojnie, moje panie. Jeszcze nie zgarniamy krynolin.

Księżna Joanna skrzywiła się i opadła na ławkę.

- Jak gdybym w ogóle je nosiła.

- Dobry Boże. - Gregori cofnął się przerażony. - Wolę nawet nie myśleć o waszej garderobie. - Wystukał numer na klawiaturze. - Zabierz je z mojego domu - szepnął do Darcy. - Nie wytrzymam tego dłużej.

- Staram się, ale widzisz sam, jakie są uparte. - Darcy głośno zaczerpnęła tchu, widząc, że do kościoła wchodzi Connor. Była na siebie wściekła, że nadal tak reaguje na jego widok. Minęły już cztery lata, a nadal nie zapomniała tamtej strasznej nocy. Zesztywniała. Żelazna obręcz ścisnęła płuca, utrudniając oddychanie. Otworzyła usta, by uprzedzić Gregoriego, ale nie wykrztusiła nawet słowa.

Connor mówił cicho do gości. Niektórzy od razu poszli do drzwi, inni teleportowali się za pomocą telefonów komórkowych. A więc to prawda? Odwołano ceremonię? Czyżby Shannę dopadły wątpliwości co do ślubu z wampirem? Darcy często się zastanawiała, czy taki związek mógłby się udać. Nie można zmuszać nikogo do wampirycznej egzystencji. Wiedziała to aż za dobrze.

- Ej, Connor! - Gregori skinął na Szkota. - Co się dzieje?

Gdy Connor się zbliżał, Darcy odruchowo cofnęła się o krok. Serce waliło jej tak mocno, że jego uderzenia niosły się echem w uszach.

Szkot szedł w ich stronę wystrojony w tradycyjny strój - białą koszulę z koronkowym żabotem, czarną kurtkę i kilt. Ukłonił się damom z haremu.

- Piękne panie. - Zatrzymał wzrok na Darcy. Odwróciła się. Nie mogła patrzeć w jego niebieskie oczy, w których zawsze czaił się cień smutku.

- Doszło do nieoczekiwanych komplikacji – oznajmił Connor.  
- Przyjechałem z Ianem limuzyną, żeby ewakuować damy. Ruszamy natychmiast.

- A ślub? - zapytał Gregori.

- Później wytłumaczę. - Connor wskazał główne wejście - Wasze życie może być w niebezpieczeństwie. Musicie opuścić kościół.

- Aj! -Cora Lee uniosła krynolinę i pognąła do drzwi, pozostałe damy ruszyły za nią. Darcy trzymała się na końcu, chciała usłyszeć rozmowę mężczyzn. Źle się czują w towarzystwie Connora, ale ciekawość była silniejsza. Oczywiście, ta sama ciekawość, która wpakowała ją w ten koszmar.

- Do Romatechu - rzucił Connor. - Na przyjęcie.

- A moja mama? Nic jej nie jest? - Gregori się niepokoił.

- Z Radinką wszystko w porządku. Jest z Romanem i Shanną. Podobnie jak Jean-Luc i Angus, więc są pod dobrą ochroną.

- Po co im ochrona? - zastanawiała się Darcy. Na pewno chodzi o Malkontentów.

Na ten wieczór Gregori wynajął limuzynę, bo żadnym sposobem nie zmieściłby dziesięciu kobiet w lexusie. A i tak było ciasno ze względu na bogate kreacje. Damy radośnie podzieliły się na dwie grupy - połowa wsiadła do limuzyny Gregoriego, połowa ruszyła z Connorem.

Gregori wgramolił się do samochodu Connora.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje. - Przysunął się do miejsca kierowcy.

Darcy także, wśliznęła się więc na fotel obok Gregoriego.

Connor siedział na fotelu kierowcy, obok Iana. Odwrócił się, żeby widzieć wszystkich przez otwarte okienko. Na tylnym siedzeniu było sześć osób: Gregori, Darcy, Maria Consuela, księżna Joanna, lady Pamela i Cora Lee.

- Czyżby nasz pan odzyskał rozum i odwołał ślub?- pytała księżna Joanna.

- Nie, milady - odparł Connor. - Ceremonia odbywa się w tej właśnie chwili. W małej kaplicy w White Plains.

- Więc to dlatego nie odbierają telefonów. - Gregon rozpiął frak.

- A niech to. - Cora Lee przykryła cały tył obszernymi spódnicami. - Teraz już na pewno nie wrócimy do domu naszego pana.

Lady Pamela przyciskała dłoń do piersi.

- To przechodzi wszelkie pojęcie. Powiadam wam, ta dziewczucha stroi sobie z nas żarty. Najpierw zaprasza nas na ślub, a potem wymyka się ukradkiem i wychodzi za mąż gdzie indziej.

- Jest podła - orzekła Maria Consuela. - Roman jeszcze pożałuje dnia, w którym poślubił córkę Whelana.

- Dosyć tego! - Connor łypnął na nie groźnie. - Shanna nie ponosi winy za dzisiejsze zamieszanie. To jej ojciec namieszał. Przez cały dzień wydzwaniał do domu Romana, wygrażał dziennym strażnikom i straszył nie wiadomo czym, jeśli ślub nie zostanie odwołany.

- A skąd w ogóle o nim wiedział? - zainteresował się Gregori.

- Trudno powiedzieć. Wiedzieli tylko zaproszeni goście. A dzisiaj ojciec Andrew zadzwonił do Romana i powiedział, że Sean Whelan zagroził, że zaatakuje wszystkie kościoły w mieście, jeśli wpuszczą za próg demona.

-Chwileczkę. - Darcy włączyła się od rozmowy. - Chcecie powiedzieć, że ojciec Shanny wie o istnieniu wampirów?

-Owszem. - Connor westchnął. - Chyba nic się nie stanie, jeśli ci powiem. Sean Whelan to agent CIA, kieruje komórką o kryptonimie Trumna. Mają jedno zdanie: zabijać wampiry.

Darcy głośno westchnęła.

- To straszne.

- CIA? Cóż to? - zainteresowała się księżna Joanna

- Później wytłumaczę - burknął Gregori.

Darcy wbiła wzrok w dłonie. A więc teraz mają już dwóch wrogów - Malkontentów i jednostkę CIA o kryptonimie Trumna. Biedna Shanna wchodzi do niebezpiecznego świata. Nic dziwnego, że Angus MacKay zaproponował, że poprowadzi ją do ołtarza w zastępstwie ojca. Jej rodzony ojciec to łowca wampirów. Co za bałagan. Gregori snuł domysły:

- Nadał me pojmuje, skąd Sean Whelan dowiedział się o ślubie. Nikt o nim nie wiedział. Myślisz, że ksiądz...

- Nie. - Connor pokręcił głową. - Ojciec Andrew bardzo się zaprzyjaźnił z Romanem po wysłuchaniu jego spowiedzi. Nie puściłby pary z ust.

Gregori w zadumie pocierał podbródek.

- A jednak ktoś to zrobił.

Darcy się zamyśliła. Może to ona niechcący komuś powiedziała? Corky Courrant od dwóch dni domagała się informacji o ślubie. Zaproszono ją i ekipę programu *Na żywo wśród nieumarłych* na wesele w Romatechu, ale Corky marzył się reportaż z samych zaślubin. Darcy milczała jak zaklęta, przekonana, że Shanna i Roman chcą złożyć sobie przysięgę bez asysty kamer.



I wtedy sobie przypomniała. Dobry Boże, wspomniała o ślubie w rozmowie z Adamem Olafem Cartwrightem. Zapomniała o tym czy raczej starała się zapomnieć o tamtym incydencie. Szczególnie gorliwie usiłowała zatrzeć wspomnienie pocałunku, jednak powracało uparcie. Jak mogła zapomnieć jego ciepło i namiętność? Jak bardzo go pragnęła, jak bardzo chciała go znowu zobaczyć.

No i co z tego, że wspomniała przy nim o ślubie? Nie zna ani Shanny, ani Romana. To zwykły człowiek, który nie ma nawet pojęcia o istnieniu wampirów. Prawda?

## **Rozdział 7**

Kiedy przyjechali do Romatechu, było już po ślubie. Usłyszawszy o tym, damy z dawnego haremu poczłapały do dwóch okrągłych stolików w najdalszym zakątku wielkiej sali. Usiadły naburmuszone i wrogo łypały na pannę młodą. Shanna była po przeciwnej stronie pomieszczenia i gawędziła radośnie z matką Gregoriego.

Gregori spojrział na młodą parę z podstępny uśmiechem.

- Pogratulujmy Romanowi, że znalezienie żony zajęło mu zaledwie pięćset lat.

- Na pewno uważa, że warto było czekać. - Darcy Maggie i Vanda szły za nim.

Gregori zerknął na damy z haremu w kącie.

- Dusze towarzystwa, co? Nadal odmawiają udziału w programie?

- Niestety. - Darcy westchnęła. Dobrze chociaż, że ich liczba topniała. Dwie zdecydowały się zacząć karierę na wybiegu i przeniosły się do Paryża, a trzecia wzbudziła powszechne zgorszenie, wyznając, że od dawna ma kochanka i chce z nim uciec. Maggie i Vanda już potwierdziły swój udział w projekcie, ale Darcy rozpaczliwie potrzebowała pozostałych uczestniczek.

One jednak odmawiały.

Gregori cmoknął matkę w policzek.

- Mamo, powinnaś na siebie uważać. Usiądź.

- Nic mi nie jest. - Radinka poprawiła mu krawat pod szyją. - Nie przejmuj się. Nasza Darcy została reżyserem telewizyjnym! - Uśmiechnęła się promiennie. - Jestem z ciebie dumna.

Darcy poczuła, jak się rumieni.

- Dzięki, że w moim imieniu skontaktowałaś się z agencją aktorską.

- Nie ma sprawy. Zawsze wiedziałam, że okażesz się naszym zbawieniem, może nie? - Radinka znacząco dotknęła skroni i tym samym przypomniała wszystkim, że miała dar przewidywania przyszłości, a zatem nigdy się nie myliła.

- No tak. - Darcy się zarumieniła. Jej zdaniem lata zamknięcia bardziej przypominały koszmar niż błogosławieństwo. Spojrzała na pannę młodą w eleganckiej sukni z białej satyny. Jej

talie podkreślał wąski pasek, biały welon spływał do połowy pleców. - Shanno, wyglądasz przepięknie. I wydajesz się bardzo szczęśliwa.

Shanna roześmiała się i spojrzała na męża u swego boku.

-Bo jestem bardzo szczęśliwa. Bardzo ci dziękuję za komplet szlafroków. Strasznie się ucieszyłam, widząc nowe inicjały w monogramie. To wspaniały prezent.

Darcy zbyła jej słowa machnięciem ręki.

- To nic takiego. Życzę wam obojgu wszystkiego...

-Super! - Okrzyk Gregoriego zwrócił uwagę wszystkich. Był pograżony w rozmowie z Romanem, ale teraz złapał Darcy za ramiona. - Nie uwierzysz! Roman podpisał umowę najmu tego lokalu, o którym ci opowiadałem!

- Na restaurację?

- Nie! Mówię o apartamencie. Na program.

Darcy wstrzymała oddech.

- Ten wielki penthouse w Raleigh Place? Z basenem i jacuzzi na dachu?

- Tak. - Gregori się uśmiechnął. - Dwa poziomy plus piętro dla służby.

- Super! -Darcy spojrzała na Romana. - Wielkie dzięki.

- Chętnie pomogę. - Roman spoważniał, pochylając się do ucha rozmówcy. - Chcę od DVN coś w zamian: darmową reklamę kuchni fusion i nowej restauracji.

- Nie ma sprawy - zapewnił Gregori. - Załatwię to.

Darcy popatrzyła na Maggie i Vandę.

- Słyszałyście? Mamy penthouse!

Maggie zapiszczała głośno i uściskała ją z radości.

- Wiedziałam, że się uda. Wszystko układa się gładko.-  
Vanda się rozpromieniła.

- Ale będzie fajnie.

Darcy ponownie podziękowała Romanowi i z przyjaciółkami udała się do stolików dam z haremu.

- Słyszałyście dobre wieści? - Maggie usiadła koło księżnej Joanny.

- Czyżby anulowano małżeństwo? - Księżna sączyła krwawy drink z kieliszka od szampana.

- Nie. - Vanda opadła na wolne krzesło. - Roman podpisał umowę wynajmu wielkiego apartamentu. A ponieważ ja wystąpię w programie Darcy, zamieszkam w nim. Będę miała wielką sypialnię tylko dla siebie. I własną łazienkę. I jacuzzi.

- O rany - szepnęła Cora Lee. Zerknęła z nadzieją na księżną.  
- Brzmi cudownie.

- Nie będziemy się poniżać dla rozrywki plebsu. Zresztą, tyle z nas odeszło, że wkrótce u Gregoriego też będziemy miały dość miejsca.

- No właśnie - mruknęła lady Pamela Smythe-Worthing. Spojrzała z góry na Darcy. - Zakładam, że Maggie i Vanda zamieszkają razem z tobą w tym idiotycznym apartamencie?

- Pewnie tak. - Darcy zajęła ostatnie wolne miejsce przy stoliku.

- W takim razie u Gregoriego zostanie nas tylko cztery - Księżna Joanna uśmiechnęła się z satysfakcją. - Będzie nam wygodnie.

Darcy stłumiła westchnienie. Są takie uparte. Będzie miała nie lada kłopoty, jeśli ich nie namówi. Dźwięki muzyki przerwały jej ponure rozmyślenia. Zespół zaczął wysep.

- Czy to nie ten sam zespół, który występował na gali w Romatechu? - zapytała Maggie.

- Tak, High Voltage Vamps. - Vanda poprawiła fioletowe włosy. - Perkusista jest słodki, nie uważasz?

- Hm... - Maggie zmierzyła go wzrokiem. - Don Orlando jest przystojniejszy.

A co dopiero Adam Olaf Cartwright. Darcy stłumiła jęk. Cały czas wdzierał się do jej myśli. Przebiegła wzrokiem pomieszczenie, obserwowała innych gości. Otaczało ją wielu przystojnych

mężczyzn - Jean-Luc Echarpe, Angus MacKay, nawet Gregori był na swój sposób atrakcyjny. Ale żaden z nich nie był Adamem.

Świetnie, porównuje z Adamem Cartwrightem wszystkich mężczyzn, żywych i martwych. Co gorsza, żaden nie zdał egzaminu. Zresztą, co w tym dziwnego? To lodowate stworzenia nocy, a Adam to Apollo, bóg słońca. Emanował ciepłem i namiętnością.

Życiem.

Stanowił zakazany owoc.

Wiele wycierpiała, trafiwszy do tego świata, i nie zrobi tego innej osobie. Choć z całego serca życzyła Romanowi i Shannie szczęścia, nie wiedziała, jak ich związek może przetrwać. Z westchnieniem spojrzała na młodą parę na parkiecie. Roman wziął żonę w ramiona. Patrzyli sobie w oczy z takim uczuciem, że bolało ją serce, gdy ich obserwowała. Odwróciła głowę, zła na siebie za ukłucie zazdrości.

Kelner dolał im bubbly blood, najnowszy wynalazek-mieszankę sztucznej krwi i szampana. Inny stawiał przed damami małe talerzyki.

Darcy skrzywiła się, widząc czerwoną masę.

- Co to jest?

- Gregori mi opowiadał. - Maggie wzięła łyżeczkę i dotknęła lepkiej masy na talerzu. - Na prośbę Romana przeprowadzał testy smakowe.

Lady Pamela uniosła brew. - Chcesz powiedzieć, że mamy to zjeść?

- Tak. - Maggie uniosła łyżeczkę do ust. - To aksamitny deser mieszanka sztucznej krwi i biszkoptu.

-Fuj. - Księżna Joanna odepchnęła od siebie talerzyk.

Darcy wyjątkowo zgadzała się z władczą księżną ze średniowiecza. Z obrzydzeniem odsunęła swoją porcję. Maggie odłożyła łyżeczkę, popatrzyła na młodą parę wirującą w walcu.

Shanna rozeźmiała się głośno, gdy niechcący nastąpiła Romanowi na nogę.

Lady Pamela westchnęła.

- Widać od razu, że nie uczęszczała na lekcje tańca z prawdziwego zdarzenia.

- Si. - Maria Consuela skinęła głową, aż podskoczył jej wysoki czepiec. - Nawet najpiękniejsza suknia nie zamaskuje prawdy. To zwykła wieśniaczka.

Roman zatrzymał się w pół kroku, by przechylić ją przez ramię i pocałować. Maggie się rozmarzyła.

- To takie romantyczne. Tak samo postąpiłby Don Orlando.

Vanda prychnęła pod nosem.

- Z tego, co słyszałam, Don Orlando preferuje walca w poziomie.

Maggie się naburmuszyła.

- To tylko plotki. Don Orlando czeka na właściwą kobietę. Na mnie.

Darcy i Vanda wymieniły spojrzenia. Obie miały nadzieję, że Maggie nie doświadczy bólu złamanego serca.

- Zobaczcie, inni też tańczą! - Cora Lee wytarła usta białą serwetką. Darcy wzdrygnęła się, gdy sobie uświadomiła, że południowa piękność pochłonęła całą porcję aksamitnego deseru.

Coraz Lee rozłożyła żółty wachlarz.

-Doprawdy, mam nadzieję, że ktoś zaprosi mnie do tańca.

- Ja też - westchnęła lady Pamela. - Uwielbiam tańczyć.

- Wspaniale, idzie tu Connor. Bosko tańczy menueta.

Darcy zeszywniała. Zacisnęła pięści i wbiła wzrok w biały obrus. Wystarczająco się męczyła podczas wcześniejszej rozmowy. Może poprosi do tańca Córę Lee albo Lady Pamelę.

- Dobry wieczór, piękne panie. - W jego niskim głosie rozbrzmiewał melodyjny zaśpiew, który kiedyś wydawał się jej czarujący, ale teraz przywodził jedynie wspomnienia tamtej strasznej nocy.

-Och, Connor, jak miło! - Cora Lee zatrzepotała wachlarzem. I rzęsami - Jadł pan deser? Pyszny.

- Jeszcze nie. - Zapadła nieprzyjemna cisza.



Lady Pamela bawiła się guzikiem blad różowej rękawiczki.

- Piękną mamy dziś pogodę.

Connor milczał. Darcy zerknęła na niego i zobaczyła, że patrzy na nią z cieniem smutku w niebieskich oczach. Znow pojawiły się wspomnienia tamtej strasznej nocy. Koszmar połączony z zapachem krwistego deseru sprawił, że jej żołądek wykonał salto.

- Ślicznie wyglądasz, Darcy - powiedział miękko.

Przełknęła falę złości, która podchodziła jej do gardła.

Tak, w brązach zawsze było jej do twarzy.

- Może zatańczysz?

Pokręciła głową, unikając jego smutnego wzroku. Maggie szturchnęła ją pod stołem i spojrzała groźnie.

- Przykro mi, ja... Nie mogę - szepnęła.

Maggie wstała.

- Za to ja zatańczę z przyjemnością.

Connor skinął głową.

- Dziękuję ci, pani - podał jej ramię i poprowadził na parkiet.

Vanda pochyliła się do Darcy.

-Dlaczego jesteś taka okrutna dla Connora. On cię uratował.

Darcy pokręciła głową. Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Zaciśnęła powieki, żeby zapomnieć o krwistym deserze i napoju.

Vanda westchnęła

- Przestań z tym walczyć. Pamiętaj, co mawia Maggie, wszystko dzieje się w jakimś celu. Miałaś tu być.

Tutaj? Choć całą sobą pragnie uciec? Nadal śni o słońcu. Tęskniła za rodziną. Chciała biegać po plaży z Apollinem, bogiem słońca. Adam... Chciała być z Adamem.

Odetchnęła głęboko i przygotowała się do zderzenia z brutalną rzeczywistością. Codziennosc zalała ją zimną falą, zdusiła marzenia, przyniosła pustkę.

- O, nie! - sapnęła lady Pamela. - Patrzcie, kto tu idzie.

Darcy zerknęła za siebie. Corky Courrant i jej ekipa z DVN weszli do sali balowej; Corky rozejrzała się i skinęła na kamerzystę, by szedł za nią. Zbliżała się do parkietu i najwyraźniej chciała sfilmować taniec nowożeńców.

- Ta kobieta to ucieleśnienie zła - syknęła Maria Consuela. - Podobno zajmowała się torturami w czasie inkwizycji.

- To plotki - mruknęła księżna. - Ale wiem na pewno, że za czasów Henryka VIII pracowała w Tower.

- Litości! - Cora Lee złożyła wachlarz. - A jeśli nas zauważy?

- Na pewno już nas widziała - szepnęła Vanda.

- Będzie się nad nami zęcać. - Maria Consuela na nerwowo ścisnęła różaniec. -I opowie wszystkim, że nasz pan zostawił nas dla śmiertelnej wiedzy.

Pamela podniosła rękę do piersi.

- Boże, bierze mnie globus!

- Proszę. - Księżna Joanna podsunęła jej pod nos talerzyk z deserem. - Oddychaj głęboko.

Lady Pamela pociągnęła nosem i zaraz odzyskała dobry humor. - Pachnie smakowicie. - Pochyliła się nad talerzem.

- I co zrobimy? - Cora Lee rzuciła wachlarz na stół. - Taki wstyd, taki... - Spojrzała na lady Pamelę. - Moja droga masz krew na nosie.

Lady Pamela starła kropię z zadartego nosa.

- Wyjdźmy stąd. Schowajmy się w toaletach.

Darcy miała tego dosyć.

- Dlaczego ciągle zachowujecie się jak ofiary?

Cora Lee przechyliła głowę, aż podskoczyły loki.

- Bo nimi jesteśmy.

- Nie musicie. - Darcy pochyliła się nad stołem. - Weźcie swój los w swoje ręce.

Księżna Joanna się naburmuszyła.

- Ale nasz pan...

- Zapomnij o panu. Zdradził was z inną, prawda? - Patrząc na nie, przedstawiała prawdę w sposób, który, miała nadzieję, trafi do ich sposobu myślenia. - Zasłużyłyście na kogoś lepszego. Na mężczyznę, który was pragnie i traktuje z należnym szacunkiem.

Lady Pamela kręciła guzik przy rękawiczce.

-No tak, ale...

- Posłuchajcie - Darcy wpadła jej w słowo. - Właśnie tak było. Nie odpowiadało wam takie traktowanie, więc odeszłyście.

- Ale to nieprawda - zauważyła Maria Consuela. - Wyrzucił nas.

- Nie wie tego żaden wampir oglądający telewizję.

Księżna Joanna zmrużyła oczy.

- Sugerujesz, że mamy kłamać?

- Sugeruję, że weźmiecie los we własne ręce - dodała Darcy. - Kiedy Corky Courrant tu podejdzie, będzie się starała upokorzyć was za wszelką cenę. Powstrzymajcie ją. Powiedzcie, że Roman zdradził was z inną, więc postanowiłyście od niego odejść.

Cora Lee zagryzła usta.

- A uwierzą nam?

- Czemu nie? Bądźcie stanowcze, a zobaczycie wszystkie wampirzyce staną po waszej stronie.

Damy patrzyły po sobie, ciągle niezdecydowane. Darcy naciskała coraz mocniej.

- Jeżeli naprawdę chcecie, żeby wszyscy uwierzyli, że to wy odeszłyście od Romana, powiedzcie, że sam wybierzecie nowego pana.

Lady Pamela pokręciła głową.

- Ależ tak się nie robi.

- Zawsze jest ten pierwszy raz. Powiedzcie Corky, że same sobie wybierzecie nowego pana. Nikt nie będzie się z was śmiał, wszyscy uznają, że jesteście odważne i dzielne.

- Zawsze chciałam być odważna - szepnęła Cora Lee. - Ale za bardzo się bałam.

- Nadchodzi- Vanda wskazała Corky Courrant, która zbliżała się do ich stolika z okrutnym uśmiechem.

- Nie dajcie się upokorzyć - przypomniała Darcy.- Możecie ją załatwić.

Zdesperowane damy szukały pomocy u księżnej Joanny, która wyprostowała się dumnie. Poprawiła biały woal.

- Zrobimy to. Wystąpimy w twoim programie i same sobie wybierzemy nowego pana.

- Tak jest! - Vanda uderzyła pięścią w stół. - Będzie fajnie!

Maria Consuela przesuwiała paciorki różańca.

- Oby nie było to tak bolesne jak przesłuchania inkwizycji.

- Nic nie jest równie bolesne jak przesłuchania inkwizycji-  
zapewniła Vanda z błyskiem w oku. - Ale kiedy już wybierzemy  
naszego najseksowniejszego mężczyznę na ziemi, może ze mną  
zrobić, co zechce.

Darcy się rozluźniła.

Udało się. Ma piątkę jurerek, apartament z jacuzzi i  
piętnastu kandydatów. Wszystko się udało. Niech rozpocznie się  
przedstawienie!

No to zaczynamy.

## Rozdział 8

- Jak przygotowania? - zapytał Gregori, gdy przejeżdżali  
przez most Brooklyński w drodze do domu.

- Super. - Maggie z uśmiechem rozpierała się na tylnym  
siedzeniu. - Akurat szłam na przerwę i przechodziłam obok studia,  
w którym kręcą *Modę na krew*. Zajrzałam tam i zobaczyłam Dona  
Orlanda we własnej osobie.

- No dobrze. - Gregori zerknął na Darcy. - A jak reality show?

- W porządku. - Darcy pomyślała o wszystkim, czego jej się  
udało dzisiaj dokonać. Załatwiła limuzyny, zamówiła  
wampiryczną firmę, która zainstaluje aluminiowe żaluzje w  
oknach, żeby uczestnicy nie upiekli się w ciągu dnia, wybrała  
dwóch kamerzystów z ekipy DVN, znalazła firmę cateringową,

która dostarczy jedzenie dla śmiertelników, zadbała, by portrety powstawały w odpowiednim tempie: dwa w ciągu nocy. - Mam tylko jeden problem. Brakuje mi prowadzącego.

- A co miałby robić? - zainteresował się Gregori.

- Powiedzmy, że przekazywać złe wieści i robić to umiejętnie, świetnie się ubierać i rzucać perełki w stylu „panowie, została już tylko jedna róża”, jakby widzowie nie umieli zliczyć do dwóch.

Gregori się roześmiał.

- I to wszystko?

- Tak serio to musi to być ktoś, komu mogę w pełni zaufać.

Spojrzał na nią poważnie.

- Innymi słowy, ktoś, kto za twoimi plecami nie pobiegnie do Sły i nie powie mu co wyprawiasz, choć to właśnie Sły podpisuje czek.

- Świetnie to ująłeś.

Gregori milczał, gdy skręcali na południe. Objechali Manhattan od południa i byli już na autostradzie, gdy głęboko zaczerpnął tchu i oznajmił:

- Dobrze, ja to zrobię.

- Co?

- Poprowadzę ten program. Chyba mi ufasz?

- Oczywiście, ale przecież masz już pracę. Nie rezygnuj z niej tylko po to, żeby mi pomóc....

- Nie mam zamiaru. -Nie dał jej dokończyć. - Od trzech lat nie brałem urlopu. No bo sama wiesz, jestem nieco ograniczony, jeśli chodzi o szaleństwa wakacji. - No, więc wezmę kilka tygodni wolnego. Program nie potrwa przecież dłużej, prawda?

- Nie, kilka tygodni wystarczy

Maggie się pochyliła.

- Super! Gregori będzie fantastycznym prezenterem.

- Dzięki. - Uśmiechnął się. - Co więcej dobrze się ubieram i umiem zliczyć do dwóch.

Darcy parsknęła śmiechem.

- Gregori, jesteś boski. Wielkie dzięki.

- Nie, to ja ci dziękuję. Zabierasz je z mojego domu. Ratujesz mi życie.

Darcy skinęła głową.

- Kiedy wybiorą najseksowniejszego mężczyznę na ziemi, a ten zgarnie milion dolarów, zostaną jego haremem.

- Biedaczysko.

Następnej nocy Darcy i Maggie zawiozły pięć przyszłych jurerek do siedziby DVN. Przedstawiła je Bacchusowi. Pożądliwie



wpatrywał się w głęboki dekolt lady Pameli, a potem uciekł do siebie, na przesłuchania.

- Co za straszny prostak - orzekła lady Pamela, gdy zasiadły w sali konferencyjnej.

Darcy wręczyła im umowy.

- Wiecie, co jest najfajniejsze w byciu jurorką w reality show? Jeśli któryś was obrazi, po prostu go skreślcie.

Cora Lee skrzywiła się, patrząc na kontrakt.

- Doprawdy, mnóstwo tu trudnych słów. Maria Consuela wierciła się niespokojnie.

- Ja... nigdy nie nauczyłam się czytać.

- Och. - Darcy starała się ukryć zdumienie. - Mówiąc krótko, w kontrakcie jest napisane, że zobowiązujecie się pozostać w programie do końca, oceniać uczestników uczciwie i zgodnie z waszym przekonaniem i... że nie będziecie ich kasać ani nawiązywać łączności telepatycznej podczas nagrywania programu.

Księżna Joanna ściągnęła brwi.

- Nie możemy czytać im w myślach?

- Nie, ani czytać w myślach, ani wpływać na ich decyzje.

- Ale całować się możemy? - zapytała Vanda.

Darcy się skrzywiła. Sama myśl, że któraś z nich miałaby dotknąć Adama, sprawiała jej ból.

- Tak, jeśli oni wyrażą na to ochotę.

Vanda z uśmiechem bawiła się pejczem, który nosiła zamiast paska.

- Och, wyrażą, już moja w tym głowa.

Lady Pamela się wzdrygnęła.

- Nie wyobrażam sobie, bym zapragnęła, żeby mężczyzna mnie dotknął. Zdecydowanie wolę seks wampiryczny. Jest o wiele bardziej cywilizowany.

Maria Consuela przyznała jej rację. - Seks śmiertelników jest za bardzo cielesny i męczący. Przypomina tortury.

- No dobrze, więc to mamy załatwione. - Darcy otworzyła kontrakt na ostatniej stronie. - Tutaj składamy podpisy albo umieszczamy swoje symbole.

Maggie zebrała podpisane kopie, a Darcy wręczyła Pameli, jako piśmiennej, notes i długopis.

- Teraz musicie się zastanowić, jakie cechy powinien mieć najseksowniejszy mężczyzna na ziemi.

Maria Consuela przesuwiała paciorki różańca.

- Nie rozumiem.

-Zwycięzca będzie waszym nowym panem- wyjaśniała Darcy.  
- Pomyślcie, jakie cechy według was powinien mieć. Później będziecie kierować się tą listą, oceniając kandydatów. - Patrzyły na nią tępo. - No dobra: jaki ma być wasz pan?

- Ja wiem, ja! - Cora Lee podniosła rękę jak uczennica. - Musi być zabójczo przystojny i obrzydliwie bogaty.

Darcy skinęła głową.

- O bogactwo się nie martwcie, to oczywiste, bo dostanie nagrodę. A jeśli chodzi o urodę... Dobrze, to może być pierwszy punkt z kategorii. Chciałabym, żebyście sporządziły listę dziesięciu w kolejności od najważniejszej, po najmniej istotną.

- Zgadza się z Córą Lee - stwierdziła Vanda - Po pierwsze, bogaty. Po drugie, przystojny.

- Wyjaśnijmy sobie jedno. - Darcy chciała, żeby dobrze ją zrozumiały.- Cechy, które wybieriecie, określą waszego przyszłego pana. Weźcie pod uwagę inteligencję, prawość, odpowiedzialność.

-Nudy.-Vanda ziewnęła. - Ja stawiam na bogaty i przystojny.

- Zgadza się. - Lady Pamela zapisała oba punkty. - Bogactwo i uroda są niezbędne.

Darcy westchnęła. - A dobroć?

- Bzdura - prychnęła Cora Lee. - Może być sobie dobry niczym święty, ale jeśli będzie brzydki jak noc, nie będę go słuchać.

- Dobrze powiedziane - orzekła księżna Joanna i spojrzała na notes. - Po pierwsze, bogaty, po drugie, urodziwy.

Darcy jęknęła w duchu, ale się nie wtrącała. Bądź co bądź, wybierają swojego pana i władcę.

- Świetnie. - Lady Pamela zapisała ich decyzję. - Jako trzeci punkt proponuję nienaganne maniery. Nasz pan musi umieć zachować się w towarzystwie i odnosić do nas z odpowiednim szacunkiem.

- Zgadzam się - przytaknęła księżna Joanna. - Po czwarte, musi mieć głos trubadura i umieć uwieść damę pięknymi słowami.

- Och, to mi się podoba! - Cora Lee pokiwała głową, aż podskoczyły złote pukle loków. - I musi być zadbany.

- Dobrze ubrany.

- Tak jest. - Lady Pamela spisywała wszystko.

- Powinien dobrze tańczyć - dorzuciła Cora Lee.

- I zaspokoić kobietę - dodała Vanda z uśmiechem. - Musi być dobrym kochankiem.

- O nie! - Lady Pamela się nadała. - Nie mam zamiaru obcować fizycznie z żadnym mężczyzną.

- No, dobrze - mruknęła Vanda. - Ale upewnijmy się przynajmniej, że lubi kobiety i zna się na seksie wampirycznym.

Powinien też mieć piękne ciało. Będziemy go oglądać przez wiele wieków.

Darcy chciało się płakać. A gdzie inteligencja, uczciwość, zaufanie?

- Świetnie sobie radzicie, więc was zostawiam - wyszła, zanim data wyraz swojej frustracji. Ich ideał to bogaty, dobrze ubrany trubadur, który świetnie tańczy i zna się na seksie wampirycznym? O rany.

Szła do pokoju rekreacyjnego, który mieścił się niedaleko studiów nagraniowych, na tyłach budynku. Wpadła na Gregoriego.

- Cześć. Skinęła głową jego towarzysze Simone.

- *Bonsoir* - odparła Simone z uśmiechem. Nic dziwnego, że zrobiła karierę w świecie mody. Zapierała dech w piersiach. Wysoka, chuda, o oczach w kształcie migdałów i długich ciemnych włosach. Nosila strój, który stał się jej znakiem firmowym: obcisły czarny kombinezon z paskiem.

- Simone właśnie teleportowała się z Paryża - wyjaśnił Gregori. - Dziś wieczorem zaczynamy pracę nad programem treningowym.

- Ciekawe - mruknęła Darcy.

- To pomysł Romana - ciągnął Gregori. - Współczesne wampiry nie kają, więc obawiał się, że nieużywane kły zanikną.

- No tak. - Skinęła głową. - To byłoby straszne. Właściwie dlaczego?

- Będę gwiazdą naghania - oznajmiła. - Czekamy na słynnego reżyseha z Mediolanu, Giovanniego Belliniego. *Naturellement*, phacuję tylko z najlepszymi.

-Naturalnie - zgodziła się Darcy. Jak na zawołanie zza rogu wyłonił sic nieduży człowieczek w pogniecionym ubraniu i czarnym berecie

- Ach, *bellissima!* Równie piękna jak zwykle.

Pocałował Simone w oba policzki.

- *Signor* Bellini, to Gregori. - Simone zerknęła na Darcy. - A jej nie pamiętam, ale to nikt ważny.

- Dzięki. - Wycodziłam przez zęby. -Nazywam się Darcy. Giovanni skinał jej głową i ponownie skupił się na Simone.

- *Bellissima*, to będzie wampiryczny hit wszech czasów; już sobie to wyobrażam, część nakręcimy w czerni i bieli, żeby podkreślić szarą beznadzieję współczesności.

Gregori odchrząknął.

- Panie Bellini, to ma być program do trenowania kłów.

Giovanni cofnął się i przycisnął rękę do piersi.

- Nawet ćwiczenia mogą być sztuką. Już widzę ten konflikt: ciało kontra myśl. Chodź, *bellissima*. - Wprowadził ją do studia.

Gregori się skrzywił.

- Niepotrzebnie go zatrudniliśmy, ale Simone się uparła.

- *Bellissima*, chciałeś powiedzieć. - Darcy z uśmiechem poklepała go po plecach. - Powodzenia.

-Będzie mi potrzebne. - Gregori wszedł do studia i zamknął drzwi. Zapłonęło czerwone światelko.

Darcy wróciła do swojego gabinetu. Otworzyła drzwi i znieruchomiła.

Za jej biurkiem siedział Adam Olaf Cartwright.

## Rozdział 9

Podniósł głowę i się uśmiechnął.

- Witaj Darcy.

Serce waliło jej w piersi. Jej świat jest wystarczająco zakręcony, nie potrzebuje jeszcze, by ten mężczyzna stawiał go na głowie. Zamknęła drzwi, ciekawa, czemu siedzi za jej biurkiem. Czy szperał w jej papierach? Spojrzała na niego. Cały czas się uśmiechał. Nawet jeśli grzebał w jej rzeczach, nie wydawał się tym speszony. Zresztą czemu Adama miałyby interesować sprawa wynajęcia limuzyny czy wybór firmy cateringowej?

I dlaczego reagowała w ten sposób za każdym, gdy go widziała? Serce biło jej jak szalone, a wszystko inne zamierało. Jej uwagi nie uszedł żaden smakowity element jego wyglądu. A do tego wszystkiego reagowała z dziesięciosekundowym opóźnieniem, bo jej mózg szwankował. Adam uzna ją za idiotkę.

- Dobry wieczór.

Wstał, obszedł biurko.

- Przepraszam, że usiadłem na twoim fotelu. Wszystkie miejsca są zajęte. - Wskazał dwa krzesła stojące naprzeciwko biurka. Na każdym czekały dwa pakunki w brązowym papierze. - To portrety - wyjaśnił, zanim zdążyła zapytać. - Właśnie byłem na sesji. Fred jest naprawdę dobry. - Adam uśmiechnął się, eksponując dołeczki w pełnej krasie. - Ale musisz przyznać, Fred to nietypowe imię dla artysty.

I dla wampira, pomyślała złośliwie. Usiłowała zminimalizować swoje reakcje na Adama, ale nie było to łatwe, bo serce niemal eksplodowało jej w piersi. I to wszystko przez dołeczki i turkusowe oczy. Ciekawe, czy Fred oddał jego urodę.

-Twój też?

- Nie, mój jest jeszcze wilgotny.

Wilgotny, no tak. No cóż, wie co nieco na ten temat.

-Fred mówił, że te cztery są gotowe – ciągnął. - Ale nie miał czasu, żeby ci je podrzucić, więc zaproponowałem, że go wyęcę.

- Nie musiałeś.

- Ależ owszem. - Uśmiechnął się lekko. -To był pretekst, by znowu się z tobą zobaczyć.

Serce zabiło jej mocniej.

- A jutro, kiedy i mój będzie gotowy, będę miał kolejny powódz żeby tu przyjść i cię zobaczyć. Nieźle przemyślane, co?-



Lewy dołeczek się pogłębił i z trudem przełknęła ślinę. Jest boski, o pięknym obliczu i seksownym głosie trubadura. O rany, idealnie pasuje do listy, którą sporządziły damy. Może jednak miały rację.

Przysiadł na skraju biurka

- Jak minął weekend?

Zesztywniała, przypomniała sobie, jak mało brakowało, by ojciec Shanny nie dopuścił do zaślubin. Ale Adam chyba nie miał z tym nic wspólnego.

- Byłam na ślubie.

Obserwowała go czujnie.

Zmrużył oczy, jakby usiłował sobie przypomnieć, a potem skinął głową.

- A tak, twoi znajomi, Raul i Sherry. Jak było?

Darcy odetchnęła z ulgą. Nie mógł nikomu powiedzieć, skoro nawet nie zapamiętał imion, prawda?

- W porządku.

- To dobrze. - Odwrócił głowę. Zauważyła nieznaczny ruch szczęki, jakby zazgrzytał zębami. I nagle obdarował ją jednym z tych cudownych uśmiechów z dołeczkami. - A dokąd wybierają się w podróż poślubną? Co jest teraz modne?

Serce zabiło jej szybciej. Dlaczego o to pyta?

-Hm... nie wiem.

Skinał głową.

- Jedna z moich sióstr pojechała do Kanady, w góry, druga na Hawaje. - Jego dołączki się pogłębiły. - Idę o zakład, że ty wybrałabyś plażę.

Odwróciła głowę. Czowała, że jej policzki płoną. Nie mylił się.

Ale ona nigdy nie pojedzie w podróż poślubną.

Podeszła do drzwi.

- Jestem bardzo zajęta.

Podniósł z biurka fotografię przedstawiającą budynek w którym mieścił się apartament.

- Będziemy kręcić w Raleigh Place?

- Och, tak. - Więc przeglądał jej rzeczy. Ale odrobina ciekawości to normalna sprawa, prawda? Trzeba przyznać, że w jej przypadku właśnie ciekawość zmieniła jej życie.

Przeszył ją dreszcz. Mówią, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. A dokąd ją zaprowadziła? Podeszedł do niej.

- Dobrze się czujesz?

- Ja... Tak. - Naprawdę go to obchodzi?

- Dużo pracujesz. Dochodzi północ.

Powieki zadrgały jej nerwowo. W jaki sposób ma wytłumaczyć śmiertelnikowi nietypowe godziny pracy w DVN.

- Bo... mam sporo do zrobienia. - Musi się go szybko pozbyć. Jeśli zobaczy go Sly albo jedna z dam, od razu się zorientują, że jest śmiertelny, a potem zasypią ją pytaniami, na które nie chciała odpowiadać.

- Rozumiem. - Przyglądał się jej ze smutkiem. Nagle odniosła wrażenie, że on wie więcej, niż daje sobie poznać. Wzmogła czujność.

- Czym mogę ci służyć?

- Chciałbym, żebyś poczuła się bezpieczna.

Dotknął kosmyka jej włosów opadającego na ramię. Zadrżała.

-Prawie cię nie znam.

Bawił się kosmykiem.

-Możemy to zaraz zmienić.

Miała ochotę pochylić się w jego stronę i oprzeć o szeroka, silną pierś. Z wysiłkiem zmusiła się do wycofania.

- Nie mam czasu. - Otworzyła drzwi, wyjrzała. - Dziękuję, że przywiozłeś portrety.

- Nie ma za co. - Wyszedł z gabinetu. - Kiedy zaczniemy nagrywać program?

-Myślę, że za dwa tygodnie będziemy gotowi. Prześlę wszystkie informacje twojej agentce.

Darcy ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się w pół kroku, gdy zobaczyła Slya pogrążonego w rozmowie z recepcjonistką. Cholera! Dlaczego nie siedzi w swoim gabinecie z Tiffany na kolanach? Mężczyźni! Nawet na erotomanach nie można polegać. Złapała Adama za ramię i pociągnęła w przeciwną stronę.

- Może oprowadzę cię po stacji?

-Super. - Spojrzał na nią niespokojnie, ale dał się poprowadzić w drugą stronę. -Wydawało mi się, że nie masz czasu.

- Kilka minut mnie nie zbawi. - Pociągnęła go za róg, żeby nie widziano ich w recepcji. - Tutaj mieszczą się studia nagraniowe. - Wskazała drzwi po prawej. - Z tego studia numer jeden, nadajemy *Nocne wieści ze Stone'em... Troomniakiem*. - Szybko spojrzała w lewo. - A tu mamy ...

- Niech zgadnę. - Spojrzał na numer aa drzwiach. -Czyżby to było studio numer dwa?

Uśmiechnęła się.

- Bystrzak z ciebie. Tutaj powstaje *Na żywo wśród...* - Spoważniała. - Nasz talk-show. - Boże drogi, mało brakowało i użyłaby słowa „nieumarli”.

Chyba niczego nie zauważył. Usiłował zajrzeć przez okno, ale opuszczono żaluzje.

- Ciemno tam.

-Bo nikogo tu nie ma. Nagrywają jeszcze najnowsza mydlaną. - Skinęła ręką w stronę korytarza, który prowadził na tył budynku. -W studiach cztery, pięć i sześć powstają seriale.

- A tutaj, w studiu numer trzy? - Adam podszedł, wyteżył wzrok, ale żaluzje były szczelne. - Co się tam dzieje?

Jest ciekawski, nie ma co.

- To małe studio, w którym kręcą reklamy i tym podobne.

- Pali się czerwona lampka. Kręcą teraz reklamę?

- Nie... Niezupełnie. - Nie powie mu przecież, że powstaje tu program edukacyjny o ćwiczeniu wampirzych kłów.

Przyglądał się tablicy rozdzielczej przy drzwiach.

- Tym się włącza dźwięk?

- Nie rób tego. - Wyciągnęła rękę, by go powstrzymać, ale za późno. Z małego głośnika przy drzwiach popłynęły głosy ze studia.

- Nie wydaje mi się, żeby długo wytrzymała w tej pozycji - zastanawiał się Gregori. -To nie wygląda naturalnie.

- Da radę - zapewnił Giovanni - To profesjonalistka. I tak pięknie wygląda. Tak seksownie.

Adam szeroko otworzył oczy.

- Co oni tam robią?

Darcy oparła się o ścianę.

- To... program treningowy.

- Tylko dla dorosłych? - zapytał miękko.

- Nie powiedziałabym... - zaczęła, ale przerwał jej Giovanni.

-Już czas, *bellissima*. Wystaw je. Pokaż mi je.

Adam spojrział na nią z powątpiewaniem.

- Nie powiedziałabyś, że tylko dla dorosłych?

- Nie! - Darcy się nadęła. - DVN nie kręci takich filmów.

- Tak jest, *bellissima*! - krzyczał Giovanni. - Są piękne, takie białe i kształtne!

Adam znacząco uniósł brew. Skrzywiła się.

- To nie tak, jak myślisz.

- A teraz je schowaj, *bellissima*. Z powrotem, o tak!

Adam pochylił się, oparł rękę o ścianę.

- Może i mam świńskie myśli, ale nic na to nie poradzę, tak to brzmi.

Zawstydzona opuściła głowę. I zdała sobie sprawę, że patrzy na jego rozporek, więc szybko uniosła wzrok.

Uśmiechnął się lekko, pokazując tylko dołeczek w lewym policzku. Powstrzymała się, by nie dotknąć go palcem.

Oparł drugą rękę o ścianę, zamykając ją w ramionach.

- Dużo myślałem o tamtym pocałunku. Ty też?

Otwierała usta, by skłamać, ale przerwał jej głos Giovanniego.

- Tak jest, *bellissima!* A teraz w rytm muzyki! - Z głośnika popłynęły jazzowe nuty i zmysłowe dźwięki saksofonu. - Jeszcze raz, *bellissima*. Wyjmujesz i chowasz, wyjmujesz i chowasz...

Muzyka wprawiała ścianę w wibrację. Adam się pochylił, musnął jej czoło delikatnym oddechem. Ciepło jego ciała kusiło. Od tak dawna jest jej zimno... pocałował jej czoło, skronie, policzek. Złapała go za koszulę. Pożądanie zalało ją falą, obudziło ból pragnienia. Muskał językiem płatek jej ucha.

Jęknęła. Co ona wyprawia? Obiecała sobie, że już nie straci panowania nad sobą. W każdej chwili ktoś może tu przyjść.

- Nie. - Odepchnęła go.

Cofnął się. W jego oczach płonęło pożądanie.

- Dlaczego?

Z trudem zaczerpnęła tchu.

- Pracuję tu. A jeśli ktoś nas zobaczy? - Wyłączyła dźwięk ze studia.

- Więc chodźmy do mnie.

- Nie. - Ruszyła korytarzem. Ależ z niej idiotka. Znowu dała się porwać emocjom. Adam dobierał się do niej, bo rozpałyły go muzyka i słowa zza ściany? Cholera. - Nie wiedziałam, że tak łatwo się pan rozpala, panie Cartwright.

- Bo wcale tak nie jest - W jego głosie pojawiły się ostre nuty. Szedł za nią. - Posłuchaj, przy tobie zawsze tak reaguję, ale tylko przy tobie.

Zadrgały jej powieki. Dobry Boże, zachowuje się, jakby byli parą. Musi to skończyć, zanim posuną się dalej. - To tylko reakcja na przypadkowy obiekt pożądania.

- Jezu, uważasz, że jesteś dla mnie kimś przypadkowym?

Odwróciła się gwałtownie.

- Mówiłam o sobie.

Zatrzymał się gwałtownie.

Cholera, ależ jej zimno. Równie zimno i źle jak tamtej strasznej nocy przed czterema laty. Ale musi to zrobić. Dla jego dobra.

W jego oczach zalśnił gniew. Szedł w jej stronę.

- Nie ma nic przypadkowego w tym, co jest między nami. Zupełnie nic.

Głęboko zaczerpnęła tchu. Skąd wrażenie, że on wie więcej, niż się wydaje? Otaczała go aura niebezpieczeństwa, ale, Boże miej ją w swojej opiece, to tylko potęgowało jego atrakcyjność.

Zatrzymał się tuż przed nią. W jego oczach był gniew.

Boże, chce tego ognia. Potrzebuje go.

- Nadal cię pragnę - szepnął.



Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Tak bardzo ją pociągał.

W korytarzu rozbrzmiały kroki i głosy. Rozpoznała charakterystyczny głos Corky Courrant. Cholera. Nie doprowadzi Adama do tylnego wyjścia, nie natykając się na Carky.

Odwróciła się, panicznie szukając wyjścia i dostrzegła drzwi.

- Wchodź! - Wepchnęła Adama do środka.

- Rany, to dalsza część zwiedzania? – zapytał.

- Tak. - Zamknęła drzwi i poszukała kontaktu, wyczuła w ciemności szereg wieszaków i ubrań.

Adam wszedł między kreacje.

- A tu mamy garderobę - wyjaśniła głupio.

Zdjął wieszak z kusą sukienką i spojrzał na nią z uznaniem.

- Czy pokaz mody jest w programie wycieczki?

- Nie. - Wyrwała mu wieszak i odwiesiła z powrotem.- Panie Cartwright, proszę natychmiast przestać ze mną flirtować. Nasze stosunki muszą pozostać czysto zawodowe.

Zacisnął usta.

-Całowałaś się z innymi uczestnikami? Czysto zawodowo, oczywiście?

Skrzyżowała ręce na piersi.

-To nie twoja sprawa.

- Całowałaś się z nimi? - warknął. - Albo chociaż chciałaś?

- Nie. - Mierzyła go płonącym wzrokiem. - Ale to nie znaczy, że możesz nadal ze mną flirtować.

Podszedł bliżej.

- To coś więcej niż flirt i dobrze o tym wiesz. To coś wyjątkowego, frustrującego i... pięknego.

Nie wiadomo jakim cudem zawsze mówił to, co trzeba. Niech go szlag.

- Nie nie może łączyć...

- Szybko! - Głos Corky dobiegał zza drzwi - Tutaj.

Darcy sapnęła głośno i spojrzała na drzwi. I jeszcze głośniej, gdy Adam objął ją w pasie i pociągnął za stojak z wieszakami.

-Co robisz?

Zakrył jej usta dłonią.

- Cicho - szepnął.

-Szybko! -Corky uchyliła drzwi. W pomieszczeniu zabrzmiały kroki. - Zamknij drzwi - syknęła. - I zgaś światło.

- Tak jest, najdroższa - rozbrzmiał męski głos.

Wydawał się znajomy, choć Darcy nie wiedziała, skąd go zna. A potem zgasły światła i spowiła ich ciemność. Nadal jedną ręką zasłaniał jej usta, drugą z żelazną siłą obejmował ją w pasie.

Oddychał szybko, czuła to na plecach. Puścił jej usta, musnął kark. Oparł brodę na jej głowie. Stali nieruchomo i cicho.

Czego nie można powiedzieć o Corky i jej towarzyszu. Całowali się głośno, wpadali na rzędy wieszaków. Rozkołysane ubrania niebezpiecznie zbliżały się do Darcy.

Adam jej nie puszczał, ukradkiem zaciągnął ją w głąb garderoby, za drugi rząd wieszaków. Była boleśnie świadoma jego bliskości, gdy się przesuwali.

Zatrzymali się przy regale. Przyciągnął ją do siebie aż dotknęła pośladkami jego bioder. Głęboko zaczerpnęła tchu, gdy sobie uświadomiła, jak nabrzmiał. Przynajmniej dziewięćdziesiąt pięć procent możliwości. Bo chyba niewiele więcej?

-Corkarina, moja najdroższa, doprowadzasz mnie do szaleństwa - mężczyzna mamrotał z hiszpańskim akcentem.

Corky jęknęła.

- Weź mnie, Don Orlando.

Darcy wyprostowała się gwałtownie. O nie! A więc w plotkach było sporo prawdy. Biedna Maggie. To straszne. Oparła się o Adama. Natychmiast przygarnął ją do siebie. O rany. Chyba wcześniej to było tylko siedemdziesiąt procent. Zdecydowanie się powiększył.

Przesunęła się tak, że znalazł się między jej pośladkami. Tak, zdecydowanie rośnie. A jej serce wali jak na trwogę. Pochylił głowę

i musnął językiem jej ucho. Dobrze, że druga para kochanków była tak głośna, że wszystko zagłuszała.

Adam pogładził jej szyję długimi palcami, by po chwili pokonać tę samą trasę ustami. Oparła głowę o jego ramię. I odsłoniła kark. Jego palce błądziły po jej koszulce. Zatrzymał się na jej piersiach. Zadrżała, gdy zacisnął dłonie.

Don Orlando mruzczał głośno:

- Corkarina, twoje piersi są jak soczyste mango.

Darcy zakryła usta dłonią, żeby... nie wiedziała, śmiać się czy krzyczeć.

- Mam dla ciebie wielki kabaczek - dodał.

Darcy zagryzła wargi. To ma być Don Orlando, najwspanialszy kochanek świata? Piersi Adama drżała od wstrzymywanego śmiechu.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie, a powietrze przeciął krzyk:

- Don Orlando?! Jak mogłeś? Mówiłeś, że mnie kochasz!

- Ależ kocham cię, Tiffany.

- Co?! - wrzasnęła Corky.

- Kocham wszystkie piękne kobiety - wyjaśnił Don Orlando spokojnie. - A one kochają mnie.

- Zaraz się przekonasz jak bardzo, ty draniu! - Rozległo się głośne plaśnięcie. - Zniszczę cię w swoim programie. -Corky wybiegła z magazynu.

- Corkarina! - Don Orlando rzucił się za nią.

- Drań! - krzyknęła Tiffany. Zawahała się i weszła do ciemnego pomieszczenia. Po omacku dotarła do półek pod ścianą.

Darcy i Adam zeszywnieli. Była pięć metrów od nich. Nie zauważyła ich, bo jej uwagę przykuły buty.

- O, jakie ładne. - Podniosła jedną parę i wyszła, zamykając sobą drzwi.

- W końcu sami - sapnął Adam. - Już myślałem, że nigdy nie pójdą.

Odwróciła się do niego.

- Nie oczekiwałam tu tak intensywnego nocnego życia.

- No właśnie, myślałem, że... nie ma tu żywej duszy.

Spojrzała mu w oczy, ale po ciemku nie była w stanie dostrzec jego miny.

Wsunął dłoń do kieszeni.

- Mam tu coś.

- Wielki kabaczek?- Darcy się skrzywiła. Niepotrzebnie to powiedziała.

Zachichotał.

- Pozwolisz, że wyjmę. - Zadzwonily klucze, a po chwili ciemność rozjaśniła malutka latarka, którą miał przy breloczku. Skierował promień na jej twarz. Skrzywiła się i zmrużyła oczy.

- Śliczna jak zawsze. - Skierował promień na jej piersi najpierw na jedną, potem na drugą. - Mogę? Upewniam się, że nie uszkodziłem soczystych mango.

Parsknęła śmiechem.

- Niewiarygodny, co? - Wzięła Adama za rękę i skierowała światło latarki niżej. Niestety, teraz świeciła prosto w jego rozporek. O kurczę, teraz to chyba już pełne sto procent. Największy kabaczek, jaki w życiu widziała, a widziała niejedno w południowej Kalifornii.

- O rany - sapnęła.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Skierował światłem sufit. - Ale jeśli będziesz nadal na mnie patrzeć, narobię sobie wstydu.

- Och. - Cofnęła się. - Chodźmy już.

- Prowadź. - Oświetlał jej drogę. - Wiesz, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie chcesz, żeby ktoś mnie tu zobaczył.

Darcy wzruszyła ramionami.

- Nie powinnam spotykać się z uczestnikiem programu. - Otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. - Wolna.

Wyciągnął rękę i zamknął drzwi.

- Wstydzisz się mnie?

- Nie. - Patrzyła na niego, oparta plecami o drzwi. – To po prostu niemożliwe. Bardzo kuszące, ale niemożliwe.

- Więc dlaczego mnie ukrywasz?

Powieki jej zadrgała.

- Skarbie... - Dotknął kącika jej oka, pieścił skórę, zataczając delikatne kółka. - Nie bój się. Możesz mi zaufać.

- Ja... Ja się nie boję.

- Więc dlaczego z tym walczysz? - Błądził palcami po jej policzku. Pochylił się, by ją pocałować. - Powiesz mi?

- Co? - Nie mogła myśleć, kiedy ją całował.

- Dlaczego nie chcesz, żeby ktoś zobaczył nas razem?

- Och. - Bo się zorientują, że jesteś żywy? Tego przecież nie powie. - Są tu jurorki, a nie powinny przedwcześnie zobaczyć uczestników. To by wszystko zepsuło.

- Tylko o to chodzi? - Przyglądał się jej bacznie. - O nic więcej?

- Nie, po prostu na razie muszę utrzymać cię w tajemnicy, i tyle.

- Jeszcze jakieś sekrety?

Ogarnął ją płomień, zrodził się w skroniach, spływał w dół gardła, ogrzewał serce, płonął w podbrzuszu. Oparła się o drzwi.

Dobry Boże, nawet jej nie dotknął, a ona już płonie. Jak on to robi? W życiu nikogo tak nie pragnęła.

Cofnął się, zgasił latarkę. Po ciemku nie widziała wyrazu jego twarzy, ale wiedziała, że na nią patrzy, czuła ogień jego spojrzenia.

W końcu żar wygasł i znowu otoczyły ją zimno i pustka.

- Chodź.

Wyjrzała na zewnątrz. Na korytarzu nikogo nie było, ale słyszała wrzaski z gabinetu Slya. Corcy wyrażała swoje oburzenie.

- Tędy. - Skinęła na Adama.

Przemknęli do tylnego wyjścia. Darcy pchnęła ciężkie drzwi.

Adam zatrzymał się w progu.

- Kiedy się znowu zobaczymy?

- Za dwa tygodnie. Proszę, obiecaj, że więcej tu nie przyjdiesz,

- Dobrze. - Zmarszczył brwi i wyjął z kieszeni mały notesik. Nabazgrał coś. - Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała. Albo wpadaj.

Wzięła karteczkę. Zapisał jej swój numer telefonu oraz adres.

Wyciągnął rękę, by pogładzić ją po policzku, obrysował kontur jej ust.

- Dzięki za wycieczkę. - Zniknął w ciemności.



Do budynku wtargnął zimny wiatr, rozwiał resztki ciepła, które po nim zostały. Darcy z westchnieniem zamknęła drzwi. To będą długie dwa tygodnie.

Dopiero zimny prysznic pozwolił Austinowi ponownie skupić się na ważnych sprawach. Poczłapał do kuchni w samych bokserkach z psem Goofym, które dostał na gwiazdkę od najmłodszej siostry. Myśl o rodzinie sprawiła, że na nowo zaczął się zastanawiać, dlaczego Darcy żyje wśród nieumarłych. Wiedział przecież, że w San Diego ma rodziców i dwie młodsze siostry. Dlaczego całkowicie zerwała z rodziną? Czy wampiry ją przetrzymują, bo za dużo wie? Czy zagroziły, że skrzywdzą jej najbliższych, jeśli nie będzie posłuszna? Tak, na pewno o to chodzi, w innym wypadku próbowałyby uciec. Wiedział z reportaży, że jest dzielna i pomysłowa. Najwyraźniej wampiry mają na nią haka i dlatego ciągle jest wśród nich.

Ciekawe, co się wydarzyło cztery lata temu. Austin zdobył kopię sprawozdania policyjnego, ale niewiele się z niego dowiedział. Wybrała się do wampirycznego klubu w Greenwich Village, robiła materiał o dzieciakach bawiących się w wampiry. Nie wiadomo dlaczego znalazła w zaułku za klubem. Krew na nożu i na ziemi należała do niej. Według policji nie żyła, choć nikt tak naprawdę nie wiedział, co się tam wydarzyło.

Poprzedniego dnia Austin namierzył jej byłego kamerzystę nazwiskiem Jack Cooper. Mieszkał w ciasnym mieszkanku w suterynie. Okna zaklejono folią aluminiową. Na pierwszy rzut oka

było widać, że Jack nie otrząsnął się z koszmaru tamtego wieczoru. W tym przekonaniu utwierdzały foliowa czapka na jego głowie i pogład, że wampiry to krwiożercze potwory o zdolnościach telepatycznych, które na niego polują, by go porwać, jak Darcy. Straszne, że wszyscy uważali go za wariata, choć mówił prawdę. Wampiry przecież porwały Darcy. I przetrzymują ją do dzisiaj.

Austin wyjął puszkę piwa z lodówki. Co musi zrobić, żeby zdobyć jej zaufanie? Prosił dzisiaj, by mu zaufała, powiedziała, co ją dręczy, a gdy nie usłuchała, zaryzykował i zajrzał w głąb jej umysłu w poszukiwaniu tajemnic.

Zdziwiło go, co tam znalazł. Żadnych mrocznych sekretów. Jej najbardziej skrywaną tajemnicą było to, jak bardzo go pragnie. Musiał wykorzystać całą siłę woli, by nie pociągnąć jej na podłogę i nie kochać się nią właśnie tam, od razu.

Seks na podłodze w garderobie? Okazałby się równie żaloszny jak Don Orlando. Austin prychnął pod nosem, odstawił piwo na stolik i wziął notatnik, w którym spisywał listę znanych wampirów. Dopisał Dona Orlando.

Wsunął kasetę z materiałami Darcy do magnetowidu. Wszystkie już widział. Niektóre więcej niż dwa razy. No dobra, oglądał je co wieczór, zamiast sportu. Cały czas o niej myślał. A gdyby chodziło tylko o pożądanie, myślałby wyłącznie o jej boskim ciele, prawda? Lecz on się o nią martwi. Czyżby się zakochał?

Opadł na kanapę. Nie, to nie może być miłość. To zagadka intelektualna. Intryguje go jej nietypowy styl życia, szuka

odpowiedzi. No i obawia się o jej bezpieczeństwo. To normalna reakcja. Dorastając, zawsze opiekował się innymi. To u niego naturalny odruch. Nic więcej.

Zdjął kurtkę z wieszaka i przeglądał twoje notatki. Darcy zatrudniła firmę *Za zasłoną* by zainstalowała aluminiowe żaluzje, w apartamencie, a zatem zamieszkają z wampirami. Na wszelki wypadek powinien zabrać kilka drewnianych kołków. Zapisał też nazwę firmy cateringowej, którą zamówiła. Załatwią Alyssie albo Emmie pracę w niej i ten sposób dziewczęta będą mogły za dnia zjawiać się w apartamencie i przyjmować informacje od niego i Garreta. Zapisał także adres Raleigh Place Wybierze. Ich firma za dnia zainstaluje własne kamery i mikrofony. Wyjął dyskietkę z kieszeni. Udało mu się ściągnąć plik z danymi DVN z przedpotopowego komputera Darcy zanim usłyszał jej kroki. Położył dyskietkę na stoliku, obok listy.

Przeciągnął się i zerknął na ekran. Darcy zaczynała nowy reportaż. O, to jeden z jego ulubionych. Sięgnął po pilota i zwiększył głośność.

- „Witam państwa z południowego Bronksu. Dziś serwujemy otwarcie nowego parku. - Uśmiechała się do kamery, idąc parkową alejką. - Ale nie jest to park koszykarzy, rolkarzy czy szachistów. Nie, to park psów. -Kamerzysta najechał na twarz kobiety z białym pudłem i po chwili wrócił do Darcy. - Jak widać jest podzielony na sektory, w zależności od wielkości psa. - Pośliznęła się, przejechała na butach dobre dwa metry, wściekle machając rękami. Po chwili udało jej się odzyskać równowagę.

Spojrzała na ziemię, skrzywiła się i zwróciła do kamery. - Jak się domyślacie, znajdujemy się na torze dla psów olbrzymich”.

Austin zachichotał. Bez względu na temat Darcy zawsze robiła z niego małą perełkę. Była zabawna, inteligentna i piękna. Nic nie mogło jej przeszkodzić.

A jednak. Zacisnął dłoń na pilocie. Coś się stało. Coś straszego, co zabrało ją ze świata słońca i uwięziło pośród nocy demonów. Cierpiała i widział to, widział jej smutek i napięcie w splecionych dłoniach, nerwowe drżenie powiek. Na starych nagraniach taka nie była. To coś nowego. Zapewne pamiątka po halloweenowej nocy sprzed czterech lat.

## **Rozdział 10**

Penthouse przy Raleigh Place okazał się dwupiętrowym apartamentem pełnym przepychu; nie zabrakło posadzek z włoskiego marmuru i kandelabrow Baccarata. Zdaniem Darcy w głównej łazience spokojnie mogłaby zagrać orkiestra kameralna. A w spiżarni koło kuchni zmieściliby się wszyscy mieszkańcy Liechtensteinu.

Jej jednak najbardziej przypadł do gustu dach. Może to efekt ciągłego życia w zamknięciu, w każdym razie uwielbiała przebywać pod otwartym niebem. Kochała powiew wiatru na twarzy i zapach róż dobiegający z cieplarni na rogu dachu. Uwielbiała wpatrywać się w odbicie księżyca w tafli basenu i promyki światła tańczące na białych ścianach. Nad jacuzzi

unosila się para, kusiła gorącą kąpielą. Pod białymi ścianami, sięgającymi jej piersi, stały w równych odstępach wielkie gliniane donice, a w nich bujne rośliny. Niektóre przyszytychono w kształty geometryczne, inne przypominały zwierzęta. Udekorowano je sznurami lampek, które błyszcząły jak gwiazdy na niebie.

Na przeciwległym krańcu dachu znajdował się mały pokój kąpielowy. W dwóch pomieszczeniach mieściły się tylko niezbędne sprzęty, co stanowiło ostry kontrast dla przepychu pozostałych pomieszczeń. Dach jednak zrobił na Darcy takie wrażenie, że postanowiła, że właśnie tam urządzi sobie biuro i kryjówkę.

Spacerowała wokół basenu, spięta i podekscytowana. Miała na sobie brązową kreację, którą kupiła na ślub Shanny, bo dzisiaj wystąpi przed kamerą. Zaczynają się zdjęcia do programu *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*. I po dwóch tygodniach przerwy znowu zobaczy Adama.

- Nadchodzą! - zawołał Gregori z północnego skraju dachu. Stojący obok Bernie skierował kamerę na ulicę znajdującą się dwanaście pięter niżej.

Darcy podeszła do murku i spojrzała w dół. Ulicą sunęła powoli czarna limuzyna. Nadjeżdżał dawny harem w towarzystwie Maggie. Bart, drugi kamerzysta, siedział w samochodzie i rejestrował reakcje dam na nowy dom. Później Darcy wybierze najlepsze fragmenty z obu nagrań. Limuzyna zatrzymała się przed czerwonym chodnikiem, który prowadził do Raleigh Place.

Gregori dotknął słuchawki w uchu.

-Mamy dźwięk. Słyszę, jak rozmawiają.

Darcy założyła słuchawki i od razu usłyszała podekscytowane głosy dam w limuzynie.

- Na miłość boską! - sapnęła Cora Lee. - Imponujące!

- Zobaczcie! - zawołała lady Pamela. - Pacholek wychodzi nam na spotkanie.

- Portier - mruknęła Vanda.

- Nieważne, i tak to służący - prychnęła lady Pamela. - Choć muszę przyznać, to oburzające, że w dzisiejszych czasach służba nie nosi peruk.

- Ani liberii - zawtórowała jej księżna Joanna. - Nie sposób określić, któremu panu służą.

Darcy z westchnieniem wyglądała z dachu. Damy z dawnego haremu ciągle tkwiły w przeszłości, Nalegała, aby na potrzeby programu unowocześniły nieco garderobę, ale miała koszmarne przeczucie, że puściły jej słowa mimo uszu. Bart wysiadł pierwszy i ustawił się tak, żeby kolejno filmować damy. Po chwili na czerwonym dywanie stanęła Vanda. Wyglądała fantastycznie w fioletowej sukni i z fioletowymi włosami. Na razie, bardzo dobrze.

Kolejna była lady Pamela. Poprawiła stanik pastelowej błękitnej sukni w stylu empire. Z nadgarstka zwieszała się malutka torebka na wstążce.

Darcy jęknęła.

Maria Consuela i księżna Joanna włożyły średniowieczne kreacje i welony zakrywające włosy,

- Zdawało mi się, że mówiłaś coś o nowych ciuchach - mruknął Gregori.

Darcy westchnęła.

- Wiesz, co mówią: czym skorupka za młodu...

Cora Lee miała trudności przy wysiadaniu, bo krynolina zaklinowała się w drzwiach, Maggie pchnęła ją z tyłu i Cora Lee wyskoczyła na chodnik. Ostatnia była Maggie. Zatrzasnęła drzwi.

Weszły do budynku, nie szczędząc słów uznania dla marmurowych posadzek i złotego sufitu.

- Och, jaka błyszcząca winda! - zawołała Cora Lee.

- Owszem - mruknęła Maggie. - To winda do apartamentu. Drzwi są z czystego mosiądzu.

- Cudownie. - Wyniosły głos lady Pameli zagłuszał inne. - Moja droga, wciśniesz guzik?

- Właściwie idziemy dalej - odparła Maggie. - Tędy proszę.

- Dokąd nas zabierasz? - zapytała księżna Joanna.

- Do innej windy - odparła Maggie.

- Ten korytarz jest brzydki i ponury. - Cora Lee się nadeła.

- Dlaczego nie jedziemy do apartamentu? - zapytała ostro księżna. - Dokąd nas zabierze ta winda?

- Też do apartamentu, a jakże - zapewniła Maggie. - Tylko na piętro dla służby. Bardzo ładne i przytulne.

- Służby?! - wrzasnęła księżna.

Darcy i Gregori skrzywili się, gdy jej przenikliwy głos zaświadrował im w uszach.

- Tak - tłumaczyła Maggie. - Będziemy tam miały oddzielne pokoje. Na piętrze dla służby.

- Na piętrze dla służby? - Głos lady Pameli drżał z oburzenia.  
- Jestem córką barona i żoną hrabiego. Nie mogę mieszkać ze służbą!

- Będzie nas tylko sześć - wyjaśniła Maggie. -I każda będzie miała własny pokój. No, dobrze. To nasza winda.

- To straszne, po prostu straszne - zawyrokowała lady Pamela. -Ja... ja mdleję!

- Głuptaska! - syknęła księżna Joanna. - Gdzie twoje sole trzeźwiące?

Darcy przewróciła oczami. Tak zwane sole trzeźwiące lady Pameli to prostu fiolka chocołod.

- Pomogę Maggie. - Ruszyła w stronę klatki schodowej niedaleko cieplarni. Spojrzała na Gregoriego i Berniego. - Zobaczymy się w holu o dziesiątej.

Gregori skinął głową.

- Będziemy na czas.



Darcy zatrzymała się przy drzwiach.

- Bernie, możesz załatwić helikopter? Chciałabym mieć ujęcie dachu z lotu ptaka.

- Nie ma sprawy. - Odłożył kamerę i wyjął telefon.

Darcy otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową. Dźwięk w słuchawkach zanikał, nadal jednak słyhać było krzyki.

Biedna Maggie.

Pokonała biegiem trzy kondygnacje i znalazła się na piętrze dla służby. Słyszała krzyki dam dobiegające z windy.

- Uspokójcie się proszę Maggie. - Jest tu sześć sypialni, małych, ale przytulnych. Każda z nas będzie miała własny pokój z pięknym widokiem na Central Park.

- Widok nie gra roli - warknęła księżna Joanna. - To piętro dla plebsu. Nie będę spała w chlewie.

- To nie chlew - zauważyła Maggie.

- To w ogóle nie wchodzi w grę - prychnęła lady Pamela. - To my powinniśmy zamieszkać w apartamencie.

- Ale tam jest tylko pięć pokoi - wyjaśniła Maggie, - Zamieszkają w nich uczestnicy. I tak będą po dwóch w pokoju.

- Możemy ich umieścić po dwóch w pokoju na piętrze dla służby - zauważyła Cora Lee.

- Pokoje są zbyt małe na dwie osoby - odparła Maggie.

- To śmieszne - prychnęła księżna Joanna. - Powinni oddać nam swoje komnaty. Nie wiedzą co to rycerskość?

Drzwi do windy się otworzyły. Bart skierował obiektyw na Darcy. Powitała je z uśmiechem.

- Dobry wieczór. Witajcie w nowym domu.

- To skandal! - Księżna Joanna mierzyła ją wrogim wzrokiem. - Obiecywałeś, że zamieszkamy w apartamencie.

- Zgadza się, piętro dla służby stanowi jego część. Każda z was dostanie osobny pokój. - Poprowadziła je do saloniku. - Mam nadzieję, że wam się tu spodoba. - Otworzyła drzwi.

Naburmuszone damy weszły do środka, zatrzymały się i rozejrzały. Pod ścianami czekały miękkie fotele i kanapy, na ścianie wisiał telewizor równie duży jak u Romana. Vanda poszła do kuchni zajrzała do lodówki: półki uginały się pod ciężarem flaszek sztucznej krwi, chokolood i bubbly blood.

-Nieźle. - Wzięła butelkę chokolood i wstawiła do mikrofalówki. - Naprawdę nieźle.

Księżna Joanna pociągnęła nosem.

- Służba nie powinna mieszkać w takich warunkach. To skandal.

Darcy się uśmiechnęła.

- Rozgoście się, proszę, i wybierzcie sobie pokoje.

Portier przyniósł ich bagaże. Taszczył kufry do pokoi zgodnie z poleceniami dam. Sądząc po ich podekscytowanych głosach, szybko dostosowały się do nowej sytuacji.

Ledwie portier wyszedł, otrzymawszy suty napiwek, Darcy wezwała damy do saloniku.

- Zanim zaczniesz się program, chciałabym porozmawiać z każdą z was. To dla was świetna okazja, by opowiedzieć wampirom o sobie. Wszystko to znajdzie się w programie.

Kobiety po kolei zasiadały przed kamerami i opowiadały o swoim życiu, a później Darcy zawiozła je służbową windą piętro wyżej, do kuchni mieszczącej się w głównym apartamencie. Bart je wyprzedził, by filmować ich reakcje, gdy prowadziła je do imponującego holu.

- Jak tu pięknie - szepnęła lady Pamela.

- Uwielbiam takie schody - oznajmiła Cora Lee. -Na takich zmieszczą się obok siebie nawet trzy damy w sukniach balowych!

Szerokie korytarze wiodły do bocznych skrzydeł. Imponujące schody prowadziły na półpiętro i tam rozdzieliły się na dwa osobne skrzydła. Galeryjka z balustradą otaczała całe piętro. W polerowanym marmurze posadzki odbijał się kryształowy żyrandol.

- Tędy - Darcy zaprowadziła je na półpiętro i ustawiła w szeregu.

- Witajcie, drogie panie! - Gregori i Bernie weszli do holu. - Wygląda na to, że jesteście gotowe.

- Owszem. - Darcy zbiegła ze schodów i wraz z Maggie schowała się za operatorami. Dała Gregoriemu znak, by zaczynał.

- Szanowne panie, witajcie w programie *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi* - zaczął jasnym, czystym głosem. - O ten zaszczytny tytuł będzie walczyło piętnastu uczestników. Jako członkinie dawnego haremu Romana Draganestiego, należycie do elity wampirycznej Ameryki. Dlatego staniecie się doskonałymi jurorkami tego programu.

Darcy obserwowała ich reakcję na komplementy.

Wyprostowały się, dumnie zadarły głowy. Był to przyjemny widok, bo odprawa Romana boleśnie zraniła ich dumę.

- Księżna Joanna Fortescue. - Gregori skłonił się nisko. - Witam panią.

- Dziękuję, piękny panie. - Księżna Joanna schodziła z dumnie zadartą głową.

- Kręć cały czas - szepnęła Darcy do Barta. W tym miejscu wstawi informację biograficzną o księżnej Joannie, ale najpierw nieco ją wygładzi. Skrzywiła się na wspomnienie opowieści Joanny o szkockich barbarzyńcach. Księżna dorastała w czasach, gdy Szkocja stanowiła zagrożenie dla Anglii, ale to było osiemset lat temu! Jak długo można się gniewać? Najwyraźniej nawet kilkaset lat. Darcy miała wrażenie, że damy z haremu kurczowo

czepiają się nie tylko strojów ze swoich epok. Ich uprzedzenia także przetrwały próbę czasu.

Księżna Joanna dumnie stanęła u boku Gregoriego. W średniowiecznej szacie wyglądała jak królowa podczas inspekcji swoich włości.

Gregori skłonił się ponownie.

- Senora Maria Consuela Montemayor. Witam.

Maria Consuela, druga pod względem starszeństwa, chodziła także jako druga.

- Lady Pamela Smythe-Worthing. Witam. – Gregori skłonił się wampirzycy z epoki empire. Uniosła rąbek sukni schodząc ze schodów.

- Panna Cora Lee Primrose. Witam.

Cora Lee sunęła w dół, kołysząc krynoliną.

Gregori skłonił się ostatniej i najmłodszej członkini jury

- Vanda Barkowski. Witam.

- Dzięki, stary. - Vanda uśmiechnęła się łobuzersko do kamery i ruszyła w dół.

- Tędy, moje panie. - Gregori poprowadził je do podwójnych drzwi w zachodnim skrzydle. Weszły do środka i zajęły dwie skórzane kanapy. - Oto sala portretowa. - Gregori wskazał ścianę za swoimi plecami.

Darcy zapaliła światło i światła punktowe wydobyły z mroku piętnaście portretów. Sama je wieszala, siedem w górnym rzędzie i osiem w dolnym. Odruchowo odnalazła wzrokiem swój ulubiony.

Malarz zrobił kawał dobrej roboty, choć miała wrażenie, że w rzeczywistości oczy Adama są bardziej błękitne. Nie wiadomo dlaczego, nie uśmiechał się i nie prezentował dołeczków, ale nawet jego poważna mina sprawiała, że wstrzymywała oddech, ilekroć patrzyła na portret. Od dwóch tygodni zasypiała, rozkoszując się wspomnieniem smaku jego ust i ciepła jego ciała. Musi być silna i trzymać się od niego z daleka, bo inaczej nie wytrzyma i ulegnie pokusie.

-Wybierzecie najseksowniejszego mężczyznę na ziemi, posługując się stworzoną przez was listą kryteriów - tłumaczył Gregori. - Uznałyście, że najważniejsze, by był bogaty. Po tym programie będzie. Dalej, chciałyście, by był przystojny, tak więc dzisiaj ocenicie urodę kandydatów na podstawie portretów. Maggie wręczy każdej z was pięć czarnych orchidei. Pod każdym portretem jest wąska półeczka. Złóżcie kwiat pod portretem mężczyzny, którego chcecie wyeliminować. Dzisiaj odpadnie ich pięciu.

Cora Lee zmarszczyła brwi, gdy Maggie wręczyła pięć czarnych orchidei.

- Mamy dzisiaj podjąć decyzję? W pięciu przypadkach?

- Tak - odparł Gregori. - Która zacznie?

Wymieniały spojrzenia.

- Księżna Joanna uniosła się powoli, ściskając kwiaty w dłoni.

- Ja, jako najstarsza.

Darcy jeszcze nigdy nie widziała księżnej tak poruszonej. Wampirzyca z czasów średniowiecza przeszła pod portretami. Zaciskała dłonie, miażdżąc orchidee. Spojrzała błagalnie na pozostałe damy.

- No cóż - zaczęła Cora Lee. - Oczywiście, że musimy pozbyć się Negra. Nie mogłabym mieć czarnego pana. Mój biedny papa przewróciłby się w grobie.

- Maura - dorzuciła Maria Consuela.

- Cięcie! - Darcy wyszła na środek. - Drogie panie, nie życzę sobie rasistowskich uwag i decyzji. Dajcie spokój starym uprzedzeniom. Na miłość boską, mamy XXI wiek!

- Już? - Cora Lee przechyliła głowę. - A wydawało mi się, że nie dalej jak wczoraj skończyłam sto lat. Gdzie się podział ten czas?

- Lata nie mają dla nas znaczenia! - Księżna Joanna patrzyła na Darcy z góry. - Tylko śmiertelnicy mierzą czas, bo mają go mało.

- Nie mogę cię posłuchać - oznajmiła Maria Consuela. - Nie masz pojęcia, ile nas, Hiszpanów, kosztowało pozbycie się Maurów ze swojej ojczyzny.

-Współczuję, że w przeszłości cierpiałyście, ale to było dawno temu. - Darcy nie dawała za wygraną. - I najwyższy czas o tym zapomnieć. Nie pozwolę, byście wybierały zawodników, kierując się rasą czy wyznaniem. Wytnę wszelkie rasistowskie komentarze, jasne?

Cora Lee zaprotestowała.

- A myślałam, że mamy wolność słowa.

Darcy westchnęła.

- Po prostu uważajcie na to, co mówicie.

Maria Consuela łypnęła gniewnie. - To samo nam mówili w czasach inkwizycji.

Darcy pokręciła głową i odeszła.

- Zaczynamy - rzuciła do kamerzystów. Bart wykonał polecenie. Księżna Joanna spojrzała zaczepnie na damy i złożyła pięć czarnych orchidei przy pięciu portretach.

Darcy jęknęła.

- Nie możesz oczekiwać, że wieki uprzedzeń znikną w jedną noc - szepnęła Maggie.

- Chyba nie. - Darcy z niesmakiem obserwowała jak jurorki składają swoje kwiaty. Tylko Vanda nie kierowała się kolorem skóry, ale i tak ją przegłosowały.

Darcy obserwowała pięć dam, jak wracają na miejsca uśmiechnięte i dumne. Przemyślała to i doszła do wniosku, że to



dobrze. Przeżyły setki lat, ale nigdy nie musiały o sobie decydować. Dzisiaj zrobiły to po raz pierwszy. Owszem robiły jej na złość, ale to i tak wielki krok ku niezależności. Miały powody do dumy.

Jednak ich radość nie potrwa długo. Czas na największą niespodziankę wieczoru. Przywołała Gregoriego skinieniem ręki.

- Gotów na pandemonium? - Podała mu latarkę ze specjalną żarówką.

- Tak, powiedz tylko, który to.

Wysłuchał jej i wrócił przed kamery.

- Czas, żebyśmy lepiej przyjrzeliby się odrzuconym dzisiaj zawodnikom. - Gregori skierował latarkę na portret.

- Tadayoshi z Tokio otrzymał pięć czarnych orchidei i dlatego opuszcza nasz program.

Darcy zgasila lampę i na portrecie Japończyka pojawi się niewidoczne do tej pory białe kły.

- Śliczne - szepnęła Cora Lee. - Ale obawiałam się, że byłby panem srogim niczym ninja.

Darcy się skrzywiła. Trzeba to koniecznie wyciąć.

- Derek z Filadelfii otrzymał cztery orchidee i on także nas pożegna. - Gregori skierował latarkę na portret Dereka.

Jego kły zalśniły w ciemności.

Vanda westchnęła.

- Szkoda, że ten czarny Drakula odpada. Taki z niego przystojniak...

Darcy się z nią zgadzała, ale pozostałe damy nie.

- Cztery orchidee otrzymał też Harsha z New Delhi i on również nas opuści. - W strumieniu czarnego światła zajaśniały jego kły.

- Trzy czarne orchidee oznaczają, że rozstaniemy się także z Ferdynandem z Salzburga. - Gregori poświecił w twarz Austriaka i jego kły zajaśniały.

Lady Pamela westchnęła.

- To głupie. I tak wiemy, że to wampiry. Maria Consuela przesuwiała paciorki różańca.

- A kto widział jeden biały kiel, widział już wszystkie.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Vanda uśmiechnęła się pod nosem.

- Rzeczywiście, jak o tym pomyślę, widziałam sporo poźólkłych. - Lady Pamela się wzdrygnęła. - Nie ma nic gorszego niż wampir z zaniedbanymi kłami.

Księżna Joanna zmarszczyła brwi.

- Bywają też zakrzywione.

- Niektóre są dłuższe od pozostałych - dodała Vanda. -No, wiecie, rozmiar ma znaczenie.

Cora Lee westchnęła teatralnie.

- Mój biedaczek Beauregard, panie świeć nad jego duszą, miał najdłuższe kły, jakie kiedykolwiek widziałam.

Gregori poruszył się niespokojnie.

- Drogie panie, musimy wyeliminować jeszcze jednego uczestnika. Seth z New Jersey otrzymał trzy czarne orchidee. - Gregori skierował strumień światła na jego portret.

Damy czekały. Vanda spojrzała na Darcy.

- Gdzie jego kły? - zapytała lady Pamela

- Nie podobał mi się - orzekła Cora Lee. -Traci włosy.

- Podobnie jak kły - sapnęła lady Pamela.

- Coś jest nie tak z tym obrazem. - Maria Consuela zmrużyła oczy.

- Z obrazem wszystko jest w porządku - odparł Gregori spokojnie.

Zapadła cisza. Damy wymieniły niespokojne spojrzenia. Vanda przewróciła oczami zniecierpliwiona ich powolnym myśleniem.

- O rany! Ciekawe, dlaczego nie ma kłów.

Pozostała czwórka jęknęła.

Nawet Bart się wzdrygnął. Mało brakowało, a upuściłby kamerę.

Księżna Joanna zerwała się na równe nogi.

- Chcecie powiedzieć, że wśród uczestników był śmiertelnik?

Gregori wzruszył ramionami.

- Chyba na to wygląda.

Maria Consuela wstała, przyciskając różaniec do piersi.

-Domagam się jednoznacznej odpowiedzi. Czy to śmiertelnik?

- Tak - potwierdził Gregori. - Jeden z kilku w programie.

Kobiety sapnęły głośno.

- To straszne, po prostu straszne! - Lady Pamela nerwowo szukała soli trzeźwiących w torebce zwisającej z nadgarstka.

-To skandal! - Księżna Joanna przewiercała Darcy gniewnym wzrokiem. - Jak śmiesz bezcześcić nasz program obecnością śmiertelnych?

Vanda wzruszyła ramionami.

- Niektórzy są słodcy.

- Zwykły śmiertelnik nie ma szans zostać najseksowniejszym mężczyzną na ziemi. Sam pomysł jest idiotyczny. - Lady Pamela chwyciła flaszeczkę z chocoood. - Globus mnie dopadł.

Księżna Joanna ruszyła w stronę Darcy.

- Jak mogłaś? Zaufaliśmy ci, a ty nas zdradziłaś.

- W rzeczy samej! - Lady Pamela wdychała zapach fiołki. - Najpierw umieściłaś nas na piętrze dla służby....

- A teraz nas obrażasz, skazując na towarzystwo śmiertelników - dokończyła księżna Joanna.

Cora Lee zerwała się na równe nogi.

- Nie możemy mieć śmiertelnego mistrza!

- Więc nie wybierajcie śmiertelnika - poradziła Darcy. - Posłuchajcie, wszelkie decyzje są w waszych rękach. To wy decydujecie, kogo wyeliminujecie.

- W takim razie powiedz nam, którzy są śmiertelni - zażądała księżna.

Darcy pokręciła głową.

- Nie mogę. Musicie same do tego dojść.

- To żaden problem. - Maria Consuela przesuwiała paciorki różańca. - Wyczujemy ich po zapachu.

- Otóż nie. - Darcy spojrzała ze skruczą. - Wyposażymy ich w specjalny środek odstraszający wampiry i nie rozpoznacie ich po zapachu.

Księżna Joanna się naburmuszyła.

- Będziemy czytać w ich myślach.

- Nie możecie. Podpisałyście kontrakt, który tego zakazuje.

- To straszne, po prostu straszne. - Lady Pamela jednym haustem wychyliła chocołood do dna.

- I co zrobimy? ~ szlochała Cora Lee. - Nie możemy mieć śmiertelnego pana.

- I nie będziemy. - Księżna Joanna uniosła głowę. - Darcy chce się zabawić naszym kosztem, ale przekona się, że żaden śmiertelnik nie może się równać z wampirem. Wykryjemy ich równie łatwo, jak pies gończy szkodniki.

Maria Consuela skinęła głową.

- Si, to prawda. Wampiry okażą się lepsze pod każdym względem.

- Oczywiście! - Lady Pamela przycisnęła rękę do piersi. - Śmiertelnicy polegą na naszych testach.

- Tak jest! - Księżna Joanna przyglądała się pozostałym jurorkom z zaciętą miną. - Posłuchajcie mnie! Musimy być czujne i wyeliminować zagrożenie.

Zbiły się w ciasną gromadkę i zaczęły snuć plany.

- Matko Boska i Józefie święty. - Maggie spojrzała na Darcy. - Wiedziałam, że masz jakiś powód, żeby tu przyjść. Zdajesz sobie sprawę, co narobiłaś?

- Tak. Nienawidzą mnie jeszcze bardziej.

- Nie. Popatrz na nie. Jeszcze nigdy nie widziałam w nich tylu emocji, tyle pasji. Nadałaś sens ich istnieniu.

Darcy przeszył lodowaty dreszcz. Maggie na pewno przesadza. Lubi dramatyzować.

Rozległ się cichy dźwięk w jej słuchawkach i włożyła je, by posłuchać.

- Proszę o uwagę. - Odczekała chwilę, aż Bart skieruje na nią obiektyw kamery. - Przyjeżdżają uczestnicy.

## Rozdział 11

Austin siedział na tylnym siedzeniu limuzyny w towarzystwie sześciu innych mężczyzn. Cztery z nich na pewno byli śmiertelni. Przypominał sobie George'a, Nicholasa i Seta z przesłuchań, no i jeszcze oczywiście był Garrett, obecnie znany jako Garth.

Kazano im stawić się w agencji *Gwiazdy Jutra* o dziewiątej wieczorem, z bagażami. Oczekiwał ich tam pracownik Romatech Industries, niski facecik Laszlo Veszto. Wręczył każdemu plastikową bransoletkę i kazał nosić pod skarpetkami. Plastik musi dotykać skóry, tłumaczył. Pod żadnym pozorem nie wolno im tego zdjąć podczas programu. W odpowiedzi na ich pytania o sens tego zabiegu wygłosił długą tyradę na temat feromonów.

O dziewiątej trzydzieści przed agencją zjawily się dwie limuzyny, a w nich kolejnych dziesięciu mężczyzn. Austin domyślał się, że to inni uczestnicy - tym razem nieumarli.

Zdziwiło go, że im także niski chemik wręczył bransoletki. Mężczyźni wsiedli do limuzyn i ruszyli na krótką przejażdżkę do

Raleigh Place. Austin zauważył, że wampiry reagowały inaczej niż zwykle na obecność ludzi - nie było węszenia i łakomych spojrzeń.

Podczas krótkiej przejażdżki mało kto się odzywał - nikt nie chciał zdradzić się z najmniejszą słabością przed rywalami. Zatrzymali się przed apartamentowcem. Wampirzyca imieniem Maggie powitała ich i zaprowadziła na górę. Wielki hol świecił pustkami. Maggie ustawiła uczestników w trzech rzędach na schodach i kazała czekać, a sama oddaliła się korytarzem. Mężczyźni wymieniali nerwowe spojrzenia, choć żaden nie przyznał głośno, że się niepokoi. Po chwili w holu zjawił się kamerzysta. Wbiegł na schody i sfilmował każdego z uczestników z bliska. Austin się rozglądał, ale nigdzie nie widział Darcy. Po chwili rozległy się kroki i dobiegły kobiece glosy. Nadchodziło jury. Przed nimi szedł tyłem kolejny kamerzysta.

Wampir Gregori wprowadzał panie, zapewne jurorki. Jedną z nich okazała się Vanda o fioletowych włosach, pozostałych nie znał. Wszystkie nosiły dziwaczne stroje; pewnie są bardzo stare.

Austin wyteżył wzrok. O, jest. Daleko za pozostałymi. Schodziła w towarzystwie wampirzycy Maggie. Wychylił się jeszcze bardziej i mało brakowało, a straciłby równowagę. Bogu dzięki, że stał przy poręczy, inaczej runąłby ze schodów. Rany, ależ jest ładna. Więcej niż ładna. Ledwie weszła do holu, zmierzyła spojrzeniem wszystkich uczestników i zatrzymała się na nim. Leciutko skinął głową i się uśmiechnął. Odwróciła wzrok. Austin wpatrywał się w nią w nadziei, że przyciągnie jej uwagę, ale im



dłużej się jej przyglądał, tym bardziej do niego docierało, że celowo patrzy wszędzie, byle nie na niego.

-Panowie, witajcie w programie *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*.

Austin przeniósł wzrok na mówiącego.

- Jestem Gregori i poprowadzę ten program. – Wskazał Maggie. - A Maggie zadba o wasze wygody.

Austin wrócił wzrokiem do Darcy ciekaw, co ją łączy z Gregorim. Czyżby podjął się roli prowadzącego bezinteresownie?

- Przedstawiam wam pięć jurerek naszego programu - ciągnął Gregori. - Oto księżna Joanna, Maria Consuela, lady Pamela, Cora Lee i Vanda.

Vanda pomachała. Pozostałe damy dygnęły. Austin znów spojrzał na Darcy. Długo jeszcze będzie go tak ignorowała?

- Jest was tu piętnastu - ciągnął Gregori - ale zostanie tylko dziesięciu. Nasze szanowne jurorki już głosowały i wykluczyły pięciu z was z dalszego udziału w programie. Najpierw jednak chwila dla sponsora.

Zapadła cisza. Mężczyźni wymienili spojrzenia. Austin się domyślał, że pewnie na ekranie pojawi się reklam kuchni fusion.

- Witamy ponownie. - Gregori uśmiechał się do kamery. - Nadeszła chwila prawdy. Zaraz dowiemy się, którzy z was już dzisiaj wrócą do domu. - Teatralnie zawiesił głos. - Rozstaną się z nami... Tadayoshi, Derek, Harsh, Ferdinand i Seth. Panowie,

żegnam. Limuzyna czeka, a wasze bagaże wkrótce przyjadą. Wraz z Maggie zaprowadzę was do pokoi. Gratulacje. I witamy.

Żegnając się z Sethem, Austin poczuł, że kamień spadł mu z serca - jeden człowiek mniej do pilnowania. Rozejrzał się po holu i przekonał, że wampiryczne jurorki już wyszły podobnie jak Darcy i kamerzyści. Kurczę, więc to już?

Najwyraźniej na dzisiaj skończyli.

Szoferzy wnieśli bagaże do holu i mężczyźni podeszli do swoich walizek. Maggie zaprowadziła Austina i pięciu innych uczestników programu do wschodniego skrzydła. Pokazała im kuchnię, siłownię i saunę.

- Po tej stronie są trzy sypialnie. Musicie mieszkać parami. - Spojrzała na kartkę, którą przyniosła ze sobą. - A więc: Reginald i Pierre, Garth i George, Nicholas i Adam.

Austin i Garrett wymienili znaczące spojrzenia. Dobrze chociaż, że nie muszą mieszkać z wampirem.

- A gdzie reżyser? - zainteresował się Austin.

- Darcy jest w pokoju kąpielowym przy basenie. - Maggie spojrzała na niego ciekawie. - Czy jest jakiś problem?

- Nie, skądże. - Stłumił przekleństwo, zarzucił torbę na ramię i ruszył tylnymi schodami na drugie piętro. W pokoju kąpielowym? Kto do cholery urządza sobie gabinet w pokoju kąpielowym? Zainstalował ukrytą kamerę w bibliotece przekonany, że tam urządzi się Darcy.

W pokoju kąpielowym nie miał nic.

Maggie najpierw zaprowadziła do pokoju Pierre'a i Reinalda, potem zajęła się czwórką śmiertelników. Pokój Austia sąsiadował z lokum Garretta.

- Kuchnia jest świetnie zaopatrzona powiedziała Maggie. - Codziennie dostarczą wam gorące posiłki z restauracji. Z przyczyn bezpieczeństwa nie wolno wam wchodzić do cudzych pokoi. Możecie natomiast korzystać z apartamentu, pod warunkiem że co wieczór o wyznaczonej porze stawicie się przed kamerami. Ponieważ nadajemy w nocy, radzimy wyspać się za dnia.

Austin stłumił śmiech.

No pewnie, cześć uczestników za dnia po prostu nie żyje.

- Jutro zaczynamy o dwudziestej w bibliotece. Dobranoc, panowie. - Uśmiechnęła się na pożegnanie i wyszła.

Mężczyźni zaciągnęli walizki do sypialni. Austin rzucił torbę na łóżko i wypakował laptop. Zerknął na Nicholasa.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym zajął biurko?

-Nie, skądże. - Nicholas położył walizkę na posłaniu. - Umieram z głodu. Idziemy do kuchni?

- Niestety, mam sporo pracy. Ale nie czekaj na mnie, idź. - Austin położył laptop na biurku.

- Na razie. - Nicholas był już w drzwiach.

Uf. W końcu sam. Austin wystukał kod dostępu do kamer, które umieścił w apartamencie.

W zachodnim skrzydle dostrzegł grupę mężczyzn. Gregori prowadził ich do pokoi. Pewnie to same wampiry. Gregori pożegnał się i ruszył w stronę schodów. Dokąd idzie? Do Darcy?

Austin poczuł przykre ukłucie zazdrości. Sytuacji nie poprawiał fakt, że w pokoju kąpielowym nie miał kamery, a właśnie tam Darcy urządziła sobie gabinet. Czy będzie tam spała?

Włączył kamerę w holu. Gregori był już u stóp schodów i szedł w stronę sali portretowej. Austin przełączył kamerę. No proszę. Jest tu Darcy. Ten okropny Gregori spotyka się z nią sam na sam.

Darcy zdejmowała akurat portret ze ściany - prawdopodobnie jednego z wyeliminowanych tej nocy. Przeniosła go w kąt pokoju i oparła o ścianę. Wyprostowała się gwałtownie.

- Gregori! - Przebiegła przez pokój, uściskała go i cmoknęła w policzek. - Byłeś fantastyczny!

Był okropny. Austin obserwował, gdzie jej dotyka, lekkie muśnięcie ramion. Dobrze, drewniane kołki na razie zostają w walizce.

-Dzięki. Fajnie było. - Gregori zerknął na portrety na ścianach. - Zdejmujesz wyeliminowanych?

- Tak. - Darcy zdjęła kolejny obraz. - Ściągniesz Dereka?

- Pewnie. - Gregori zdjął portret i w ślad za Darcy zaniósł go w kątek pokoju. - To okropne, jakimi rasistkami są nasze damy.

- Straszne! Czeka mnie mnóstwo pracy przy montażu.

- Tak, po uszy tkwią w przeszłości. - Gregori odstawił obraz.

- Ale myślę, że świetnie sobie z nimi radzisz.

- Dzięki. - Darcy podeszła do piątego portretu.

Gregori szedł w jej stronę i przyglądał się malowidłom. Zatrzymał się przy jednym i pochylił, by odczytać podpis.

- Adam Olaf Cartwright. Kto to jest?

Austin zeszywniał. Wstrzymał oddech.

Darcy znieruchomiała na chwilę, a potem zdjęła piąty portret ze ściany. Odeszła w kątek.

- To uczestnik, ma się rozumieć.

- Śmiertelnik czy wampir?

Darcy odstawiła portret. Wyprostowała się.

- O ile pamiętam, ustaliliśmy, że nie dowiesz się przed czasem.

-Wiem, ale...- Gregori łypnął gniewnie na podobiznę Austina.

- Facet gapił się na ciebie przez cały wieczór.

Darcy zacisnęła dłoń.

-Cały wieczór to chyba lekka przesada. Raczej dziesięć minut.

- I przez tych dziesięć minut nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Austin zmrużył oczy. Masz z tym problem, draniu.

Darcy roześmiała się krótko, sztucznie.

- Nie wygłupiaj się, pewnie patrzył nie na mnie, tylko w obiektyw. Muszę im przypomnieć, żeby nie zwracali uwagi na kamery i zachowywali się naturalnie.

Gregori skrzyżował ręce na piersi.

- Spotykałaś się z nim?

- Widziałam się z nim kilka razy w sprawach zawodowych.

Austin się oburzył.

Ale jak było przyjemnie, kochanie.

Gregori zmarszczył brwi.

- Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Darcy się nadała.

- Nie obawiaj się, nic nas nie łączy.

Austin zazgrzytał zębami. Nic? Od dwóch tygodni prześladowało go wspomnienie tamtego pocałunku, dotyku jej piersi, jej ud przy jego udach. A dla niej to wszystko to nic?

- Jak tam? - Garrett zajrzał do pokoju.

Austin podskoczył nerwowo i szybko ściszył dźwięk w laptopie.

- Jezu, Garrett, upprzedzaj mnie, dobrze? Wolałbym, żeby mój współlokator nie wiedział, co robię.

- A co robisz?

- Sprawdzam, czy wszystkie kamery działają bez zarzutu.

-Super. - Garrett zamknął za sobą drzwi i podszedł do biurka. - Masz coś ciekawego? Kto to? Prezenter i pani reżyser?

- Tak. Same nudy.

- Zrób głośniej - poprosił Garrett. - Chciałbym to usłyszeć. - Austin skrzywił się w duchu i spełnił jego prośbę.

- Myślałem, że nasze damy rozwała cały budynek, kiedy się dowiedziały o śmiertelnikach - mówił Gregori.

Darcy westchnęła.

- O tak, to był trudny moment.

Austin się odprężył. Już nie jest tematem rozmowy.

- Mam tylko nadzieję, że szef zrozumie – mruknął.

- No. - Darcy podeszła do drzwi i zgasła światło.

Austin przełączył się na kamerę w holu. Dźwięk był słaby, więc podkręcił głos.

-Myślałem, że bez problemu odróżnię śmiertelników od wampirów. - Gregori wyszedł do holu.

- Nie możesz ich wywęszyć dzięki bransoletkom. - Darcy szła za nim. - Działają idealnie. Wampiry też je noszą, efekt placebo. Tym sposobem nawet na basenie nikt się nie zorientuje, kto jest kim.

- A niech mnie. - Austin zsunął skarpetkę i przyjrzał się bransoletce. - Myślałem, że to urządzenie ma nas zlokalizować, a tymczasem to chemiczny koktajl blokujący nasz zapach.

Garrett skinał głową.

- Właśnie się dziwiłem, że wampiry w limuzynie były takie... obojętne.

Austin ściągnął bransoletkę.

- Jutro dam ją Emmie, kiedy przywiezie nam posiłki. Niech to zbada. - Oczywiście bez bransoletki będzie wydzieliał smakowity zapach.

- Na pewno chcesz to zdjąć? - pytał Garrett.

- Załatwię sobie nową, powiem reżyserce, że zgubiłem.

- Pannie Darcy? Nadal uważasz, że jest człowiekiem?

- Tak. Nie wiem, czemu zadaje się z wampirami, ale robi co w jej mocy, żeby nas nie pokąsały.

Garrett westchnął.

- Ja tam nie ufałbym jej za bardzo. Pamiętasz, co było w umowie? DVN nie ponosi odpowiedzialności za rany klute.



Austin się roześmiał.

- Nie mam zamiaru takich odnieść. -Za to teraz mam świetny pretekst, by poszukać Darcy. Zwłaszcza, że wiedział, gdzie ją zastanie. W pokoju kąpielowym.

Darcy przechadzała się po dachu i rozkoszowała ciepłym powietrzem, czuła, jak wilgoć usuwa napięcie, które narastało przez cały wieczór. Po obu stronach ścieżki wzrok kusily kwiaty w doniczkach - lilie, peonie i inne, bardziej egzotyczne, których nie rozpoznawała.

W jednym z zakątków królowały róże. Pnącza tworzyły łuk i wabiły do różanego zacisza. Pośrodku cicho szumiała fontanna.

Gdzie indziej cytrusy i bananowce wabiły do zakątka tropikalnego. Pod wiotką palmą czekała kamienna ławeczka. Darcy usiadła, zdjęła buty. To idealne miejsce na sprawdzian dwóch kolejnych cech - dobrych manier i umiejętności oratorskich.

-Darcy!

Zobaczyła, że w jej stronę idzie Maggie.

- Cześć. Panowie już się wprowadzili?

- Tak. Śmiertelnicy mieszkają razem, tak jak chciałaś.

- Dzięki. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie.- Mając Maggie do pomocy, mogła trzymać się od śmiertelników z daleka. Czy raczej jednego śmiertelnika.

Maggie podeszła bliżej.

- Szczerze mówiąc, właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Jutro wieczorem mam się stawić w DVN na kolejne przesłuchanie.

- Ach, tak, rzeczywiście. - Darcy uśmiechnęła się ciepło. - Nie martw się, świetnie ci pójdzie.

Maggie się skrzywiła.

- Strasznie się denerwuję. Zagram scenę z Donem Orlandem. Mam nadzieję, że przypadnę mu do gustu.

- Na pewno. - Darcy stłumiła jęk. Nie powie przyjaciółce o romansach Dona Orlanda z Corky, Tiffany i Bóg jeden wie iloma innymi. Nie mogłaby zniszczyć jej marzeń. Maggie była niepoprawną optymistką i zawsze wierzyła, że wszystko ułoży się jak trzeba. I choć Darcy nie podzielała tego poglądu, do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo polega na niezachwianej wierze Maggie.

Póki przyjaciółka wierzy w szczęśliwe zakończenie, póty czystko jest możliwe.

- Myślę, że jutro będziemy kręcić tutaj. - Darcy wstała, podniosła buty. Maggie szła obok niej. - Chcesz testować ich maniery tutaj?

-Tak, pomyślałam sobie... aj! - Darcy pośliznęła się na kałuży.

- Nic ci nie jest? - Maggie pomogła jej odzyskać równowagę. - Nie chodź w rajstopach, bardzo tu ślisko.

-Tak, i mogę je podrzeć. Chwileczkę. - Darcy ściągnęła rajstopy i wsunęła je do buta. - Wiesz, dokładnie tego nam trzeba. Zrobimy pośrodku wielką kałużę i zobaczymy, co zrobią panowie, żeby uchronić pantofelki dam.

- Świetny pomysł. Będzie jak w tej historii, w której sir Francis Drake rozłożył pelerynę, by królowa mogła przejść suchą stopą.

- No właśnie. - Darcy szła boso. - Urządzimy tu cały tor przeszkód. A przewodniczącą jury będzie jutro lady Pamela. Nikt tak jak ona nie zna się na dobrych manierach.

Maggie prychnęła.

- To prawda.

Wyszły ze szklarni. Znalazły się na klatce schodowej. Maggie otworzyła drzwi.

- Idę na piętro dla służby. Zajrzysz do naszego saloniku?

- Nie, dzięki, jestem wykończona. Powodzenia jutro.

- Dzięki. - Maggie zniknęła za ciężkimi drzwiami.

Darcy zmrużyła powieki i rozkoszowała się chłodną bryzą na twarzy. Pierwsza noc za nią. Czas się odprężyć, westchnęła i poszła do pokoju kąpielowego.

Plusk wody przyciągnął jej uwagę. W basenie ktoś pływał, męskie ciało przecinało wodę. Podeszła bliżej. Stanowił idealne połączenie wdzięku i siły. Miał mocne plecy i szerokie barki. Mięśnie grały przy każdym ruchu. Długie, silne nogi młóciły wodę.

To na pewno śmiertelnik. Wampir nie miałby takiej opalenizny, zresztą takie piękno nie trwa wiecznie. Nawet najcudowniejszy zachód słońca znika po kilku minutach. Dla tego mężczyzny nadszedł właśnie ten moment, zenit punkt kulminacyjny jego młodości, siły i wdzięku - tym piękniejszy, że ulotny.

Poczuła łzy pod powiekami. Wampiry niczego nie rozumieją. Uważają, że są piękne, bo wiecznie młode. Nie pojmują, że młodość i piękno tracą urok, gdy są skradzione, a gdy trwają bez końca, zupełnie nikną.

Mężczyzna dopłynął do krawędzi basenu i odgarnął mokre włosy z twarzy. Darcy wstrzymała oddech. No tak, mogła się spodziewać, że to będzie on. Buty wysunęły się z jej dłoni i upadły na posadzkę. Odwrócił się i uśmiechnął.

Ugięły się pod nią kolana. Odepchnął się od brzegu i płynął w jej stronę. Zerknęła na pokój kąpielowy. Jeśli odejdzie, wyjdzie na tchórza. Ale do cholery, za wszelką cenę chciała się trzymać od niego z daleka. Oparł opalone ramiona na krawędzi basenu.

- Cześć, Darcy.

Wystarczyło, by Adam wypowiedział jej imię, a ogarnęło ją przyjemne ciepło. Jednocześnie stała się lekka, jakby mogła polecieć do słońca i już nigdy nie marznąć.

-Cześć.

- Woda jest super. Może wskoczysz?

Naburmuszyła się.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jestem ubrana.

- Owszem, zauważyłem. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Poczuła ciepło w policzkach.

- Szczerze mówiąc, właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Nie możesz na mnie patrzeć, bo zazwyczaj jestem bardzo blisko kamery.

Przechylił głowę. Nie spuszczał jej z oczu.

- Ale tutaj nie ma kamery. Tylko my dwoje.

- A ja mam jeszcze mnóstwo pracy. Dobranoc. - Schyliła się po buty.

- Jak się zdejmuje tę sukienkę? Ma suwak z tyłu? - wyprostowała się gwałtownie. Zapomniała o butach.

- Słucham?

- Żeby się wykapać, musisz zdjąć sukienkę.

- Nie będę się kapać. Woda jest za zimna.

- Och. W takim razie...- Położył dłonie na krawędzi i podciągnął się, napinając mięśnie ramion.

Darcy cofnęła się o krok. Otworzyła usta z wrażenia. Wyprostował się powoli. Na opalonej skórze lśniła woda. Drobne strumyki spływały po pagórkach mięśni, wybierały najłatwiejszą drogę wśród mięśni. Włosy na piersi przywarły do skóry. Były ciemne jak niesforna czupryna, na której woda zgasiła złote pasemka, za których sprawą oglądał jak słoneczny bóg. Tej nocy był bardziej mroczny i jeszcze bardziej zagrażał jej spokojowi ducha.

- Znajdziemy cieplejsze miejsce. - Szedł w stronę jacuzzi. Darcy bez słowa chłonęła go wzrokiem. Nikt nie określiłby jego bokserek mianem seksownych, ale mokry materiał przylegał do ciała. Gdy ją minął, z całą wyrazistością uświadomiła sobie, jak nisko opadły na biodrach. Przywierały do pośladków, odsłaniały grę mięśni przy każdym kroku. Zsunęły się tak nisko, że widziała dołeczki u nasady pleców. O Boże, to oznacza, że ma w sumie cztery dołeczki. Wszystkie cztery i całą resztę chciała sobie dokładnie obejrzeć. Poszedł do jacuzzi, wcisnął guzik i woda zabulgotała – z echem zanurzył się w bąbelkach.

- Super! - Para nad jacuzzi niosła obietnicę ciepła i komfortu kres chłodu, który dręczył ją od czterech lat. - No, chodź, Darcy - kusił.

Boże, to diabeł wcielony. Wiedział, jak ją kusić i dręczyć zarazem. Podeszła wolnym krokiem.

- Gdybym była jurorką, wygrałbyś w przedbiegach. Ale nie jestem, więc nie marnuj czasu.

- Mam w nosie wygraną. A czas z tobą nie jest zmarnowany. Chodź tutaj, to ci to udowodnię.

Westchnęła.

- Dobrze ci idzie. Ale to bez sensu. - Skończy się tylko pragnieniem człowieka, którego nie może mieć.

- Bez sensu? - Zmarszczył brwi. - A przyjaźń?

Roześmiała się.

- Będziemy przyjaciółmi? Już to kiedyś słyszałam.

Uśmiechnął się.

- Ja też. Ale mówię poważnie. Darcy, naprawdę nie chcesz czasami z kimś pogadać?

Jak mogłaby się zwierzyć śmiertelnikowi, że żyje wśród wampirów?

- Niestety. - Odwróciła się na pięcie.

- Poczekaj. - Rzucił się przez całą długość jacuzzi i ciepła woda obmyła jej stopy. - Muszę ci coś powiedzieć, chodzi o tę bransoletkę na kostkę.

Spojrzała na niego.

- Tak?

- Ja... Zgubiłem ją, nie wiem jak ani kiedy. Czy to ważne?

Przełknęła ślinę. I to bardzo. Podstawowy środek bezpieczeństwa w jego wypadku.

- Dopilnuję, byś dostał nową.

- Co to dokładnie jest? - Patrzył na nią niewinnie.

- Laszlo wam nie mówił?

Adam wzruszył ramionami.

- Coś o feromonach i atrakcyjnym zapachu.

- No właśnie. - A Adam pachniał przecudownie, zmysłowo. -  
Usiądź na chwilę. - Poklepał krawędź. - Zanurz nogi, odpręż się.  
Masz za sobą ciężką noc.

Uśmiechnęła się.

- Nie dajesz za wygraną, co?

- Nie, jeśli chodzi o ciebie, nie. - On też się uśmiecha. - Ale  
będę się trzymał z daleka. - Odsunął się w najdalszy kraniec  
jacuzzi.

Darcy zdjęła błyszczący zakiet i odłożyła na leżak.

- No dobrze, na chwilę. - Usiadła ostrożnie, uważając żeby  
nie pozaciągać jedwabnej sukni na szorstkim cemencie. Najpierw  
zanurzyła same stopy, ale ciepła bulgocząca woda była tak  
cudowna, że zmoczyła nogi po kolana.



Sukienka podjechała do połowy ud.

- Przyjemnie? - zapytał miękko.

-Tak.

- Wszystko poszło dzisiaj dobrze? W programie?

-Tak.

- Nocujesz w pokoju kąpielowym?

A to drań.

-Tak.

-Sama?

-Tak.

Uśmiechnął się.

-Jesteś dzisiaj bardzo zgodna.

Stłumiła śmiech.

- Tak. - Zaraz zapyta, czy spędzi z nim noc, przekonany, że odpowie tak.

- Byłaś kiedyś zakochana?

Zamrugnęła. Tego się nie spodziewała.

- Tak, chyba tak. - Westchnęła. - Sama nie wiem. Może po prostu chciałam być zakochana.

- A on? Kochał cię?

- Twierdził, że tak. Byliśmy razem przez rok, podczas studiów. Wydawało mi się, że jesteśmy zaręczeni, ale...-  
Wzruszyła ramionami. - Jak widać, byliśmy odmiennego zdania.

- Był idiotą, skoro pozwolił ci odejść.

- Wydaje mi się, że był po prostu za młody, by się wiązać

Adam się upierał.

- Był idiotą.

- Ostre słowa, nie uważasz?

- Nie. Każdy, który pozwala ci odejść, jest idiotą.

- Był po prostu niedojrzały.

- Innymi słowy, głupi.

Roześmiała się.

- No dobrze, był głupi. - O dziwo, poczuła się wspaniale, gdy tylko to powiedziała. - Czyli teraz czas na pytanie za milion dolarów: czy ty jesteś mądry?

Uśmiechnął się leniwie, pokazując dołeczki.

- Wystarczająco.

Niestety, żyje w innym świecie. Naprawdę nie powinna z nim flirtować. Tylko że nie sposób mu się oprzeć. Musi jednak tego dokonać...

Przysunął się bliżej. Dotknął podbicia jej lewej stopy.

- Mogę zrobić ci masaż stóp?

- N... - Słowa utkwily jej w gardle, jego silne palce nacisnęły stopę. O rany, jest wspaniały. - Tak, poproszę.

Powoli zataczał palcami kółka na jej stopie.

- Przyjemnie?

Z westchnieniem zamknęła oczy.

-Tak.

Delikatnie masował jej palce u nóg.

- Program świetnie ci idzie.

Komplement rozgrzewał jak promień słońca.

- Dziękuję.

Zajął się prawą stopą.

-Mogę zdradzić ci sekret?

Uniosła powieki.

-Nie mów tylko, że jesteś seryjnym mordercą

Z uśmiechem kontynuował masaż.

- Nie. Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale jestem bardzo...  
wrażliwy.

Westchnęła.

- Nie jesteś gejem, nie uwierzę po tamtym pocałunku.

Jego oczy rozbłysły.

- Jesteś pewna? Może powinnaś się utwierdzić w tym przekonaniu? Jeszcze jedna próbka?

Roześmiała się.

- Kobieciarz z ciebie.

- To prawda. A jeśli chodzi o mój sekret... - Przesunął dłonie w górę, masował jej mięśnie łydek.

Uniosła pytająco brwi.

- Podrywasz mnie, ale to żaden sekret.

Oparł policzek o jej kolano.

- Sekret jest taki, że wyczuwam emocje innych.

- Znasz się na mowie ciała?

- Nie. - Spojrzał na nią ze smutkiem. - Wyczuwam emocje.

Odsunęła się.

- Empatia?

- Tak. - Podszedł bliżej, przywarł piersią do jej nóg. - A wiesz, co wyczuwam w tobie?

- To chyba jasne. - Spojrzała na niego z ukosa. - Ale niech zgadnę. Masz nieodparte wrażenie, że chcę iść z tobą do łóżka.

Uśmiechnął się.

- Myślisz, że dalej cię podrywam?

Skinęła głową.

- Ale masz dodatkowy plus za oryginalność.

Pocałował ją w lewe kolano.

- Dzięki. Ale naprawdę mam wrażenie, że utkwiałaś gdzieś, gdzie wcale nie chcesz być.

Zesztywniała. Jezu, może naprawdę ma rozwiniętą empatię. Przyglądał się jej uważnie.

- To prawda, Darcy? Potrzebujesz pomocy?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Ja... nie, wszystko w porządku.

- Nie chcesz mi niczego powiedzieć?

Jej oczy wypełniły się łzami. Coś takiego, zjawił się rycerz w lśniącej zbroi. Los jest okrutny. Dlaczego nie poznała go przed czterema laty? Był ucieleśnieniem jej pragnień. Wszystkim, o czym marzyła.

Stał tuż przed nią. Gorąca woda kapała jej na uda. Pragnęła stopić się z nim w jedno. Dotknął jej barków.

- Pomogę ci.

Wstała. Przewyższała go o głowę, bo stała na podwodnej ławeczce przy krawędzi jacuzzi. Spojrzała na niego z góry i wplotła palce w jego włosy.

- Adam, jesteś wszystkim, czego pragnę, ale już za późno.

- Nie. - Objął ją w tali i ściągnął z ławeczki. - Nigdy nie jest za późno.

Zanurzył się w gorącą bulgoczącą wodę i pociągnął ją za sobą.

Wreszcie pozbyła się resztek oporów.

## **Rozdział 12**

Austin posadził ją sobie na kolanach i obsypał pocałunkami. Zmierzał w stronę jej ust. Odwróciła do niego twarz i oboje stanęli w ogniu. Ich języki się spotkały. Objęli się mocno.

Wciąż jednak byli zbyt daleko od siebie. Uniósł ją lekko i zadarł jej sukienkę, by mogła usiąść na nim okrakiem. Tulili się do siebie, przywarła do niego piersiami. Wyczuwał jej nierówny oddech, gdy drżała w jego ramionach.

- Skarbie... - Błądził ustami po jej szyi. Rozpaczliwie pragnął, by mu zaufała, ale gdzieś po drodze pragnienie to przerodziło się w coś jeszcze, coś silniejszego. Chciał, żeby go pokochała. Chciał ją chronić. Chciał zatrzymać ją przy sobie na zawsze.

Dotykała jego barków i pleców.

- Jesteś taki piękny.

Z uśmiechem potarł brodę o jej miękkie włosy.

- Wstydz się. Ukradłaś mi tekst.

Odsunęła się odrobinę.

- Ty się wstydz, że zaciągnąłeś mnie tu w mojej najlepszej sukience.

- Zaraz temu zaradzimy. - Poszukał suwaka na jej plecach. Kiedy przesunął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, wyprężyła się w łuk.

Uśmiechnęła się przekornie.

- Zdajesz sobie sprawę, że tej sukienki nie można prać w gorącej wodzie.

- Więc zaraz włączymy płukanie w zimnej. - Ściągnął jej sukienkę przez głowę i cisnął do basenu.

Darcy się roześmiała.

- Świetnie. Chlor. Doskonały pomysł.

Wbił wzrok w mokry stanik, którzy przywarł do jej skóry.

- Jestem zadowolony z efektu. - Musnął sutek kciukiem. Nabrzmał pod jego dotykiem. Darcy jęknęła i zamknęła oczy.

Całował jej szyję, a gdy dotarł do ucha, szepnął:

- Chcę cię smakować.

W odpowiedzi obsypała pocałunkami jego policzki. Zakładał, że to zgoda. Całował ją głęboko. Krew szumiała mu w uszach. Jego członek nabrzmał, domagał się uwagi. Rozpiął jej stanik i cisnął na cementowe podłoże. Powiew wiatru wbił tumany pary, spowił Darcy nierzeczywistym obłokiem. Idealne zjawisko, zbyt piękne, by było prawdziwe.

Uniosła powieki.

- Coś się stało?

Przez chwilę wydawało mu się, że jej oczy mają czerwony blask, ale to pewnie tylko gra świateł.

Przecież na fotografiach nawet on ma czerwone oczy.

- Jesteś idealna. - Zamknął jej piersi w dłoniach i pochylił głowę, by je pocałować. Czuł bicie jej serca. Puls dudnił mu w uszach. Narastał.

Objął ją w talii i uniósł tak, że jej piersi znalazły się na wysokości jego ust. Objął sutek wargami i zaczął ssać. Darcy z jękiem wygięła się w łuk. Przytulił ją do siebie. Wsunął ręce za majtki i złapał ją za pośladki. Instynktownie kołysała się, ocierając o niego.

Obawiał się, że eksploduje. Zacisnął zęby, przywarł policzkiem do jej piersi i starał się odzyskać samokontrolę. I wtedy zdał sobie sprawę, że noc nagle pojaśniała. A huk w uszach to nie rozszalałe tętno. Spojrzał w górę i się skrzywił. Nie sposób nie rozpoznać charakterystycznego warkotu. Nagle jasny promień reflektora rozświetlił jacuzzi.

- Co? - Darcy zeszywniała. Chciała unieść głowę, ale Austin ją przytrzymał.

- Nie patrz. - Wyteżał wzrok w oślepiającym świetle. -To helikopter.

- Co? - Posłała mu nieprzytomne spojrzenie. - Helikopter.



- Tak. - Austin zaklął. - Powiniennem był go usłyszeć.

- O rany! - Darcy zakryła usta drżącą dłonią. - Prosiłam Berniego, żeby załatwił helikopter, ale nie myślałam, że zdaży na dziś. To straszne!

Straszniejsze niż myślała. Austin domyślał się, że załoga helikoptera ich filmowała. Wepchnął ją do wody i kucnął tak, że nad powierzchnią wystawały tylko ich głowy. – Kręca nas. Pod żadnym pozorem nic patrz w górę.

Jęknęła.

- Jestem skończona. Nikt mnie już nigdy nie zatrudni.

- Zaufaj mi, poradzimy sobie.

- Jak? Jestem niemal naga!

- Przyniosłem ręcznik kąpielowy. Poczekaaj tu, siedź w wodzie i nie patrz w górę.

- Dobrze. - Otuliła się ramionami i schyliła głowę.

Austin wyszedł z jacuzzi i podszedł do leżaka, na którym zostawił ręcznik. Odwracając głowę od helikoptera, wrócił do jacuzzi i zasłonił ręcznikiem Darcy. Wstała, owinęła się cała. Helikopter był już tak blisko, że powiew z wirników szarpał ręcznikiem i przyprawiał Darcy o dreszcze. Skuliła się, pochyliła głowę.

- Poczekaj. - Wziął bojerko z leżaka i narzucił jej na głowę, potem podniósł jej stanik i buty. Na koniec wyłowił sukienkę z basenu.

Helikopter ciągle nad nimi wisiał. Promień światła śledził każdy krok Austina. Oddał Darcy mokrą sukienkę i dostrzegł przerażenie na jej twarzy.

- Nie przejmuj się! - przekrzykiwał hałas silnika. - Nie wiedzą, kim jesteś! Gdzie mieszkają jurorki?

- Na piętrze dla służby, trzy poziomy niżej.

Spojrzał na drzwi do klatki schodowej.

- Dobrze. Pójdziemy tam i wszyscy pomyślą, że jesteś jedną z nich. Później wrócisz do pokoju kąpielowego.

- Dobrze.

Austin ruszył w stronę schodów. Oko reflektora towarzyszyło im cały czas. Austin opuścił wzrok. Miał źródło światła za plecami i jego ciało rzucało długi cień.

Zatrzymał się gwałtownie.

Darcy także.

- Co się stało?

Stał jak wryty, nie był w stanie odpowiedzieć. Nie był w stanie oddychać. Krew odpłynęła mu z głowy. Ziemia zadrżała pod nogami. Zatoczył się.

- Nic ci nie jest? - Chciała go dotknąć.

Odskokzył. Nie, to niemożliwe. Ponownie spojrzął na ziemię. Jego cień, doskonale widoczny, zdawał się z niego kpić, nabijać z jego głupoty, zaślepienia.

- Adam? - Wydawała się zmartwiona. Cholera, dlaczego martwi się o niego? To ona ma problem. Darcy Newhart nie ma cienia. Nie żyje. - Nic ci nie jest?! - Starła się przekrzyczeć huk wirników.

Z trudem przełknął ślinę.

- Idź sama. Ja... sprawdzę, czy wszystko zabraliśmy. -Innymi słowy, czy nie zostawił żadnego dowodu, że zadawał się z wrogiem.

-Dobrze. - Podbiegła do drzwi i zniknęła na klatce schodowej.

Drzwi zatrzęsły się głośno. Stał nieruchomo przy akompaniamencie warkotu cholernego helikoptera. Burczało mu w brzuchu.

O rany, byt nekrofilem!

Całował się z trupem.

Nagle zdał sobie sprawę, że helikopter się oddala. Rozejrzał się i zobaczył swoje klapki przy leżaku. Zabrał je i przeszedł się po dachu. Księżyc zdawał się z niego kpić, przypominać koszmarną prawdę. Darcy to demon nocy.

Nie!

Cisnął kłapek w stronę księżyca. Zniknął za murkiem. Pobiegnął w stronę ściany i rzucił drugi kłapek.

-Nie, do cholery!

Biegł schodami w dół. Uświadomił sobie, że nie wytrzyma nocy pod tym dachem, nie w pobliżu tylu wampirów, nie teraz, gdy wie, że jego Darcy...

Zjechał windą na parter, wybiegł na zewnątrz, na chodnik. Nie zwracał uwagi na szorstki beton pod stopami. Biegł, aż znalazł się w Central Parku.

Biegł aż oblał się potem i zabrakło mu tchu.

Opadł na ławkę. Cholerny świat. Nie ucieknie przed straszna prawdą.

Darcy jest wampirem.

- Chyba popełniłam straszny błąd - Darcy stała w pokoju Vandy, dygocząc w mokrej bieliźnie i ręczniku.

- Trzymaj - Vanda podała jej suchy ręcznik, - Wytrzymaj się, ja poszukam jakichś ciuchów - przeszukała szufladę.

-Chyba będą dobre. - Rzuciła Darcy białe majtki. - Jaki błąd?

- Nadmiernie spoufaliliłam się z Adamem w jacuzzi.

Vanda szeroko otworzyła oczy.

- Och. W takim razie... - Upuściła białą bielizną i wyjęła czerwone jedwabne stringi. - Te będą lepsze.

Darcy prychnęła wzięła białe i włożyła.

- Źle zrobiłam. Chyba straciłam rozum.

- Skarbie, to się nazywa pożądanie. - Vanda znalazła koszulkę i spodnie od pizamy - Nie ma w tym nic złego.

- Jest! - Darcy włożyła koszulkę. - To śmiertelnik. Nic z tego nie będzie. - Przycupnęła na łóżku Vandy.

Przyjaciółka usiadła obok.

- Zależy ci na nim?

Oczy Darcy zaszyły łzami.

- Próbowałam to stłumić. Wiem, że żaden trwały związek nie ma szans.

- Jeśli jest miłość, wszystko jest możliwe.

- Nie to. - Darcy pokręciła głową.

Vanda wstała. Zaczęła przechadzać się po pokoju.

- Opowiadałam ci kiedyś o sobie?

-Nie. - Darcy otarła łzy. Vanda zawsze służyła jej wsparciem, ale niewiele o sobie mówiła.

- Pochodzę z małej wioski niedaleko Krakowa, z rodziny wielodzietnej. Byliśmy biedni. Kiedy moja mama umarła w 1935 roku, wychowywałam młodsze rodzeństwo.

- Pewnie było ci ciężko - westchnęła Darcy.

Vanda wzruszyła ramionami.

- Najgorsze dopiero nadchodziło. Gdy niemieckie czołgi szły na naszą wieś, mężczyźni stanęli do walki. Ojciec błagał, żebym uciekła z dwiema młodszymi siostrami. Spakowałam trochę jedzenia i uciekłyśmy w góry. Już nigdy więcej nie widziałam ojca ani braci.

Darcy zamrugnęła szybko, żeby opanować łzy.

- Przykro mi.

- Droga okazała się zbyt męcząca dla mojej trzynastoletniej siostry - ciągnęła Vanda. - Kiedy w końcu znalazłam niewielką jaskinię, Frania ledwo szła. Oddałam jej resztki jedzenia i wody.

Marta, piętnastoletnia, poszła po wodę i już nie wróciła. Chciałam jej szukać, ale bałam się, że jeśli odejdę, Frania umrze. W końcu jednak musiałam pójść. Doszłam do strumienia, nabrałam wody i szykowałam się do powrotu, gdy zapadł zmrok. Wtedy z zarośli wyszła Marta. Tak się ucieszyłam na jej widok, a ona tylko stała, blada, z dziwnym wyrazem twarzy. Podbiegła do mnie tak szybko, że nawet się nie zorientowałam. Pchnęła mnie na ziemię i wbiła mi kły w szyję. Byłam półprzytomna, gdy zaniósła mnie... nagle była bardzo silna... do ogromnej jaskini i przedstawiła wampirowi, który ją przemienił. Tej nocy Sigmund przemienił i mnie.

Darcy się wzdrygnęła.

- Strasznie mi przykro.

Vanda przysiadła na łóżku.

- Następnej nocy wróciłam do młodszej siostrzyczki- chcąc zobaczyć, co z nią. Umarła. Sama.

- O nie. Straszne. - Darcy dotknęła jej ramienia. W oczach Vandy zalśniły niewypłakane łzy.

- Tamtej nocy znalazłam słuszne zastosowanie dla głodu, który nękał mnie co noc. Żywiłam się krwią nazistów, wielu z nich zabiłam tam, na południu Polski.

Darcy przełknęła ślinę.

- To okropne, że tyle wycierpiałaś.

Vanda prychnęła.

- Myślisz, że oczekuję współczucia? Nie. Opowiadam ci o tym, bo byłabym gotowa przeżyć to wszystko jeszcze raz, gdyby to zwróciło mi siostrę. Jeśli kochasz Adama, ciesz się tym uczuciem. Miłość jest najważniejsza. Miłość jest święta.

W południe następnego dnia Austin wszedł do kuchni w apartamencie i zastał tam Emmę. Podgrzewała chińszczyznę.

Podał jej obrączkę.

- Musimy to zbadać.

- Nie ma sprawy. -Wsunęła obrączkę do torebki i zmierzyła go wzrokiem. - Okropnie wyglądasz.

- Okropnie się czuję. - Usiadł.

Nałożyła na talerz krewetki w sosie słodko-kwaśnym z ryżem i postawiła przed nim.

- Chcesz pogadać?

- Nie. - Zauważył siniak na jej ramieniu. - Co ci się stało?

- Mała szamotanina. Nic poważnego.

Zmrużył oczy.

- Znowu byłaś na polowaniu, tak?

- Jedz, zanim wystygnie.

- Prosiłem, żebyś nie chodziła sama.

Wzięła się pod boki.

- A kto ze mną pójdzie, skoro ty z Garrettem siedzicie tutaj?

Alyssa się do tego nie nadaje.

-Poczekaj, aż skończymy, to kwestia tygodnia czy dwóch.

Zacisnęła usta.

- Nie lubię czekać. Zresztą, sama sobie świetnie radzę.

- Zabiłaś następnego?

- Co zabiła? - do kuchni wszedł George.

Emma się uśmiechnęła.



- Karalucha w pralni. Ale nie martw się, wrócę ze środkiem owadobójczym.

- Dobrze. - George nałożył sobie solidną porcję. - Nienawidzę karaluchów.

- A ja wszelkiego robactwa. - Emma spojrzała znacząco na Austina.

Robactwa. Doda Darcy do tej listy pasożytów. Cholera. Co zrobić? Jak dodać Darcy do listy wampirów? Stałaby się celem ataków, obiektem eksterminacji. Czy nie wystarczy, że już raz ją zamordowano? Przypomniawszy sobie jej reportaże, które tak bardzo przypadły mu do gustu. Była taka mądra, taka radosna, taka pełna życia.

- Nie jesz - zauważyła Emma.

- Straciłem apetyt. - I serce. Cholera. Rzeczywistość stała się koszmarem. Czy Darcy odbiera to tak samo?

Przy pomocy kamerzystów Darcy zorganizowała w ciepłarni tor przeszkód.

Bernie dosypał ziemi do kałuży, żeby było więcej błota.

- Wie pani co, pani Newhart? Mamy już ujęcie z powietrza. - Wymienił znaczące spojrzenia z drugim kamerzystą.

Bart zarechotał i odsunął donice od kałuży.

Darcy przyglądała się im uważnie. W ogóle na nią nie patrzyli.

- Tak szybko udało się wam wynająć helikopter?

Bernie prychnął.

- Facet mówił, że najbliższy wolny termin ma za trzy miesiące, ale wystarczyła odrobina hipnozy i zmienił zdanie.- Bart się roześmiał. - No. I nawet nam za to nie policzył.

Darcy się skrzywiła. Nie cierpiała, gdy wampiry ingerowały w ludzkie myśli.

- Wiec wszystko się udało?

-No, ba. Fantastycznie. - Bernie łypnął na Barta porozumiewawczo.

Dobrze. Darcy odetchnęła z ulgą. Nie łypali na nią. Chyba nie zdają sobie sprawy, że to ona była kobietą w jacuzzi.

- Hej, jest tu kto? - Lady Pamela zajrzała do cieplarni. - Kazano mi tu przyjść.

- Tak. - Darcy oprowadziła ją po szklarni, tłumacząc, na czym polega zadanie. - Nie obawiaj się, będę tuż obok razem z kamerzystami. Lady Pamela nerwowo ścisnęła chusteczkę.

- A gdzie pozostałe damy?

- Obserwują wszystko z waszej bawialni. Podłączyliśmy kamery do telewizora w salonie. Wszystko zobaczą i usłyszą.

- A po wszystkim zdecydują, kogo eliminujemy?

- Tak. Dwóch zawodników. - Darcy ruszyła z lady Pamelą w stronę klatki schodowej. - Dzisiaj ty jesteś najważniejsza. Pozostałe damy zapewne zaufają twojej ocenie.

Lady Pamela z namysłem kiwała głową.

-Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wykryć tych przebrzydłych śmiertelników, żebyśmy mogli ich wyeliminować.

Darcy schodziła z nią po schodach.

-Twoim zadaniem jest ocenić ich maniery i sposób wychowania.

- Rozumiem, ale to oczywiste, że najgorsze maniery mają śmiertelni.

Darcy westchnęła.

- No tak. - Znalazły się w apartamencie. - Gregori wezwał zawodników do sali bilardowej. - Wskazała sąsiednie pomieszczenie. - Są tam.

Bart i Bernie pospieszyli za nimi z kamerami.

Lady Pamela weszła do sali i dygnęła przed uczestnikami.

- Witam panów.

Darcy obserwowała ich, stojąc w progu. Niektórzy ukłonili się szarmancko. Szukała wzrokiem Adama. Stał obok Gartha i przyglądał się pozostałym mężczyznom z dziwnym wzrokiem.

Był zły? Coś go zdenerwowało?

- Dobry wieczór - zaczął Gregori. - Dzisiaj wszyscy udacie się na przechadzkę po cieplarni w towarzystwie lady Pameli. Wylosowaliście numery, które określą kolejność. Kto ma numer jeden?

- Ja! - Przed szereg wystąpił wampir.

Gregori zajrzał do folderu.

- Lady Pamela, jako pierwszy towarzyszy ci Roberto z Buenos Aires.

Lady Pamela dygnęła.

- To dla mnie przyjemność.

Roberto ruszył z nią do schodów. Bernie ich wyprzedził, filmował z przodu, Bart i Darcy szli z tyłu. Na schodach lady Pamela upuściła chusteczkę. Roberto podniósł ją i wręczył jej, skłaniając się nisko. Pokonał tor przeszkód bezbłędnie.

Wrócili do sali bilardowej po zawodnika numer dwa. Otto z Dusseldorfu szczyił się potężnym karkiem i barami siłacza. Darcy w myślach nazywała go wampirem na sterydach. Najwyraźniej planował spędzenie wieczności na siłowni. Na schodach podniósł chusteczkę i wręczył damie. Potem znaleźli się w cieplarni.

-Ojej! - Lady Pamela zatrzymała się przed kałużą.- I co teraz?

-*Ja, sehr* wielka kałuża. - Otto najwyraźniej zapomniał o mięśniu w głowie.

- Och, wolałabym nie brudzić sobie trzewików. - Pamela wydawała się bezradna, co w jej wypadku nie wymagało szczególnej gry aktorskiej.

- Niech się *fraulein* nie martwi. Jest z nią Otto. - Uniósł ją tak gwałtownie, że pisnęła. - *Ja, ja*, mam wspaniałe *muskeln*, prawda?

Darcy przewróciła oczami. Lady Pamela zachichotała. Otto pokonał kałużę i szedł dalej.

- Przepraszam bardzo... - Lady Pamela uśmiechnęła się słodko. - Czy mógłby mnie pan postawić?

- Ależ *fraulein* jest leciutka jak piórko.

Otto zapomniał, że ją niesie. - Postawił ją na ziemi. - Otto jest *sehr* silny. - Napiął muskuły.

- Ojej.-Lady Pamela dotknęła bicepsu. - To imponujące.

- Wszystkim paniom podobają się muskuły. - Puścił oko. - *Fraulein* jeszcze sama się przekona.

Darcy zakryła usta, żeby stłumić jęk niesmaku. Otto pokonał tor przeszkód i odprowadził lady Pamelę do sali bilardowej.

Z numerami cztery i pięć startowali Ahmed z Kairu i Pierre z Brukseli. Obaj świetnie poradzi sobie z torem przeszkód. Jako

szósty wystąpił Nicholas z Chicago, jeden ze śmiertelników. Błyskawicznie podniósł chusteczkę lady Pameli. Gdy doszli do kałuży, Nicholas ściągnął marynarkę i rzucił w błoto.

- Och, jakże szarmancko! - Lady Pamela z uznaniem obserwowała jego poczynania.

- Pani pozwoli? - Wziął ją na ręce, stanął na marynarce i się pośliznął. Rozłożył ramiona. Lady Pamela runęła z wrzaskiem na ziemię i wylądowała w kałuży.

- Och! - Zerwała się. - Popatrz na mnie! - Cała była umazana błotem, grudki ziemi przywarły do sukni. - Niezdarny prostak! To straszne, po prostu straszne!

Darcy skrzywiła się w duszy i pozwoliła lady Pameli pieklić się przez dobrych pięć minut. Bądź co bądź awantury zwiększają oglądalność.

- No dobrze. - W końcu wkroczyła do akcji. - Pamela, przebierz się i wróć, żebyśmy mogli kontynuować.

Pociągnęła nosem.

-Dla ciebie jestem lady Pamela. - Oddaliła się w kierunku schodów.

-Nicholas, ty też się przebierz. - Podała mu ubłoconą marynarkę.

Zwiesił smętnie ramiona. Błoto spływało na białą koszulę i spodnie.

- Nie wygram tego miliona, co?

- Jurorki zdecydują. - Darcy odprowadzała go wzrokiem. Czekać na lady Pamelę, pomyślała, że to idealny moment na chwilę przerwy i biograficzną notę Pameli.

Pół godziny później wampirzyca wróciła do sali bilardowej w nowej sukni. Zaproszono zawodnika numer siedem.

Był to Adam.

## **Rozdział 13**

Austin domyślał się, co będzie musiał zrobić. Co nie znaczy, że miał na to ochotę. Kusilo go, by zachować się jak kompletny dupek i dać się wyrzucić z programu. To złagodziłoby cierpienie, jakiego doświadczał, przebywając w pobliżu Darcy. Widział ją nawet teraz, stała koło kamerzysty. Słyszał jej cudowny głos. Nie mógł jej jednak mieć.

Darcy jest trupem.

Skłonił się lady Pameli.

- Dobry wieczór.

Wskazała schody.

- Może się przejdziemy?

- Z przyjemnością - mruknął. Podał jej ramię, by położyła na nim martwą zimną dłoń.

Weszli na schody. Jeden z kamerzystów siedł przed nimi, Darcy wraz z drugim została z tyłu.

-Piękną mamy dziś pogodę - zaczęła lady Pamela wyniosłym głosem. - Uwielbiam letnie wieczory.

-Owszem. - Frustracja podchodziła mu do gardła. Miał dosyć udawania. - Ale letnie noce są za krótkie.

-To prawda. W zimie mamy więcej czasu.

Znaleźli się na półpiętrze. Austin zerknął za siebie.

Darcy przyglądała mu się z dziwną miną. No cóż.

-Może w lecie powinna pani udać się na półkulę południową.  
- Wspinali się po schodach. - Tam teraz jest zima.

-Naprawdę? - Lady Pamela spojrzała na niego z zainteresowaniem. - Czyżby mieli tam dłuższe noce?

-Pewnie. A na Antarktydzie noc trwa pół roku. Podobno pingwiny świetnie się ubierają.

Lady Pamela zachichotała.

-Ależ z pana głuptas! Przecież na Antarktydzie nikt nie mieszka! - U szczytu schodów upuściła chusteczkę. - Ojej.

Austin podniósł ją, podał damie i otworzył drzwi.

-Dziękuję bardzo. - Wyszła na dach. - A pan, był pan kiedyś na półkuli południowej?



-Nie, większość czasu spędziłem w Ameryce i Europie Wschodniej. - Prowadził ją do ciepłarni.

-Och. Urodził się pan w Europie?

-Nie, pracowałem tam.

-Jakie to fascynujące. W jakiej profesji, jeśli mogę zapytać?

A co mu tam. Uśmiechnął się do wampirzycy.

-Byłem szpiegiem.

Roześmiała się perliście i uderzyła go w ramię.

-Ależ pan opowiada bzdury.

Zerknął za siebie. Darcy spojrzała na niego sceptycznie.

-Och. - Lady Pamela zatrzymała się przed kałużą. - I co teraz?

-Proszę za mną. - Austin wszedł na drewnianą kładkę między dwiema donicami. Lady Pamela nie ruszyła się i stała z bezradną miną. Zacisnął zęby. Będzie musiał dotknąć jej zimnego martwego ciała. - Pani pozwoli. - Złapał ją w tali i przeniósł nad kałużą i postawił na suchym cemencie.

- Bardzo panu dziękuję. To było szalenie sprytne.

Stłumił jęk. Z całą pewnością nie wymagało to wiedzy. Najwyraźniej celem tego testu jest przekonać się, który z nich najlepiej zaopiekuje się bandą głupich truposzek.

Kolejny problem pojawił się, gdy doszli do kamiennej ławeczki pod miniaturową palmą. Lady Pamela oznajmiła, że chce usiąść, ciągle jednak stała i dopiero wtedy zauważył, że na ławeczce są suche liście. Zgarnął je i położył na siedzisku swoją marynarkę. Lady Pamela uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Austin przysiadł koło niej. Darcy i cholerny kamerzysta podeszli bliżej. Drażniła go ta sytuacja. Coś takiego: musi flirtować z wampirzycą, a jego piękna martwa Darcy wszystko słyszy.

-Lady Pamela, muszę przyznać, że nigdy nie widziałem równie pięknych kreacji jak pani.

Rozpromieniła się.

-Och! Jakie to uprzejme z pana strony.

-Nie ma o czym mówić. Uważam, że to żałosne, że kobiety ubierają się po męsku. - Darcy stała kilka kroków dalej w koszulce i drelichowych bojówkach. Skrzyżowała ręce na piersi i łypnęła gniewnie.

-Zgadza się w zupełności. - Lady Pamela wstała. - Pójdziemy jeszcze kawałek? Róże tak pięknie pachną.

Austin podniósł marynarkę z ławki, wytrzepał ją i ruszył za wampirzycą do ogrodu różanego.

-Och, jak chciałabym mieć taką różę – szepnęła.

No pewnie.

-A jaki kolor?

Uśmiechnęła się do niego.

- Różowa byłaby cudowna.

- Nie ma sprawy. - Obszedł wielką donicę, aż wypatrzył różowy pączek. Zerwał kwiat i zaniósł lady Pamelii. Westchnęła.

-Oby nie miała za dużo kolców.

Zrozumiał aluzję. Starannie odłamał kolce. Ostatni okazał się bardzo uparty. W końcu go oderwał, ale przy okazji skaleczył się w palec wskazujący.

-Ojej. - Oczy lady Pamelii zrobiły się wielkie jak spodki. - Czy to... krew?

-To nic takiego, tylko zadrapanie - odparł sucho i wręczył jej różę.

Upuściła ją na ziemię i podeszła do niego.

-Pokaż mi, panie, ten palec.

Oblizła się. Austin się cofnął.

-Nic mi nie jest, to tylko ukłucie.

Jej oczy zalśniły.

-Pozwól, że uleczę twoją ranę pocałunkiem. - Wyciągnęła rękę.

Odskoczył. Wyszczrzyła zęby.

- Tylko spróbuję.

-Cięcie! - Darcy natychmiast znalazła się między nimi. -  
Pamelo, idź do siebie i zjedz coś. Zaraz poczujesz się lepiej.

Jurorka posłała Darcy groźne spojrzenie i pociągnęła nosem.

-Dla ciebie, lady Pamela. - Odwróciła się i wyszła.

Darcy odetchnęła z ulgą.

- Adam, chodź ze mną. U siebie mam apteczkę.

Spojrzał gniewnie.

- Nic mi nie jest.

Zerknęła na kamerzystów.

- Panowie, wracamy do sali bilardowej. Po przerwie lady  
Pamela będzie gotowa.

Oddalili się.

- Chodź. - Darcy wyciągnęła rękę do Austina.

Cofnął się. Zmarszczyła brwi.

-Bardzo cię proszę.

Odwrócił wzrok. Jej widok sprawiał mu ból. Jak miał  
pogodzić się z jej śmiercią, skoro ciągle ją widzi?

-To nic takiego. Nie ponosicie odpowiedzialności za rany  
kłute, pamiętasz?

Westchnęła.

-Owszem, ale wolałabym jednak, żeby nikomu nic się nie stało.

Za późno. Miał złamane serce i cierpiał tak bardzo, jak nigdy wcześniej.

- Tędy. - Prowadziła do pokoju kąpielowego.

Szedł za nią niechętnie. Minęli basen. Zerknął na jacuzzi.

Cholera.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Prowadziłeś dziwną rozmowę z lady Pamela.

Na temat długości nocy? Czy Darcy podejrzewa, że wie o istnieniu wampirów? O niej? Cóż, to pech. Pozwoliłaś się pocałować, i to nie raz. Niby kiedy zamierzała podzielić się z nim informacją, że jest trupem?

- Tak tylko gadałem.

Darcy uniosła brwi.

- Dlaczego? Czyżby nagle zaczęło ci zależeć na wygranej?

- Mam w nosie wygraną. Zaczynam się zastanawiać po co w ogóle tu jestem.

Otworzyła drzwi.

- Wydawało mi się... - Przymknęła oczy. – Ale najraźniej się myliłam.

Wydawało jej się ,że jest nią zainteresowany? Był, do cholery, póki nie poznał prawdy. Wszedł do środka.

To pomieszczenie pełniło zarazem funkcję saloniku i kuchni. Białe rattanowe meble z poduchami w egzotyczne kwiaty. Papiery na stole kuchennym. Poprzedniej nocy w drodze na basen wśliznął się tu i zainstalował kamerę nad drzwiami. Jeszcze jej nie włączył. Ostatnie, na co miał ochotę, to patrzeć, jak Darcy pije krew albo zapada w śmiertelny sen.

- Tutaj. - Podeszła do kuchenki wyposażonej w mikrofalówkę i lodówkę. Odkręciła wodę. - Oplucz palec.

Wsunął dłoń pod lodowaty strumień. Podała mu ręcznik.

- Coś jest nie tak, czuję to. Nawet na mnie nie patrzysz.

Wzruszył ramionami. Wytarł dłoń.

-Naprawdę nie lubisz, kiedy kobieta nosi spodnie?

-Nie, po prostu powiedziałem to, co lady Pamela chciała usłyszeć.

Darcy zeszywniała. Zmarszczyła czoło.

- Więc to tak? Mówisz kobietom to, co chcą usłyszeć?

Odłożył ręcznik na szafkę.

- Muszę już iść.

- Potrzebny ci plaster. - Otworzyła apteczkę.

- Niepotrzebny. To głupstwo!

W jej oczach zapłonął gniew.

- Rzeczywiście, głupstwo. - Rozerwała opakowanie.

Austin był wściekły. Cholera jasna, nie wiedział, że jest trupem, kiedy z nią flirtował. A ona, owszem. Powinna była go powstrzymać.

- Daj palec. - Wyciągnęła rękę.

Cofnął się.

- Daj plaster.

Cisnęła go na stół.

- Proszę bardzo, radź sobie sam.

- Dobrze. - Mocował się z opatrunkiem, usiłując przykleić go lewą ręką. Spojrzała gniewnie.

-Nie rozumiem cię. Ciągłe mnie wypytujesz i zachowujesz się, jakbyś wiedział za dużo.

- Tylko tak ci się wydaje.

- Czyżby? W kółko od ciebie słyszę, że powinnam ci zaufać i wszystko powiedzieć, a kiedy w końcu czuję, że mogę ci zaufać, ty się odsuwasz.

Zacisnął zęby.

- Nie odsunąłem się. Nadal tu jestem.

- Nawet na mnie nie spojrzysz, nie dotkniesz. Co się stało?

Przykleił w końcu plaster.

- Nic. Ja... uznałem, że to nie ma sensu.

- Ty uznałeś? Ja nie mam tu nic do powiedzenia?

Nie. Ty nie żyjesz.

- Do zobaczenia. - Ruszył do drzwi.

- Adam! Dlaczego mi to robisz?

Zatrzymał się przy drzwiach i obejrzał za siebie. Serce ścisnęło mu się w piersi... Do diabła. Miała łzy w oczach.

I to przez niego.

Trupy nie płaczą.

Szła w jego stronę.

- Skoro jesteś taki wrażliwy i empatyczny, powiedz mi, co teraz czuję.

Po jej policzku spływała łza. Bolała go jak nóż wbity w serce. Odwrócił wzrok.

- Nie mogę.

- Nie możesz? Czy nie chcesz przyznać, że cierpię przez ciebie?

Wzdrygnął się.

- Przykro mi. - Wybiegł na zewnątrz, do schodów, bo uświadomił sobie, że nie jest gotów na spotkanie z pozostałymi



wampirami. Wśliznął się do cieplarni. Chciał być sam. Usiadł na ławce i ukrył twarz w dłoniach. Niby jak miałyby przyznać, że rani Darcy? Martwi nie cierpią. Nie płaczą. Nie wyglądają, jakby złamano im serce.

Cholera jasna. Jak ma sobie z tym poradzić? Jeśli przyzna, że Darcy cierpi, musi zarazem przyznać, że żyje. I pogodzić się z faktem, że jest wampirzycą.

A jego zadaniem jest zabijanie wampirów.

Co za bałagan. Szkoda, że nie wiedział tego wcześniej, przygotowałby się, nie spotykał z nią. A niech to. Co za kabała. Wszyscy mu mówili, że jest jedną z nich. Ona sama go odpychała, ale nie słuchał. To nie jej wina. To on z uporem maniaka ignorował dowody, bo stracił dla niej głowę. Teraz musi zmierzyć się z faktami.

Zakochał się w wampirzycy.

Darcy zamknęła za nim drzwi i rozdygotana oparła się o nie. Z trudem oddychała. Drżały jej nogi. Ciężko osunęła się na zieloną wykładzinę.

Sprawił jej ból. Naprawdę się w nim zakochała. Nabrała się na jego gadkę. Mówi kobietom to, co chcą usłyszeć.

Drań.

Okazała się żałośnie łatwa. Przez minione cztery lata było jej ciągle zimno, czuła się samotna i nieszczęśliwa, więc uległa

pierwszemu, który oferował ciepło i miłość. Z jej oczu popłynęły łzy, ale otarła je, czując narastającą złość. Jak śmiał ją tak potraktować? Przecież nie dalej jak wczoraj mówił, że tylko idiota pozwoliłby jej odejść. No cóż, w takim razie Adam jest idiotą we własnych oczach. I dobrze mu tak.

Wstała z trudem. Musi wracać do pracy - nie może jej stracić. Ale do diabła, właśnie złamano jej serce. Nie może znów na niego spojrzeć. I nie może stracić go z oczu. Dzięki niemu jej tak zwane życie znowu nabrało sensu. Od czterech lat wegetowała w mroku. Przy zdrowych zmysłach utrzymywały ją trzy promyki światła - Gregori, Maggie i Vanda. A potem w jej życie wdarł się Adam, jasny jak słońce Adam, Apollo, zapowiedź światła i życia.

Ale okazało się, że to tylko namiastka, że to tylko on się z nią drażni. Nigdy już nie doświadczy życia, nie będzie z Adamem. Wiedziała to od samego początku. A jednak się w nim zakochała. Chciała uwierzyć, że miłość pokona wszelkie przeszkody, że jest święta, jak powtarzała Vanda.

Z jej oczu spłynęła łza. Nie może go zobaczyć, nie teraz. Zeszła schodami dla służby na piętro dam.

Siedziały w saloniku, pogrążone w rozmowie. Lady Pamela sączyła gorące chocoood. Na ekranie telewizor Darcy zobaczyła Gregoriego i uczestników programu w sali bilardowej. Byli tam także kamerzyści, rejestrujący rozmowy o programie.

-Dobrze się czujesz? - Vanda obserwowała Darcy spod zmrużonych powiek.

-Tak - skłamała w nadziei, że nie widać, że płakała. Nie mogła przecież sprawdzić tego w lusterku: oto jedna z większych wad wampirycznej egzystencji. Inne minusy: straciła rodzinę, oszczędności i pracę. Cholera, straciła całe życie przez ten głupi sekretny świat. Gdyby Connor nie troszczył się tak bardzo o zachowanie jego istnienia w tajemnicy, teleportowałby się z nią do szpitala, a nie do domu Romana Draganestiego. Może przeżyłaby. Teraz już nigdy się nie dowie. Za późno.

- Gotowa? - zwróciła się do lady Pamelii. - Czeka jeszcze dwóch uczestników.

-Naprawdę muszę? - Jurorka się skrzywiła. - Jestem już bardzo zmęczona. No i wiem, kogo wyeliminujemy.

-My też - włączyła się Cora Lee. - Wykluczmy tego bufona, który upuścił lady Pamelę w błoto.

Damy zgodnie kiwały głowami.

- I Maura - sapnęła Maria Consuela.

- Ahmeda? - upewniła się lady Pamela. - Był bardzo grzeczny. I pięknie, mówił.

- I na dodatek jest bardzo przystojny – dorzuciła Vanda.

- Tak jest - Lady Pamela odstawiła filiżankę. - Jako drugi odpadnie Antonio z Madrytu. Strasznie sepleni.

- No pewnie, że sepleni! - uniosła się Maria Consueia. - Ma kastylijski akcent.

- No cóż, po angielsku brzmi to po prostu śmiesznie - orzekła lady Pamela. - Ten człowiek powiedział mi, że „pafnę głodko jak kwiatufek”.

Księżna Joanna się wzdrygnęła.

- Obyśmy nie miały pana z wadą wymowy.

Maria Consuela się naburmuszyła.

- A kiedy ja zdecyduję, kogo usuwamy?

-Wkrótce przyjdzie twoja kolej - zapewniła Darcy. - Wyznaczyłam cię na przewodniczącą jury przy ocenie cechy numer dziewięć: siły. - Darcy ze zdumieniem stwierdziła, że te kobiety, które jeszcze wczoraj bały się podjąć jakiegokolwiek decyzji, teraz się do tego garną.

- Och, popatrzcie tylko. - Cora Lee wskazała ekran telewizora. - Kto to?

Darcy spojrzała w tamtą stronę i aż zapało jej dech w piersiach. Jeden z kamerzystów był na dachu i filmował wnętrze cieplarni przez szklane panele.

Adam siedział skulony na ławce, z twarzą dłoniach.

- To chyba Adam. - Vanda spojrzała na Darcy z ukosa.

Cora Lee westchnęła.

- Biedaczek. Wydaje się bardzo nieszczęśliwy.

- Dlaczego nie pozwoliłaś mi skosztować jego krwi? - burknęła lady Pamela. - Od razu wiedziałabym, czy to wampir, czy śmiertelnik.

- To jeden z nas - orzekła księżna Joanna. - Na pewno. Zbyt wiele wiedział o naszych nocach.

- To było dziwne. - Vanda i Darcy wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

Darcy zaschło w gardle. Wróciła wzrokiem do ekranu telewizora. Adam masował sobie czoło. Czyżby odkrył jej tajemnicę? Czy to dlatego nagle nie mógł na nią patrzeć, znieść jej dotyku?

- Zgadzam się - orzekła Maria Consuela. - Adam to na pewno wampir.

Darcy westchnęła.

- Skoro już wiecie, kogo chcecie wyeliminować, zapraszam na ceremonię. Weźcie dwie orchidee z lodówki i za pięć minut spotkamy się w holu.

Skinęły głowami. Darcy pojechała windą i zaprosiła wszystkich do holu. Wysłała Gregoriego po Adama i kamerzystę. Ustawiła mężczyzn w dwóch szeregach na imponujących schodach, a sama szybko odeszła na bok, żeby nie stać tam, gdy przyjdzie Adam.

Pięć jurerek wkroczyło do holu z dumnie uniesionymi głowami. Ustawily się pod wielkim żyrandolem.

- Panowie - zaczął Gregori. - Dwóch z was pożegna się dzisiaj z programem. Limuzyna już czeka. Dowiedcie się, czy przyszła wasza kolej, gdy otrzymacie czarną orchidee. Gotówi?

Skinęli głowami. Bernie filmował z bliska ich twarze.

- Jeszcze jedno, zanim zaczniemy - dodał Gregori. - Wzrosła nagroda główna. Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi otrzyma dwa miliony dolarów.

Kobiety westchnęły głośno. Bart rejestrował ich reakcje. Bernie koncentrował się na mężczyznach.

- Lady Pamelu, zapraszam. - Gregori dał znak, by podeszła bliżej.

Niosła dwie czarne orchidee.

-Cieszy nas, że niedługo poznamy lepiej tych, którzy zostaną. A teraz wręczę kwiaty. - Zaczerpnęła głośno tchu. - Nicholas z Chicago.

Nicholas, już w czystym garniturze, podszedł do niej i przyjął orchideę.

- Przepraszam, że cię upuściłem. - Wrócił na schody wysłuchał wyrazów współczucia kolegów.

- Antonio z Madrytu - oznajmiła lady Pamela.

Hiszpan przyjął kwiat ze zrozpaczoną miną.

- Tak mi pfykro.

Darcy zerknęła na Adama. Tylko on wydawał się smutny wśród pozostałych mężczyzn. Poszedł do swojego pokoju, nie oglądając się za siebie. Jurorki, prowadzący i kamerzyści ruszyli do sali portretowej - czekała ich dzisiaj jeszcze jedna niespodzianka.

- Dwa miliony dolarów! - Cora Lee się rozpromieniła. - Nasz nowy pan będzie obrzydliwie bogaty!

- Tak, ale musimy dopilnować, żeby to na pewno był wampir - zauważyła księżna Joanna.

- Och, Darcy, proszę, powiedz, że po dzisiejszym odcinku nie zostanie żaden śmiertelnik! - poprosiła lady Pamela.

- Nie mogę. - Darcy wyjęła latarkę z sejfów. Podała ją Gregoriemu i szeptem poradziła, w jakiej kolejności ma demaskować zawodników. Zgasiła światło. Kobiety usiadły na kanapach wpatrzone w portrety.

Gregori podszedł do ściany.

- Wyeliminowałyście Antonia z Madrytu. - Zaświecił na jego portret i zaraz ukazały się białe kły Hiszpana.

- Ojej. - Lady Pamela się skrzywiła. - A byłam pewna, że wampir nie może seplenić.

- A także Nicholasa z Chicago. - Skierował strumień światła na jego portret. Kobiety wpatrywały się z napięciem. Nic się nie zmieniło.

- Tak jest! - Cora Lee zerwała się na równe nogi. - To śmiertelnik!

- Udało się! - Lady Pamela wstała energicznie. - Wykryłam śmiertelnika.

Kobiety objęły się ze śmiechem.

Gregori otworzył butelkę bubbly blood.

- Trzeba to uczcić. - Wlał alkohol do siedmiu kieliszków, rozdał damom i Darcy, wreszcie sam sięgnął po jeden. - Moje gratulacje! - Wzniósł toast. - Jesteście coraz bliżej wyboru nowego pana. I to bardzo bogatego pana.

Kobiety ze śmiechem stukwały się kieliszkami. Kamerzyści filmowali ich radość.

- Nie pijesz. - Gregori spojrzał na Darcy. - A powinnaś. To będzie wspaniały program.

Darcy spojrzała na mieszaninę krwi i szampana w swoim kieliszku. Świetny, rzeczywiście. Pomaga byłym damom z haremu znaleźć nowego pana. Pomaga im stanąć na nogi i zacząć decydować o własnym losie. Ale bez Adama to wszystko nie miało sensu.

Austin obserwował świętujące wampiry w swoim laptopie. Odkąd Nicholas odpadł, szpiegowanie okazało się o wiele łatwiejsze.



Garrett zaglądał mu przez ramię.

- Więc o to im chodzi. Usiłują wykombinować, kto jest człowiekiem, żeby się go pozbyć. To pewnie tłumaczy, dlaczego ta bransoletka jest taka ważna.

Austin podciągnął nogawkę, by na nią spojrzeć. Maggie przyniosła mu ją tuż po zachodzie słońca i kazała natychmiast założyć.

- Tak. - Garrett oparł się o krzesło Austina i pochylił by lepiej widzieć. - Co oni piją?

- Mieszankę, syntetyczną krew i coś jeszcze - patrzył, jak Darcy unosi kieliszek, upija łyk, oblizuje usta.

Usta, które całował. Pieścił. Cholera.

Zerwał się tak szybko, że krzesło przewróciłoby się, gdyby Garrett go nie złapał. Podszedł do okna, wyjrzał. W ciemności widział niewiele, tylko swoje odbicie w szybie.

Darcy nie ma na nawet odbicia.

Cholerny świat. Czy naprawdę wszystko musi mu przypominać, że on żyje, a ona nie? Że jest nieumarła? Za dnia martwa, w nocy żywa jak on. Dość żywa, by go dręczyć.

Nadal jest piękna. Mądra. Nadal jest jego Darcy.

- Coś nie tak? - zapytał Garrett.

- Wszystko. - Austin przechadzał się nerwowo. - To strata czasu. Nie dowiemy się tu niczego ważnego.

- Poznałem nazwiska wielu wampirów, a kilka dni temu nie mieliśmy nawet tego.

- Mieliśmy się z nimi zaprzyjaźnić i dowiedzieć czegoś o Shannie. Nic z tego. - Co prawda Austin musiał przyznać, że pierwszą część zadania wykonał. Tylko że w Darcy ramionach zupełnie zapomniał o Shannie.

- Trudno się zaprzyjaźnić ze stadem morderców - mruknął Garrett.

- Daj spokój. Kobiety są nieszkodliwe. Chcą się tylko stroić i mieć kogoś, kto o nie zadba. Przecież są na granicy łoż, jeśli postąpisz nie tak, jak trzeba.

Garrett prychnął.

- Miękniesz. A mężczyźni? Też są nieszkodliwi?

- Rozmawiałem z nimi dzisiaj. Roberto ma fabrykę aluminium gdzieś w Argentynie. Otto prowadzi w Niemczech siłownię. - Choć Austin nie pojmował, jak można łączyć zdrowy tryb życia z... no cóż, ze śmiercią.

Garrett się skrzywił.

- Pewnie ciągle popełniają przestępstwa. Idę o zakład, że posługują się kontrolą umysłu, by okradać ludzi.

- Więc czemu tak bardzo chcą zdobyć nagrodę?

- Nie wiem - przyznał Garrett. - Ale gdyby skończyła się syntetyczna krew, zaraz by się na nas rzucili.

Austin pokręcił głową. Ale czy on nie zrobiłby tego samego, gdyby od tego zależało jego życie?

- Rzecz w tym, że na razie piją syntetyczną krew. Więc nikt nie ma zamiaru krzywdzić ludzi. A tymczasem naprawdę niebezpieczne wampiry włóczą się po Central Parku i dosłownie w tej chwili szukają ofiar. A my tu spacerujemy z damami.

- Takie mamy zadanie.

- Głupie zadanie! Powinniśmy być w Central Parku i chronić niewinnych przed atakiem!

- Nie możemy odejść. Nadal jest tu George. Nie może zostać bez ochrony. I wiesz, że nie możemy zlekceważyć rozkazu Seana.

Austin wrócił do okna. Oczywiście Garrett miał rację. Ale nie dowiedział się niczego o Shannie. Miał tylko listę wampirów, które Sean zgładzi z największą przyjemnością. Jak mógłby dodać do niej Darcy? To oczywiste, że chciał uciec.

- Wychodzą z sali portretowej. - Garrett włączył obraz z holu.

- Kobiety idą do kuchni. O rany!

- Co się stało? - Austin wrócił do biurka.

- Prowadzący zniknął. Dosłownie rozpląnął się w powietrzu.

- Pewnie się teleportował. Do siebie.

Garrett wskazał postać na ekranie.

- To pani reżyser?

- Tak. - Austin podszedł bliżej. Darcy stała w holu sama. Zaciskała dłonie. Podeszła do schodów, zatrzymała się. Spojrzała na drzwi wejściowe i ponownie na schody.

- Co ona wyprawia? - zastanawiał się Garrett.

- Usiłuje podjąć decyzję. - Austin poczuł, jak mocno bije mu serce, gdy weszła na schody. Co ona robi? Na piętrze schody rozwidlały się - do wschodniego skrzydła i do zachodniego. Czy wybiera się do wschodniego? Do niego? Stała na półpiętrze, niezdecydowana. Jezus, Mario! Może lepiej niech pójdzie do wampirów. To jej świat.

- Idzie do nas - sapnął Garrett.

Serce Austina tłukło coraz szybciej. Proszę, przyjdź do mnie. O czym on myśli, do cholery? Nie może przecież związać się z wampirem. Garrett był już przy drzwiach.

- Idę do siebie. - Wyszedł.

Austin włączył obraz z kamery na piętrze we wschodnim skrzydle. Wdział, jak Garrett znika za drzwiami. A po chwili w korytarzu pojawiła się Darcy. Szła w stronę jego pokoju. Rozłączył i zamknął komputer.

Czego chce? Był dla niej okrutny wtedy na dachu. Powinien obawiać się tego spotkania. Powinien odmówić rozmowy. Ale sama myśl, że do niego idzie, napawała go radością.

## **Rozdział 14**

Pytania nie dawały Darcy spokoju. Po co skazywać się na dalsze męki? Przecież widziała Adama siedzącego na ławce. W chwili, jak mu się wydawało, samotności, odkrył swoje prawdziwe uczucia. Cierpiał tak samo jak ona.

Ponieważ sama decydowała o przydziale pokoi, wiedziała dokładnie, kto gdzie mieszka. Uniosła rękę, żeby zapukać i znowu się zawahała. To śmiertelnik. Niech odejdzie. Nie ma prawa wciągać go w świat wampirów. Wcześniej czy później pozna prawdę. O ile jeszcze jej nie zna. I wtedy będzie miał do niej żal, tak jak ona do Connora. Cofnęła się. Jeśli go kocha, powinna pozwolić mu odejść.

Kocha? Czy go kocha?

Drzwi się otworzyły. Zabrakło jej tchu. Stał w progu. Patrzył na nią. Miał zmierzwiłone włosy, był bez marynarki. Rozpięta koszula odsłaniała fantastycznie umięśnione pierś i brzuch. I jego oczy - pełne bólu i pragnienia. I zrozumiała: tak, kocha go.

Oparł się o framugę.

-Wydawało mi się, że słyszałem kroki.

Skinęła głową. Teraz, gdy już tu była, wszystkie słowa, które sobie przygotowała, rozplynęły się bez śladu.

Ściągnął brwi. Najwyraźniej miał ten sam problem.

- Jak tam palec? - Skrzywiła się. Co za idiotyczne pytanie.

- Chyba przeżyję.

To więcej niż ona może powiedzieć o sobie. Cholera. Jak to ująć w słowa? A tak przy okazji, zauważyłeś może że jestem wampirzycą?

- Powiedziałem ci dzisiaj straszne rzeczy. - Patrzył na nią smutnym wzrokiem. - Bardzo przepraszam. Nie chciałem cię zranić.

Miała łzy w oczach. Zamrugła, by się ich pozbyć.

- Ja też przepraszam. Powiedziałam dzisiaj za dużo.

- Nie przypominam sobie.

- Byłam nieprzyjemna.

Kącik jego ust uniósł się lekko.

- Nic nie szkodzi. Miałaś powód. Zasłużyłem sobie na to.

Zasługuje na więcej, niż ona może mu dać. Cofnęła się.

- O co chodzi z jurorkami? - zapytał. Zamrugła szybko.

- Jak to?

- Dziwnie się ubierają. Jedna wygląda jak blond Scarlett O'Hara, inne to chyba uciekinierki ze średniowiecznego skansenu.

- Och. - Splotła dłonie. - Przyznaję, mają dziwaczny gust, ale ich zdaniem tak wygląda strój wieczorowy. A propos, jutro ocenią wasz gust. - Miała nadzieję, że nie zauważył, jak błyskawicznie

zmieniła temat. Dobrze chociaż, że nie złamała zasad. Wszyscy uczestnicy już wiedzieli, że jutro strój odegra wielką rolę. I taniec.

Adam wzruszył ramionami.

- Nie mam fraka.

- To nie szkodzi. Wystarczy garnitur, ten sam, który dałeś dzisiaj. Wyglądałeś wspaniale. - Dobry Boże, zachowuje się jak zauroczona nastolatka. - Muszę już iść.

Zmarszczył brwi.

- Jeśli chodzi o taniec...

- Tak? Przewodniczącą jury będzie Cora Lee.

- Blond Scarlett?

- Tak. -Darcy się uśmiechnęła. - Pewnie zażyczy sobie walca albo polki. To jej ulubione tańce.

- Więc za hip-hopem nie przepada?

Darcy roześmiała się nerwowo.

- Nie. Pozostali uczestnicy ćwiczą teraz walca.

- Ja nie zamierzam.

- Dobrze znasz walca?

Parsknął.

- W ogóle nie znam walca.

- Och. - Posmutniała. A zatem jutro będzie jego ostatnia noc w programie. Chyba że... - Może ja... - Nie, nie zrobi tego.

- Co: ty? Nauczysz mnie walca?

- Nie mogę. Przykro mi.

- Wiem. - Uśmiechnął się smutno. - To byłoby nie w porządku wobec pozostałych uczestników, tak?

Westchnęła.

- No właśnie.

- Jesteś bardzo uczciwa, prawda? - zapytał miękko.

Z trudem przełknęła ślinę. W jednej sprawie, w której naprawdę powinna być wobec niego uczciwa, nie mogła zdobyć się na szczerść.

- Czasami prawda jest zbyt trudna.

- Wiem - jego spojrzenie przybierało na intensywności. Nagle ogarnęła ją fala gorąca. Ciepło ją wypełniało, ogrzewało chłód, zalewało martwe serce przyjemnym żar erem. Gorączka sięgała jej twarzy, rozpalala policzki, oszalała. Zamknęła oczy i rozkoszowała się tym uczuciem. Jak on to robi? Jakim cudem rozpala ją samym spojrzeniem, jeszcze nikt nigdy tak na nią nie działał. Ale też żadnego mężczyzny nie kochała tak jak Adama.

-O Boże. - Oderwał się od framugi, przeczesał włosy palcami.

- Stało się coś?



Pokręcił głową.

- Nie. Tak. Sam nie wiem. - Skrzywił się. - Jutro pewnie odpadnę.

- A chcesz tego?

- Sam już nie wiem. Strasznie to wszystko skomplikowane.

Wydawał się bardzo poruszony. Darcy kusiło, by zajrzeć do jego umysłu i przekonać się, co jest nie tak. Jeszcze nigdy tego nie robiła. Unikała wampirycznych sztuczek - lewitacji, kontroli umysłu, teleportowania. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Zwłaszcza z czytaniem w myślach. To pogwałcenie cudzej prywatności.

- Hm... będzie mi przykro, gdy odpadniesz.

Skinął głową.

- Tak musi być. To najlepsze wyjście. Odetchnęła głęboko.

Adam ma rację. To najlepsze wyjście.

- A więc jutro już cię tu nie będzie. -I być może nigdy więcej cię nie zobaczę.

Resztki ciepła się rozplynęły. Została tylko chłodna pustka.

- Wyjadę zaraz po rozdaniu orchidei. Więc pożegnajmy się... teraz.

Przełknęła ślinę.

- Do widzenia. - Wyciągnęła rękę.

Zmarszczył brwi. Cofnęła się i opuściła dłoń. Nie chce jej dotknąć. Jakim cudem jej martwe serce tak bardzo boli?

- Darcy. - Złapał ją za ramiona i musnął ustami jej skroń. - Do widzenia. - A potem odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

Następnego wieczoru Austin włożył ciemnoszary garnitur i srebrzysto-niebieski krawat. Dzisiaj już na pewno odpadnie z programu. Spakował się. Odjedzie limuzyną i nigdy więcej nie zobaczy Darcy. Boli jak diabli, ale tak będzie najlepiej. Poszedł do biblioteki z Garrettem i George'em. W programie zostało pięciu wampirów - Otto z Dusseldorfu, Ahmed z Kairu, Roberto z Buenos Aires, Pierre z Brukseli i Reginald z Manchesteru. Gregori tłumaczył, co ich dzisiaj czeka, gdy szli imponującymi schodami. Jedna z jurerek zjawiała się w towarzystwie kamerzystów, Darcy i Maggie. Darcy wyglądała pięknie, jak zawsze, choć miała na sobie zwykłą koszulkę i dżinsy. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy, potem Darcy odwróciła wzrok.

Przewodniczącą jury była tym razem wampirzyca, którą nazywano księżną Joanną. Rzeczywiście wyglądała jak średniowieczna władczyni, choć jej księstwo zapewne już dawno przestało istnieć.

Miała oceniać ich wygląd - strój i postawę. Przyzywała ich po kolei królewskim tonem. Każdy zgodnie z poleceniem schodził ze schodów i przechadzał się po holu, stawał pod kandelabrem i pozował, odwracał się na pięcie i wracał na miejsce.

- Czuję się jak na pokazie mody - mruknął Austin.

- Albo konkursie piękności - dodał Garrett.

-Tylko nie to - jęknął Austin. - Jeszcze tylko brakuje występu w strojach kąpielowych.

- Garth z Denver! - zawołała księżna Joanna.

Garrett wyprostował się i z lekkim uśmiechem zszedł ze schodów. Austin rozważał, czy nie zjechać po poręczy, ale kiedy przyszła jego kolej, zachował się jak należy. Nie chciał zdenerwować Darcy. Zszedł ze schodów i pokonał hol długimi krokami.

Darcy stała przy drzwiach wpatrzona w niego. W świetle żyrandola jej oczy lśniły. Czyżby łyzy? Wydawała się zarazem smutna i szczęśliwa. Smutek malował się w jej oczach, ale na jej ustach był pogodny uśmiech. Kocha go, wyczytał w jej myślach poprzedniej nocy. A teraz jej mina zdradzała, że kocha go nadal, choć bardzo przez to cierpi.

Uśmiechnął się lekko i zawrócił do biblioteki.

Gdy znaleźli się tam wszyscy uczestnicy, Gregori wyjaśnił, że kolejna konkurencja, taneczna, odbędzie się na dachu. Koło cieplarni rozgościł się kwartet smyczkowy. Stroili instrumenty. Klasyczne instrumenty. Zatem nie ma co liczyć na współczesne tańce. Usunięto wszelkie sprzęty, żeby tancerze mieli dość miejsca między basenem a skrajem dachu.

Gregori podpałił pochodnie i spojrział na zebranych uczestników.

- Panowie, możecie tańczyć ze wszystkimi jurorkami, ale każdy z was musi co najmniej raz poprosić Córeę Lee - Wskazał blond Scarlett. To ona jest teraz przewodnicząca jury.

Cora Lee uśmiechnęła się słodko.

- To zaiste czarujący wieczór.

Muzycy zagrali walca. Pierre poprosił Córeę Lee do tańca i po chwili wirowali po całym tarasie. Roberto poprosił lady Pamelę. Maria Consuela i księżna Joanna odmawiały.

- Nie tańczę walca - orzekła księżna. - Zbyt wulgarny.

- Grzeszny. - Maria Consuela stanęła koło pochodni i wyjęła różaniec.

Vanda roześmiała się i przyjęła zaproszenie. Po pierwszym walcu Garrett ruszył do akcji i prowadził ją fachowo po całym tarasie. Po tańcu wrócił do Austina. Który z trudem zamknął usta, bo szczęka opadła mu z wrażenia.

- Gdzie się tego nauczyłeś?

Garrett się uśmiechnął.

- Na kursie tańca towarzyskiego. Uznałem, że w naszej pracy wszelkie umiejętności mogą się przydać.

- Och. - Austin się skrzywił. Że też sam na to nie wpadł.

Cora Lee pisnęła i zwróciła ich uwagę. Tańczyła z Ottonem, czy raczej Otto wymachiwał nią jak szmacianą lalką.

- *Ja, ja*, jesteś lekka jak piórko! - huknął donośnie.

Cora Lee zachichotała. Dotknęła stopami podłogi i dreptała za jego wielkimi krokami.

- Och, Otto, jesteś taki duży. Nie nadażam za tobą.

- *Ja, ja*, Otto jest duży i *sehr* silny. - Uniósł ją i obrócił.

Lady Pamela i jej partner odskoczyli, gdy zbliżyła się gigantyczna krynolina. Cora Lee parsknęła śmiechem. Otto ponownie ją podniósł i obrócił. Zahaczyła stopą o pochodnię. Austin obserwował kolejne wydarzenia, jakby działy się w zwolnionym tempie. Z krzykiem rzucił się ku przewróconej pochodni. Maria Consuela zapiszczała. Płomień musnął jej średniowiecznej szaty i materiał stanął w ogniu.

Wszystkie kobiety zaczęły wrzeszczeć. Muzyka umilkła.

Austin kopnął pochodnię jak najdalej od Marii Consueli, ale płomień już trawił długą suknię. Objął damę i pchnął do basenu.

Wpadła z głośnym pluskiem. Ogień zgasł. Maria Consuela poszła na dno, nad wodą unosiła się biała para.

Austin stał nad basenem. Pozostali otoczyli go zwartym kołem. Kamerzyści rozpychali się, szukając najlepszego ujęcia. Maria Consuela leżała na dnie jak kamień. Czy wampir może utonąć? Nie wiedział. Spojrzał na pozostałych.

Nie wydawali się zaniepokojeni. Z drugiej strony, może to wyrachowane bestie.

- Czy ona umie pływać? - zapytał Vandę, która wpatrywała się w wodę.

- Najwyraźniej nie.

Austin spojrział na Garretta. Ten wzruszył ramionami

Jakby chciał powiedzieć: niech tonie. To tylko wampirzyca. Austin spojrział na Darcy i zobaczył błaganie w jej oczach. Pewnie ponura Hiszpanka to jej przyjaciółka.

- O rany. - Zrzucił buty i spojrział na wampiry. - Żaden z was nie umie pływać?

Przecząco pokręcili głowami.

Austin ściągnął marynarkę, podał ją Garrettowi i wskoczył do zimnej wody. Pociągnął Marię Consuelę z dna basenu. Szarpała się, wierzgała, wymachiwała rękami. Do cholery, ma zabijać wampiry, a nie ratować. Złapał ją za ręce i skrzyżował na piersi, żeby ją unieruchomić, a potem wypłynął z nią na powierzchnię.

Maria Consuela prychała i parskała, zachłysnęła się powietrzem i zaczęła wykrzykiwać coś po hiszpańsku. O ile Austin dobrze rozumiał, groziła Ottonowi najgorszymi chorobami. Podpłynął z nią do drabinki, ale suknia oplatała jej nogi i wampirzyca nie była w stanie wyjść z wody o własnych siłach,

więc przerzucił ją sobie przez ramię i wyniósł z basenu. Posadził ją na leżaku.

- *Madre de dios!* - Maria Consuela osunęła się ciężko -  
Uratowałeś mi życie.

- W rzeczy samej! To bohater! - zawołała lady Pamela.

- Zaiste. - Cora Lee przycisnęła rękę do piersi .- W życiu nie widziałam równie bohaterskiego czynu.

- Przepraszam bardzo. - Austin wziął marynarkę od Garretta.  
- Muszę się przebrać. Nie mogę tańczyć, więc jeśli uznają panie, że...

- Bzdury! - Cora Lee nie dała mu dokończyć. - Zaczekam, aż wrócisz. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Austin podniósł buty.

- Nie rozumiesz, moja droga. Nie zatańczę z tobą, bo nie umiem.

Cora Lee jęknęła. Spojrzała na pozostałe.

- Powinnyśmy mu wybaczyć. - Maria Consuela pocałowała krzyżyk różańca. - W oczach Pana wszyscy mamy wady.

Religijna wampirzyca? Austin pokręcił głową. Im więcej o nich wiedział, tym bardziej go zadziwiałały.

- To bohater! - krzyknęła lady Pamela. - Z przyjemnością nauczę go walca.

Vanda się uśmiechnęła.

- Ja też go czegoś nauczę.

- Nie możemy go ukarać - przekonywała Cora Lee. - To bohater.

- W rzeczy samej. - Księżna przyglądała mu się uważnie. - Oto mężczyzna, który dba o swój ród.

Austin skrzywił się w duszy. Miał przeczucie, że jednak dzisiaj nie wyleci z programu.

## **Rozdział 15**

Darcy ogłosiła półgodzinną przerwę, żeby niefortunni pływacy mogli się spokojnie przebrać.

-Wielkie dzięki - szepnęła do Adama. Zbliżyła się do Marii Consueli. Łypnął na nią z rozpaczą i odszedł, przemoczony do suchej nitki. Maggie i Darcy wspólnymi siłami podtrzymały Marię Consuelę w drodze do pomieszczenia dla służby. Pozostałe damy szły z mmi, rozprawiając o Adamie.

- To na pewno wampir, był taki dzielny - orzekła lady Pamela.

Maggie posłała Darcy zaniepokojone spojrzenie. Darcy wiedziała, o co chodzi - przyjaciółka obawiała się, że śmiertelnik może naprawdę wygrać program. Nie dość, że tym sposobem obraziliby cały wampirzy świat, to damy nie miałyby



śmiertelnego pana i władcę. Fakt, skończyłoby się fatalnie, ale Darcy wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie.

- Nie przejmuj się - szepnęła do Maggie ponad głową Marii Consueli. - Jedną z cech, które będziemy sprawdzać, jest siła. Niemożliwe, żeby śmiertelnik był silniejszy od wampira.

Maggie odetchnęła z ulgą.

- Bardzo dobrze.

Znalazły się w części dla służby. Maggie zaprowadziła Marię Consuelę do jej pokoju, żeby się przebrała.

- Doprawdy, od tych tańców zrobiłam się bardzo głodna. - Cora Lee weszła do kuchni i wyjęła z lodówki butelkę chocoood. - Ktoś ma ochotę? - Wstawiła ją do mikrofalówki.

- Ja. - Lady Pamela wyjęła z szafki dwie filiżanki i spodeczki.

Darcy wrzuciła lód do szklanki i wyjęła z lodówki kolejną butelkę chocoood.

- Zastanawialiście się już, kogo dzisiaj wyeliminujecie? - Wlała do szklanki mieszankę krwistoczekoladową.

Lady Pamela się wzdrygnęła.

- Fúj. Nie pojmuję, jak możesz to pić na zimno.

Darcy dodała jeszcze syrop czekoladowy.

- Im zimniejsze, tym mniej czuję krew.

Vanda prychnęła.

- Przecież to największa frajda.

- Wiem, kto powinien odpaść. - Cora Lee wyjęła butelkę napoju z mikrofalówki i wlała ciepły płyn do szklanki.

-George. Ten fajtłapa trzy razy nastąpił mi na palce. I ani razu nie przerosił, chociaż syknęłam z bólu.

Lady Pamela sapnęła z oburzeniem.

- To skandal.

- Owszem. - Księżna Joanna wstawiła do mikrofalówki butelkę syntetycznej krwi grupy zero. Preferowała proste dania. - A jeśli chodzi o kwestię stroju, uważam, że powinien odejść Ahmed z Kairu.

Darcy zmarszczyła brwi.

- Ale nie robisz tego tylko ze względu na Marię Consuełę? Wszystkie wiemy, że dzisiaj najadła się strachu.

- Nie, choć oczywiście bardzo jej współczuję. Dwa tygodnie temu też bardzo się przestraszyłam, gdy doznałam rozległych poparzeń. - Księżna spojrzała znacząco na Córe Lee.

Cora Lee skrzywiła się i uciekła do saloniku, zabierając swoją filiżankę.

- Nie, oceniam rzeczowo. - Księżna Joanna wyjęła butelkę z mikrofalówki i przelała zawartość do szklanki. - Miał na sobie brzydkie, zniszczone brązowe mokasyny do czarnego garnituru.

Lady Pamela westchnęła głośno.

- Straszne, po prostu straszne.

-Koszmarne - mruknęła Vanda ironicznie, wstawiając butelkę krwi do mikrofalówki.

Księżna Joanna wyprostowała się dumnie.

- Moja droga, powinnaś traktować tę sprawę z większą powagą, wybieramy przecież naszego nowego pana.

Vanda wzruszyła ramionami.

- A czy nam źle bez pana? Przecież się nie pozabijałyśmy. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Choć nie przeczę, że było blisko.

Księżna Joanna naburmuszyła się, wyszła do saloniku i rozsiadła się w fotelu. Pozostałe wymieniły niespokojne spojrzenia.

- Kto podejmowałby za nas decyzje, gdybyśmy nie miały pana? - zapytała Cora Lee.

Darcy przycupnęła obok.

-Przecież dzisiaj sama podjęłaś decyzję, że trzeba eliminować Georgea.

- Och. - Cora Lee upiła łyk mikstury. - Chyba tak. A kto płaciłby nasze rachunki? - zmartwiła się lady Pamela.

Vanda wyjęła posiłek z mikrofalówki i weszła do pokoju, pijąc prosto z butelki.

Księżna Joanna zmierzyła ją wzrokiem.

- Co za brak manier. Potrzebny nam pan, by przywoływał nas do porządku.

Vanda przytknęła im.

- Moim zdaniem jedyne, czego nam trzeba, to pieniądze.

Lady Pamela odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Pan zająłby się nami.

Vanda opadła na kanapę.

- A mnie się wydaje, że wystarczy nam jedynie trochę wampirycznego seksu od czasu do czasu, a mężczyzn chętnych do tej rozrywki nie trzeba długo szukać.

Mars na czole księżnej się pogłębił.

- Sugerujesz, że mamy cudzołożyć? Zapewniam, że to poniżej mojej godności.

Vanda przewróciła oczami.

-Zastanawiam się tylko, po co nam pan, nie licząc seksu i pieniędzy.

Pozostałe damy siedziały w milczeniu. Wydawało się, że pytanie Vandy dało im wszystkim do myślenia.

Darcy obserwowała je zafascynowana. Zaczynały kwestionować tematy, o których wcześniej nawet nie myślały.

- Chciałabym, żeby mój pan był dzielny i bohaterski - szepnęła Cora Lee.

- Tak jak Adam - dodała lady Pamela.

Darcy się skrzywiła.

- Widziałyście jego minę podczas konkursu stylu? -pytała Cora Lee.

Księżna dokonywała wyboru, a pozostałe damy obserwowały pokaz na ekranie telewizora.

-Kiedy stanął pod żyrandolem? - dodała lady Pamela. -Był strasznie smutny. Myślałam, że się rozplaczę.

-Ciekawe, co go tak zasmuciło. - Vanda posłała Darcy znaczące spojrzenie.

Darcy poczuła, że się czerwieni. Na szczęście akurat w tym momencie w progu saloniku stanęła Maggie.

- Mam dobre wieści. Marii Consueli nic się nie stało. Jest tylko trochę roztrzęsiona.

Pozostałe damy odetchnęły z ulgą.

- Opowiedz, co się wczoraj wydarzyło w DVN - poprosiła Vanda.

-Och, tak, tak!- zawołała Cora Lee. - Widziałaś Dona Orlanda?

Maggie się uśmiechnęła.

- Grałam z nim w jednej scenie.

Wszystkie damy westchnęły z rozmarzeniem, tylko Vanda się skrzywiła.

- I jak było? - zapytała Darcy.

Maggie oparła się o framugę i skrzyżowała ręce na piersi.

- Zajrzał mi głęboko w oczy i poprosił o mój numer telefonu.

Damy znowu westchnęły.

- Słyszałyście, co mówiła o nim Corky Courrant w *Na żywo wśród nieumarłych*? - zapytała Vanda.

Maggie się oburzyła.

- Nie słucham paskudnych plotek.

- Mówiła, że wykorzystuje kobiety i rzuca je jak zużyte chusteczki - przypomniała Vanda.

- To nieprawda! - krzyknęła Maggie. - On po prostu szuka odpowiedniej kobiety.

- Chyba w każdej trumnie Ameryki - sapnęła Vanda.

- Co to jest zużyta chusteczka? - zainteresowała się księżna Joanna.

Vanda zacisnęła zęby.

- To chusteczka jednorazowa.

Księżna prychnęła.

- Nie uznaję rzeczy jednorazowego użytku. Są w złym guście.

Vanda się zirytowała.

-Fakt, to śmieci, a Don Orlando właśnie tak traktuje kobiety.

- Przestań! - krzyknęła Maggie. - Nie pozwalam ci tak o nim mówić.

Darcy toczyła wewnętrzny spór - powiedzieć Maggie prawdę czy nie? Biedaczka wydawała się taka nieszczęśliwa, że postanowiła powiedzieć jej później. Maggie powinna poznać prawdę o romansach Dona Orlando z Corky i Tiffany, ale powinny porozmawiać o tym w cztery oczy.

- Jak zdjęcia próbne? Przeszłaś?

- Tak. - Maggie dumnie uniosła głowę. - Jeszcze zobaczycie, wkrótce będę gwiazdą, jak Don Orlando.

- Co teraz? - dopytywała się Darcy.

- Czeka mnie jeszcze jedna rozmowa, zanim podejmą ostateczną decyzję. Z twoim szefem.

-Ze Slyem? - Darcy stłumiła jęk. O nim też musi opowiedzieć Maggie.

-Jestem gotowa- Maria Consuela wkroczyła do salonu.

- Po dzisiejszej nocy robimy sobie trzy noce przerwy, ale jeśli chcecie, możecie zostać- powiedziała Darcy.

- A ty? - zainteresowała się Maggie.

- Ja wracam do mieszkania Gregoriego - odparła Darcy. - Jutro idę do DVN zmontować pierwszy odcinek, a sobotę będzie na ekranie.

- Jakie to ekscytujące! - Cora Lee klasnęła w dłonie. - Zobaczymy siebie w telewizji!

-Tak. - Winda zatrzymała się w kuchni. Darcy poprowadziła damy do holu. - Wyznaczono już czas emisji: północ w środy i soboty. W niedzielę będę montować drugi odcinek, a wy macie wolne. Od poniedziałku znowu zabieramy się do pracy.

Weszły do holu. Gregori już ustawił uczestników na schodach, tym razem w dwóch rzędach po czterech. Darcy jak zwykle najpierw odszukała wzrokiem Adama. Był już w suchych ciuchach. Nie podniósł głowy, gdy damy ustawiały się w szeregu. Zdenerwował go rozwój wypadków?

Kamerzyści zajęli pozycje - Bernie filmował kobiety, a Bart mężczyzn.

- Dzisiaj kolejnych dwóch uczestników otrzyma czarne orchidee. Ci, którzy je dostaną, muszą natychmiast opuścić program. Limuzyna już czeka - zaczął Gregori.

Mężczyźni skinęli głowami. Bart rejestrował ich reakcje.

- Jeszcze jedno, zanim zaczniemy - ciągnął Gregori. - Podniesiono sumę, którą otrzyma zwycięzca. Teraz wynosi ona już trzy miliony dolarów.



Wszyscy mężczyźni się ożywili. Poza Adamem. Jurorki westchnęły i uśmiechnęły się do siebie.

- Księżno, zapraszam - odezwał się Gregori.

Wampirzyca podeszła bliżej, zatrzymała się pod kandelabrem.

- Ta orchidea jest dla Ahmeda z Kairu.

Ahmed smętnie zwiesił ramiona i zszedł ze schodów.

- Dzięki ci, Santa Maria. - Wampirzyca się przeżegnała.

Darcy się skrzywiła. Trzeba będzie to wyciąć. Ahmed wziął orchideę i wrócił na swoje miejsce

Cora Lee podeszła do księżnej. Uniosła czarny kwiat.

- Ta orchidea jest dla George'a z... skądś. Zapomniałam skąd. - Zachichotała.

George Martinez z Houston zaklął pod nosem i zszedł ze schodów. Przyjął orchideę i wszyscy mężczyźni wrócili do swoich pokoi.

Darcy i pozostałe damy przeszły do sali portretowej. Darcy wyjęła latarkę z sejfów i wręczyła ją Gregoriemu. Przez chwilę naradzali się szeptem. Damy zasiadły na kanapach.

- Wyeliminowałyście dzisiaj Ahmeda z Kairu. - Gregori zapalił latarkę i skierował strumień światła na portret Egipcjanina. Wampirze kły pojawiły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Jaka szkoda - szepnęła Cora Lee. - Jednak był wampirem.

Maria Consuela ściągnęła brwi.

- Był Maurem.

-Wyeliminowałyście także George'a z Teksasu.- Gregori skierował latarkę na portret George'a. Obraz pozostał niezmienny.

Cora Lee podskoczyła radośnie.

- Udało mi się! Pozbyłam się kolejnego paskudnego śmiertelnika!

Kobiety wiwatowały. Gregori napełniał kieliszki bubbly blood, a Darcy zdjęła oba portrety ze ściany. Teraz zostało już tylko sześciu zawodników - cztery wampiry i dwaj śmiertelnicy. Jakimś sposobem Adam przetrwał kolejną rundę. Chociaż wcale tego nie chciał.

- Moje gratulacje. - Gregori uniósł kieliszek i skłonił się jurorkom. - Z każdym dniem zbliżacie się do chwili, kiedy otrzymacie nowego pana. A on jest coraz bliżej wielkiej fortuny.

- Trzy miliony dolarów - mruknęła Vanda.

Damy roześmiały się głośno i wzniosły toast. Darcy odstawiła swój kieliszek - nie przełknęłaby napoju. Kiedy harem będzie już miał nowego pana, zacznie z nim nowe życie. Straci wszystkie te kobiety, tak jak straciła Adama. Wymknęła się z pokoju i przeszła przez hol. Czeka ją wieczność bez rodziny, z garstką przyjaciół. Będzie bardzo samotna.

O wpół do piątej rano Austin był znowu w swoim mieszkaniu w Greenwich Village. Za trzy dni będzie musiał wrócić do apartamentu, jednak kiedy tylko usłyszał o kilkudniowej przerwie, od razu postanowił z niej skorzystać. Musi sobie poukładać pewne sprawy.

Dzięki ukrytej kamerze widział, co działo się w sali portretowej. Rozdrażniła go radość, z jaką wampirzyce powitały informację, że z programu odpadł kolejny przebrzydły śmiertelnik. Cholerni krwiopijcy uważają się za lepszych od ludzi. Jakby tego było mało, widział reakcję Darcy. Nie świętowała z innymi. Ze smutną miną odstawiła swój kieliszek i wyszła. Do diabła, nie pasuje do wampirów. Ale do niego też nie. To niemożliwe.

Był wtedy tak wściekły, że po prostu zabrał torbę i wyszedł. Garrett także postanowił zrobić sobie kilka dni wolnego, skoro George, ostatni człowiek w programie, musiał opuścić go na zawsze.

Austin zasunął wszystkie zasuwki w drzwiach, włączył system alarmowy i padł jak długi na kanapę. Na niskim stoliku piętrzyły się stosy kaset wideo - reportaże Darcy. Bardzo mu się podobały, kiedy zakładał, że ona żyje. Wziął ostatnią kasetę, zawierającą materiały dotyczące jej zaginięcia. Zobaczył wąski zaułek w Greenwich Village i kałużę krwi na ziemi. Dziennikarz opowiadał, że znaleziono nóż ze śladami krwi i zakładano, że nie żyje.

Cholera, mógł się domyślić, że jest trupem. Ale jak mógł to zaakceptować, skoro się w niej zakochał?

Wyłączył telewizor, opadł na poduchy kanapy i zamknął oczy. Kilkakrotnie był w tamtym zaułku, chciał to zobaczyć na własne oczy. Oczywiście plamy krwi zniknęły, zadbały o to deszcze padające przez ostatnie cztery lata, ale pewnie właśnie tam umarła. Jego cudowna Darcy. Umarła.

I co on ma teraz robić? Poczłapał do kuchni, wyjął piwo z lodówki i wrócił na kanapę. Dyskietka nadal leżała na stoliku. Wsunął ją do laptopa. DVN to spółka, ma wielu inwestorów. Prezesem zarządu jest Sylvester Bacchus, szef Darcy.

Wzrok Austina przesunął się do listy, na której spisywał znane sobie wampiry. Byli już na niej przyjaciele Darcy- Gregori, Maggie i Vanda. Jezu, znienawidzi go za to. I to na wieki. Dosłownie.

Z westchnieniem dodał do listy innych uczestników programu i dopisał wszystko, co o nich wiedział. Potem zabrał się do listy wampirzyc. Przy każdym nazwisku dokuczały mu wyrzuty sumienia. Cholerny świat. To wampiry. Wrogowie. Skąd wrażenie, że ich zdradza? Bo to przyjaciółki Darcy? Usiadł wygodniej. Jak to możliwe? Czy Darcy nie dość wycierpiała? Owszem, jest wampirem, ale jest też niewinna, wiedział to w głębi duszy. Darcy nie mogłaby nikogo skrzywdzić.

A jej przyjaciółki? Owszem, uważają, że wampiry są lepsze od ludzi, ale nie wyobrażał sobie, by mogły kogokolwiek skrzywdzić. W niczym nie przypominały wampirów, które z Emmą widzieli w parku. I chyba nie stanowiły zagrożenia dla ludzkości, choć Sean w kółko to powtarzał. Troszczyły się o siebie nawzajem.

Umiały kochać. Widział to w myślach Darcy. Zakochała się w Adamie. W nim.

Czy to możliwe, że Shanna i Roman Draganesti naprawdę się kochają?

Ale niby jak? Jak taki związek mógłby się udać? To niemożliwe. Zresztą, nawet jeśli współczesne wampiry są niegroźne, to nie zawsze tak było. Przyjaciółki Darcy są od niej o wiele starsze. Istniały wiele setek lat przed wynalezieniem syntetycznej krwi. Na pewno wypijały krew ludzi.

A jego zadaniem jest ludzi chronić. Wampiry muszą zniknąć. Zresztą to i tak tylko trupy, więc czemu się tym przejmuje? Niepotrzebnie pozwala, by emocje kolidowały z jego pracą. Odmowa wykonania zadania jest równoznaczna ze zdradą. Nie może zawieść swojego kraju i wszystkich tych biednych ludzi, którzy liczą, że dokona właściwego wyboru. Ze stłumionym jękiem porwał długopis i dodał Darcy Newhart do listy. A na górze kartki dopisał: „Wampiry muszą zginąć”.

Serce ścisnęło mu się w piersi. Długopis wysunął się z dłoni.

O Boże.

Zerwał się na równe nogi, zaczął nerwowo spacerować po pokoju. Jak mógłby zrobić to Darcy?

Darcy nie żyje, powtarzał przy każdym kroku. Darcy nie żyje. A on jest przeklęty, bo żyje. Nie wiedział tylko, jak zdoła żyć ze sobą.

Następnego wieczoru Darcy pojechała do DVN, żeby zająć się montażem. Sły zapewnił jej wsparcie doświadczonego montażysty. Darcy potrzebowała pięciu dziesięciominutowych segmentów. Ostatnich dziesięć minut godzinnego programu zajmą reklamy. W zamian za wynajem apartamentu Roman Draganesti zapewnił sobie bezpłatny blok reklamowy w każdym odcinku. Zamierzał wzmóc spanie reklamową kuchni fusion.

Z tego powodu przez kolejne trzy noce Gregori będzie kręcił nowe reklamy w studiu numer trzy. Dla Darcy świetnie się składało, bo Gregori podrzucił ją do siedziby DVN. Zabrał także bardzo podekscytowaną Maggie - obiecał jej udział w jednej z reklam.

O wpół do dziewiątej Darcy skończyła pierwszy fragment, początek programu, prezentację apartamentu i przybycie jurerek. Zaskoczona podniosła głowę, gdy do montażowni zajrzał Sylvester Bacchus.

- Musisz to zobaczyć! - Włączył telewizor. DVN nadawało na żywo. - Prosiłem Corky, żeby wypromowała nas nowy program. - Zwiększył głośność, gdy na ekranie pojawiła się dziennikarka.

- Witajcie w *Na żywo wśród nieumartwych*. Nazywam się Corky Courrant i zapraszam na najświeższe ploteczki z wampirycznego świata. Jutro wydarzy się to, na co czekamy od dawna! Na antenie DVN zadebiutuje nasz pierwszy i jedyny reality show *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*. Najpierw jednak przyjrzyjmy się najseksowniejszemu mężczyźnie w operach mydlanych.

- O nie - mruknął Sly. - Tylko nie to.

Na ekranie pojawiła się fotografia Dona Orlanda. Zmieniono ją komputerowo i jego głowę zdobiła para wspaniałych rogów.

-Czy Don Orlando naprawdę jest najlepszym kochankiem wśród wampirów? - zapytała Corky. - A może dlatego zmienia partnerki co dwie godziny, bo dłużej nie potrafi ich zadowolić?

Sly pokręcił głową.

- Niepotrzebnie ją zdradził. Zniszczy go.

Corky uśmiechała się słodko.

-Jestem uczciwa i uważam, że to wy, drodzy widzowie, powinniście zdecydować. A zatem piszcie do mnie na adres mailowy widoczny na ekranie, corky@dvn.com i zgłaszajcie poprawne odpowiedzi. Pytanie brzmi: Czy Don Orlando to: a) paskudny oszust, czy b) wstrętny drań.

Darcy westchnęła. I tak musi porozmawiać z Maggie.

-Teraz przejdziemy do najważniejszego tematu - ciągnęła Corky z promiennym uśmiechem. Nie możemy się już wszyscy doczekać pierwszego odcinka naszego reality show, który zobaczymy jutro wieczorem, a kolejne w środy i soboty. W programie *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi* zobaczymy słynny były harem samego Romana Draganestiego i fantastycznych, seksownych mężczyzn ze świata wampirów!

Ekran wypełniło ujęcie z lotu ptaka. Darcy wyprostowała się gwałtownie. Poczowała narastające napięcie.

Sly machnął ręką.

- Nie denerwuj się, prosiłem Berniego, żeby jej coś dał. To tylko zajawki, świetne na reklamę.

-To my, w programie *Na żywo wśród nieumarłych*, pokazemy wam fragmenty nowego reality show - ciągnęła Corky. - A zapowiada się gorąco! - Roześmiała się. - I to baaardzo gorąco! Zaraz sami się przekonacie. A swoją drogą, jeśli chodzi o najseksowniejszego mężczyznę na ziemi, ten facet może liczyć na mój głos!

Obraz zadrgał, jakby kamerzysta usiłował skoncentrować się na czymś w oddali. Powoli nabierał ostrości. Darcy sapnęła głośno.

- Tak jest- Sly klepnął się w udo.

Obraz był ziarnisty, w końcu nagrywano w nocy, przy nieodpowiednim oświetleniu, ale i tak Darcy miała ochotę wrzeszczeć.

- Wiedziałem, że jacuzzi to świetny pomysł. – Sly uśmiechał się od ucha do ucha. - Patrz teraz. Zdejmuje sukienkę... facet wrzuca ją do basenu.

Darcy opadła na krzesło.

- Widziałeś to już?

- Pewnie. Bernie pokazał mi to wczoraj, obejrzelśmy z dziesięć razy. O, teraz będzie mój ulubiony fragment. - Wskazywał ekran. - Zdejmuje stanik.



Darey zakryła usta, żeby powstrzymać jęk.

- Ale super. - Montażysta nie odrywał wzroku od ekranu.

Sly spojrział na Darcy z uśmiechem.

- Świetna robota, Newhart. Szkoda tylko, że takie nieostre. Powiedz, to jedna z dam z haremu Draganestiego?

Darcy się skrzywiła.

- Można tak powiedzieć. - Boże drogi, to straszne. Jedynym powodem, dla którego nie wybiegła stamtąd z krzykiem i płaczem, była kiepska jakość nagrania. Owszem, widać dwa niemal nagie ciała migdalące się w jacuzzi, ale nie sposób rozpoznać twarzy. Bogu dzięki. Jest bezpieczna. Na razie.

- Rany, ale laska. Chciałbym ją bliżej poznać, wiesz co mam na myśli - Sly puścił do niej oko. - Więc która to?

## **Rozdział 16**

Darcy z trudem przełknęła ślinę. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, Sly zapewne zwolni ją z posady reżysera i zaproponuje karierę pierwszej gwiazdy porno w DVN.

-Wydaje mi się, że ta kobieta nie miała pojęcia, że jest filmowana.

-I co z tego? - Sly podrapał się w głowę. Była w jacuzzi. Chyba nie liczyła na prywatność.

- Słuszna uwaga. - Musi ją sobie zapamiętać na przyszłość. Chociaż mało prawdopodobne, by w jej długim, żalonym, samotnym życiu taka cudowna sytuacja miała się powtórzyć. - Nie powinnam zdradzać jej tożsamości bez konsultacji z nią.

-Moim zdaniem powinnaś. Zrobię z niej gwiazdę. -Sly wręczył jej wizytówkę. - Daj jej to i powiedz, że chcę się z nią spotkać.

-Oczywiście. - Darcy schowała wizytówkę do torebki. - Muszę wracać do pracy, bo nie zdążę na jutro.

-Dobrze, dobrze. Oby tak dalej. - Sly podszedł do drzwi.

Darcy z westchnieniem wyłączyła program Corky. Montażysta napisał coś na skrawku papieru i wręczył jej.

-Mogłabyś przekazać to tej damie z jacuzzi?

Darcy zerknęła na karteczkę: zanotował swoje imię i numer telefonu. Rick był jednym z nielicznych śmiertelników zatrudnionych w DVN.

-Zdajesz sobie sprawę, że to wampirzyca?

-Tak. - Upił łyk kawy. - I co z tego?

-Nie uważasz, że romans z wampirem może być niebezpieczny?

Wyjął paczek z papierowej torebki.

-Przecież z wami pracuję. Wydajecie mi się wystarczająco bezpieczni. - Wsunął sobie pół paczka do ust.

Słodki zapach zniewalał. Darcy odczuwała coraz większą, pokusę, ale kiedy po raz ostatni spróbowała zwykłego jedzenia, skończyło się niestrawnością.

-Chcę się tylko trochę zabawić, a dziewczyna jest fantastyczna. - Rick pochłoniął ostatni kęs pączka. - Zresztą nie zależy mi chwilowo na trwałym związku.

-Rozumiem. Uważasz, że trwały związek między członkiem a wampirem jest niemożliwy.

-Nie bardzo. - Zlizał cukier z palców - Mogę cię o coś zapytać?

Darcy skinęła głową. Wiedziała, że związek z Adamem jest niemożliwy, nie wiedziała tylko, że prawda okaże się bolesna.

-Trudno jest zrezygnować z normalnego jedzenia?

Odwróciła głowę.

- Tak. - Wsunęła karteczkę z numerem Ricka do torebki. - Wracamy do pracy. Nie minęło jeszcze dziesięć minut, a drzwi do montażowni uchyliły się i zajrzała recepcjonistka.

Darcy podniosła głowę.

-Słucham?

Dziewczyna wśliznęła się do środka.

-Corky prosiła, żebym ci to przekazała. Masz to dać temu przystojniakowi z jacuzzi. - Podała jej wizytówkę. Na jej odwrocie

Corky napisała: „zadzwoń”, dodała swój prywatny numer telefonu i naszkicowała czerwonym tuszem dwa złączone serca.

-Jakie to słodkie. - Darcy najchętniej podarłaby wizytówkę na strzępy. - Jeszcze coś? Mam dużo pracy.

Recepcjonistka zaczerwieniła się i jej policzki były prawie tego samego koloru, co czerwone pasemka we włosach

-Czy mogłabyś dać mu też to? Ale nic nie mów Corky, zabije mnie.

-Co to jest? - zainteresowała się Darcy.

-Mój numer telefonu. - Dziewczyna wyszła.

Darcy wsunęła oba arkusiki do torebki. A niech to, Adam ma dzisiaj szczęście. Jego fanklub ciągle się powiększa. I to wszystko dlatego, że w rekordowym tempie potrafi zdjąć kobiecie stanik.

Zaczerpnęła głęboko tchu i spróbowała odsunąć na bok urażone uczucia. Później będzie mogła wrzeszczeć, teraz musi pracować.

Pięć minut później drzwi otworzyły się znowu. Podniosła głowę. O wilku mowa...

- Dobry wieczór. - Don Orlando wkroczył do montażowni, wystrojony w czarne skórzane biodrówki i jedwabną czarną pelerynę, co wyglądało dość dziwnie, bo nie miał na sobie koszuli. Kroczył energicznie, stukając obcasami wysokich czarnych butów. Jego włosy były tak czarne, ale podejrzewana, że to dzieło fryzjera. Czy w takim razie farbowane są też włosy na jego piersi? Na ile

Don Orlando jest autentyczny? Nikt nie wiedział, jak naprawdę się nazywa.

-Oczywiście wiesz, kim jestem. - Zmierzył ją spojrzeniem ciemnych oczu i uśmiechnął się powoli.

Jeśli wierzyć Corky, paskudnym oszustem albo wstrętnym draniem.

-Tak.

-Pragnę poznać imię tej seksownej kobiety z jacuzzi.

-Och. - Po moim trupie. Niestety, to powiedzenie było niepokojąco bliskie prawdy. Darcy wstała i podeszła do drzwi. - Jestem bardzo zajęta, więc gdyby raczył pan poszukać przygód gdzie indziej, będę zobowiązana.

Odwrócił się na pięcie, otulił peleryną i odszedł. Darcy zamknęła drzwi na klucz.

Austin wstał przed świtem i od razu pojechał do biura. Była sobota, Sean nie przyszedł i Austinowi bardzo to odpowiadało. Nie chciał odpowiadać na pytania. Pożyczył wóz obserwacyjny z *Homeland Security*, pojechał do lokalnej firmy świadczącej usługi elektroniczne, gdzie wystarczyło machnąć odznaką, by dostać koszulkę z logo firmy i plik papierów. O ósmej podjechał pod DVN.

-O czwartej rano dzwonił Sylvester Bacchus - zagaił śmiertelnego strażnika. - Podobno w nocy ciągle tracili zasięg.

-Tak? - Strażnik wziął od niego kartkę i czytał z podejrzliwą miną. - Nic mi o tym nie wiadomo.

- Pewnie zapomnieli pana uprzedzić. - Uwierzysz mi, naciskał Austin telepatycznie. Strażnik oddał mu kartkę.

-Pewnie, nie ma sprawy. Wchodź pan.

-Dzięki. Nie zajmie mi to dużo czasu. - Austin wszedł do budynku ze skrzynką na narzędzia.

Nietrudno było znaleźć gabinet Sylwestra Bacchusa. Na drzwiach wisiała mosiężna tabliczka z jego nazwiskiem. Austin zamknął za sobą drzwi i zabrał się do pracy

Komputery DVN to istne dinozaury, musiał wszystko kopiować na dyskietki. Kiedy skończył, dopilnował, żeby gabinet wyglądał tak samo, jak przed jego wizytą. W holu pomachał do strażnika.

- Wszystko załatwione!

Wrócił do siebie i zapisał wszystkie dane na swoim laptopie. Miał teraz takie informacje o DVN, jakich tylko zapragnął. Wystarczy wysłać je do Seana. Ale jeśli to zrobi, Darcy, podobnie jak inne wampiry, stanie się obiektem do wyeliminowania.

Zamknął laptop i spojrzał na stolik przy kanapie. Nagrania Darcy na kasetach, dyskietki z danymi z DVN i lista zatytułowana „*Wampiry muszą zginąć*”. Nie zniesie tego dłużej. Im bardziej starał się postępować właściwie, tym gorzej się czuł. Czasami walka po dobrej stronie naprawdę jest do kitu.

Był sobotni wieczór, czas na premierę. Gregori zawiózł Maggie i Darcy do apartamentu. Damy czekały podekscytowane. W kubelkach chłodziło się bubbly blood.

Nadeszła północ. Wszyscy wpatrywali się w ekran telewizora. Z pokoi na piętrze uczestników zabrano telewizory. Wampiry biorące udział w programie muszą do końca pozostać nieświadome obecności śmiertelników, więc zobaczą program dopiero po jego zakończeniu. Śmiertelnicy oczywiście nie zobaczą niczego. Nie było to skomplikowane, skoro dwóch już odpadło.

Program zbliżał się ku końcowi, a niepokój Darcy narastał. Ostatnia scena odbywa się w sali portretowej – jurorki dowiadują się wtedy, że wśród uczestników są śmiertelnicy. Zaraz na ekranie rozpęta się piekło. I jak zareaguje Sly?

Chciał programu z niespodziankami i zwrotami akcji. Ale czy zniesie coś takiego?

Pojawiły się napisy końcowe. Damy wznosiły bubbly blood. Darcy wzięła kieliszek i tylko czekała na gorsze. Już zaraz...

Zadzwonił telefon. Z westchnieniem odstawiła kieliszek.

Gregori odebrał.

-Pewnie, jest tu z nami.- Wręczył słuchawkę Darcy. - Shanna Draganesti.

Darcy zamrugała szybko. Shanna? Dlaczego dzwoni?

-Halo?

-Darcy, musimy porozmawiać. To bardzo ważne.

-Dobrze. - Darcy czekała, co powie Shanna.

-Nie, osobiście. Jestem w naszym nowym domu w White Plains, możesz się tu teleportować?

Darcy zacisnęła dłoń na słuchawce.

-Właściwie to nie. Może Gregori mógłby mnie zawieźć... - Spojrzała na niego pytająco.

-Nie, to potrwa za długo. - Głos Shanny dobiegał z oddali, jakby zasłoniła mikrofon dłonią i naradzała się z kimś. - Connor chce, żebyś znalazła się tutaj natychmiast.

Serce zatrzepotało jej w piersi.

-Ja... wolałabym nie...

-To bardzo ważne, Darcy. Musisz się tu teleportować, i to już.

-Ja... nie potrafię. Jeszcze nigdy tego nie robiłam. - Poczzerwieniała, gdy dotarło do niej, że Shanna przekazuje tę informację Connorowi. Jej powieki zatrzepotały nerwowo.- Posłuchaj, Gregori mnie zawiezie. Zaraz ruszamy.

-Mów dalej - poprosiła Shanna. - Connor idzie po ciebie.



-Nie! - Darcy gorączkowo zaczerpnęła tchu. - Nie chcę się teleportować, a zwłaszcza nie z... - U jej boku zmaterializowała się postać. Mężczyzna w czerwono-zielonym kilcie.

-Connor. - Słuchawka wysunęła się z jej dłoni, upadła na podłogę.

-Przykro mi, pani, musisz iść ze mną. - Szkot objął ją silnymi ramionami i wszystko spowił mrok.

Darcy wpadła w panikę. Była bezradna, w pułapce, jak wtedy, przed czterema laty. Nie czuła własnego ciała. Między nią a czarną pustką były tylko żelazne ramiona Connora. I znowu porywał ją wbrew jej woli. Nienawidziła go za to, i nienawidziła siebie za to, że tak bardzo się go boi. Boże, gdyby miała choć trochę odwagi, odepchnęłaby go i rozplynęła się w nicości. Na zawsze.

Ledwie poczuła grunt pod nogami, przed sobą zobaczyła pomieszczenie. Salonik, w nim dwa wygodne fotele, telewizor, kanapa. Shanna czekała. Darcy wyrwała się ramion Connora i potknęła się.

-Ostrożnie. - Wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać.

-Nie... - Słowa „nie dotykaj mnie” utkwily jej w gardle, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy. Smutek zostawił głębokie bruzdy na czole, zgasił blask błękitnych oczu. Prawda przeszkadzała jak za długie paznokcie. Odwróciła wzrok w drugą stronę. Decyzja, którą podjął tamtej nocy, dręczyła go tak samo jak ją.

Shanna odłożyła słuchawkę na stół.

-Darcy, dzięki, że przyszedłaś.

Jakby miała w tej sprawie coś do powiedzenia. Darcy odwróciła się, rozejrzała po obszernym pokoju w odcieniach błękitu z żółtymi akcentami.

-To wasz nowy dom?

-Tak. Roman chciałby zachować w tajemnicy jego adres. Oczywiście Szkoci wiedzą, przecież zapewniają nam ochronę. - Shanna wskazała kanapę obitą niebieskim aksamitem. - Usiądź, proszę.

Darcy obeszła stół i usiadła naprzeciwko gospodyni.

-Co się dzieje? Czyżby Malkontenci znowu się uaktywnili?

-Nie, nie teraz, po śmierci Petrovsky'ego. Nie, obawiam się, że obecnie źródłem naszych problemów jest mój ojciec.

Darcy zerknęła na Connora. Stał nieruchomo, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

-Słyszałam co nieco na waszym ślubie.

Shanna westchnęła.

-Dobrze, że w ogóle do niego doszło. Może się czegoś napijesz?

-Nie, dziękuję.

-Muszę wrócić do Nowego Jorku po akta - oznajmił Connor cicho. - Niedługo wrócę. - Zniknął.

Kiedy nie było go w pobliżu, Darcy oddychała swobodniej. Shanna się uśmiechnęła.

-Widziałam twój program. Wykonałaś kawał wspaniałej roboty.

-Dzięki.

-Zdaję sobie sprawę, że damy z haremu pewnie mnie nienawidzą, ale ja naprawdę życzę im jak najlepiej, tylko niech to „jak najlepiej” będzie jak najdalej od mojego męża.

-Rozumiem. - Darcy nie pojmowała, jaka sprawa mogła być tak pilna, że musiała zjawić się tu natychmiast. - Nie wiem, czy to ci pomoże, ale zapewniam, że żadna z nich nigdy nie darzyła Romana gorącym uczuciem. To była kwestia wygody.

-Dzięki, to miła wiadomość. - Shanna upiła łyk ze szklanki Zapadła krępująca cisza.

-Właściwie dlaczego tu jestem? - zapytała w końcu Darcy.

Shanna poruszyła się niespokojnie.

-Poczekajmy lepiej, aż Connor wróci.

Darcy westchnęła. Akurat z Connorem naprawdę nie chciała niczego omawiać. Nie mogła się skoncentrować, bo cały czas miała przed oczami wydarzenia sprzed czterech lat.

-Nie przeszkadza ci, że otaczają cię same wampiry? -Darcy wybuchła. - Nie boisz się nas? Nie... brzydzisz?

Shanna się uśmiechnęła.

-Początkowo panikowałam, ale kiedy lepiej poznałam Romana i jego przyjaciół, przekonałam się, że nie zrobi mi krzywdy.

-Ale Roman... to znaczy... - Darcy chciała wiedzieć jak to możliwe, by związek między wampirem a śmiertelnikiem się udał. Może gdyby Adam zaakceptował ją jako wampira, to...

-Zastanawiasz się, jak mogłam wyjść za wampira?

Darcy skinęła głową.

-Kiedy poznałam prawdę, zdażyłam się już zakochać w Romanie. - Jej oczy zaszyły łzami. - On też bardzo mnie kocha. Zrobi wszystko, by dać mi normalne życie, którego pragnę. Dla mnie usiłuje nawet stać się na nowo śmiertelnikiem.

-Co? - Darcy usiadła gwałtownie. Wbiła palce w poduszki kanapy. - Czy to w ogóle możliwe? - Tak, powiedz, że tak.

-Roman uważa, że owszem, ale pierwsze eksperymenty się nie powiodły.

Serce Darcy fiknęło salto. Opadła z powrotem na kanapę.

- Przepraszam.

Darcy tylko pokręciła głową. Nie mogła wydusić słowa.

-Och. - Shanna się skrzywiła. - Nie pomyślałam.- Shanna pochyliła się i dotknęła jej ramienia. - Connor mówił, jaka jesteś nieszczęśliwa.

Darcy przełknęła ślinę.

- On akurat powinien to wiedzieć.

-Wiem- Shanna obserwowała ją ze smutkiem w oczach. – Ale dobrze znam Connora. On nie skrzywdziłby nikogo celowo. To porządny facet.

Darcy zazgrzytała zębami.

- Już to gdzieś słyszałam.

A jednak. Stało się. Jej transformacja dokonała się wbrew jej woli. Nie pytał jej o pozwolenie. Uznał, że chętnie spędzi wieczność jako krwio pijca. Bez względu na cenę. Zaciśnęła powieki. Cena okazała się za wysoka, do cholery. Straciła wszystko. Rodzinę, przyjaciół, karierę. I nadal traciła. Straci także Adama, gdy tylko ten pozna prawdę. Ale gdyby ponownie stała się śmiertelna...

-Opowiedz mi o tych eksperymentach.

Shanna westchnęła.

-Mówiąc krótko, to proces odwrotny do transformacji śmiertelnika w wampira. Podczas tej przemiany ciało śmiertelnika pozbawione jest całej krwi. Zdaniem Romana podczas ataku wampir przekazuje ofierze chemiczną substancję, która wprawia go w śpiączkę. Kiedy środek przestaje działać, człowiek albo umiera, albo, przyjmując krew wampira, staje się krwio pijcą.

Darcy wyobraziła sobie, jak Connor poi ją własną krwią. Z trudem przełknęła ślinę.

-Mów dalej.

-Żeby dokonał się proces odwrotny, trzeba usunąć krew z ciała wampira, ale musi tego dokonać inny wampir, który wstrzyknie ową substancję. A potem, po napojeniu krwią ludzką, wampir teoretycznie na nowo staje się śmiertelny.

Darcy odetchnęła głęboko.

-I nie wyszło?

-Pierwsza próba się nie powiodła. - Shanna się skrzywiła. - Biedna świnka. Protestowałam, ale Roman mówił, że to jedyny sposób.

Darcy znieruchomiała. - Zrobili wampira ze świni?

Shanna się skrzywiła.

-Wiem, to brzmi okropnie, ale i tak się cieszę, że Roman porzucił pierwotny zamiar i nie eksperymentował od razu na sobie. - Wzdrygnęła się. - Dzięki Bogu, wybiliśmy mu to z głowy.

Roman był gotów zaryzykować życie, by znowu stać śmiertelnikiem. Dla żony.

-Bardzo cię kocha.

Shanna skinęła głową.

-Jest teraz w Romatechu, zastanawia się, co poszło nie tak. Laszlo ma pewną teorię, ale jeśli się okaże, że ma rację, eksperyment nigdy się nie powiedzie.

-Och. - Darcy zagryzła usta.

-Zdaniem Laszla to trochę jak cofanie czasu i wampir musi pod każdym względem wrócić do dawnej postaci. Czyli śmiertelna krew, którą mu się poda, musi zawierać jego własne dawne DNA.

-A nie mogą umieścić DNA Romana w krwi syntetycznej?

-Taki był plan, ale wczoraj odkryli, że jego DNA zmutowało. A ponieważ Roman ma ponad pięćset lat, nie ma szans, byśmy zdobyli jego oryginalne ludzkie DNA.

Och. A więc niemożliwe. Nadal tkwi w pułapce. Na wieki. Shanna zmarszczyła brwi. Usiadła głębiej w fotelu.

-To ostatnie odkrycie wszystko popsuło. Byliśmy przekonani, że uda nam się mieć dzieci, a tak...

-Chciałaś mieć dzieci? Z Romanem?

-I to bardzo. - Shanna zapatrzyła się w dal. -Wszystko wydawało się takie proste. Roman po prostu usunął z ludzkiego nasienia DNA dawcy i wprowadził swoje. Już kilkakrotnie próbowaliśmy zapłodnienia in vitro. - Położyła sobie rękę na brzuchu. - Może już jestem w ciąży. Mam taką nadzieję.

Darcy wyprostowała się zaniepokojona.

-Ale sama powiedziałaś, że jego DNA już nie jest ludzkie. Zmutowało.

-Roman doszedł do tego dopiero wczoraj. Teraz chce mnie odwieść od pomysłu z dziećmi.

- Ale ty się nie dajesz?

Shanna wzruszyła ramionami.

-Kocham go takiego, jakim jest. I pokocham nasze dziecko, bez względu na wszystko.

Darcy spojrzała na jej brzuch.

-To dziecko byłoby w połowie wampirem.

-Wiem. - Shanna się uśmiechnęła. - Nie obawiaj się, próbowaliśmy in vitro tylko trzy razy. Szanse, że nic z tego nie będzie, są spore. - Posmutniała. - A tak bardzo chciałam mieć dzieci.

-Przykro mi. - Darcy dotknęła jej dłoni.

Shanna odwzajemniła uścisk.

-Cały czas się modłę. Także za to, żeby i tobie wszystko się ułożyło.

Darcy wróciła na miejsce. Puściła dłoń Shanny.

-Niestety, dla mnie nie ma już nadziei.

-Nadzieja jest zawsze. - W oczach Shanny rozbłysły iskierki.  
- Już chyba kiedyś powiedziałam to Romanowi.

Przed nimi pojawił się Connor, najpierw niewyraźny, potem rzeczywisty. Darcy się spięła. Położył na stole płytę DVD w plastikowym pudełku i grubą teczkę, zatytułowaną, jak zauważyła, „Drużyna Trumna”.



-Przepraszam, że tyle to trwało. - Connor usiadł w błękitnym fotelu naprzeciwko Shanny. - Kiedy byłem w mieście, akurat zadzwoniła Katya.

-O nie. - Shanna zmarszczyła brwi.

-Kto? - zainteresowała się Darcy.

-Katya i Galina objęły przywództwo w rosyjskim klanie - wyjaśnił Connor.

-Kobiety jako głowy klanu? - zdziwiła się Darcy. - Nie wiedziałam, że to możliwe.

-To rewolucja - przyznał Connor. - Stanęły na jego czele po śmierci Petrovsky'ego.

Shanna westchnęła.

-Którego zabiły własnoręcznie.

-Nie chciałbym zależeć za skórę którejś z nich.- Connor się skrzywił. -A ktoś próbuje. Dzisiejszej nocy zginął ich wampir w Central Parku.

-Który to już? Trzeci? - zapytała Shanna.

-Tak. W ciągu ostatnich kilku tygodni zginęło kilku Malkontentów. Katya twierdzi, że to nasza sprawa. Zaprzeczyłem, ale Katya jest przekonana, że wiemy więcej niż jej mówimy.

-A ma rację? - W Darcy obudziła się dziennikarska dociekliwość. - Wiesz, kto za tym stoi?

-Mogę się domyślić. - Connor wskazał akta na stole.- Nasi przyjaciele z CIA. Drużyna Trumna.

Shanna jęknęła. Darcy się zamyśliła.

-Coś już kiedyś mówiłeś na ten temat. Chyba po ślubie.

Shanna ze znużeniem skinęła głową.

-Na czele tej operacji stoi mój ojciec. Robił, co w jego mocy, by nie dopuścić do ślubu.

Connor się skrzywił.

-Płata nam też inne figle.

Darcy spojrzała na akta i nagle ogarnęło ją złe przeczucie.

-Jakim cudem śmiertelnik mógłby zabić wampira? Przecież wystarczy, żeby wampir posłużył się hipnozą. Albo teleportował w bezpieczne miejsce.

-Członkowie jego zespołu mają zdolności parapsychologiczne  
- wyjaśnił Connor.

-Mój ojciec jest bardzo silny - dodała Shanna. -  
Odziedziczyłam to po nim.

-Rozumiem. Czyli mamy do czynienia z pogromcami wampirów o zdolnościach parapsychologicznych. Brzmi groźnie.

-I tak jest. - Shanna westchnęła. - Usiłowałam tłumaczyć ojcu, że są dwa rodzaje wampirów: nieszkodliwe współczesne wampiry i źli Malkontenci, ale nie słucha. Całym sercem

nienawidzi wszystkich wampirów. Roman obawia się, że mógłby skrzywdzić nawet mnie, bo uważa, że go zdradziłam.

-Bardzo mi przykro. Pewnie ci ciężko.

Shanna spojrzała na nią ze smutkiem.

-Tak, ale przez ojca. Komplikuje życie nam wszystkim, nawet tobie.

-Mnie? Nigdy go nie widziałam.

-Mój ojciec porwał mnie i uwięził. Dopiero Connor mnie uwolnił - wyjaśniła Shanna. - Poznałam większość członków jego drużyny i mogłabym ich rozpoznać.

Connor podszedł bliżej. Darcy zeszywniała.

-Przykro mi, ale musisz to wiedzieć. - Odwrócił teczkę w ich stronę i otworzył ją.

Pierwszy arkusz poświęcono Seanowi Whelanowi. Zawierał informacje o nim. Connor wskazał kratkę z liczbą dziesięć.

-CIA ocenia umiejętności parapsychologiczne w skali od jednego do dziesięciu. Dziesięć to najwyższa wartość. - Przewrócił kartkę i ich oczom ukazała się fotografia Seana Whelana.

Przeszli do następnej osoby. Alyssa Barnett, na skali piątka. Obejrzel jej fotografię i Connor znowu przełożył kartkę. Emma Wallace. Siódemka.

-Brytyjka - mruknął Connor. - Przeniesiona z MI6, prawdopodobnie ze względu na zdolności parapsychologiczne. Wśród śmiertelników to rzadkość. - Przewrócił arkusik.

Obie dziewczyny były młode i ładne, zauważyła Darcy.

-Nigdy nikogo z nich nie widziałam.

-Poczekaj chwilę. - Connor przekładał kolejną kartę. - Nazwisko: Garrett Manning. Trójka na skali. - Jeszcze moment i zobaczą zdjęcie.

Darcy jęknęła. Z fotografii patrzył na nią Garth Manly.

-Nie, to pomyłka.

-Nie ma mowy o pomyłce. - Shanna przyglądała się fotografii. - Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy zobaczyłam, jak w twoim programie wysiada z limuzyny.

Darcy wstała, obeszła stolik. Agent CIA w jej programie? Zaczęła przechadzać się nerwowo.

-Nie rozumiem. Wziął udział w przesłuchaniach. Sama go wybrałam.

-No cóż, jest przystojny - zauważyła Shanna. - Nic dziwnego, że go wybrałaś.

Darcy zawróciła.

-Był jednym z najlepszych. Żałuj, że nie widziałas pozostałych, to była... - Urwała w pół słowa. Pozostali byli fatalni

Niewyobrażalnie beznadziejni. Zwiesiła ramiona. - To było ustawione. Od początku.

-Prawdopodobnie tak - mruknął Connor. - Ale nie gryź się z tego powodu. Pytanie tylko, dlaczego jest w programie. Co chce zrobić?

-Ja... nie wiem. - Darcy znowu spacerowała niespokojnie. - Zachowuje się bez zarzutu. O ile mi wiadomo.

-Nikommu nic się nie stało?

-Nie.

-Ale na wszelki wypadek powinnaś podwoić strażę, zwłaszcza za dnia. Chętnie się tym zajmę. Nie podoba mi się myśl, że pogromca wampirów mieszka z wami pod jednym dachem.

-O Boże. - Darcy zatrzymała się w pół kroku. Wszyscy przyjaciele są w niebezpieczeństwie. I pozostali mężczyźni. Tylko dlatego, że pozwoliła, by do programu dostał się agent CIA. - To straszne.

-Obawiam się, że będzie jeszcze gorzej. - Connor wrócił teczkę w jej stronę. Odsunął zdjęcie Garretta. - Jest jeszcze jeden.

Darcy przeszył dreszcz.

- Nie - szepnęła. - Tylko nie to. Niech to nie będzie on.

Podeszła bliżej i przeczytała ostatnie nazwisko.

Austin Olaf Erickson.

Olaf. Dziesiątka. Pokój zawirował jej przed oczami.

Connor odwrócił ostatnią kartkę i jej oczom ukazało się zdjęcie.

Adam.

## **Rozdział 17**

Pod Darcy ugięły się nogi. Opadła ciężko na krzesło wpatrzona w zdjęcie na stole.

-Dobrze się czujesz? - Connor stał tuż obok.

Przecząco pokręciła głową, ciągle wpatrzona w fotografię.

Adam.

Shanna pochyliła się nad stolikiem.

-Czy coś cię z nim łączy?

-Ja... nie wiem nawet, jak się naprawdę nazywa. -Darcy ukryła twarz w dłoniach.

-A więc jednak coś cię z nim łączy - szepnęła Shanna.

Jaki sens miałyby zaprzeczanie? Wystarczyło jedno spojrzenie na jego fotografię i osunęła się bezwładnie na ziemię. Podniosła głowę i uważniej przyjrzała się zdjęciu Adama. Nie, nie Adama. Serce jej się ścisnęło, traciła oddech, cierpiała, tyle czasu rozmyślała o Adamie, a to wcale nie Adam. Pragnęła Adama, a to wcale nie Adam. To o nim marzyła, ledwie unosiła powieki, to przy nim była w myślach, zanim zapadała w sen głęboki jak śmierć. I

zawsze koncentrowała się na naiwnej nadziei, że mimo jej wątpliwości i oporów pokocha ją i będą razem.

To wszystko kłamstwo. Idiotyczne marzenie, które obróciło się w proch w świetle prawdy, tak samo jak ona zmieniłaby się w proch w świetle słońca. Adam odszedł.

Nie, Adam nigdy nie istniał, prawdziwe były tylko jej marzenia i ich utrata tak bardzo bolała. Bolało złamane serce, ale coś jeszcze potęgowało jej cierpienie.

Zdrada.

Okłamał ją. Pewnie w ogóle mu na niej nie zależało. Po prostu pracował pod przykrywką. Teraz dopiero dostrzegła sens jego rozmowy z lady Pamelą. Mówił o długich nocach, bo wiedział, z kim rozmawia. Chciał, by jurorki uznały on za jednego ze swoich. Oszukał je, oszukał ją także. Powiedział, że jest szpiegiem? Lady Pamela śmiała się z jego żartu, ale tak naprawdę to on kpił z nich.

-O Boże - szepnęła Darcy. Z przerażeniem spojrzała na Shannę. - Powiedziałam mu o waszym ślubie. To moja wina. O nie! - Zakryła usta dłonią. - Bardzo przepraszam.

Shanna otworzyła szeroko oczy.

-Co mu powiedziałaś?

-Chciał się ze mną umówić na sobotę, ale powiedziałam, że wybieram się na ślub. Wymieniłam wasze imiona. I tyle.

Connor skinął głową.

-Więc to stąd Sean Whelan znał datę uroczystości.

-Ale nie powiedziałam, gdzie ślub się odbędzie - zapewniła Darcy. Teraz jednak przypomniała sobie, że Adam naciskał, chciał dowiedzieć się więcej. Pytał, dokąd Shanna wybiera się w podróż poślubną.

-Nic się nie stało. - Shanna się uśmiechnęła. -Najważniejsze, że ślub się odbył.

Darcy zazgrzytała zębami.

-Owszem, stało się. - Ogarnął ją gniew, ale nie gorącym płomieniem. Od czterech lat marzyła, lecz to nic w porównaniu z lodowatą wściekłością, którą poczuła teraz. Adam ją wykorzystał, a ona tak rozpaczliwie pragnęła ciepła i czułości, że mu uległa. Mało brakowało, a przez niego nie doszłoby do ślubu Shanny.

Niech go szlag trafi!

Potraktował ją jak żalosną samotną nieudacznicę. Wskazała płytę DVD. - Co to jest?

-Materiał o Austinie Ericksonie. - Connor wyjął płytę z opakowania. - Obserwujemy „Drużynę Trumna”. Chcemy odwiedzić ich wszystkich tej samej nocy i zmodyfikować ich wspomnienia.

Connor wsunął płytkę do odtwarzacza i włączył telewizor.

- Obserwowałem Ericksona i orientuję się mniej więcej, jaki ma rozkład dnia. Nie chcemy przecież, żeby nam się wymknął.



Darcy wstała powoli. Na ekranie pojawił się kiepsko oświetlony garaż. Ktoś zaparkował ciemnego sedana, wysiadł, poszedł do windy. Adam. Nie, Austin. Nie, kłamliwy drań. Zbliżał się do windy. Obraz na chwilę zniknął, zaraz jednak na ekranie zobaczyli salonik. Austin krzątał się po pokoju.

-Lewitowałem na wysokości czwartego piętra, żeby to nakręcić - wyjaśnił Connor.

-Mam nadzieję, że nikt cię nie widział, jak fruwasz nad miastem - mruknęła Shanna.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

-Nie. - Spoważniał, patrząc na Darcy. - Ten Erickson jest niebezpieczny. Jeszcze nigdy nie widziałem śmiertelnika z taką siłą mentalną.

Shanna otworzyła szeroko oczy.

-Jest silniejszy ode mnie?

- Ty jesteś dobra - przyznał Connor. - Ale nie szkolono cię. - Wrócił wzrokiem do mężczyzny na ekranie. - W przeciwieństwie do niego.

Darcy zacisnęła pięści. Jej dłonie zdawały się zimne i kruche, jak kawałki lodu.

-Jakiego rodzaju ma dar? Kontroluje ludzi? - Czy zmanipulował ją, zmusił, by się w nim zakochała? Nie, to niemożliwe. Zawładnął tylko jej umysłem, nie może niczego kazać jej sercu.

-Nie wiem do końca, co potrafi - przyznał Connor. – Czy zorientowałabyś się, gdyby usiłował czytać w twoich myślach?

-No tak. - Darcy odetchnęła z ulgą. Zawsze wiadomo, kiedy ktoś usiłuje zajrzeć ci do głowy. - Poczulałabym zimno.

Shanna się skrzywiła.

-U śmiertelników działa to inaczej. Kiedy mój ojciec usiłował zajrzeć do mojego umysłu, robiło mi się gorąco.

-Tak. Gdy robi to wampir, czujesz zimno, gdy robi to śmiertelnik, ciepło - uściślił Connor.

Ciepło? Darcy opadła na fotel. Dobry Boże. Ilekroć robiło jej się gorąco, przypisywała to podnieceniu i pożądaniu. A tymczasem to był on. Wdzierał się do jej umysłu Bez jej wiedzy, wbrew jej woli.

Connor zmrużył oczy.

-Czytał w twoich myślach, prawda?

Podły drań. Jej powieki zadrgały.

-Ja... nie sądzę, żeby dowiedział się ode mnie czegoś ważnego.

-Pewnie nie. - Connor skrzyżował ręce na piersi. -Nie wiedzieli przecież, gdzie ślub miał się odbyć.

Darcy skinęła głową. Wyczytał w jej głowie tylko jej osobiste obawy i marzenia. Choć to też straszne. Może nawet wie, że się w nim zakochała.

Empatia, też coś! Myślała, że przesadzał, a tymczasem on zaledwie uchylił rąbka tajemnicy. Kolejne kłamstwo.

Porwała teczkę ze stołu.

-Mogę to zatrzymać?

-Jasne. Mamy wszystko w komputerze. - Connor patrzył telewizor. Co zrobisz?

- Zemszczę się. - Darcy zauważyła adres Austina w teczce.

- Moim zdaniem nie powinnaś się z nim teraz spotykać. Jesteś za bardzo zdenerwowana. Pozwól, że ja z nim pogadam.

- Austin to mój problem i ja się nim zajmę.

Connor się zawahał. Ściągnął brwi.

- W przeszłości już raz podjąłeś decyzję za mnie - dodała cicho. - Nie rób tego po raz kolejny.

Na jego twarzy pojawił się ból.

- A więc dobrze. Zdam się na ciebie. Ale zachowaj ostrożność. Nie wiemy, jak zareaguje.

-Spędziłam z nim niewiele czasu - zauważyła Shanna, wstając. - Ale wydawał się przyzwoitym facetem.

-Wydawał się, to prawda - sarknęła Darcy pod nosem. Złożyła dokument dotyczący Austina i wsunęła kartkę do kieszeni.

-Moim zdaniem jest bardziej otwarty niż pozostali - ciągnęła Shanna. - A to może okazać się bardzo ważne. Postaraj się go przekonać, że istnieją też dobre wampiry, może wtedy powie o tym pozostałym.

Darcy zacisnęła pięści. Tej nocy nie miała ochoty na zachowania dyplomatyczne.

-Chcę już wracać.

-Dobrze. - Connor zabrał płytę i akta. - Zabiorę cię do domu Romana, a stamtąd Ian zawiezie cię do niego.

Tym razem Darcy nie miała nic przeciwko temu, by Connor ją objął i zabrał. Pół godziny później Ian zaparkował w wąskiej uliczce w Greenwich Village. Zaledwie kilka przecznic dalej jej życie zmieniło się na zawsze.

- Poszukam miejsca do parkowania - powiedział Ian. - Ile czasu ci potrzeba?

- Myślę, że pół godziny mi wystarczy. - Darcy zerknęła na zegar na tablicy rozdzielczej. - Znała Iana już od czterech lat, nadal jednak drażniło ją, że wygląda jak nastolatek, choć ma ponad czterysta lat.

-Będę na ciebie czekał przed jego mieszkaniem, o drugiej czterdzieści pięć. - Ian włączył kierunkowskaz i wysiadł, żeby otworzyć drzwi Darcy. - Chodźmy.

Zaprowadził ją do drzwi.

-Ten śmiertelnik jest bardzo silny, fizycznie i psychicznie, więc uważaj. - Ian wyjął jakiś przedmiot ze sporranu i niecałą minutę później drzwi stały otworem.

-Dziękuję. - Darcy weszła do budynku i pojechała windą na czwarte piętro. Długi korytarz oświetlały nieliczne żarówki. Mieszkanie Austina znajdowało się mniej więcej w jego połowie. Od strony ulicy.

Nagle się zawahała. Co ona wyprawia? Pewnie, jest wkurzona, ale konfrontacja okaże się równie bolesna dla niej, jak i dla niego. Zresztą, do cholery, nadal jej na nim zależy. Od kilku tygodni ten mężczyzna budził w niej pożądanie, pragnienia, niepokój, ba, nawet miłość. Emocje wypełniły w niej pustkę i nie sposób pozbyć się ich w ciągu kilku minut.

Nacisnęła klamkę. Zamknięte. Oczywiście. Usłyszysz ją, jeśli zapuka? Wpuści ją?

Zastanawiała się, czy nie poprosić Iana o pomoc przy zamkach. Nie, jest jeszcze jedna możliwość. Jeszcze nigdy tego nie próbowała. Nie chciała sama przed sobą przyznać, że potrafi coś takiego. To sztuka wampirów.

Ale przecież jest wampirzycą. Czas przestać się oszukiwać, że jest zwyczajną kobietą na szczególnej diecie, która prowadzi nietypowy tryb życia. Jest istotą nocy i dlatego w jej życiu zjawił się Austin Olaf Erickson.

Położyła dłoń na drzwiach i się skoncentrowała. Musi się teleportować zaledwie na drugą stronę - musi pokonać odległość

zaledwie kilku centymetrów. Zamknęła oczy i zebrała myśli. Powoli, stopniowo, podłoga pod stopami zniknęła. Podobnie jak drzwi. Opanowała nagły przyływ paniki i zmusiła się, by pokonać kilka kroków. Teraz skoncentrowała się na powrocie do rzeczywistości. Zobaczyła pokój, ten sam, co na nagraniu Connora. Rozejrzała się szybko, by się upewnić, że jest pusty.

Udało się! Obejrzała się za siebie, zobaczyła trzy zasuwki i system alarmowy. Poczowała dumę, gdy uświadomiła sobie, że nawet agent macho jej nie powstrzyma. No dobrze, więc gdzie ten kłamliwy drań?

Bezszelestnie poruszała się po pokoju. Najwyraźniej Austin spędzał mnóstwo czasu na kanapie po przeciwnej stronie salonu. Na stoliku poniewierały się kasety wideo, leżały laptop i dyskietki. Niezbyt nowoczesne jak na takiego wielkiego szpiega. Najwyraźniej pan szpieg nie jest też zbyt trzeźwy. Dekorację stołu stanowił tuzin butelek po piwie.

W rogu pokoju czekały atlas i hantle. Na lewo znajdowała się małutka kuchnia. Po prawej dostrzegła zamknięte drzwi.

Otworzyła je i weszła do środka. W blasku księżyca dostrzegła meble: komodę, stolik przy łóżku, poślanie. Odkąd przeszła transformację, jej wzrok i słuch znacznie się wyostrzyły. Słyszała jego regularny oddech, widziała dokładnie fałdy prześcieradła na jego smukłym ciele. Najwyraźniej bardzo się wiercił. Kołdra zsunęła się nisko na biodra. Widziała pasek bokserek.

Taki piękny mężczyzna. Światło księżyca błdziło po jego plecach, podkreślało złoty odcień skóry, znikało na linii kręgosłupa. Darcy obesza łożko wpatrzona w niego. Zarys mięśni, delikatne włosy na piersi, zmierzwiona czupryna, łagodna bruzda na policzku tam, gdzie zazwyczaj miał dołeczek. Jego skóra zdawała się opalona i ciepła. Uwielbiała to ciepło, ale mylnie wzięła temperaturę ciała za ciepło osobowości.

Miała łzy w oczach. Tak szybko się w nim zakochała. Na jego szczęce pojawił się zarost, ciemniejszy niż włosy wypłowiałe od słońca. Przez to wydawał się niebezpieczny, jakby pod maską złotego surfera krył się pirat. Lecz skóra na policzkach była gładka i miękka, długie rzęsy rzucały cienie na policzki, sprawiając, że wydawał się niewinny.

Uwierzyła w tę niewinność, a tymczasem za tą fasadą krył się pirat. Jak mogłeś?! - krzyczała w duchu. Jak mogłeś mnie okłamać?

Mruknał przez sen i przewrócił się na plecy.

Cofnęła się. Czyżby słyszał jej myśli?

Powoli pokręcił głową, jego twarz wykrzywił grymas.

-Nie - mruknał i zrzucił z siebie kołdrę. - Nie. - Zacisnął pięści. Jego oczy poruszały się szybko pod zamkniętymi powiekami.

Zły sen i tyle. No cóż, dobrze mu tak.

-Nic. - Skulił się jak dziecko. - Darcy.

Głęboko zaczerpnęła tchu. Śni o niej. Wydawało się, że jego głos był przepełniony bólem. Wyrzuty sumienia? A może on też coś do niej poczuł? Wycofała się z sypialni. Przypomniała sobie go tamtej nocy w cieplarni, gdy że nikt go nie widzi. Był nieszczęśliwy.

Podeszła do kanapy. Czy w alkoholu szukał ukojenia. Napisy na kasetach wideo zwróciły jej uwagę. „Kanał Czwarty Darcy Newhart”. Co? Włożyła jedną z kaset do odtwarzacza, znalazła pilota i włączyła telewizor. Dźwięk i bez tego był cichy, ale na wszelki wypadek wyłączyła go całkowicie.

Program się zaczął. Ugięły się pod nią kolana i opadła na kanapę. O Boże. Pamięta to. Początek reportażu o psim parku w Bronksie. I oto ona, żywa, w świetle słońca. Uniosła dłoń do ust. Miała łzy pod powiekami. Cholera. Nie rozplacze się. Nie. Tamto życie się skończyło.

Wyłączyła telewizor i przyjrzała się uważnie kasetom. Był ich tuzin i zawierały materiały z całej jej pracy. Ostatnią podpisano „Darcy - Zniknięcie/Zabójstwo”. Upuściła ją z jękiem. Dobry Boże, zacisnęła oczy i oddychała głęboko.

Uspokoila się, gdy sobie uświadomiła, że Austin wszystko oglądał. Poznawał ją jak przedmiot badań, żeby lepiej nią manipulować. Kłamliwy drań.

Sięgnęła po dyskietkę. „DVN - lista pracowników”. A to świnia. Spojrzała na kolejne. „DVN - abonenci”. „DVN - reklamodawcy”. Boże, skopiował wszystkie dane ze stacji. Czy po



to zakradał się do jej gabinetu? Przychodził i udawał, że mu na niej zależy, a w rzeczywistości od początku kombinował, jak zniszczyć jej pracę, jej znajomych, jej cały świat.

Zobaczyła coś żółtego pod dyskietkami. Odsunęła je na bok. Podniosła żółty notes, żeby przeczytać, co jest napisane na pierwszej stronie. Na dole kartki widniało jej nazwisko, a na górze nagłówek *Wampiry muszą umrzeć*. Ze stłumionym krzykiem upuściła notatnik na stół. Przeszył ją dreszcz. Umrzeć? Chce ją zabić? Zacisnęła pięści i ponownie spojrzała na listę. Gregori, Vanda, Maggie... były tam nazwiska wszystkich, na których jej zależało. Ogarnęła ją panika, dławił ogrom zdrady Adama.

Zerwała się na równe nogi. Nie będzie ofiarą. Już raz odebrano jej życie. To się więcej nie powtórzy. Sukinsyn. Zaraz rozwali mu głowę. Najpierw jednak musi zadbać o bezpieczeństwo przyjaciół. Koniec udawania, że nie jest jedną z nich.

Jest.

I trwa wojna.

Wyrwała z notesu pierwsze strony i podarła na strzępy. Spojrzała na komputer. Pewnie mnóstwo w nim informacji. Wychodząc, zabierze go ze sobą. Dyskietek pozbędzie się od razu.

Zebrała je i poszła do kuchni. Włożyła wszystkie do mikrofalówki. Trzy minuty chyba załatwią sprawę. Wcisnęła i z ponurą miną patrzyła, jak w środku strzelają iskry. Może zaraz kuchenka wybuchnie.

- Ani kroku - usłyszała męski głos. - Ręce do góry, żebym je widział.

Austin wyszedł z sypialni.

Darcy odwróciła się powoli.

Austin drgnął, w jego dłoni zaśnił w świetle księżyca pistolet.

Zbliżał się, co chwila nerwowo zerkając na boki. Nie widzi w ciemności, uświadomiła sobie.

-Jesteś sama?

-Tak, jestem sama.

Zamarł, słysząc jej głos.

-Darcy? - Zapalił światło w kuchni i przez chwilę rozkoszowała się jego zaszokowaną miną.

-Zaskoczyłam cię, Austin? - Wskazała rewolwer. - Jeśli chcesz mnie zabić, musisz się bardziej postarać.

## **Rozdział 18**

Wiedziała, kim jest.

W sytuacjach kryzysowych instynkt brał górę, emocje znikwały i Austin reagował chłodno i logicznie. Przynajmniej teoretycznie, bo wystarczyło spojrzenie na twarz Darcy, by emocje zaczynały szaleć. Darcy wie, kim jest. Cholera.

Rozejrzał się dokoła, by się upewnić, że przyszła sama Zasuwy nadal tkwiły na swoich miejscach, alarm był włączony. Więc musiała się teleportować.

Z magnetowidu wystawała kasetka. Pewnie oglądała nagrania. Na stole nie było dyskietek. Na podłodze poniewierały się żółte strzępki. Lista, którą zatytułował *Wampiry muszą umrzeć*.

Widziała to.

I swoje nazwisko na liście. Emocje nie dawały za wygraną.

-Do diabła.

-A co ja mam powiedzieć? - Darcy stała w kuchni z rękami skrzyżowanymi na piersi, z gniewnym wyrazem twarzy.

Coś ukłuło go w serce. Nie teraz. Odepchnął ból i podszedł do niej.

-Mogę ci wszystko wytłumaczyć.

-Daruj sobie, Austin. Wiem wszystko. - Posłużyła się jego imieniem jak bronią i gdy je wypowiadała, sprawiła mu ból, piętnowała go jako kłamcę.

W mikrofalówce coś wystrzeliło. I jeszcze raz.

-Co ty wyprawiasz? - Podbiegi do kuchenki i ją wyłączył. Dyskietki stopiły się w niekształną masę. Bogu dzięki, że wszystko już zrzucił na laptop i dysk przenośny. Ale mikrofalówki już chyba nie uratuje.

Spojrzał na nią z irytacją.

-Urocze.

Zerknęła na jego bokserki.

-Rzeczywiście.

Cholera. Akurat dzisiaj musiał włożyć bokserki ze Sponge Bobem Kanciastoportym.

-Dostałem je od siostry na Gwiazdkę.

Darcy uniosła brew.

-Masz rodzinę? Coś takiego. Myślałem, że tacy jak ty wypełzają spod kamienia. Albo lęgną się w błotnistych bajorach.

-Zdaję sobie sprawę, że jesteś zła.

-No nie, naprawdę masz zdolności parapsychologiczne.

-Niewystarczające. - Jemu także nie podobał się taki obrót wydarzeń. Znalazł kobietę swego życia tylko po to, ty ją utracić. - Do niedawna myślałem, że jesteś człowiekiem.

Zesztywniała.

-Jestem człowiekiem.

-Chciałem powiedzieć, żywym człowiekiem. - Odłożył broń, ale pozostawił ją w zasięgu jego ręki. - Myślałem, że jesteś śmiertelną kobietą uwięzioną przez wampiry. Chciałem cię ratować.

Przechyliła głowę. Przyglądała mu się uważnie. -Myślałeś, że jestem śmiertelna? Nie zauważyłeś różnicy?

-Nie! Masz nawet puls, do cholery! Jak to możliwe by wampir miał puls? I piłaś czekoladowy koktajl. A gdy zaglądałem do twojego umysłu, myślałaś o plaży, słońcu. Jaki wampir tęskni za słońcem?

Zazgrzytała zębami.

-Ja.

-Zmyliłaś mnie. Sądziłem, że grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo. Że potrzebujesz pomocy.

-I chciałeś zabawić się w bohatera i mnie ocalić?

Podeszła bliżej. W jej oczach widać było ból.

- Za późno

Wzdrygnął się. To prawda. Darcy nigdy nie będzie jego.

-Widziałam, co napisałeś przy liście *Wampiry muszą zginąć*. Czyli teraz już nie chcesz mnie ratować, tylko zniszczyć?

Serce bolało coraz bardziej.

-Nie mógłbym cię skrzywdzić.

-Znowu kłamiesz. Już to zrobiłeś.

-Nie chciałem. Myślałem, że żyjesz, kiedy... A jak się okazało, że jesteś martwa...

-Czy ja wyglądam na trupa? - Dźgnęła go palcem w pierś. - Czy kiedy mnie dotykałeś, dotykałeś trupa? Czy w jacuzzi całowałaś trupa?

-Do jasnej cholery, myślałem, że żyjesz! – Odepchnął jej palec. - Ale kiedy wyszliśmy z jacuzzi, widziałem swój cień, a twojego nie. I wtedy uświadomiłem sobie prawdę.

Zmrużyła oczy.

-I wtedy mnie zostawiłeś.

-A co miałem robić? Kochać się z martwą kobietą? - Wzdrygnęła się, a potem zamachnęła się i spoliczkowała go z całej siły.

-Martwa kobieta tak potrafi?

Poczuł krew na wardze. Cholera, powinien mieć więcej rozumu i nie drażnić wampirzycy. Darcy jest niesamowicie szybka i silna. Otarł usta i zobaczył czerwoną smugę na ręce.

Darcy zeszywniała wpatrzona w jego rękę.

- Co, Darcy? Przed wyjściem nie zjadłaś kolacji?

W jej oczach zapłonął gniew.

- jeszcze nigdy nikogo nie ukąsiłam. Gdybyś mnie choć trochę znał, wiedziałbyś, że nie mogłabym tego zrobić.

- Ale kusi cię to, prawda? - Podszedł bliżej. – Nic nie poradzisz, że taka jesteś?

-Przestań! - Odepchnęła go i wyszła z kuchni. -Nie jestem zła. Podobnie jak moi przyjaciele.

Poszedł za nią do salonu. - Widziałem wampiry w akcji. Atakują ludzi, gwałcą i mordują niewinne kobiety.

-To Malkontenci. - Przechadzała się nerwowo. - My tacy nie jesteśmy.

-Macie te same pragnienia, tak samo pożądacie ludzkiej krwi.

-Rany! - Zdenerwowana uniosła obie ręce. - Jak możesz być tak ślepy? Widziałeś moich przyjaciół podczas programu. Sam wiesz, że nie ma w nich odrobiny zła.

Jego frustracja sięgnęła zenitu.

-Twoi szanowni przyjaciele są o wiele starsi niż syntetyczna krew, więc dawniej na pewno żywili się krwią ludzi. A zatem są źli.

-Kto dał ci prawo, by decydować, co jest dobre, a co złe?

- Reprezentuję ofiary. Niewinnych.

-Nie wierzysz, że ja też byłam ofiarą?

Serce zabiło mu w piersi. Oczywiście, że ona też była ofiarą. Niewinną. Cholera, to powinno być prostsze, dobre albo złe. Tymczasem było niejasne i nie miało sensu. Podeszła do niego.

- Nigdy cię nie okłamałam co do swojego nazwiska i zawodu.  
- Wskazała głową stertę kaset. - Ja nigdy ni weszylam za twoimi plecami. Nie wdarlam się do twojego biura, udajac, że chce cię pocałować, choć w rzeczywistości szukałam informacji. Nigdy nie zaglądałam do twoich myśli. Nic wpisałam twoich przyjaciół na

listę osób do likwidacji. Nic zdradziłam cię, nie wbiłam ci noża w plecy. Powiedz mi, Austin, które z nas jest złe?

Opadł na kanapę. Cholera jasna. Tak bardzo starał przekonać samego siebie, że jest po dobrej stronie. Po stronie ludzi. Ale czy on sam postępował ludzko?

Spojrzał na stertę kaset wideo. Zakochał się w człowieku. Kiedy poznał prawdę, sądził, że może po prostu stłumić uczucie, ogłosić jego śmierć, zapomnieć o nim i pracować dalej. Ale to niemożliwe. Cholera jasna. Był skończony. I ciągle zakochany. Choć wiedział, z kim ma do czynienia.

-Czas na mnie. - Ruszyła do wyjścia. Zamknęła oczy i skupiła się.

Wpadła na drzwi.

-Cholera. - Oparła czoło o drzwi. Jego słodka Darcy.

-Nie najlepsza z ciebie wampirzyca, co?

Łypnęła na niego groźnie przez ramię.

-Nie mogę się skoncentrować. - Odsunęła pierwszą zasuwę.

Odchodzi od niego. Odchodzi zdradzona. Nie może do tego dopuścić. Patrzył, jak mocuje się z kolejnymi zasuwami.

-Byłaś dla mnie ideałem kobiety, spełnieniem marzeń.

Znieruchomiała.

-Nie kłam.



-Nigdy nie kłamałem w kwestii uczuć. Były prawdą.

Odwróciła się do niego. W jej oczach zalśniły łzy. Wskazał kasetę na stole.

-Początkowo bytem tylko ciekaw. Intrygowało mnie, co się z tobą stało. Im więcej wiedziałem, tym bardziej mnie zaciekawiłaś, tym bardziej fascynowałaś, pociągałaś. W końcu lepiej do mnie docierało, że się w tobie zakochałem.

Spochmurniała.

-A teraz nie możesz znieść nawet myśli o tym, że mógłbyś mnie dotknąć. Brzydzisz się mnie.

Skrzywił się.

Boże, oddałby wiele, żeby tak było. Byłoby łatwiej, gdyby nie mógł jej dotknąć. Ale on nadal jej pragnął, choć wiedział, kim jest.

-Darcy - wstał. - Byłaś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

-Czas przeszły. - Zamknęła oczy i odwróciła głowę. - Nie wierzysz, że to mogłoby się udać, co?

-Nie.

-Tyle razy sobie to powtarzałam. Usiłowałam ci się oprzeć, ale tak bardzo cię pragnęłam.

Austin westchnął. Cierpią oboje. Nie wiadomo dlaczego ta świadomość nie przynosiła ulgi.

-Jeśli chcesz, żebyśmy z Garrettem wycofali się z programu, zrozumiemy.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

-Trudno byłoby to wytłumaczyć mojemu szefowi. Sły i bez tego będzie wściekły, kiedy się dowie, że dopuściłam śmiertelników do udziału w programie, ale kiedy się okaże, że to pogromcy wampirów...

-Nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić, tylko zbieramy informacje.

-Które chcieliście wykorzystać przeciwko nam.

Stłumił jęk, ale nie mógł temu zaprzeczyć.

-Mój szef za wszelką cenę chce odnaleźć córkę.

-I zamordować zięcia? - Darcy pokręciła głową. - Roman i Shanna są bardzo szczęśliwi. Dajcie im wreszcie spokój.

-Nie uważasz, że grozi jej niebezpieczeństwo? Jest żoną wampira.

Darcy się naburmuszyła.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się kochają. No, ale pewnie w ogóle niewiele wiesz o miłości.

O rany. To bardzo zaboląło. Darcy westchnęła.

-Owszem, dobrze by było, gdybyście odpadli w następnym odcinku. Was już nie będzie w programie, a ja zachowam pracę.

-Dobrze. Niech to pozostanie tajemnicą.

-Tak będzie dla wszystkich najlepiej.

-Jakim cudem się dowiedziałas?

Z westchnieniem oparła się o drzwi.

-Dzisiaj wyemitowano pierwszy odcinek. Shanna cię rozpoznała. Zadzwoiła do Connora i razem powiedzieli mi, kim jesteś.

Skrzywił się.

-Liczyliśmy, że najpierw nagracie wszystko i dopiero wypuścicie materiał.

Rozległo się pukanie do drzwi. Darcy podskoczyła.

-To mój szofer. Ja... Zobaczymy się w apartamencie w poniedziałek wieczorem?

-Tak. Chwileczkę. - Podeszedł do drzwi i wyłączył system alarmowy. - Teraz możesz wyjść. Dobranoc.

Spojrzała na niego. Była bardzo blada.

-Dobranoc.

Dzieliło ich zaledwie kilka metrów, a jednak wydawało się, że między nimi rozciąga się przepaść. Dwa różne światy

-Szkoda - szepnął. Jak ma o niej zapomnieć?

Skrzywiła się.

-To prawda. - Otworzyła drzwi.

Austin zeszywniał, widząc Szkota w kilcie. Młodziak wampir spojrział na niego z irytacją, wziął Darcy pod ramię i odszedł z nią. Z jego życia. Do świata wampirów. Powoli zamknął drzwi.

I co teraz robi? Zdradzi Darcy i jej przyjaciół zdradzi CIA?

Tak czy inaczej, skończy się podobnie boleśnie.

Ian poszedł z nią do samochodu.

-Dzwonił Connor. Gregori cię szuka. Mówi, że twój szef chce z tobą natychmiast rozmawiać.

Darcy jęknęła.

-Nie dziwi mnie to. - Sły urządzi jej awanturę z powodu obecności śmiertelników w programie. Bała się tej rozmowy. Świetnie. Czy nie wystarczy, że ma złamane serce? A teraz jeszcze straci pracę. Zresztą nadal uważała, że udział śmiertelników w programie dodaje mu pikanterii. Skąd miała wiedzieć, że śmiertelnicy okażą się agentami? Ten drobiazg zatai przed Slyem. Znalazła się w dziwnej sytuacji. Żeby ratować siebie, musi chronić Garretta i Austina.

Ian otworzył drzwi samochodu.

-Zawiozę cię do DVN. Gregori już tam jedzie. Później odwiezie cię do domu.

-Dzięki.- Darcy zajęła fotel pasażera, Ian usiadł z kierownicą.

-Mam telefon komórkowy na wypadek, gdybyś wolała się teleportować, zawsze to działa szybciej.

Darcy zapięła pas.

-Szczerze mówiąc, wolałabym pojechać samochodem.

-Nie ma sprawy. - Ian przekreślił kluczyk w stacyjce i ruszyli.

Darcy nie chciała eksperymentować znów z teleportacją. Była ciągle zbyt poruszona, by się należycie skoncentrować. A jej ostatnia próba była po prostu żalosna. Zderzyła się z drzwiami. Poczula się jak w serialu science fiction, w którym drzwi się nie otworzyły i aktorzy na nie wpadli.

Zdawała sobie sprawę, że za wszelką cenę stara się nie myśleć o Austinie. I jego miłosnym wyznaniu. O jego przekonaniu, że nie ma dla nich przyszłości. Cholera, akurat przyszłości ma pod dostatkiem. Aż zanadto. Dlaczego nie może jej spędzić z mężczyzną, którego kocha? Shanna jest szczęśliwa z Romanem. Dlaczego Austin nie mógłby być szczęśliwy z nią?

Mam się kochać z trupem? Powróciły jego słowa a wraz z nimi ból i frustracja. Fakt, nie ma dla nich przyszłości. Celem jego życia jest walka z jej pobratymcami. Żeby z nią być, musiałyby zrezygnować z pracy. Musiałyby całkowicie zmienić styl życia, by wraz z nią snuć się po nocy. Jej było trudno się przystosować. Jak mogła oczekiwać, by i on przez to przechodził? Miał rację. To niemożliwe.

Ian wysadził ją pod stacją. Weszła do holu i natychmiast poczuła na sobie wściekłe spojrzenia wampirów. Świetnie. Stała się wrogiem publicznym numer jeden w wampirycznym świecie.

Recepcjonistka zmarszczyła brwi.

-Pan Bacchus już czeka. Powiem mu, że pani przyszła. -  
Wcisnęła guzik interkomu. - Już jest.

Nie na długo, pomyślała, idąc korytarzem. Zapukała do gabinetu Bacchusa.

-Wejść.

Darcy weszła, Tiffany wyszła. Świetnie. Może wprowadziła go w dobry humor. Darcy zamknęła za sobą drzwi. Sylvester Bacchus stał za biurkiem ze skrzyżowanymi rękami i groźnym marszem na czole.

Tiffany chyba się nie postarała. Darcy dumnie wyprostowała ramiona i uniosła głowę.

-Chciałeś się ze mną zobaczyć?

Sly zmrużył małe oczka.

-Obejrzałem pierwszy odcinek. Podobnie jak cały wampiryczny świat.

Darcy przełknęła ślinę.

-Właśnie na to liczyliśmy.

Obszedł biurko.

-Program skończył się dwie godziny temu. Od tego czasu otrzymaliśmy półtora tysiąca telefonów i maili. A wiesz, czego dotyczą, Newhart?

-Widzom... spodobał się program?

Prychnął i podszedł do niej.

-Nienawidzą cię.

Zacisnęła dłonie.

-Mogę to wyjaśnić...

-O ile pamiętam, powiedziałem wyraźnie, że najseksowniejszy mężczyzna na ziemi ma być wampirem.

- I tak będzie. Śmiertelnicy obleją dalsze testy.

-Czy powiedziałem, że wolno ci włączyć do naszego programu śmiertelne szumowiny?

-Nie, ale chciałeś zwrotów akcji i niespodzianek. Chciałeś wszystkich zaskoczyć. I chyba mi się udało.

Uciszył ją gestem.

-Chcesz wiedzieć, co osiągnęłaś? Zaraz ci powiem. Nadepnęłaś na odcisk wszystkim wampirom na świecie.

-Ja... - urwała, kiedy pogroził jej palcem.

Podszedł tak blisko, że jego palec znalazł się kilka centymetrów od jej ust.

-Powiem to krótko. Właściwie ograniczę się do dwóch słów. Przygotowała się na to psychicznie. „Jesteś zwolniona”. Kąciki ust Slya uniosły się w uśmiechu.

-Jesteś genialna!

Jej powieka zadrgała.

-Jednym posunięciem wywołałaś nie lada zamieszanie! Nic tak nie poruszyło społeczności wampirów od czasów wprowadzenia na rynek sztucznej krwi.

-Słucham?

Sly przechadzał się po gabinecie.

-Średnio ponad siedemset maili i telefonów na godzinę. Wampiry na całym świecie wpadły we wściekłość. I to na nas. Super.

-Co?

-W środowy wieczór cały wampiryczny świat zamiera na godzinę, bo wszyscy będą siedzieć przed telewizorami i oglądać nasz program. Powiedz, w następnym odcinku też wyeliminują śmiertelnika?

Darcy się zastanowiła. Tak. Nicholas przekreślił swoje szanse, gdy upuścił lady Pamelę w kałużę błota.

-Tak.



-Świetnie! - Sly poklepał się po udzie. - Newhart, jesteś genialna. Rozpętałaś wojnę w telewizji. Wampiry będą z zapartym tchem czekać na wyeliminowanie kolejnych śmiertelników.

-Rozumiem.

-Bo zostaną wyeliminowani, prawda? - Sly zatrzymał się w pół kroku. - Uprzedzam, Newhart, wygrać może tylko wampir.

-Tak jest.

-Skończyliście już zdjęcia?

-Nie, zostały jeszcze trzy noce.

-A finał? Kiedy go kręcicie?

-W piątek.

Sly skinął głową.

-Chcę tam być i osobiście wręczyć czek, i przekazać harem zwycięzcy. Super.

-Tak jest.

Sly się rozpromienił.

-No, to tyle, Newhart. Dobra robota.

-Dziękuję bardzo. - Ruszyła do drzwi.

-Tylko dopilnuj, żeby wygrał wampir.

-Nie ma sprawy. - Darcy odetchnęła z ulgą i skierowała się do swojego gabinetu.

Nadal ma pracę. A Austin zgodził się, że najlepiej będzie, jak on i Garrett odpadną w najbliższej rundzie. W gabinecie pracowała nad kolejnym odcinkiem, który trafi na antenę w najbliższą środę. Po kilku minutach recepcjonistka przyniosła stertę wydrukowanych maili i wiadomości.

- Sly chciał, żebyś to zobaczyła.

Darcy przejrzała je pobieżnie. O nie! Wampiry z całego świata krytykują staroświeckie stroje i fryzury jurerek. Niektórzy nawet się z nich nabijają.

Darcy od dawna namawiała je na bardziej współczesny styl. Może tym razem się uda.

Pracowała aż do przybycia Gregoriego i Maggie. Oboje się ucieszyli, że Darcy nadal ma pracę i że nie skreślono programu z ramówki. Maggie przeglądała wiadomości dotyczące wyglądu dam.

-Wiesz, co to oznacza?

-Że lady Pamela dostanie globusa? - mruknął Gregori.

Maggie się uśmiechnęła.

-To swoją drogą. A potem na zakupy!

## **Rozdział 19**

- To nie w porządku - mruknął Gregori. - To po prostu nie w porządku. -Nie ma ceny, za którą pogodziłbym się z takim upokorzeniem.

Darcy się skrzywiła.

- Szczerze mówiąc, nie zapłacę ci ani centa. - Był poniedziałkowy wieczór, siedziała w jacuzzi z Gregorim i Vanda, szykowali się do nagrywania czwartego odcinka *Najseksowniejszego mężczyzny na ziemi*. - Zgodziłeś się nam pomóc z dobrej woli, a nie dla pieniędzy.

Gregori zanurzył się głębiej w spienioną wodę.

-Na tym polega mój problem; jestem zbyt miły. Miły facet zawsze zostaje na lodzie.

Vanda parsknęła śmiechem.

-Litości, Gregori. Przecież w tej chwili masz obok siebie dwie kobiety.

Zachnął się.

-Nie zauważyłem, by choć jedna z was była zainteresowana. Siedzę zupełnie samiutki w swoim kąciku i...

-Dąsam się - Darcy dokończyła za niego.

Ochlapał ją.

-Mówiłaś, że prezenter ma być dobrze ubrany, a to oznacza fraki i garnitury, a nie to... te gacie z lycry, które kazałaś mi włożyć. Ledwie zakrywają co trzeba.

-Nie przejmuj się. - Darcy ochlapała go wodą. - Super wyglądasz w tych kąpielówkach.

-No właśnie. -Vanda puściła do niego oko. - Jesteś seksowny jak ci tancerze, których wczoraj widzieliśmy.

-Nie przypominaj mi tego. - Gregori łypnął groźnie. - Popełniłem błąd, zabierając was do tamtego klubu.

-Świetnie się bawiliśmy- zapewniła Vanda.- No i musiałyśmy przecież oblać tak udane metamorfozy.

-Wydałem na was czterysta dolarów!

-Naprawdę? - Darcy się zdziwiła. - Przecież wypity zaledwie po jednym drinku, a i to tylko dlatego, że tak wypadało.

-Zapomniałaś chyba, że Vanda wepchnęła banknoty w slipy tego kolesia w stroju geparda - burknął Gregori. - I to były moje banknoty.

Darcy wzruszyła ramionami.

-Przecież to była tylko jednodolarówka.

- To była dwudziestka - sapnął Gregori. - A za Vandą poszły pozostałe damy.

- Już rozumiem, czemu tancerze tak okupywali nasz stół.

Darcy się skrzywiła.

-A ty czemu się nie bawiłaś? - zainteresowała się Vanda.

Darcy wzruszyła ramionami.

-Nie byłam w nastroju. - A poza tym żaden z nich nie był Austinem. Nawet gdyby striptizerzy wili się tuż przed jej nosem,

myślałaby tylko o nim. Powinna była okazać więcej gniewu. Okłamał ją. Szpiegował ją i jej przyjaciół. Ale powiedział też, że ją kocha. Jak mogłaby się na niego gniewać w tej sytuacji?

-Nie byłaś w nastroju? - Vanda się oburzyła. - Przecież ten gepard był fantastyczny. A kowboj przesłodka, miał takie seksowne spodnie.

-Chyba ochraniacze? - uściśliła Darcy. - Rzeczywiście, były bardzo seksowne, zwłaszcza gdy się okazało, że kowboj zapomniał włożyć pod spód spodnie. - W pewnym momencie, gdy frędzle jego stroju fruwały jej przed oczami, uświadomiła sobie, jak łatwo wybaczyła Austinowi. Przychodziło jej do głowy tylko jedno wytłumaczenie: nadal bardzo go kocha. Za bardzo, żeby z niego zrezygnować.

-No cóż, ja w każdym razie z pewnością byłam w nastroju. - Vanda wachlowała się ręką. - Kowboj miał niezły... rewolwer.

-Owszem. - Darcy się skrzywiła. - Aż się bałam, że niechcący wystrzeli.

Vanda się roześmiała.

-No! A strażak... rany. W życiu nie widziałam takiej sikawki.

-Dosyć tego! - warknął Gregori. - Naprawdę nie chcę sobie tego wszystkiego wyobrazić. Wystarczająco straszne jest to, że...

-Tak? - zainteresowała się Darcy.

-Nic. Cieszę się, że damy dobrze się bawiły.

-Ja też. - Darcy skinęła głową. Po udanej stylizacji damy stały się młode i piękne. W klubie Darcy czuła się świetnie, gdy na jej oczach docierało do nich, że nadal są atrakcyjne i potrafią owinać sobie mężczyznę wokół palca.

Gregori skrzyżował ręce na piersi. Na jego czole pojawił się mars.

-Jeśli jeszcze raz zechcecie tam pójść, zawiozę was i odbiorę.

-Nie podobało ci się? - Vanda się zdziwiła. Parsknął.

-Kowboj poprosił mnie o numer telefonu.

Darcy krztusiła się, tłumiąc śmiech.

-Biedny Gregori. Po prostu zbyt atrakcyjny.

Łypnął na nią groźnie.

-A teraz mam być przynętą? Tego nie było w obowiązkach służbowych.

-Ale tylko w ten sposób możemy sprawdzić następną cechę - zauważyła Darcy. - Punkt siódmy, spisany przez jurorki: najseksowniejszy mężczyzna na ziemi lubi kobiety.

-To był mój pomysł. - Vanda przygładziła mokre fioletowe włosy. - I dlatego dzisiaj ja decyduję.

-A punkt ósmy: umie sprawić przyjemność kobiecie -ciągnęła Darcy. - Vanda będzie osądzać także i to.

-No tak. - Westchnęła. - To ciężkie zadanie, ale ktoś musi je wykonać.

Gregori był oburzony.

-Będziesz się obściskować z sześcioma facetami? Przed kamerami? - Gregori był oburzony.

-Nie obawiaj się. - Vanda poprawiła stanik bikini i odsłoniła tatuaż, fioletowego nietoperza. - Nie zrobię nic szczególnie gorszego.

-Żadnej golizny - upomniała Darcy. No, Sły byłby zachwycony. Miała tylko nadzieję, że Austin nie wejdzie z Vanda do jacuzzi. Sama myśl, że przyjaciółka miałaby go podrywać, sprawiała ból. Ale Austin na pewno odpadnie.

W końcu dzisiaj ma odpaść.

Maggie wyszła na dach, minęła basen, podeszła do nich.

-Zawodnicy są gotowi i czekają w cieplarni.

-Wszyscy są w kąpielówkach? - zapytała Darcy. - I wszyscy mają bransoletki?

-Tak. Losowali już kolejność. I kto jest pierwszy? - zainteresowała się Vanda.

-Otto - Maggie się skrzywiła. - Ma miniaturowe kąpielówki. I nasmarował się oliwą, bo twierdzi, że chce, żeby jego mięśnie lśniły w świetle księżyca.

Darcy jęknęła.

Vanda się uśmiechnęła.

-Jestem gotowa.

-Ja nie. - Gregori schował się w wodzie po szyję.

-Zaczynamy. - Darcy skinęła na kamerzystów. Maggie wróciła do szklarni - będzie kolejno wysyłała zawodników. Basen był w połowie drogi między ciepłarnią a jacuzzi. Po jego obu stronach ustawiono leżaki. Maggie otworzyła drzwi do ciepłarni. I w progu stanął Otto. Wypełniał sobą całe wejście.

-Teraz nasza kolej. - Darcy wstała. Gregori z jękiem poszedł w jej ślady. Szła powolnym krokiem do leżaka po północnej stronie basenu, Gregori kierował się do drugiego. Kamery towarzyszyły im dzielnie.

Rzeczywiście, to trochę krępujące, pomyślała. Właśnie paraduje w skąpym bikini, ociekając wodą, tylko po to, by się przekonać, czy mężczyzna zwróci na nią uwagę. I pokażą to w telewizji.

Biedny Gregori. Musiał być jeszcze bardziej zawstydzony.

Otto maszerował przez dach. Ledwie zauważył, że obiektywy są skierowane w jego stronę, zatrzymał się i przybrał pozę kulturysty.

-Jestem w świetnej formie. - Odwrócił się tyłem, by zaprezentować muskulaturę pleców, potem stanął bokiem, by pokazać biceps.



Darcy znudziło się obserwowanie jego popisów. Usiadła na leżaku. Pomachała do Gregoriego po drugiej stronie basenu.

Uniósł się i łypnął groźnie. Chcieli dzisiaj wybadać orientację seksualną zawodników. Wychodząc z ciepłarni każdy spojrzy albo na Gregoriego, albo na Darcy. Otto jednak za bardzo kochał samego siebie, by ich w ogóle zauważyć.

W końcu zademonstrował wszystkie pozy i obszedł basen dokoła. Zatrzymał się przed Darcy.

-Chcesz Ottona, *ja*?

-Jasne - mruknęła. - Ale ona była pierwsza. -Wskazała Vandę.

-*Ja*, trzeba czekać w kolejce. - Otto zachichotał i ruszył do jacuzzi. Wskoczył, rozchlapując wodę na wszystkie strony. - Otto zaraz cię napompuje.

Nie minęło wiele czasu, a Vanda osobiście badała mięśnie Ottona. Darcy odwróciła głowę, żeby nie widzieć za dużo. Gregori upomniał ją, udając, że się dławi.

-Moje mięśnie rosną, *ja*?! - huknął Otto. - Czas się pobawić.

-Cięcie! - Darcy zerwała się na równe nogi - Dosyć tego, Otto.

-Cześć, Otto. -Vanda wycofała się w najdalszy koniec jacuzzi.

Otto wygramolił się z jacuzzi i pomaszerował z powrotem do ocieplarni. Kiedy mijał Darcy, ta zamknęła oczy, żeby nie zobaczyć

przypadkiem tych mięśni, które się ostatni naprężyły. A potem sama weszła do jacuzzi, żeby się ogrzać.

Vanda się uśmiechnęła.

-Moim zdaniem Otto zaliczył tę próbę.

Darcy skinęła głową. Pozostałe damy, które oglądały ich na ekranie telewizora w saloniku, zapewne będą tego samego zdania.

Gregori siedział na brzegu jacuzzi i machał nogami.

- Jak mogłaś znieść tego gościa? Jest taki nadęty.

Vanda wzruszyła ramionami. - Znałam gorszych.

-Ale wydawało mi się, że interesuje was jedynie seks wampiryczny - zauważył Gregori.

-Owszem. - Vanda odgarnęła włosy. -Ale mam pewną teorię: wampir musi być dobry w łóżku, żeby dobrze uprawiać seks wampiryczny.

Darcy nigdy nie próbowała seksu wampirycznego, ale zastanawiała się, czy byłby możliwy z Austinem. W końcu ma zdolności parapsychologiczne.

Gregori wskazał cieplarnię. W drzwiach stał kolejny uczestnik.

-Do pracy. - Wstał i wrócił na swój leżak.

Darcy ruszyła za nim. Zwolniła, gdy uświadomiła sobie, że Pierre z Brukseli na nią nie patrzy. Posłała Gregoriemu

ostrzegawcze spojrzenie. Leżał na leżaku, wpatrzony w gwiazdy, nieświadomy, że zdobył nowego wielbiciela.

Pierre przeszedł przez dach i obszedł basen od północy. Gregori usiadł gwałtownie i posłał Darcy wściekłe spojrzenie.

Skrzywiła się

-Sorry - powiedziała bezgłośnie.

Pierre zatrzymał się przy Gregorim i coś powiedział. Nawet ze swojego miejsca po przeciwnej stronie basenu Darcy widziała rumieniec na twarzy przyjaciela. Pierre doszedł do jacuzzi i się zanurzył. Vanda rozmawiała z nim Pierre dłuższą chwilę, potem podali sobie ręce i Pierre wrócił do cieplarni, oczywiście obchodząc basen od północy.

Gregori widział, że nadchodzi, i wskoczył do basenu. Kiedy dołączył do Darcy i Vandy w jacuzzi, szcząkał zębami z zimna.

-Woda jest lodowata. - Po szyję zanurzył się w ciepłych bąbelkach i zamknął oczy.

-Chyba muszę wyeliminować Pierre'a – oznajmiła Vanda. - Szkoda. Jest taki słodki.

Darcy zakłęła pod nosem. W jednym odcinku można wyeliminować tylko dwóch zawodników. Miała nadzieję, że będą to obaj agenci CIA.

-Gregori, co takiego ci powiedział?

Gregori uniósł jedną powiekę i łypnął na nią groźnie.

-Nigdy nie wrócimy do tego incydentu.

-Biedaczek. - Vanda się uśmiechnęła. - Mówiłam ci przecież, że wyglądasz ponętnie.

Austin czekał w szklarni. Denerwował się coraz bardziej. A jednak i w tym programie pojawił się konkurs piękności. Pozostali zawodnicy występowali w skąpych kąpielówkach, on jednak uparł się, że nie będzie tylko obiektem pożądania. Jego szorty w tropikalny motyw sięgały do połowy uda.

Jako trzeci wyruszył Reginald z Manchesteru. Gdy wrócił do cieplarni, Maggie wręczyła mu ręcznik i kazała iść się przebrać - zbliżała się uroczystość wręczenia orchidei. Austina zdziwiło, jaki chudy jest angielski wampir. Pewnie nosi wypychane ubrania.

-Numer cztery! - zawołała Maggie.

-To ja. - Austin podszedł do drzwi.

-Obejdiesz basen i pójdziesz do jacuzzi - instruowała Maggie. - Porozmawiasz z Vandą i wrócisz tutaj, jasne?

-Tak. - I po drodze dopilnuję, żeby mnie dzisiaj wyeliminowano.

-Dobrze. Wszystko gotowe. - Maggie otworzyła drzwi. Austin wyszedł na dach i rozejrzał się uważnie. Prezenter podszedł do leżaka po jednej stronie basenu, Darcy kierowała się do drugiego. Otworzył usta z wrażenia. O mój Boże. Skąpe czerwone bikini przylegało do jej ciała. Chłodne powietrze sprawiło, że jej sutki

stwardniały. Majteczki, wiązane na biodrach, wręcz się prosiły, żeby pociągnąć za sznurek. W świetle księżyca wydawała się bardzo blada i delikatna, jednocześnie tak pociągająca, że wiedział, że nie zdoła utrzymać się od niej z daleka. Ich spojrzenia się spotkały. W jej oczach był taki smutek, że pękało mu serce. Błądziła wzrokiem po jego ciele i znów spojrzała na twarz. Wdział w jej oczach pożądanie, coraz silniejsze, coraz bardziej rozpaczliwe. Ona także go pragnie. Jeśli zaraz nie wyleci z tego programu, straci wszelkie opory. Jego ciało już uległo. Czuł, że nabrzmiewa. Serce ciągnęło go do niej.

Musi to zakończyć. I to już. Wskoczył do basenu. Lodowata woda zgasła płomień. Przepłynął całą długość. Dygotał z zimna. Jego ciało pokrywała gęsia skórka.

Vanda obserwowała go z jacuzzi.

-Chodź tutaj, ogrzejesz się.

Pocierał ramiona dłońmi. Powinien odmówić. Może dzięki temu go wyeliminują.

-Nie, dzięki.

-Nie chcesz się ogrzać? - Vanda podpłynęła do brzegu i zatrzymała się u jego stóp. Odpięła malutki mikrofon od stanika i cisnęła do wody.

-Och, ależ ze mnie niezdara. No dobrze, teraz nikt nie usłyszy, że gadamy o tamtej nocy, gdy razem z Darcy doprowadziliście wodę w jacuzzi do wrzenia.

Austin zeszywniał.

-Nie wiem, o czym mówisz.

Vanda się uśmiechnęła.

-Kamery was zarejestrowały i DVN to pokazała.

Austin otworzył usta ze zdumienia. Jego pieśczozy z Darcy pokazano w wampirycznej telewizji? Zerknął na nią. Stała nad basenem z czujnym wyrazem twarzy.

-Nie martw się - ciągnęła Vanda. - Nikt nie wie, że to była Darcy. Oczywiście poza nami. Większość uważa, że to lady Pamela albo Cora Lee, obie mają długie jasne włosy. Ale ja rozpoznałam sukienkę Darcy, którą wrzuciłeś do basenu.

-Powiedziałaś komuś?

-Nie. - Popłynęła w drugi koniec jacuzzi. -W każdym razie, jeszcze nie. Może jednak usiądziesz na chwilę?

Czyżby groziła, że zdemaskuje Darcy? Austin nie był pewien, ale wolał nie ryzykować, więc wszedł do jacuzzi i usiadł naprzeciwko Vandy.

Uśmiechnęła się.

-Lepiej, prawda? - Spojrzała w dal ponad jego ramieniem i się skrzywiła. - O rany, Darcy łybie tu wściekle. - Podpłynęła do niego i usiadła obok. - Wzbudzimy jej zazdrość?

-Wolałbym nie.

-No tak. Właściwie nie ma takiej potrzeby. Straciła głowę, ledwie cię zobaczyła. Mówiła o tobie Apollo, bóg słońca. - Vanda musnęła palcem jego policzek.

Austin się cofnął.

-Wolałbym jej nie drażnić.

Vanda zerknęła za siebie.

-Za późno. Już jest wkurzona.

Skrzyżował ręce na piersi.

-Czego właściwie chcesz?

Vanda wsparła się na łokciach i przyglądała mu się uważnie.

-Chcę wiedzieć, czy naprawdę ci na niej zależy.

Po dłuższej chwili uznał, że nic się nie stanie, jeśli powie jej prawdę.

-Zakochałem się w niej.

-Och. - Vanda podparła głowę dłonią. - Na nagraniu wyglądało to raczej na pożądanie. Jesteś pewien, że to miłość?

-Tak. - Niestety. Starał się zdusić w sobie to uczucie, ale rozwijało się wbrew wszystkiemu.

-Darcy wiele wycierpiała. Zasłużyła na szczęście.

Austin uniósł brew.

-Chcesz powiedzieć, że ci na niej zależy?

-Tak. Dziwi cię to?

Odetchnął głęboko. Zaledwie tydzień temu nie uwierzyłby, że wampiry są zdolne do wyższych uczuć, takich jak współczucie czy lojalność, ale najwyraźniej się mylił. Odczuwają emocje równie silnie jak za życia. „Ja nadal jestem człowiekiem” - słowa Darcy nie dawały mu spokoju. Musiał zmienić punkt widzenia.

-Zasłużyła na wszystko, co najlepsze.- To anioł. - Vanda uśmiechnęła się lekko. - W przeciwieństwie do mnie.

-Chcesz powiedzieć, że jesteś zła?

Uśmiechnęła się szerzej.

-Niektórzy na pewno tak uważają.

-A co takiego zrobiłaś? Zamordowałaś kogoś? - spytał nonszalancko, choć był poważny.

Jej uśmiech zbladł.

-Wolę nazywać to wymierzaniem sprawiedliwości.

Zmrużył oczy.

-A skrzywdziłabyś niewinną osobę?

-Nie - odparła pewnie. - A ty?

-Nie.

Przysunęła się bliżej.

-Więc nie waż się skrzywdzić Darcy.



Austin wyczuł nutę ostrzeżenia w jej głosie.

-Nie chcę tego, ale sprawa nie jest taka prosta.

-Mówisz, że ją kochasz. Ona kocha ciebie. Jak dla mnie: banalnie proste.

-Nie. To bardziej skomplikowane. Moja praca jest ważna...

- Ważniejsza niż Darcy?

- Nie. Ale nie powinienem doprowadzać do sytuacji, w której muszę dokonać wyboru. - Podobnie jak nie powinien analizować swoich dylematów z wampirzycą.

-Skoro ją kochasz, sprawa jest jasna.

-Nie. Musiałbym... zmienić wszystko. Zasady. Przekonania.

- Nie jesteś na to gotowy?

A jest? Czy mógłby zdradzić zespół? CIA?

I z Darcy żyć wśród wampirów? Kraj uzna go za zdrajcę. Nie znajdzie nawet przyzwoitej pracy.

- Miałam ciężkie życie... - Vanda wpatrywała w gwiazdy. - Widziałam straszne rzeczy. Obozy koncentracyjne, tortury, śmierć. Niewyobrażalne okrucieństwo ludzi. Czasami błagałam Boga o odwagę, by z tym wszystkim skończyć. Nie mogłam tego dłużej znieść.

-Przykro mi. - Mówił to szczerze. Naprawdę było mu ich żal.

Vanda się wyprostowała.

-Zniosłabym wszystko jeszcze sto razy, gdyby to przywróciło mi młodszą siostrę. - W jej oczach zalśniły łzy... -Była tak mądra i pełna życia. Gdyby dorosła, byłaby jak Darcy.

Austin skinął głową. On też poczuł wilgoć pod powiekami.

Vanda podpłynęła do niego.

-Nie ma nic świętszego od miłości. Nie pozwól jej odejść.

Miał wrażenie, że ktoś rozproszył mrok i wpuścił światło.

I wreszcie widział.

-Nie jesteś zła, prawda? - Te współczesne wampiry nie były takie.

-Wszyscy radzimy sobie, jak umiemy najlepiej, z tym, co nam dano.

Austin wstał.

-W takim razie życzę ci wszystkiego najlepszego.

Ruszył w stronę Darcy.

Spojrzała na niego gniewnie i się odwróciła.

-Musimy porozmawiać - powiedział cicho świadom, że kamery rejestrują każdy gest. Poszedł do ciepłarni.

Maggie podała mu ręcznik.

-Przebierz się, wkrótce rozdanie orchidei.

Skręcił na schody. Nic dziwnego, że Darcy się złości. Miał złe przeczucie, że dzisiaj nie odpadnie z programu.

## **Rozdział 20**

Darcy poszła z Vandą na piętro dla służby ciekawa, co damy sądzą o dzisiejszej konkurencji. Niestety, wszystkie zgadzały się z Vandą, więc nie było szans, by dzisiaj odpadli obaj agenci CIA. Vanda się przebrała, wzięła dwie czarne orchidee i wszystkie damy udały się do holu.

Księżna Joanna potknęła się, gdy wysoki obcas zahaczył o dywan.

-Na rany boskie, w tych pantoflach można sobie skrócić kark.

-Z czasem się przyzwyczaisz. - Darcy złapała ją za rękę. - Wszystkie wyglądacie prześlicznie. - Księżna była bardzo elegancka w czarnej sukni z perłami na szyi.

-Początkowo bez gorsetu czułam się jak naga - wyznała Cora Lee. - Ale teraz jestem zachwycona. Po raz pierwszy od stuleci mogę oddychać.

Cora Lee i lady Pamela wybrały młodzieżowy styl -jedwabne spodnie biodrówki i krótkie, błyszczące bluzki wiązane na szyi.

Księżna Joanna zmierzyła je wzrokiem.

-Nie wstyd wam? Pokazujecie zbyt wiele ciała.

-To grzech. - Suknia Marii Consueli opadała do kostek.

Lady Pamela wzruszyła ramionami.

-Moje stare suknie odsłaniały niemal cały biust, ale nikt nie miał nic przeciwko temu.

- Ale teraz obnażasz pępek... to się nie godzi. Jeszcze nigdy nie widziałam własnego pępka. - Maria Consuela przesuwiała paciorki różańca.

-Co? - Darcy się zdziwiła. - A w kąpieli...

-Kapię się w koszuli, jak każda przyzwoita dama.

-Och. - Darcy zrozumiała, że choć kobiety zrzuciły staroświeckie stroje, ich poglądy się nie zmieniły.

Weszły do holu. Wszyscy panowie zdążyli przebrać w garnitury. Gregori podszedł powitać jurorki, natomiast uczestnicy zostali na podeście przy schodach.

Darcy zerknęła na Austina. Jego szerokie ramiona prezentowały się fantastycznie w marynarce i w przeciwieństwie do Reginalda nie potrzebował poduszek, by wyglądać męsko. Światła z kandelabru zapaliły złote iskierki w jego włosach. Chyba w pośpiechu wytarł je tylko ręcznikiem, ale pewna niedbałość tylko podkreślała jego urodę.

Ich spojrzenia się spotkały. Odwróciła się. Tym razem nie wybaczy mu tak łatwo. Obiecał jej, że dzisiaj doprowadzi do tego, że odpadnie, a tymczasem wszedł z Wandą do jacuzzi, a ponieważ ta wyrzuciła mikrofon, Darcy nie miała pojęcia, o czym

rozmawiali. Musiała przerwać zdjęcia i załatwić dla niej nowy mikrofon.

- Dobry wieczór - zaczął Gregori. - Dzisiaj pożegnamy się z kolejną dwójką uczestników, najpierw jednak ważna informacja: zwycięzca otrzyma już nie trzy, a cztery miliony dolarów.

Kamerzyści rejestrowali reakcję na tę nowinę. Nawet Darcy była zaskoczona. Sły me wspominał, że podbije stawkę powyżej trzech milionów. Vanda wyszła na środek.

-Pierwszą orchideę otrzyma Pierre z Brukseli.

Pierre wziął kwiat i podreptał na górę po swoje rzeczy.

-Drugą daje Reginaldowi z Manchesteru. - Vanda podała mu kwiat.

Pozostali uczestnicy pogratulowali sobie i rozeszli się do swoich pokoi.

Gregoi w towarzystwie dam udał się do sali portretowej. Kamerzyści ich nic odstępowali.

-Dzisiaj wyeliminowałyście Pierre`a - Gregoti poświęcił na jego portret i ukazały się kły.

-A niech mnie - mruknęła Cora Lee. - To był wampir.

-Oraz Reginalda. - Gregori podszedł do portretu Anglika.

-To na pewno śmiertelnik - mruknęła lady Pamela - Ma fatalne zęby.

- I taki chudziutki - dodała Cora Lee. - Doprawdy, więcej mięsa widziałam na zagłodzonym oposie.

Gregori skierował strumień światła na jego portret i oczom dam ukazały się krzywe, pożółkłe kły.

-Santa Maria, miej nas w swojej opiece. – Maria Consuela sięgnęła po różaniec.

Księżna Joanna wstała i zachwiała się na obcasach. - Straszne! Dwa wampiry wyeliminowane! Darcy, musisz dać nam słowo, że nie ma już więcej śmiertelników!

Darcy się skrzywiła.

-Nie mogę. Ale pamiętajcie, jutro będziemy testować ich siłę.

Księżna odetchnęła z ulgą.

-Dzięki Bogu. Żaden śmiertelnik nie może okazać się silniejszy od wampira.

-Jutro ja jestem przewodniczącą. - Maria Consuela pocałowała krzyżyk. - I z Bożą pomocą zidentyfikuję te niegodne istoty.

Darcy, co prawda, wątpiła, by Bóg angażował się w identyfikację niegodnych istot, ale i tak miała nadzieję, że damy pozbędą się Austina i Garretta. Miałaby nie lada kłopot, gdyby jeden ze śmiertelników dotrwał do rundy finałowej. Osobiście nie miała wątpliwości, że Austin jest najseksowniejszym mężczyzną na ziemi, ale nie mogła dopuścić, by wygrał.

Ważniejsza zresztą była inna sprawa: czy jest dla nich szansa? Nie miała wątpliwości co do swoich uczuć - kocha go. Cały czas słyszała słowa Vandy: miłość jest najważniejsza. Nawet jego reakcja i kłamstwa nie stłumiły w uczucia. Jak mogłaby odrzucić miłość, nie dając jej szans?

Roman i Shanna zaryzykowali. Czemu ona nie może?

Najważniejsze to pokonać przepaść między dwoma światami, w których żyją. Jednak tu nie ma kompromisów. Nigdy nie wyjdzie z Austinem na słońce, nigdy nie będzie mogła wieść normalnego życia u jego boku. Jest uwięziona w swoim świecie, więc on musiałby z własnej woli zamieszkać w jej świecie. Czy ma prawo tego od niego wymagać? Może nie powinna oczekiwać zbyt wiele? Może powinni posuwać się krok po kroku. W tej chwili Austin nie jest w stanie nawet znieść jej dotyku. Uważa, że nie żyje. Musi mu to wyperswadować. Musi mu udowodnić, jak bardzo jest pełna życia. Musi mu pokazać, jak bardzo go kocha.

Nagle wszystko wydało się jasne. Austin spędzi w apartamencie jeszcze jedną noc. To idealna chwila. Oby tylko znalazła w sobie odwagę, by go uwieść.

Garrett rozerwał paczkę chipsów.

-Cztery miliony? Aż chce się wygrać.

-Przecież nie dadzą tych pieniędzy śmiertelnikowi. -Austin usiadł za stołem i otworzył puszkę coli. - Myślę, że powinniśmy się zbierać. Zebrałeś sporo informacji?

-Trochę. Nazwiska wampirów.

Austin skinął głową zadowolony, że Garrett nie ma niczego więcej.

-Niedawno zabiliśmy z Emmą wampira w Central Parku.

-Naprawdę?

-Zaatakował kobietę. Uratowaliśmy jej życie.

-Super. - Garrett zajadał czipsy.

-Żaden z tych wampirów tutaj nikogo by nie zaatakował.

Garrett parsknął.

-Gdyby zgłodniał? Wątpię!

-Moim zdaniem Shanna Whelan ma rację, naprawdę istnieją dwa rodzaje wampirów. Mówiła, że jedne są nowoczesne i niewinne, a inne to bezlitośni krwiopijcy. Malkontenci, tak ich nazwała.

-Przeszła pranie mózgu - mruknął Garrett.

-Zastanów się przez chwilę. To oczywiste, że istnieją dwa wrogie ugrupowania, widzieliśmy to tamtej nocy w Central Parku, chcieli się bić. I słyszeliśmy, gdy ich podsłuchiwaliśmy. Nienawidzą się.

-Szkoda, że się wzajemnie nie pozabijają. Ułatwiłyby nam zadanie.

Austin upił łyk coli.



-Moim zdaniem powinniśmy dowiedzieć się czegoś więcej o tych ugrupowaniach.

Garrett pokręcił głową.

-Nie ma sensu angażować się w ich politykę, to tylko strata czasu. Wystarczy, że ich pozabijamy.

Austin w milczeniu dopił colę. Musi się skontaktować z Shanną Whelan czy raczej Shanną Draganesti, jak się teraz nazywa. Ona opowie mu więcej wampirach. O tym, jak to jest żyć z jednym z nich.

Przepadł z kretesem, widział to gołym okiem. Nie uważał już, że wampiry to demony z piekła rodem. Wszystko, czego się dowiedział w ciągu ostatnich tygodni, sugerowało istnienie równoległego świata, bardzo podobnego do tego, w którym on żył. Wampiry, podobnie jak ludzie, są i dobrzy, i źli. Jest miłość i nienawiść. A ponieważ zakochał się w wampirzycy, usiłował zaakceptować ich świat. A jednak zerwanie z CIA i dawnym życiem będzie trudne.

Cisnął puszkę do śmieci. Co on sobie myśli? Że poślubi Darcy i będą żyli długo i szczęśliwie? No cóż, ona na pewno, on jednak zestarzeje się i umrze. Ile czasu minie, zanim Darcy znudzi się starym dziadkiem i go zostawi? Za sto lat nawet nie będzie go pamiętała.

Czy warto więc odrzucać karierę dla ulotnego marzenia? Jeśli ma trochę oleju w głowie, jutro doprowadzi do tego, że go

wykluczą. I już nigdy więcej nie zobaczy Darcy. Ale po raz pierwszy w życiu to, co rozsądne, wydawało mu się głupie.

Pożegnał się z Garrettera i poszedł do siebie. Włączył komputer, sprawdził kamery. Ostatni uczestnicy, Otto i Roberto, grali w bilard. W holu i sali portretowej nie było nikogo. Sprawdził pokój basenowy i od razu tego pożałował. Darcy chyba dopiero co wyszła spod prysznic, miała mokre włosy, ubrana była w skąpą piżamkę. Powróciły pożądanie i rozpacz. Jak mógłby z niej zrezygnować? Vanda przypomniała mu, jak rzadka i cenna jest miłość. Darcy jest inteligentna, odważna, jest wszystkim, czego zawsze pragnął. Jest także rozgoryczona i zła. Przechadzała się nerwowo po małym pomieszczeniu. Sądząc po jej mimice i szeptach, toczyła ze sobą zażartą dyskusję.

Przeszła do kuchni, wyjęła butelkę z lodówki, potrząsnęła nią, otworzyła, wiała ciemnoczerwony płyn do szklanki. Austin się skrzywił. Wyjęła z lodówki coś jeszcze. Syrop czekoladowy? Dolała go do szklanki, zamieszała łyżeczką, dorzuciła lód.

Wyszła z kuchni ze szklanką w dłoni. Austin opadł na krzesło. Czuł, jak serce mu pęka. Co z tego, że próbuje ukryć charakterystyczny smak? Faktów nie zmieni. Pije krew.

Poszedł do łazienki, pod prysznic. Trzymał głowę pod wodą, ale nawet silny strumień nie mógł zmyć wspomnienia Darcy pijącej krew. Niby jak ich światy mogłyby się połączyć?

Miłość jest święta. Słowa Vandy otaczały go jak gorący promień. Jak mógłby zrezygnować? Kocham ją przecież. A jak

może związać się z wampirzycą? Wytarł się i wrócił do pokoju. Owinał się ręcznikiem w talii. Zerknął na ekran komputera. Darcy nie było w pokoju kąpielowym, a w jej sypialni nie miał kamery. Sprawdził hol i klatkę schodową- puste. Wschodni korytarz.

Wstrzymał oddech i upuścił ręcznik. Darcy tu idzie. Położył biały szlafrok, by ukryć szorty i podkoszulek.

Podszedł do walizki i wyjął czyste bokserki. Czerwony jedwab. Lepsze to niż Sponge Bob. Rozległo się pukanie do drzwi. O rany. Włożył szorty i zamknął laptop. Odgarnął mokre włosy z czoła i uchylił drzwi.

Była blada i spięta. Zmierzyła wzrokiem jego ciało i spojrzała mu w oczy. Usiłował zachować nieprzenikniony wyraz twarzy.

-To nie jest dobry pomysł.

Położyła rękę na drzwiach, żeby nie mógł ich zamknąć.

-Mówiłeś, że powinniśmy porozmawiać.

-Zmieniłem zdanie.

Zmarszczyła brwi.

-To twoja ostatnia noc w programie.

Nasza ostatnia szansa. Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu.

-Nie wiem, czy to możliwe.

W jej oczach rozbłysł gniew.

-Poddajesz się bez walki? To nie bardzo w stylu super-szpiega macho. - Pchnęła drzwi z zadziwiającą siłą. Siłą wampira. Czyżby chciała go obezwładnić? Austin cofnął się o krok.

-Jesteś zła?

-Tak myślisz? - Zamknęła drzwi i pokonała pomieszczenie kilkoma krokami. - Zgodziłeś się, że najlepiej będzie, jeśli dzisiaj zostaniesz wyeliminowany.

-Nie walczyłem o to, żeby zostać. Tak się po prostu stało.

- Jasne. Nic na to nie poradzisz, że jesteś najseksowniejszym mężczyzną na ziemi. Pewnie bardzo ci ciężko. Oparł się o ścianę i splótł ręce na piersi.

-Chcesz doprowadzić do tego, że mnie wyrzucą z pracy? - Darcy nadal się przechadzała. - Nie zdajesz sobie sprawy, że to jedyna stacja telewizyjna, w której mogę pracować? - Zatrzymała się, łypnęła na niego groźnie. - Naprawdę nie rozumiesz, przez co przechodzę?

Zazgrzytał zębami.

-Skończyłaś już?

-Nie. - Podeszła do niego. - Niepotrzebnie wlałeś do jacuzzi razem z Vandą.

-Rozmawialiśmy tylko. Wiesz o tym. Obserwowałaś nas. -I to sokolim wzrokiem.

Prychnęła.

-No cóż, najwyraźniej już się nas nie brzydzisz. A może to tylko ja tak na ciebie działałam?

-Nigdy się ciebie nie brzydziłem! - Oderwał się od ściany. - Byłem po prostu cholernie zagubiony. Myślałaś o słońcu i plaży. Piłaś czekoladowe koktajle. Miałaś puls do cholery! Jak możesz nie żyć i mieć puls?

Oparta dłonie na biodrach. Jej piersi unosiły się, gdy oddychała ciężko.

-Nie jestem martwa.

-Dobrze, więc jesteś nieumarła, jeśli to sprawia, że poczujesz się bardziej żywa. - Podszedł do niej, odsunął jej szlafrok z ramienia, przycisnął palce do arterii. Poczł puls.

-No i jak? Jestem trupem?

-Nie. - Cholera jasna, jak może odejść, skoro ona żyje? - Masz przyspieszone tętno.

-Może dlatego, że się wkurzyłam. - Uniosła brew. -Albo podnieciłam.

Opuścił dłoń i się cofnął.

- Jak to możliwe?

- Jak to możliwe, że jestem podniecona? – Przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie. - No cóż, jestem sam na sam i najseksowniejszym mężczyzną na ziemi, a minęło pięć lat, odkąd...

-Nie, chodzi mi o to, jakim cudem masz puls?

- A jak mogłabym go nie mieć? Żyję. Chodzę. Mówię. Myślę o tym, jak wyglądasz nago. A to wszystko byłoby niemożliwe, gdyby serce nie pompowało krwi do różnych części mojego ciała.

No cóż, serce z pewnością pompowało krew do różnych części jego ciała. Sytuacji nie poprawiały jej spojrzenia na jego szorty. Pięć lat?

-A za dnia?

Westchnęła.

-Wraz ze wschodem słońca moje serce przestaje bić. A potem, gdy słońce zachodzi, czuję się, jakby sam Bóg potraktował mnie defibrylatorem. Wszystko zaczyna się od nowa.

-To chyba boli.

Uśmiechnęła się powoli i rozwiązała szlafrok.

-Ale jest zarazem przyjemne.

O rany. Patrzył, jak szlafrok spływa z jej ramion, opada na podłogę obok jego ręcznika. Unosił wzrok do jej twarzy, ale zatrzymał się na koszulce, naciągniętej na piersiach tak bardzo, że biała bawełna była niemal przezroczysta. Jej sutki były różowe i gotowe. Wystarczy dotyk, a nabrzmiwały. Nie, nieprawda. Wystarczyło spojrzenie. Stwardniały na jego oczach, zmieniły się w różowe kamyki. Jego członek reagował podobnie.

Podeszła do niego.

-Mówiłeś, że mnie kochasz. To prawda?

Na chwilę zamknął oczy. Nabrzmiwał. Pękało mu serce.

-Darcy, powinnaś się związać z kimś z twojego świata. Z kimś, kto będzie u twego boku przez całą wieczność. Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz.

- Pragnę ciebie.

-Cholera. - Podszedł do drzwi. - Wiesz, że pracuję dla CIA. Nie sądzisz, że na naszym związku cieniem może kłaść się świadomość, że po nocach zabijam wampiry?

- Mógłbyś odejść.

I żyć w świecie wampirów, nocami, w otoczeniu stworzeń, które patrzą na niego jak na przekąskę?

-Żądasz, żebym zrezygnował ze wszystkiego.

-Więc zapomnij o tym. - Oparła się o drzwi, żeby nie mógł ich otworzyć. - Zapomnij o szczęśliwym zakończeniu. To i tak zdarza się rzadko, nawet wśród śmiertelników

-Nie mów tak, Darcy. Zaslugujesz na miłość.

W jej oczach zalśniły łzy.

-Ale nie zawsze dostajemy to, na co zasługujemy, prawda? Doświadczylam tego na własnej skórze. Więc teraz biorę to, co mogę dostać. Nawet jeśli tylko na jedną noc.

Jego ciało domagało się tego samego, ale nadal ze sobą walczył. Bo, do jasnej cholery, jedna noc to za mało.

Zamknęła drzwi.

Jedna noc.

Oparł się o ścianę. Wiedział już, że jej ulegnie. Jak mógł by się opierać, skoro tak bardzo jej pragnie? Ale jeśli Darcy sądzi, że po wszystkim po prostu pożegnają się i wrócą do dawnego życia, nie ma pojęcia, jak bardzo ją kocha.

Zawahala się.

-Brzydzisz się mnie?

-Boże, nie. -Nie, skoro zastanawia się, czy dla niej nie rzucić wszystkiego. Co za ironia losu. Ile razy w przeszłości to jemu wystarczała jedna noc? Czy to zemsta opatrności? Na samą myśl, że Darcy wystarczy jedna noc, skręcał się ze złości. To zmieniało ich uczucie w banał. Denerwowało go.

-Boisz się mnie? - Uniosła głowę. - Nigdy nikogo nie ukąsiłam i tego nie zrobię. Wolałabym umrzeć.

-Nie gryziesz? - wychrypiał.

-Nie.

-Co za szkoda. Ja... tak.

Cofnęła się. Szeroko otworzyła oczy.

-Chcesz mnie ugryźć?



-Oczywiście. - Nonszalancko skrzyżował ramiona na piersi, choć ogarniał go gniew. - Lubię gryźć.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

-Mocno?

-Nie tak, żeby zabolalo. To raczej delikatne muskanie zębami, drażnienie wrażliwszych części twojego ciała. Do tego ruchy języka... No i oczywiście ssanie. - Otworzyła usta, ale zaraz się otrząsnęła i zwilżyła wargi.

-A gdzie dokładnie chciałbyś mnie ugryźć?

Mierzył ją wzrokiem.

-W zagłębienie szyi, tam, gdzie łączy się z barkiem. I w brzuch, kilka centymetrów poniżej pępka.

-Tutaj? - Wsunęła dłoń za gumkę jasnoniebieskich majteczek.

-Tak. - Był zachrypnięty. Odchrząknął. Wskazał jej japonki wyszywane cekinami. -I w stopy

-Och. - Zdjęła klapki, stanęła na grubym dywanie. -Gdzieś jeszcze?

-Łydki. Wnętrze ud. I ich tył, tam, gdzie zaczynają się twoje słodkie pośladki.

Stanęła bokiem i podciągnęła szorty, odsłaniając łuk pośladków.

-Tu? - Klepnęła się w pupę. - A może jeszcze gdzieś?

Jego nabrzmiały członek wypełniał jedwabne bokserki.

- Biodra, tuż poniżej talii.

Opuściła spodenki niżej i dotknęła dłonią nagiej skóry.

-Jeszcze gdzieś?

-W skórę pod piersiami.

-Och. - Podwinęła koszulkę, odsłaniając jędrne kształty. Brodawki pozostawiła zasłonięte. Wzięła je w dłonie i uniosła. Spojrzała na niego. Jej oczy pociemniały.

O rany. Zesztywniał.

-Oczy świecą ci na czerwono.

-To znaczy, że jestem podniecona. Gotowa.

-To reakcja odruchowa? - Cholera. Jeśli nie kontroluje tego odruchu, co jeszcze robi? Czy wysuną jej się kły? A co, jeśli okaże się od niego silniejsza?

Podeszła do niego.

-Powiedz mi, gdzie jeszcze chcesz mnie ugryźć.

Nie pozwoli się zdominować. Ma inne atuty. Skoncentrował się i skupił na jej umyśle. Zatrzymała się z jękiem. Zamknęła oczy. Na jej twarzy i karku wykwitł rumieniec.

-Zdejmij koszulkę.

Otworzyła oczy. Uśmiechnęła się lekko.

-Jak sobie życzysz.

Ściągnęła koszulkę przez głowę i rzuciła na ziemię. Podziwiał jej piersi, gdy zimny powiew owionął jego umysł. Odepchnął go odruchowo. Rozpłynął się.

-Jesteś bardzo silny - szepnęła.

-Ty nie.

Wzruszyła ramionami.

-Nigdy przedtem tego nie próbowałam. Nie podoba się infiltrowanie ludzkich umysłów.

-Więc nie podoba ci się, gdy to robię.

-Nie podoba mi się, gdy to robią wampiry. Są zimne. A ty rozkosznie ciepły. - Zarumieniła się. Nie mam przed tobą nic do ukrycia, a wewnętrzne ciepło to cudowne uczucie. Od tak dawna marznę.

No pewnie, przecież technicznie rzecz biorąc, jest martwa przez większość czasu. W co on się pakuje?

Nie mógł jednak ignorować bólu i pożądania w jej oczach. Jej ból stał się też jego cierpieniem. Ten świat stanie się jego światem. Stała przed nim, półnaga tylko w spodenkach. Jej oczy były znowu błękitne jak niebo. Widział w nich strach i pożądanie. Bała się, że ją odrzuci.

-Mówiłeś, gdzie chcesz mnie ugryźć - przypomniała cicho.

-Jest jeszcze jedno miejsce. Ale nie chcę cię tam gryźć. Chcę się z tobą kochać. - Pochylił się, wdychał zapach jej szamponu. Delikatnie odgarnął jej włosy. Miała na szyi dwie blizny po kłach wampira. Biedna Darcy. Nic dziwnego, że zawsze nosi rozpuszczone włosy. Musnął blizny palcami.

Wzdrygnęła się.

-Co to za miejsce?

-Twoja łechtaczka - szepnął jej do ucha. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka, ułożył na kołdrze.

-Austin?

-Tak - Weźmie ją. Niech szlag trafi konsekwencje.

## **Rozdział 21**

Darcy czuła w uszach każde uderzenie serca, gdy wyciągała do niego ręce. Tak! Nawet jeśli zawiedzie wszystko inne, będzie miała tę jedną wspaniałą noc. Austin osunął się na łóżko i wziął ją w ramiona. Tak, powtarzała w myślach, zbyt podekscytowana, by myśleć o czymkolwiek innym. Wplotła palce w jego włosy, wilgotne, gęste, cudownie miękkie włosy, jakże inne niż szorstki, ciemny zarost na policzkach. Obsypała jego twarz delikatnymi pocałunkami. Odpowiadał tym samym, a Darcy wcale nie przeszkadzał jego pośpiech. Wręcz gwałtowność. No i co z tego, jeśli emocje zaraz wymkną się im spod kontroli i dojdzie do eksplozji? Rozkoszowała się atmosferą desperacji i wiedziała, że to nie będzie zwykła eksplozja.

Ich usta się odnalazły, rozchyliły, złączyły. Wdzierał się językiem i jednocześnie przenikał do jej umysłu.

*Jestem tutaj, Darcy. Już nigdy nie będzie ci zimno.*

Otworzyła się przed nim, psychicznie i fizycznie, rozkoszowała się ciepłem jego myśli. Był w jej umyśle i niedługo wejdzie w jej ciało. Pozna ją na wylot. A najdziwniejsze, że wcale się nie bała. Ufała mu. Jeszcze nigdy nikogo nie obdarzyła takim zaufaniem.

Odsunął się, by na nią spojrzeć.

-Darcy. - Odgarnął jej włosy. - To dla mnie zaszczyt.

Słyszał jej myśli. Miała wrażenie, że serce jej pęknie od nadmiaru uczuć. Tak bardzo chciała mu to pokazać. Musiała to zrobić. Błyskawicznie pchnęła go na plecy i złapała za rękę.

-Och! - zawołał, nagle czujny. - Jesteś bardzo silna.

Silniejsza niż sama sobie to wcześniej uświadomiła. Super. Przyglądała się jego muskularnej piersi i ramionom. No proszę, jest równie silna jak macho superszpieg. Naprężył mięśnie, usiłował uwolnić rękę z jej uścisku. Na darmo. Po prostu świetnie.

Przyglądał się jej spod zmarszczonych brwi.

-To cię chyba podnieca. Znowu masz czerwone oczy.

Uśmiechnęła się.

- Nie obawiaj się, będę delikatna. - Puściła jego rękę i musnęła palcami jego ramiona, bicepsy, barki, tors. Zanurzyła

palce w kręcone włosy na piersi, przesunęła niżej wzdłuż ciemnej ścieżki prowadzącej do jego pępka.

Wspaniały mężczyzna. Mogłaby go zjeść.

Wsparł się na łóżku i spojrzał na nią czujnie.

- Wolałbym, żebyś tego jednak nie robiła.

No tak. Drań ją słyszał.

- To tylko metafora. Odpręż się. – Pchnęła go z powrotem na plecy. – Powiedziałam, że będę delikatna.- Pociągnęła za gumkę czerwonych bokserek.

Trzask. Skrzywiła się, gdy cienki jedwab pękł.

-Och.

Podniósł głowę i spojrzał na podartą bieliznę.

-Przepraszam. - Posłała mu przepaszający uśmiech. -Zbyt mi się spieszy. - Spojrzała na niego. - Ale chyba nie tylko mnie.

Z westchnieniem opadł z powrotem na posłanie.

- Skoro nie kontrolujesz własnej siły, powinnaś prze...- Jęknął, kiedy objęła go dłonią.

-Co powinnam? - Pieściła go delikatnie.

-Kontynuować - wycedził przez zęby. Drażniła czubek okrężnymi ruchami.

-Przypuszczałam, że dasz się przekonać.

-Tak, łatwo ulegam perswazji. - Zamknął oczy. Oddychał szybko, płytko.

Jest taki piękny. Taki duży. Przesunęła palcem po nabrzmiałej żyłce, a potem powtórzyła ten ruch językiem. Obsypała go pocałunkami i wzięła do ust.

*Podoba ci się?* zapytała go w myślach.

*O Boże, tak. Jesteś wspaniała. Jesteś...*

-Czekaj! - Usiadł gwałtownie. Wypuściła go z głośnym cmoknięciem.

-Smakujesz jak kurczak.

-To wcale nie jest śmieszne. Nigdy się nie kochałaś po transformacji, tak? Masz pojęcie, czego się spodziewać?

Otarła się o niego policzkiem i pocałowała.

-Spodziewam się dobrej zabawy. Będę delikatna.

-Ale nie kontrolujesz swoich oczu. Swojej siły. A jeśli nad kłami też nie panujesz i nagle się wysuną?

Znieruchomiała z ustami przy jego członku.

-A niech mnie. -Odepchnął ją od siebie i przewrócił na plecy.

Zagryzła usta, żeby się nie roześmiać.

Łypnął na nią groźnie.

- Przecież cię nie ugryzę. - Typowy facet, wpada w panikę na myśl o utracie klejnotów.

-Słyszałem to. - Mierzył ją wzrokiem, zaciskając dłonie na jej nadgarstkach.

Domyślała się, że jest dość silna, by go zrzucić. Jeśli tylko tego zapragnie.

Znacząco uniósł brew.

-Ale tego nie chcesz.

Uśmiechnęła się leniwie.

-Och proszę, jestem zdana na twoją łaskę. I co ze mną zrobisz?

Odpowiedział uśmiechem.

-Zabiorę się do gryzienia.

Westchnęła.

-Chyba jakoś to przeżyję. - Zwłaszcza jeśli zajmie się tymi miejscami, o których wcześniej mówił.

*Nie ma sprawy.* Pocałował ją w szyję i musnął zębami miejsce, w którym szyja łączy się z barkiem.

Drgnęła, bo miała tam łaskotki. Przesuwał się w stronę jej piersi. Puścił jedną dłoń, by dotknąć biustu. Musnął kciukiem sutek, poczekał, aż stwardnieje i wziął go w usta.

Wyprężyła się w łuk, czując narastającą rozkosz. Napięcie zelżało i zdała sobie sprawę, że Austin wycofał się na peryferie jej umysłu. Objęła go mocniej.



-Nie zostawiaj mnie.

*Nadal tu jestem.* Oderwał się od jej piersi.

-Twoje reakcje są takie podniecające. Eksploduję, jeśli nie zwolnię.

Och, Austin - Pocałowała go w czoło. - Tak bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też. - Całował jej piersi i biodra, zsunął niżej jej szorty, błędził ustami po brzuchu. Poruszyła się. Wszystko dobrze, ale chciała już przejść do rzeczy.

Ściągnął jej szorty.

Jęknęła. Hm, czasami telepatia się przydaje.

Ukląkł w nogach łóżka i spojrzał na nią.

-Darcy, jesteś piękna.

Uniósł jej stopę, by ją pocałować. Ugięła kolano i odchyliła nogę. Odnalazł wzrokiem najtajniejszy zakątek jej ciała. Ogarnęło ją podniecenie, sprawiało, że drżała. Podążał w górę jej nogi, muskając zębami łydkę. Odchyliła drugą nogę. Znieruchomiał, wpatrzony w nią. Była wilgotna. Jęknęła z pożądania.

Spojrzał na nią z cieniem uśmiechu.

Seksowna bestia.

*Weź mnie, proszę.*

*Wkrótce. Cierpliwości.* Całował wewnątrz jej ud.

*Teraz!*

*Lubisz się rządzić, co?* Puścił jej stopę i ułożył się między jej nogami. Kiedy jej dotknął, podskoczyła. *Ej, to nie rodeo, kochanie.*

-Przepraszam. - Przycisnęła rękę do piersi. Oddychała ciężko. - Ale jestem tak bardzo podniecona. Tak długo cię pragnę.

*Spokojnie. Odpręż się i rozkoszuj.* Powoli, zmysłowo przeciągnął językiem.

Krzyknęła.

Spojrzał niespokojnie na drzwi.

-W sąsiednim pokoju jest agent CIA. Postarajmy się go nie obudzić

-Tak. - Ścisnęła w dłoniach narzutę, oparła stopy na łóżku. - Dobrze, jestem gotowa. Rob, co musisz. To znaczy, co chcesz.

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

-Oczywiście.

Jęknęła, gdy ponownie poczuła jego usta. Zamknęła oczy. O Boże. Był taki czuły, troskliwy, dokładny... i powolny! Przyspieszył. I nawet oszołomiona pożądaniem zdała sobie sprawę, że usłyszał jej myśli. *Przepraszam.* Ale tak się niecierpliwiła. Uniosła biodra, by zwiększył nacisk. Przytrzymał ją. Rany, ta telepatia świetnie działała!

*Odrobinę w prawo, nie, w to drugie prawo. Szybciej. Szyb...* Straciła panowanie nad sobą, nie była w stanie dalej dawać

wskazówek. Ale też nie musiała. Sprawiał, że wzbijała się coraz wyżej, dalej, była na krawędzi, a on nie przestawał, aż...

Krzyknęła. Zadrżała. Zacisnęła uda.

-Au! - Wysunął się spomiędzy jej nóg. - Ależ jesteś silna.

Z jękiem przewróciła się na bok. Nadal wstrząsały nią spazmy rozkoszy.

Osunął się na posłanie obok niej i wziął ją w ramiona.

-Wszystko w porządku, skarbie?

-Tak - szepnęła.

Oboje znieruchomieli, gdy rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

-Austin? - zawołał Garrett. - Co tam się dzieje?

Potrzebujesz wsparcia?

- Odwiedziła mnie dziewczyna! - odkrzyknął. - Idź sobie.

Chwila ciszy.

- Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

Darcy komicznie przewróciła oczami, gdy usłyszała śmiech za drzwiami.

- Spadaj, zboczeńcu! - krzyknął Austin. Gdy znowu zapadła cisza, przewrócił ją na plecy. - Na czym stanęliśmy?

Objęła go.

-Właśnie miałam największy, najbardziej intensywny orgazm w życiu.

-Och, trudna sprawa, ale zobaczymy, czy da się pobić rekord. - Pochylił się nad jej piersiami.

Darcy wstrzymała oddech, gdy powróciły doznania. Nie minęło dużo czasu, a znowu poczuła wilgoć między nogami.

- Prezerwatywa? – szepnął.

-Nie. - Miała zamknięte oczy. Drażnił ją rozkosznie. - Żadnych chorób.

-Cięża? - Znieruchomiał.

Uniosła powieki. Wzruszyła ją troska na jego twarzy.

-Nie mogę mieć dzieci.

Skrzywił się boleśnie.

-Tak myślałem. Przepraszam.

Przełknęła ślinę i upomniała się, że nie może się rozplakać. Austin byłby cudownym ojcem. Kolejny powód, dla którego nie może z nią zostać.

-Kocham cię. - Leżał między jej nogami. - Bez względu na wszystko.

Krzyknęła, gdy w nią wchodził. Oplotła go ramionami i przywarła do niego.

*Kocham cię.* Powtarzał te słowa w jej głowie i napierał na jej ciało. Przywarli do siebie, fizycznie i psychicznie, a ich doznania stapiały się i prowadziły ich coraz wyżej i wyżej.

Austin zadrżał i doszedł w niej. Jego jęk niósł się echem w jej uszach i głowie. Jej ciało odpowiedziało zmysłowym drżeniem. Nie wiedziała, czy ten orgazm był intensywniejszy od poprzedniego; na pewno był słodszy, bo doświadczyli go razem.

Osunął się na posłanie i objął ją.

-Wszystko w porządku, skarbie?

Zadrżała. Ciepło tak szybko ulatniało się z jej ciała.

-Znowu mi zimno.

-Chodź pod kołdrę. – wstał, odsunął narzutę. Darcy wśliznęła się do pościeli. Austin zgasił światło. Księżyc zapalał srebrzyste błyski w jego włosach.

Ułożył się koło niej z uśmiechem.

-Rozgrzeję cię, kiedy tylko dojdę do siebie po rundzie pierwszej.

- Czyżby to był mecz bokserski? - Przywarta do niego.

Skrzywił się

-Na dziewięć rund chyba me ma co liczyć.

Z uśmiechem bawiła się włosami na jego piersi.

-Zniknąłeś z mojej głowy.

Kącik jego ust uniósł się lekko.

-Oszczędzam siły.

-Od zawsze byłeś telepata?

Zamknął oczy. Oddychał coraz wolniej i myślała już, że zasnął. Taki niewinny i przystojny.

Uniósł powieki. Wpatrzył się w sufit.

-To cecha dziedziczna, ale w mojej rodzinie ujawnia się co drugie pokolenie. Mój dziadek był telepata. Ze strony mamy.

-Ten, po którym masz imię?

Lekko skinął głową.

-Dziadek Olaf. Kiedy byłem mały, słyszałem, że ludzie coś mówią, ale nie poruszają przy tym ustami. A kiedy reagowałem, patrzyli na mnie jak na dziwoląga. Bałem się, że coś jest ze mną nie tak.

- Pewnie było ci ciężko.

-Tak. Ale dziadek Olaf to rozumiał i wytłumaczył mi, co się dzieje. Początkowo byłem przerażony, ale on zrobił z tego zabawę jakbyśmy należeli do elitarnego klubu, tylko dla nas dwóch. - Uśmiechnął się. - W Minnesocie chodziliśmy na ryby nad jego ulubione jezioro i prowadziliśmy długie rozmowy, nie otwierając ust.

Darcy stłumiła ukłucie żalu. Nadal brakowało jej rozmów z siostrami.

-Miałeś szczęście, że był przy tobie.

- Uprzedzał mnie, żebym ostrożnie posługiwał się darem, ale z wiekiem byłem coraz śmielszy i... zarozumiały. Uważałem się za wielkiego obrońcę moich siostr. Czytałem w myślach ich przyjaciół. To się im nie podobało, przeganiałem ich gdzie pieprz rośnie.

Darcy westchnęła.

- Twoje siostry były pewnie zachwycone.

Uśmiechnął się.

-Wtedy bolała mnie ich niewdzięczność. Teraz wiem, że zachowywałem się jak wszechwiedzący dupek. - Spoważniał. - Kiedy miałem mniej więcej piętnaście lat moje zdolności nagle się rozwinęły i zacząłem się nimi chwalić. To denerwowało ojca. Zawsze był zazdrosny o więź łączącą mnie z dziadkiem. Uznał, że Olaf ma na mnie zły wpływ, podejrzewał nawet, że staruszek wciągnął mnie do sekty.

-O nie. - Oparła się na dłoni. -I co zrobił?

-Zabronił mi widywać się z dziadkiem. Wściekły, odparłem, że to i tak nic nie da, bo kontaktujemy się telepatycznie. Wtedy spanikował i wywiózł nas do Wisconsin. Powtarzał, że moje zdolności są złe, i zabraniał mi ich używać.

-Przykro mi. - Głaskała go po włosach. - Musiało to być dla ciebie trudne.

Wzruszył ramionami

-Wtedy zdałem sobie sprawę, że nie jestem wcale taki, jak mi się zdawało. Odległość była za duża, nie byłem w stanie połączyć się z dziadkiem myślami. W szkole byłem nowy, nie chciałem uchodzić za dziwaka. Siostry były na mnie wściekłe, bo przez przeprowadzkę straciły wszystkich przyjaciół. I wtedy... poddałem się. Chciałem żeby wszyscy mi wybaczyli, więc starałem się być normalny. Chciałem, żeby ojciec był ze mnie dumny. Należałem do szkolnej reprezentacji piłkarskiej i pływackiej. Byłem pilnym uczniem i studentem.

Darcy westchnęła. Aż za dobrze wiedziała, jakie to uczucie być więźniem świata, w którym nie chce się przebywać

-A twój dziadek?

Byłem już na studiach, gdy zadzwonił i powiedział, żebym przyjechał. - Na chwilę zamknął oczy, zacisnął zęby, a przez jego twarz przemknął grymas bólu. - Z trudem go poznałem. Był w bardzo złym stanie. Nie wiedziałem wtedy, jak bardzo mnie potrzebuje. Błagał, żebym przestał walczyć z naturą, żebym zaakceptował dar i wykorzystał go w służbie dobra. Zaklinał, żebym się go nie wstydził, tłumaczył, że Bóg mi go dał w określonym celu i moim zadaniem jest dowiedzieć się w jakim.

-To musiał być dobry człowiek - szepnęła Darcy. Jego podejście do życia przypominało filozofię Maggie, choć Darcy nigdy nie pojmowała, co dobrego może przyjść z egzystencji wampira.

Austin westchnął.



-Miałem poczucie, że go zdradziłem. I siebie. Kiedy umierał, obiecałem mu, że spełnię jego prośbę. Wstąpiłem do CIA i doskonaliłem moje umiejętności, by je wykorzystać w walce ze złem.

- Czyli ze mną? - zapytała cicho. Spojrzał na nią z irytacją.

-Nie obrażaj mojej ukochanej.

Z uśmiechem położyła mu głowę na ramieniu. Teraz już wiedziała, czemu tak zależało mu na walce ze złem. Nie oczekiwała, że się podda. Jego dar był zbyt cenny, by mógł go zmarnować, roztrwonić.

-Na Halloween pewnie przebierałeś się za super bohaterów.

Zachichotał.

-Tak. Szczególnie podobały mi się peleryny.

- A miałeś rajtuzy Supermana?

Skinał głową.

- I piżamę w Spidermana. I Batmana na piórniku.

Pogłaskała jego pierś. Z uśmiechem przewrócił się na bok.

- A ty na pewno miałaś Barbie w stroju kąpielowym.

Darcy się roześmiała.

- I domek płazowy.

-Typowa amerykańska dziewczyna. - Głaskał jej kark. -  
Opowiedz, co się stało.

Spowaźniała.

- Wolałabym nie.

- Chciałbym wiedzieć.

-Umarłam. I tyle.

- Byłaś dziennikarką telewizyjną. Widziałem nagrania. Byłaś dowcipna i inteligentna. - Odgarnął jej włosy. - Usiłowałem zrozumieć, co się wydarzyło. Widziałem się z Jackiem, twoim dawnym kamerzystą.

Wstrzymała oddech.

- Co u niego?

- Kiepsko. Coś go śmiertelnie wystraszyło. Uważa, że porwały cię krwiożercze wampiry.

-Biedak.

-Opowiedz mi, co się wtedy wydarzyło. W Halloween przed czterema laty.

-Kręciłam reportaż o dzieciakach, które bawią się w wampiryzm. - Spojrzała na niego niepewnie. - Naprawdę chcesz to usłyszeć?

- Tak. Mów.

Darcy wzdrygnęła się i pozwoliła wrócić wspomnieniom, które zazwyczaj od siebie odpychała.

- Poszliśmy do klubu w Greenwich Village, niedaleko placu Waszyngtona. Nazywał się Kły Fortuny. Jack zabrał swoją kamerę wideo. Chcieliśmy pogadać z nastolatkami i wrócić.

Zamknęła oczy.

- Podeszła do nas dwójka studentów. Draco i Taylor. Draco miał protezę imitującą kły, Taylor była słodka, po prostu chciała zwrócić na siebie uwagę. Pozowali nam, potem odeszli. I wtedy zobaczyłam dwóch dziwnych mężczyzn i podeszłam do ich stolika.

-Kto to był?

-Gregori we fraku, jak zawsze. I Szkot w czerwono-zielonym kilcie.

Austin zeszywniał.

-Wygląda mi na tego wampira, który mi porwał Shannę sprzed nosa. Wysoki, rude włosy spięte w kucyk i dziwaczny akcent?

Darcy uśmiechnęła się smutno.

-Tak, to zapewne Connor. - Początkowo jego akcent wydał jej się uroczy. - Myślałam, że to policjanci. Powiedzieli, że przyszli tam, bo słyszeli, że dzieją się w tym klubie dziwne rzeczy. Myślałam, że chodzi im o prochy. - Westchnęła. - Powiedziałam, że są za starzy, by bawić się w udawanie, jak dzieciaki. Connor odparł, że oni nie muszą udawać. I że nie mam pojęcia, ile mają lat.

Austin zmarszczył brwi.

- Nabijał się z ciebie.

- Myślałam, że tylko żartuje. Zwłaszcza kiedy wyznał, że jest wampirem.

Austin się poderwał.

- Powiedział to?

- Cały czas żartowali z Gregorim. Nie wierzyłam w ani jedno słowo i oni o tym wiedzieli. Zapytałam go nawet, czy jego transformacji dokonał potwór z Loch Ness, a on odparł, że nie powinnam szydzić z cioteczki Nessie. Świetnie się bawiliśmy, póki nie zawołałam Jacka, żeby ich sfilmował. Wtedy bardzo się zdenerwowali.

- Miał zwykłą kamerę?

- Tak. Nagle poczułam w głowie lodowaty chłód i głos, który mówił, że mam ich nie nagrywać, zabrać Jacka i wyjść. Ani się obejrzałam, a Gregori i Connor zniknęli. Stali przy barze i pili coś, co wyglądało jak krew. Byłam tak zniesmaczona, że porwałam torebkę i wybiegłam tylnymi drzwiami.

- I znalazłaś się w zaułku? - dokończył szeptem.

Darcy ukryła twarz w dłoniach. Wróciły koszmarne wspomnienia.

- To było straszne.

Austin objął ją ramionami.

- Opowiedz mi, a będzie ci łatwiej.

Opuściła dłonie.

- Spróbuję.

## **Rozdział 22**

- Wraz z Jackiem wymknęłam się do zaułka na tyłach klubu - zaczęła. - Byłam zdenerwowana, pamiętam, jak podskoczyłam, gdy zatrzasnęły się metalowe drzwi. Ze śmietnika śmierdziało na odległość. Kiedy usłyszałam szelest, bałam się, że to szczury - westchnęła. - Teraz żałuję, że tak nie było.

- Co się stało? - zapytał.

- Usłyszałam kobiecy krzyk, więc pobiegłam za kontener na śmieci. To była Taylor, ta dziewczyna z klubu. Mężczyzna przyciskał ją do ściany, nie widziałam jego twarzy, ale pochylał głowę nad jej szyją. Myślałam, że to Draco, jej chłopak, wydawał się podobny, ale widać było, że to nie są pieszczoty, na które oboje wyrazili zgodę. Taylor była przerażona. Złapałam faceta za ramię i kazałam mu natychmiast przestać.

- Nie usłuchał - domyślił się Austin.

Darcy się skrzywiła.

Zawarczał, strasznie, przerażająco, z głębi gardła. Przeraziłam się, ale zaatakował Tylor, więc usiłowałam go od niej oderwać. I wtedy Jack włączył reflektor przy kamerze i dotarło do mnie, że to nie Draco napadł Taylor i gryzie ją w kark. Byłam

wtedy wściekła. Tłukłam go pięściami w plecy. Jack krzyczał, żebym przestała, ale było już za późno.

- Zaatakował cię?

- Odepchnął mnie z taką siłą, że przeleciałam kilka metrów i wpadłam na Jacka i oboje runęliśmy na ziemię. Nic mi nie było, ale Jack leżał nieruchomo, ze zdumieniem na twarzy. Wyjęłam komórkę z torebki i wezwałam policję, krzyczałam, że w alejce mordują kobietę. – Ukryła twarz w dłoniach. - Nie myliłam się. Tamtej nocy naprawdę zamordowano tam kobietę. Mnie.

-Cicho, skarbie. -Austin ją objął. -Teraz już wszystko jest dobrze.

Opuściła dłonie i z trudem zaczerpnęła tchu.

-Rozglądałam się w poszukiwaniu jakiejś broni. I wtedy Jack szepnął: „Wampir”. Myślałam, że jest w szoku, ale podsunął mi kamerę i kazał patrzeć. Zanim wstałam, zerwał się i uciekł.

-Chyba żartujesz. -W oczach Austina zapłonął gniew. - Drań. Powinienem tam wrócić i skopać mu tyłek.

- Nie- Darcy dotknęła jego twarzy. - Był przerażony. On już poznał prawdę. Podniosłam kamerę i spojrzałam w wizjer. Nie widziałam napastnika, Taylor zwisała przy murze jak szmaciana lalka, a na jej szyi widniały dwie ranki po ugryzieniu.

Byłam oszołomiona. Przed sobą miałam prawdziwego wampira.

-I co zrobiłaś?

Darcy westchnęła.

- Zareagowałam jak dziennikarka. Zaczęłam nagrywać, wtedy on się odwrócił i na mnie spojrzał. Z jego kłów spływała krew. Wiedziałam, że muszę coś zrobić, bo inaczej zabije i Taylor, i mnie.

Oczy zaszły jej łzami.

- I powiedziałam mu, że mam dowody na jego istnienie i pokażę je całemu światu. Że będą go ścigać jak zwierzę. Puścił Taylor. Osunęła się na ziemię. Zapytałam ją, czy może się ruszać, i kazałam jej uciekać, ale ona siedziała i płakała.

Austin pocałował Darcy w czoło.

- Moja dzielna kochana.

-Cisnęłam w niego kamerą, ale ją odrzucił. Poruszał się tak szybko, że wszystko zlewało mi się przed oczami. Złapał mnie od tyłu i przyciągnął do siebie. Śmierdział krwią. Czulałam na szyi jego oddech i nacisk kłów.

Austin objął ją mocniej.

-Ukąsił cię?

-Nie. Otworzyły się tylne drzwi klubu i stanął w nich Connor, krzyczał do napastnika, że ma mnie puścić. Nazwał go Malkontentem i zaklinał, żeby przestał zabijać niewinnych. Tamten odparł, że lubi świeże posiłki.

-A więc to prawda. - mruknął Austin. - Są dwie grupy: Malkontenci i normalni.

-Tak. Malkontentom sprawia przyjemność dręczenie śmiertelników i nienawidzą innych wampirów za to, że im to utrudniają. - Darcy westchnęła. - Gregori powiedział, że zabierze Taylor do domu i zmieni jej pamięć. Zabrał też kasetę z kamery.

- A ty? - zapytał Austin.

Darcy się wzdrygnęła.

-Malkontent cofał się przed Connorem i ciągnął mnie przed sobą. Connor powiedział, że go spowalnia i powinien mnie puścić. Przybliżał się do nas i Malkontent spanikował. Czułam jego oddech na karku. I nagle powiedział, że musi odwrócić uwagę Connora.

Dotknęła twarzy Austina i zajrzała mu w oczy.

- W tamtym ułamku sekundy zrozumiałam, co to prawdziwy strach. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Już otwierałam usta, żeby krzyknąć, ale wampir był szybszy. Wydobył z kieszeni nóż i pchnął mnie w pierś.

Austin przyciągnął ją do siebie.

-Zabiję go, znajdę i zabiję.

- Później wszystko jest jakby za mgłą - szepnęła. -Pamiętam, jak Connor ryczał z wściekłości. Pamiętam ból i szok. Zrozumiałam, że umrę. Malkontent zniknął. Connor ukląkł koło mnie. Powtarzał, że mu przykro, że nie powinien był do tego



dopuścić. Pamiętam, że miał błękitne oczy. Wpatrywałam się w niego. Nie chciałam umierać sama. I wtedy powiedział, żebym się nie martwiła, że się mną zaopiekuje.

Wyśliznęła się z jego objęć i skuliła na posłaniu. Dygotała na całym ciele.

-Darcy. - Austin ułożył się koło niej i ją objął, ale drżenie nie ustawało.

*Darcy. Wypełnił jej umysł ciepłem. Jesteś bezpieczna. Jesteś teraz ze mną.*

Odetchnęła głęboko. Przeżyła tę opowieść. Mogła znowu zepchnąć straszliwe wspomnienia w najciemniejsze zakamarki swojego mózgu.

-Nie chciałam transformacji.

- Nie wątpię.

-Byłam półprzytomna, kiedy do niej doszło.

- Kto to zrobił? - zapytał szeptem. - Kto cię ukąsił?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Connor.

Austin z sykiem wciągnął powietrze.

- Powinienem go nienawidzić, ale uratował ci życie.

Prychnęła.

- Równie dobrze mógł mnie teleportować do Romatechu albo do szpitala, ale bardziej mu zależało, by zachować w tajemnicy istnienie wampirycznego świata. Straciłam rodzinę, dom, pracę, przyjaciół, oszczędności, szansę na rodzinę. Straciłam słońce i nadzieję na normalne życie.

- Ale teraz jesteś tutaj. To o wiele lepsze niż śmierć.

-Za dnia jestem martwa - szepnęła.

- Ale w nocy pełna życia. Szklanka jest w połowie pełna, nie pusta. I ja będę z niej pił razem z tobą.

Posłała mu smutne spojrzenie.

-Stracisz pracę, jeśli zwiążesz się z wampirzycą.

Wzruszył ramionami.

-Być może. Będziemy żyli dzień za... czy raczej noc za nocą. Uda się nam.

-Mam nadzieję. - Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. Jej nozdrza drażnił zapach, złożony, smakowity. Austin.

-Jeśli udało się Shannie i Romanowi, uda się i nam.

-Tak, ale nadal mają pewien problem. - Darcy wsłuchiwała się w dziwny odgłos, jakby bicie jej serca było słyhać w całym pokoju. Usiłowała skupić się na rozmowie. -Shanna chce mieć dzieci, ale to się może nie udać.

-No tak, rozumiem.

Rytmiczny odgłos narastał. Darcy podejrzewała, że coś jest nie tak z jej sercem.

-Roman chciał na powrót stać się śmiertelny, ale to też się nie udało.

-Co?

Austin wsparł się na łokciu.

Jęknęła, gdy zobaczyła żyłę na jego szyi. To nie jej serce było tak głośno, tylko jego, to jego krew ją przyzywała.

- Darcy? - Dotknął jej ramienia.

Drgnęła.

-Tak?

- Zadałem ci pytanie. Dobrze się czujesz?

- Tak, tak. - Boże, dopomóż. Jestem głodna.

- Czy można w jakiś sposób zrobić z wampira śmiertelnika?

- Roman myślał, że tak, ale eksperymenty na świnkach się nie powiodły. A Shanna nie dopuści, by eksperymentował na sobie. - Znów odnalazła wzrokiem żyłę. Boże, dosłownie widzi jej pulsowanie. Czuje zapach krwi. To straszne, jeszcze nigdy tego nie doświadczyła. Z drugiej strony od czterech lat nie przebywała w towarzystwie śmiertelnika.

A teraz reaguje jak... jak wampir.

- Jak działa ten eksperyment?

-Nie działa. - Zazgrzytała zębami ze złości. Odczuwała dziwny ból w dziąsłach.

-Dlaczego nie?

-Gdzie twoja bransoletka? - Spojrzała w dół, ale jego nogi zakrywała kołdra.

-Zdjąłem pod prysznicem. Darcy, dlaczego ten eksperyment nie działa?

-Chodzi o DNA, mutuje. Roman uważa, że jego metoda zadziała, tylko jeśli wykorzysta oryginalne DNA śmiertelnika. - Zapach jego krwi mącił jej myśli. Czuła bicie jego serca w całym ciele. Boże, a jeśli on ma rację? Nie panuje nad siłą i oczami. A jeśli zaraz pojawią się kły?

Zerwała się z łóżka, poszukała ubrań na podłodze.

Znalazła szorty i włożyła je.

Austin się wyprostował.

- Co się stało?

Włożyła koszulkę. Łaskotanie w dziąsłach narastało. Boże, co będzie jeśli go ukąsi? Jeśli go zabije?

Wstał.

- Nie idź. Czeka nas jeszcze druga runda.

Włożyła szlafrok.

- Nie chcę tu spać. Przez okno wpada słońce – Wsunęła stopy w klapki.- Będzie mi wygodniej nad basenem.

Wyjął szorty z walizki i ubrał się.

- Idę z tobą.

- Nie.

Spojrzał na nią ostro.

-Nie odpychaj mnie. Podjęłaś dzisiaj decyzję, przechodząc tutaj. Było cudownie. Nie wycofuj się teraz.

Poczuła ból w dżiąsłach.

-Muszę iść. - Otworzyła drzwi.

- Do cholery, Darcy! - Szedł w jej stronę. – Powiedz o co chodzi!?

-To prawda, było cudownie. - Oczy zaszyły jej łzami. - Ale to się nie może powtórzyć. Przykro mi.

Pobiegła.

-Musimy pogadać! - zawołał za nią. - Za pięć minut u ciebie!

-Hej! Co jest? - zapytał nagle Garrett.

Darcy przyspieszyła, żeby się nie zorientował, że dziewczyna Austina to wampirzyca. Wystarczy, że złamała mu serce. Nie chciała, żeby z jej powodu stracił też pracę. Wampiryczny słuch sprawiał, że słyszała ich rozmowę.

-Problemy z dziewczyną? - zapytał Garrett.

-Ułoży się - mruknął Austin. - To nic poważnego.

Miała łzy w oczach, gdy wybiegła na dach. Owszem, to coś poważnego. Na wieki zostanie wampirzycą.

Pięć minut później zapukał do drzwi pokoju kąpielowego.

Cisza.

-Darcy, wiem, że tam jesteś. - Obserwował ją przez kamerę, gdy się ubierał. Wzięła butelkę chocoood i garść chusteczek i poszła do sypialni. Zapukał głośniej.

- Musimy pogadać.

Drzwi się uchyliły. Miała oczy czerwone od łez. Jezu, nie mógł patrzeć na jej cierpienie. Zwłaszcza gdy nie znał jego przyczyny.

-Co się stało do cholery?

- Bardzo mi przykro- szepnęła.

- Rozmawialiśmy o eksperymencie, aż tu nagle... to o to chodzi? Przejęłaś się, że eksperyment się nie udał?

Usiłował siłą otworzyć drzwi, ale nie mógł pokonać jej oporu.

- Nie odpychaj mnie, Darcy. Wiesz, że cię kocham.

Po jej policzku spłynęła łza!

-Nie mogę wymagać, żebyś dla mnie ze wszystkiego zrezygnował.

- Nie wymagasz. To mój wybór.

Pokręciła głową.

-Nie. Nie pozwolę, żebyś się dla mnie poświęcał.

-Dlaczego? Nie uważasz, że jesteś tego warta?

Pociągnęła nosem. Po jej policzku spłynęła kolejna łza.

-Nie uznaję poświęcenia.

-Nieprawda. Poświęciłaś się dla Taylor.

Skrzywiła się.

-I zobacz, co mi z tego przyszło. Straciłam wszystko. Nie chcę, żeby i ciebie to spotkało. Z czasem mnie znienawidzisz. Gdy stracisz pracę, przyjaciół i rodzinę, znienawidzisz mnie.

-Nie!- Oparł dłoń o framugę. Pochylił się. - Darcy, uratowałaś Taylor. Pozwól mi zrobić to samo dla ciebie.

Boleśnie zaczerpnęła tchu.

- Przepraszam.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Wpatrywał się w nie z niedowierzaniem. Do jasnej cholery. Chciał dla niej wszystko poświęcić, a ona tak go potraktowała? Zacisnął pięści.

-Nie!- Walnął w drzwi i zawrócił do siebie. Cholera, cholera! Złość narastała z każdym krokiem. Jak ona mogła mu to zrobić? Pokonał taką długą, od wroga wampirów do jej kochanka. Nie może tak po prostu go odepchnąć.

I nie zrobi tego. Do diabła. Już on jej pokaże. Nie może go po prostu odprawić.

Pół godziny później Darcy wyrwał z zadumy odgłos walenia do drzwi.

- Odejdź - szepnęła i z powrotem opadła na poduszkę

Zapadła cisza. Wyobraziła sobie, jak Austin nerwowo przechadza się pod drzwiami. A może już odszedł, pogodził się z nieuniknionym. Z jej oczu znowu popłynęły łzy.

Postępuje właściwie. Pewnie ratuje mu życie, ale w głębi serca żywiła jeszcze nadzieję, że wyważy drzwi, wpadnie do środka i nie pozwoli jej odejść.

Walenie zaczęło się od nowa. Och, błagam, nie. Nie mam siły znowu cię odpychać. Przewróciła się na plecy i zakryła uszy poduszką, żeby stłumić hałasy. Walenie nie ustawało. Odrzuciła poduszkę, bo mokra poszewka była nieprzyjemnie chłodna.

-Darcy, jeśli nie otworzysz, wyważę drzwi!

Vanda? Darcy poczłapała do wejścia.



-Już idę. - Nie musiała krzyżeć, Vanda miała równie dobry słuch jak ona.

-Dzięki Bogu, już się bałam, że jesteś chora- mruknęła Vanda.

Darcy otworzyła drzwi.

-Nic mi nie jest.

Vada zamrugnęła szybko.

-Akurat. Wyglądasz okropnie.

-Dzięki. - Darcy zmrużyła zapuchnięte oczy i zobaczyła postać skuloną za Vandą. - O nie. Maggie. Co się stało?

- Tak, ona też wygląda okropnie. - Vanda wciągnęła Maggie do środka. - Myślałam, że może ty ją pocieszysz, ale...

Darcy wystarczyło jedno spojrzenie na zapłakaną twarz Maggie, aby na nowo zalać się łzami.

- Super- mruknęła Vanda. - Zapowiada się świetna zabawa.

-Och, Darcy, to było takie straszne. - Maggie zanosila się płaczem .

Darcy objęła ją.

-Biedactwo.

Vanda z westchnieniem zamknęła drzwi.

-Wygląda na to, że przyniosłam właściwy poczęstunek - Podniosła butelkę bez naklejki. - Zaraz się upijemy.

Darcy pociągnęła nosem.

-A co to jest?

Vanda weszła do kuchni.

-Prezent od Gregoriego. Najnowszy wynalazek Romana do serii fusion. Ciągle w fazie testowej. Jeszcze nie na sprzedaż.

Darcy i Maggie czule objęte poczłapały do kuchni. Vanda pokręciła głową.

-Jesteście żalosne. - Postawiła trzy szklanki na blacie i otworzyła butelkę. - O rany! - Oczy zaszły jej łzami od oparów alkoholu.

-Co to jest? - powtórzyła Darcy.

-Blissky, syntetyczna krew pół na pół ze szkocką whisky. - Vanda napełniła szklanki.

Darcy wrzuciła kilka kostek lodu do swojej i w ślad za przyjaciółkami poszła do saloniku. Usiadła w bujanym fotelu.

- Do dna. - Vanda wzniosła toast.

Kiedy już skończyły prychać i parskać, Vanda dołała wszystkim i odstawiła butelkę na stół.

- No dobra, która pierwsza?

Maggie wypła wszystko duszkiem.

- Ja - wychrypiała. Usadowiła się wygodniej - Byłam w DVN na rozmowie.

- O nie - jęknęła Darcy. - Dzisiaj?

-Tak. - Maggie otarła zapłakane oczy.

- Tak mi przykro. Chciałam cię uprzedzić. - Ale za bardzo pochłonęły ją własne problem z Austinem.

Magg'e wygięła usta w podkówkę.

-Wiedziałaś, że to obleśny zbok?

- Co się stało? - dopytywała się Vanda. – Obmacywał cię?

Maggie się wzdrygnęła.

-Gorzej. Chciał, żebym to ja go obmacywała. Byłam w szoku i tylko się na niego gapiłam. I wtedy stwierdził, że nadam się, póki mam otwarte usta.

-Cały Sly - mruknęła Darcy. - Wygadany jak mało kto.

Vanda się oburzyła.

-Mam nadzieję, że wysłałaś go do diabła.

Maggie się skrzywiła.

-Powinnam była to zrobić, ale byłam tak zdumiona, że tylko wybiegłam z gabinetu. - Opadła na poduszki. – I teraz już nigdy nie zostanę aktorką. Nigdy nie będę z Donem Orlandem.

Darcy wychyliła szklaneczkę do dna, dla kurażu.

-Jeśli chodzi o Dona Orlanda... powinnaś wiedzieć, że plotki o nim są prawdziwe.

-Nie. - Maggie wygięła usta w podkówkę.

Vanda jej dolała.

-Romansował z Corky Courrant i z Tiffany – wyjaśniła Darcy  
- I zapewne z innymi też.

-Drań - orzekła Vanda.

Maggie rozplakała się na nowo.

- A byłam taka pewna, że jesteśmy dla siebie stworzeni-  
sięgnęła po szklanke i pociągnęła łyk.

Vanda wychyliła swój alkohol. – Twoja kolej. O co chodzi?

Westchnęła.

-O faceta.

- Oczywiście. - Vanda uniosła szklaneczkę w toaście - Faceci  
to krwiopijcy.

-Zwłaszcza wampiry - sapnęła Maggie. Wszystkie trzy  
parsknęły śmiechem. -O Boże. - Maggie otarła łzy. - Nie do wiary,  
chyba się upiję.

-Jeszcze nigdy się nie upiłaś? - zapytała Vanda.

- Nie. Wychowałam się w surowej katolickiej rodzinie.  
Alkohol to grzech. O matko, wszystko to grzech. Myślałam że  
miłość i religia zmieniają świat, więc w 1884 roku wstąpiłam do  
Armii Zbawienia. Dostałam śliczny mundurek. Maszerowałyśmy

po całym Manhattanie i głosiłyśmy, że alkohol, lenistwo i cudzołóstwo to grzech.

-Naprawdę? Nigdy mi o tym nie mówiłaś – sapnęła Darcy.

Maggie wzruszyła ramionami.

-Niedługo to trwało. Miałam zaledwie dziewiętnaście lat, byłam bardzo naiwna. Po kilku tygodniach dołączyłam do grupy pracującej w slumsach. Zapuściliśmy się do niebezpiecznej dzielnicy nad rzeką. Nieśliśmy kosze świeżego chleba, żeby nakarmić ubogich. Ale oddzieliłam się od pozostałych, zgubiłam i o zachodzie słońca nie miałam pojęcia gdzie jestem. - W zadumie dotknęła blizny na policzku. Ja także nakarmiłam ubogich.

Darcy zamrugwała szybko.

- Dosłownie.

Spojrzały na siebie porozumiewawczo i parsknęły śmiechem.

- Za Maggie karmiącą ubogich. – Vanda uniosła szklaneczkę i wypily.

Vanda spojrzała na Darcy.

-Więc co to za drań?

-Austin, ale to nie drań.

Maggie zmarszczyła brwi.

-Chyba go nie znam.

-Och. - Darcy oparła stopy o skraj stolika i rozkołysała fotel.

- Znacie go jako Adama.

-Martwisz się przez Adama? - Tym razem to Vanda się zdziwiła. -W jacuzzi powiedział, że cię kocha.

-Rozmawialiście o mnie?

-Pewnie. - Vanda zmarszczyła brwi. - Powiedziałam, że nie może cię skrzywdzić.

-To nie on mnie krzywdzi, ale ja jego.

-Hura! - Maggie poprawiła się na szezlongu. -Skopiemy mu tyłek.

Vanda lypnęła na nią gniewnie.

-Darcy nie jest z tego powodu szczęśliwa.

-Och, sorry. - Maggie pochyliła się i runęła na ziemię.

-Jak on się nazywa? - zapytała Vanda. - Austin?

Maggie przewróciła się na plecy i czknęła.

-A mnie się wydawało, że ma na imię Adam. Albo Apollo, bóg słońca.

-Adam to jego pseudonim artystyczny – wyjaśniła.

-Adam, Austin, Apollo. - Vanda wzruszyła ramionami. Wszystko jedno.

Z podłogi dobiegł pijacki chichot Maggie. Ze śmiechem odepchnęła się za mocno od fotela. Przekoziółkował. Wylądowała na podłodze.

Vanda zerwała się na równe nogi, choć chwiała się przy tym niebezpiecznie.

-Nic ci nie jest?

-Nie! - Darcy turlała się po podłodze. - Schlałam się. -Zalała się łzami.

-No, świetnie. - Vanda pomogła jej wstać. - Schowajmy się, zanim wstanie słońce.

- Do sypialni. - Darcy poczłapała do drzwi. Maggie i Vanda ruszyły za nią. Osunęły się na wielkie łóżce.

Słońce chyba już wschodzi, pomyślała Darcy. Czowała jak nadciąga śmiertelny sen.

-Wiesz co, w życiu wampira jest jedna dobra rzecz- szepnęła Vanda po jej prawej stronie.

-Tak? - Maggie po lewej uniosła głowę.

-Nieważne, co się dzieje, nie grozi nam bezsenność.

-To prawda. - Darcy wzięła je za ręce. - Dzięki, że jesteście. Z takimi przyjaciółkami może jakoś to wszystko przeżyję. - Zapadła się w nicość.

## Rozdział 23

Darcy obudziła się z monstrualnym bólem głowy. Vanda i Maggie miały równie niewyraźne miny, gdy powlokły się na piętro dla służby. Darcy wzięła prysznic. Doszła do oczywistego wniosku, że nie może spojrzeć Austinowi w oczy. Jeśli go zobaczy, zacznie go błagać, aby ją znów przyjął. Zajrzała do kamerzystów i poprosiła, by realizowali program bez niej.

Przewodniczącą jury była tym razem Maria Concuela. Gregori zaprowadził ją do biblioteki. Pozostałe damy i Darcy obserwowały wszystko na ekranie telewizora w saloniku.

Cora Lee z piskiem wskazywała ekran.

-Są, są!

- Nie tak głośno - sapnęła Vanda.

Maggie jęknęła. Darcy masowała bolące skronie.

Gregori uśmiechał się do kamery.

-Witajcie w programie *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*. Zostało już tylko czterech uczestników, a po dzisiejszej konkurencji liczba ich zmniejszy się o połowę. Tym razem przewodniczącą jury jest szlachetna Maria Consuela z Hiszpanii.

Jurorka z wdziękiem skłoniła się do kamery i tylko dłonie kurczowo zaciśnięte na różańcu zdradzały jej zdenerwowanie.



-Pierwszy wystartuje Roberto z Buenos Aires. - Gregori otworzył drzwi i Roberto wszedł do biblioteki.

Włosy gładko zaczesane do tyłu dodawały mu elegancji. Skłonił się Marii Consueli.

-Do twoich usług, *senora*.

-*Gracias*. - Maria Consuela stanęła przy kominku i wskazała fotel. - Chyba wolalabym, żeby stał przy biurku.

-*Claro*. - Roberto uniósł fotel nad głowę i postawił we wskazanym miejscu. - Lepiej?

-Ależ tak. - W ciemnych oczach Marii Consueli błysło zadowolenie. - Ale chyba można by jeszcze przestawić szeszlą bliżej kominka.

-Oczywiście. - Roberto bez wysiłku przeniósł wiekowy mebel. Wyprostował się, poprawił mankiety. Nawet się nie spocił.

Maria Consuela się rozpromieniła. - *Gracias, senor*. Do zobaczenia.

Roberto się skłonił.

- Cała przyjemność po mojej stronie, *senora*. - Wyszedł.

Pamela westchnęła.

- Z pewnością wampir.

- I owszem - mruknęła księżna Joanna. - Zatrzymujemy go.

Damy ponownie skoncentrowały się na ekranie telewizora. Gregori zaprosił kolejnego uczestnika. Garth z Kolorado uśmiechał się promiennie.

-Dobry wieczór.

Darcy wstrzymała oddech. Garth Manly, znany także jako Garrett z CIA, musi dzisiaj odpaść. Maria Consuela przechyliła głowę.

-Czy mógłby pan łaskawie przestawić szeszlą pod okno?

-Nie ma sprawy. - Garth spróbował go podnieść, ale nie dał rady. W końcu dźwignął jeden koniec i pchnął ciężki mebel.

Maria Consuela się naburmuszyła.

-Rysuje pan podłogę.

-Przykro mi. - Garth pchnął szeszlą po raz ostatni.

Maria Consuela zmrużyła oczy.

-I jeszcze sekretarzyk.

Garrett ściągnął brwi.

-Sam nie dam rady, do tego potrzeba co najmniej dwóch mężczyzn. Może nawet trzech.

Maria Consuela wydeła usta.

-Rozumiem. Dziękuję. To wszystko.

Darcy odetchnęła z ulgą. Garrett został zdemaskowany.

Wampirzyca zajrzała do kamery.

- Moim zdaniem ten jest śmiertelny.

-Hura! - zawołała Córa Lee. - Mamy następnego!

-Cicho - burknęła Vanda z dłonią na czole.

Lady Pamela się skrzywiła.

-Jesteś w złym nastroju, moja droga.

-Cicho!- Syknęła Darcy, bo do biblioteki wszedł następny zawodnik.

- O, to Adam! - Ucieszyła się Cora Lee. - Lubię go.

Darcy warknęła, gdyby nie ból głowy.

-Witam. -Austin wydawał się spokojny.

Maria Consuela się zadumała.

- Tak sobie myślę, że fotel wyglądałby lepiej przy kominku.

-Dobrze. - Austin podszedł, uniósł fotel i postawił we wskazanym miejscu.

Darcy obserwowała go z zapartym tchem. Wydawało się, że zrobił to bez wysiłku. Z drugiej strony to nie był ciężki fotel. Nawet śmiertelnik poradziłby sobie z nim problemu.

Maria Consuela uniosła brew.

-I jeszcze szezlong... wołałabym żeby stał bliżej biurka.

- Oczywiście. - Adam obszedł mebel. Spojrzał w kamerę. Jego oczy płonęły uczuciem.

W obolałej głowie Darcy rozdzwonił się alarm.

Adam pochylił się i po chwili uniósł szeląg jedną ręką.

Damy jęknęły głośno.

Darcy opadła szczęką.

Vanda i Maggie patrzyły na nią pytająco.

- Wiedziałam! - Księżna Joanna z satysfakcją kiwała głową. - To na pewno wampir.

Darcy opadła na fotel. Co on wyprawia? Miał dzisiaj odpaść z programu.

Obiecał, że to zrobi. Prawda sprawiła, że zabrakło jej tchu.

Chciał zostać.

Na jeszcze jedną noc.

Z nią.

Odstawił szezlong.

- Coś jeszcze?

-Nie.- Maria Consuela się uśmiechnęła. - To było wspaniałe. *Gracias.*

Austin wyszedł. Cholera. Darcy zazgrzytała zębami. Jak on to zrobił?

-Ostatni uczestnik: Otto z Dusseldorfu - zapowiedział Gregori.

Dzięki Bogu. Darcy się wyprostowała. Oby strongman uniósł szeslong jak dyrygent batutę. Jeśli ktoś ma szansę pokonać Austina, to tylko on.

- *Ja, ja.* Otto już tu jest. - Wyszedł na środek i prężył się do kamery. Materiał marynarki napinał się na bicepsach. – Oj, Otto musi to zdjąć, zanim rozerwie.

- Ojej. - Maria Consuela opadła na fotel. - Jesteś bardzo silny.

- Chcesz wiedzieć, jak bardzo? - Podeszedł do fotela. - Otto zaraz ci pokaże.

- Santa Maria. -Wampirzyca zacisnęła dłonie na oparciu.- Na pewno?

-*Ja.* Nie bój się. Jesteś lekka *wie* piórko. - Otto dźwignął fotel i wyprostował się gwałtownie. Maria Consuela zapiszczała.

-Widzisz. To bardzo *einfach*. - Otto już miał odstawić fotel, gdy nagle syknął z bólu. Przechylił mebel i Maria Consuela runęła na ziemię. Zaczęła krzyczeć, ale fotel uciszył ją, lądując na jej głowie.

-Aaach! Złamałem paznokiec! - krzyczał przerażony Otto.

Gregori rzucił się na ratunek.

-Wszystko w porządku?

- Nie! - Maria Consuela zerwała się na równe nogi i zmierzyła Ottona płonącym spojrzeniem. - Niezdara! Nikt mnie tak nie potraktował od czasów inkwizycji!

- Ale Ottona boli. – wsunął zraniony palec do ust.

Darcy czuła jak drgają jej powieki. Stało się niewyobrażalne.

Otto z Dusseldorfu odpadł w konkurencji siłowej.

Tchórzyła. Unikała go. Austin stał na półpiętrze i obserwował damy wchodzące do holu. Darcy nie było wśród nich.

Gregori wyszedł na środek.

-Witamy na kolejnej ceremonii orchidei w programie *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*. Dzisiaj pożegnamy dwóch zawodników i zostaną dwaj finaliści. I to oni stoczą walkę o główną nagrodę: zaszczytny tytuł i pięć milionów dolarów.

Kamerzyści filmowali reakcje zebranych. Maria Consuela podeszła do Gregoriego z dwiema orchideami w dłoniach.

-Gotowa? - zapytał. Skinęła głową. - Kto dzisiaj nas pożegna? Zaraz się dowiemy, najpierw jednak chwila dla sponsora: kuchni fusion firmy Romatech. - Urwał i się uśmiechnął. - Witamy po przerwie, Maria Consuela zaraz wręczy czarne orchidee. Skinęła głową.

-Pierwszą otrzyma Garth z Kolorado.

-Można się było tego spodziewać - mruknął Garrett. - Zbiegł ze schodów po orchideę, wrócił na miejsce koło Austina. - Teraz chyba ty - szepnął.

Austin wstrzymał oddech.

-Drugą orchideę dostaje Otto z Dusseldorfu. – Maria Consuela mierzyła Niemca gniewnym wzrokiem, gdy ciężko człapał na schodach.

Otto wrócił na miejsce. Przyjrzał się Robertowi i Austinowi i zwiesił potężne ramiona.

-To *sehr, sehr* straszne. Ottona pokonały dwa mieczaki.

-Idziemy. - Austin i Garrett poszli do wschodniego skrzydła po bagaże tego ostatniego. Austin zajrzał do siebie, żeby w ukrytej kamerze sprawdzić, co się dzieje w sali portretowej.

Damy z westchnieniem powitały wiadomość, że Otto był wampirem, i wiwatowały, gdy się okazało, że Garrett był śmiertelny.

- Udało się nam! - zawołała jedna z nich. – Pozbyliśmy się ostatniego śmiertelnika.

Austin się skrzywił. Darcy jest pewnie wściekła. Będzie ją musiał przekonać, że nie stało się nic złego. Nadal przecież może przegrać z Robertem w finale.

Odprowadził Garreta na dół i pomógł mu spakować rzeczy do limuzyny. Otto siedział już w środku i mamrotał coś pod nosem. Hummer odjechał. Austin poszedł od razu na dach, do

pokoju kąpielowego. Zapukał. Nic. Nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wszedł.

- Darcy? Jesteś tam? - W salonie było pusto. W sypialni także. Przeszedł do kuchni, nasypał sobie lodu i dolał wody. Wrócił do saloniku i usiadł. Na stoliku stały trzy puste szklanki. Podniósł jedną z nich i powąchał. Aha! Zwrócił uwagę na przewrócony fotel bujany. A więc Darcy najpierw go splawiła, a potem się upiła. Uśmiechnął się pod nosem.

Drzwi się uchyliły. Odwrócił się.

Darcy otworzyła usta.

- Witaj, skarbie. - Uniósł butelkę. - Chcesz się znowu upić?

Spojrzała na flaszkę.

-Wczoraj miałam już dosyć.

-Dziwne. - Odstawił butelkę. - Ja nie.

Skrzywiła się i ostrożnie zamknęła drzwi.

Usiadł na szezlongu.

-Zadziałało?

-Co? - Zbliżała się ostrożnie.

- Czy alkohol sprawił, że zapomniałaś, że mnie kochasz?

Widział ból jej w oczach, gdy przysiadła na skraju fotela

- Nigdy o tym nie zapomnę. - Jej rysy stężały. - Pamiętam także, że obiecałeś, że dzisiaj dasz się wyeliminować.



- Nie mogłem. Najpierw musimy porozmawiać.

- To do mnie napisz. - W jej oczach błysnął gniew. – Chcesz, żeby mnie zwolnili? Bo tak się to skończy, jeśli wygrasz.

- Nie wygram. Jutro będę grubiański i bezczelny.

- Przez najbliższe dwa dni nie kręcimy. Jutro emitujemy drugi odcinek. Zobaczymy się dopiero w piątek, w ostatnią noc zdjęciową. Masz przegrać.

- Przegram, uwierz mi.

-Uwierzyć ci? Nie żartuj... Adam.

- Nigdy nie kłamałem na temat swoich uczuć do ciebie.

Zmrużyła oczy.

- Jak to zrobiłeś? Jakim cudem udało ci się jedną ręką podnieść szezlong?

Skoncentrował się na przewróconym fotelu. Mebel uniósł się powoli i stanął we właściwym miejscu.

Darcy wodziła wzrokiem od fotela do Austina.

-Jak to?

-Telekineza.

-Jezu, co ty masz za moc?

Wzruszył ramionami.

- Za słabą. Jeśli chodzi o ciebie. Chcę spędzić z tobą całe życie, a ty mnie spławiasz.

-Myślisz, że przychodzi mi to łatwo? - Potarła czoło. -Mam straszną migrenę.

- Moim zdaniem masz dwa wyjścia. Albo za mnie wyjdiesz albo przez całą wieczność będziesz mieć megakaca.

Łypnęła na niego groźnie, masując skronie.

- Wielkie dzięki. Nie ma to jak romantyczne oświadczenia.

Przysiadł koło niej.

- Pozwolisz? - Dotknął jej skroni i zaczął zataczać palcami małe kółka.

Zamknęła oczy.

-Nie powinieneś mnie dotykać!

- Dlaczego?

- Bo mój opór topnieje.

- I dobrze - jego dłonie zawędrowały na jej kark. Masował ją nadal. -Skarbie, nie znosisz chłodu. Nie opieraj się. Pozwól, żebym cię ogrzał.

-Austin, chcę, żebyś był szczęśliwy, a ze mną to niemożliwe.

-Kocham cię. Oczywiście, że będę z tobą szczęśliwy. - Wbił wzrok w szklanekę wody. Przesunęła się po blacie, aż znalazła się

w jego zasięgu. Wyłowił kostkę lodu i powiódł nią po policzku Darcy.

Znieruchomiała. Szeroko otworzyła oczy.

-Bardzo mi zimno.

-Teraz tak, ale jestem tu, żeby cię rozgrzać. - Całował jej skórę, rozpalał ślad po lodowatej kostce.

Wzdrygnęła się.

-Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz?

-Uwodzę cię? - Przesuwał kostkę wzdłuż jej obojczyka i między piersiami.

Pokryła się gęsią skórą.

-Nie odejdę ze świata wampirów. Jestem uwięziona. Musiałbyś żyć w nim razem ze mną.

-Wiem. - Obrysował kostką jej piersi przez koszulkę. - Mam tylko jedno pytanie.

Zadrżała.

-Tak?

Nacierał lodem jej sutki, chłód przenikał koszulkę oraz stanik

-Będiesz mnie nadal kochała, gdy będę stary i siwy? Albo łysy?

- Oczywiście.

-A więc załatwione. - Rzucił kostkę lodu na stół.

- W twoich ustach to brzmi tak łatwo. – Zadrżała. – Powinieneś się wstydzić. Wiesz, że nienawidzę zimna.

- Ale uwielbiasz, kiedy cię rozgrzewam – Zdjął jej koszulkę i sięgnął, żeby rozpiąć stanik.

- Uwielbiam cię. Kocham. – Objęła go.

Tak, pomyślał triumfalnie popychając ją na szezlong. Kocha go. I pragnie. Pieścił jej piersi, potem rozpiął rozporek i ściągnął jeansy. Zatrzymały się na butach, więc jednym ruchem ściągnął i spodnie, i adidasy.

Leżała na kwiecistych poduszkach w czerwonej koronkowej bieliźnie.

- Jesteś cudowna. - Przysiadł koło niej.

- Dziękuję. - Wyciągnęła do niego rękę.

-Chwileczkę. - Wyjął ze szklanki kolejną kostkę lodu i uważnie przyjrzał się jej majteczkom. - Hm.

Szeroko otworzyła oczy.

-Nie waż się.

-Obiecuję, że później cię ogrzeję.

Wstała, ale złapał ją i wrzucił jej kostkę lodu do majtek.

-Auć!- Pozbyła się bielizny.

- Ho, ho! - Rozpromienił się. - W życiu nie widziałam, żeby kobieta w takim tempie zdzierała z siebie majtki.

-Ty draniu. - Wzięła się pod boki i zmierzyła go wzrokiem. - Mamy poważny problem.

-Tak?

W jej oczach zalśniły łobuzerskie ogniki.

-Ja jestem naga, a ty masz na sobie garnitur i krawat.

- Och. Nie ma sprawy. - Chciał zdjąć marynarkę, ale go powstrzymała.

-To mi się nawet podoba. - Otaczała go powoli, dotykała jego piersi, ramion, pleców. - Przez to czuję bezwstydną. I szaloną.

Odetchnął głęboko, gdy poczuł dotyk jej piersi. Nabrzmiął.

-Muszę przyznać, że widok mi się podoba.

-Mnie też.- Bawiła się koniuszkiem jego krawata. Przesuwała nim między piersiami.

Przyciągnął ją do siebie.

- Chcesz, żebym cię rozgrzał?

- A masz czym? - Wyzwolila się z jego ramion. - Chodź. - Pociągnęła go za krawat, poprowadziła jak psa na smyczy.

I poszedł. Ochoczo. Chciało mu się wyć. W końcu ukochana kobieta prowadziła go do sypialni. A widok jej rozkołysanych pośladków stanowił dodatkową atrakcję.

Zatrzymała się przy łóżku i odwróciła powoli.

-Rozbiorę cię.

On jednak zdążył już zdjąć marynarkę i pozbyć się butów. Szeroko otworzyła oczy.

-Bardzo ci się spieszy.

-Skarbie, zaraz eksploduję.

-Naprawdę? - Oplotła go nogą, otarła się o niego. -Cierpisz?

-Lisica - mruknął, rozwiązując krawat. Ściągnął go przez głowę.

Irytująco wolno rozpiniała mu guziki. Z jękiem sam uporał się z paskiem, zdjął spodnie, odrzucił je na bok. Następnie przyszła kolej na jego bieliznę. A Darcy nadal rozpiniała mu koszulę.

-Dosyć tego.- Zdarł z siebie koszulę i podkoszulek jednocześnie. Skupił się na drzwiach. Zatrzasnęły się.

-O rany - szepnęła.

Siłą umysłu ściągnął narzutę i odkrył białą pościel.

- Wskakuj, kochanie.

Prychnęła pogardliwie.

- Niezła sztuczka, ale jeśli naprawdę chcesz mi zaimponować to udowodnisz mi, że potrafisz je też pościelić.

Objął ją i pociągnął za sobą na materac.

-Prac też umiem. I zmywać. – Skoncentrował się na jej piersiach.

Z jękiem zanurzyła mu palce we włosach.

- Usiłowałam trzymać się od ciebie z daleka, ale nie mogę ci się oprzeć.

Rozsunął jej kolana i ułożył między nimi.

-Zostanę tutaj.

Drgnęła, gdy poczuła jego dotyk między nogami. Była rozpalona i wilgotna. Drżała. Jęczała. Jej zapach doprowadzał go do szaleństwa. Pieścił ją ustami i szybko przekonał, że naprawdę jest im pisane szczęście w domowym zaciszu.

Krzyczała. Czuł, że jest blisko. O rany, musi w nią wejść. I to jak najszybciej.

-Kocham cię - szepnęła.

Podniósł głowę i zobaczył czerwony blask jej oczu. Wahał się tylko przez chwilę, ona jednak wykorzystała ten moment, by pchnąć go na plecy i znaleźć się na górze.

-Kocham cię - powtórzyła, obsypując pocałunkami jego klatkę piersiową. Drażniła jego sutki językiem.

Czuła jego erekcję między pośladkami i Austin wiedział, że jest na granicy.

-Darcy, nie mogę czekać.

Usiadła na nim okrakiem i przyjęła go. Jęczał, ilekroć się poruszyła.

-Teraz. - Złapał ją w pasie i pociągnął w dół. *Szybciej*, ponaglał ją w myślach. *Nie mogę czekać*.

Usiadła, odrzuciła włosy do tyłu. Kołysała się, początkowo powoli, zamknęła oczy, rozchyliła usta. W życiu nie widział równie seksownej istoty. Zamknął dłonie się na jej piersiach, ścisnął lekko. Z jękiem osunęła się na niego. Przytrzymał jej biodra, zwiększał tempo. Oddychała coraz szybciej, wpiła w niego palce.

Przyspieszał, napierał na nią. Już, zaraz. Zaciskał zęby, walczył o każdą minutę. Chciał, żeby skończyli razem.

Wsunął dłoń między ich ciała i dotknął jej, gorącej i wilgotnej. Krzyknęła. Objął ją i razem eksplodowali.

Nagle zeszywniała. Wyrwała się z jego objęć. Usiadła. Dygotała na całym ciele.

- Darcy, co się stało?

-Nie! - Zakryła sobie usta dłońmi. W jej oczach dostrzegł przerażenie.

- Darcy?



Odsunęła się od niego. Jej oczy lśniły czerwonym blaskiem. Zgięła się wóół, krzyknęła z bólu. Nie mógł jej tak zostawić.

-Co mam zrobić?

-Uciekaj!

Odskoczył, gdy zobaczył blask białych zębów. O rany! Wysunęły jej się kły. Wyskoczył z łózka.

Z jej gardła wyrwał się krzyk tak przesycony bólem i rozpaczą, że się zawahał. Darcy potrzebuje pomocy. Ale co powinien zrobić?

-Uciekaj! - Porwała poduszkę i wbiła w nią kły.

Wzdrygnął się, słysząc trzask rozrywanego materiału. Równie dobrze mógłby to być jego kark. Powietrze wypełniło pierze.

Pobiegł do kuchni, wziął butelkę chocołod, wrócił do sypialni. Zdjął zakrętkę.

-Masz.

Szlochała zwinięta w kłębek.

-Darcy! -Tracił ją zimną butelką.

Usiadła z gniewnym sykiem. Odskoczył. Skradała się po łózku z czerwonymi ślepiami i obnażonymi kłami.

Cholera. Czuł się, jakby karmił dzikie zwierzę. Z wahaniem podał jej butelkę.

Porwała ją, przechyliła i piła tak szybko, że krople krwi spływały jej na piersi.

Austin przełknął ślinę. Jak ma z tym żyć? Zaczął się ubierać. Słyszał, jak chciwie pije za jego plecami. W końcu, gdy zapiął koszulę, odgłosy ustały.

Odwrócił się. Odstawiła pustą butelkę na stolik przy łóżku. Prześcieradłem starła krew z piersi.

- Dobrze się czujesz?

Pokręciła głową, niezdolna na niego spojrzeć.

-Czy kiedykolwiek wcześniej wysunęły ci się kły?

-Tylk oraz. Ale to była reakcja automatyczna po transformacji. Czyli cztery lata temu. Ja... nigdy nie miałam ochoty nikogo ukąsić. Myślałam, że to mi nie grozi.

-Po prostu byłaś głodna. Musimy dopilnować żeby...

-Nie! - Spojrzała na niego ze łzami w oczach. - Już dzisiaj jadłam. Wcale nie jestem bardzo głodna. To było... Sama nie wiem. Straciłam panowanie nad sobą.

-Z podniecenia?

Po jej policzku spływała łza.

-Nie możemy tego powtórzyć. Mogłam cię zabić.

-Ale tego nie zrobiłaś. Zaatakowałaś poduszkę. -Skrzywił się, patrząc na rozcięty materiał.

-Musiałam coś ugryźć. - Rozpląkała się na dobre. - Nie możemy być razem. To dla ciebie zbyt niebezpieczne.

Serce waliło mu jak młotem.

-Coś wymyślimy. -To niemożliwe. Nie może jej znowu stracić.

-Nie! - Odwróciła się. - Wyjdź. I to już!

Miał wrażenie, że jego serce zanurzyło się w beczce kwasu, aż został tylko przeszywający ból. Zastanowił się, czy warto się kłócić, błagać, walczyć. Ona jednak nawet na niego nie spojrzała.

Ostatnie piórko opadło na posłanie, na zakrwawione prześcieradło. Zerknął na podartą pościel. Darcy miała rację. Mogła go zabić. Podszedł do drzwi. Wyszedł.

## **Rozdział 24**

Austin nie mógł dłużej zostać w apartamencie. Jego pokój za bardzo przypominał mu Darcy. Zapach jej szamponu został na poduszkach, uniemożliwiał sen. Pojechał metrem do siebie, do Greenwich Village. Ale i tam nie mógł pozbyć się bolesnych wspomnień.

Następnego dnia pojawił się w biurze. Nie minęło nawet pięć minut, a dotarło do niego, jak trudno będzie mu nadal pracować w CIA. Nie był już w stanie walczyć ze wszystkimi wampirami w

przekonaniu, że są złe. Musi wytłumaczyć Seanowi, że tylko Malkontenci stanowią zagrożenie.

Jeśli uda mu się skierować uwagę drużyny Trumna na Malkontentów, warto będzie zachować tę posiadłość.

Emma podeszła do jego biurka.

- Wydajesz się zmęczony. Chyba trudno jest być najseksowniejszym mężczyzną na ziemi.

- To wykańczające.

Westchnęła.

- Pobudka, chłoptasiu. Za pięć minut Sean chce widzieć ciebie i Garretta w sali konferencyjnej.

Austin jęknął. Sean pewnie zażyczy sobie sprawozdania na temat DVN i reality show. A żaden z tamtych wampirów nie stanowił zagrożenia dla ludzkości. Nawet potężny Otto to niewiniątko.

Podszedł do Garretta.

- Jak leci?

Ten podniósł głowę.

- Spisuję listę wampirów z programu. Skąd pochodził Reginald?

Austin zmarszczył brwi.

- Reginald? A to wampir?

- Tak mi się zdaje.

Austin westchnął.

- Nie mogę sobie przypomnieć. Chyba majstrowali przy mojej pamięci.

- Naprawdę? - Garrett spojrzał zaciekawiony. - Kiedy?

- Nie wiem. Skąd mam to wiedzieć, skoro majstrowali mojej pamięci?

- Och. - Garrett przeniósł wzrok na kartkę. - Tylu pamiętam.

- Mogę zobaczyć? Może coś mi się przypomni.

- Pewnie. - Garrett podał mu listę.

Austin przebiegł ją wzrokiem. Garrett nie jest zbyt skutecznym agentem, skoro zebrał tylko tyle informacji.

- Bez nazwisk. Trudno będzie ich odnaleźć.

Garrett wzruszył ramionami.

- Nigdy nie poznaliśmy ich nazwisk.

- Na pewno? - Austin uniósł brew. - A może dobrali się i do twojej pamięci?

Garrett się zmieszał.

- Nie wiem.

- Dowiedziałaś się, gdzie jest Shanna?

- Nie. - Garrett wstał powoli. - A nawet jeśli, to usunęli to z mojej głowy.

- Cholera. - Austin zgniótł kartkę. - Sean oczekują szczegółowego raportu, a my niczego nie pamiętamy.

- Ależ owszem, sporo pamiętam. Pamiętam apartament i pięć jurerek i... - Garrett paplał i paplał, a Austin słuchał i w odpowiedniej chwili niepostrzeżenie wśliznął się do jego głowy. Austin nie potrafił, jak wampir, usuwać wspomnień, ale umiał je modyfikować i komplikować, dodając fałszywe obrazy. Garrett przestał paplać i zamknął oczy, przytłoczony obrazami, które mu podsuwał.

- Dobrze się czujesz?

Garrett masował sobie czoło.

- Gorąco tutaj.

- Może coś złapałeś. A może to efekt uboczny ingerencji wampira w twój umysł.

- Tak. - Garrett skinął głową. - To możliwe. - Poczłapał w stronę sali konferencyjnej.

- Zaraz przyjdę! - zawołał za nim Austin i podszedł do niszczarki. Garrett okazał się żałośnie łatwym przeciwnikiem, ale przecież majstrowanie w umyśle kolegi z agencji nieprzyjemnie ocierało się o zdradę. Z drugiej strony, co miał robić? N i e może przecież pozwolić, żeby Sean zabijał niewinne wampiry.

Wrzucił listę Garretta do niszczarki i wcisnął guzik Pieprzyć to. Tym samym stał się podwójnym agentem.

Poszedł do łazienki, obmył twarz zimną wodą. Oddychał głęboko, aż się uspokoił. Dopiero wtedy skierował się do sali konferencyjnej.

Garrett był łatwym przeciwnikiem. Sean Whelan – na pewno nie.

Wszedł do sali i skinął głową zebranym.

- Dzień dobry. - Zamknął za sobą drzwi.

- Spóźniasz się - zauważył Sean. Siedział u szczytu stołu. Zgarbiony Garrett był po jego prawej stronie. Sean bawił się długopisem, uderzał nim w stół. - Mamy problem.

- Tak? - Austin podszedł bliżej.

- Oczekuję raportów, a l e Garrett nic nie ma. Mówi, że ty też nie. Twierdzi, że wampiry zmały wam myśli.

Austin usiadł.

- To bardzo prawdopodobne.

- Jak mogłeś do tego dopuścić? - Sean patrzył na niego wrogo. - Rozumiem, że Garrett nie zdołał odeprzeć ich ataku, ale ty? Austin, twoja moc nie mieści się na skali - Myślałem, że ty im się oprzesz.

Austin zmrużył oczy, jakby usiłował się skoncentrować

- Co nieco pamiętani, ale to nic wartościowego. Nie wiemy, gdzie jest pańska córka, sir. Niestety

Sean zacisnął usta.

- A co pamiętasz?

Austin wzruszył ramionami.

- Żadnych nazwisk, ale to nieszkodliwe wampiry

Sean się zachnął.

- Nie ma czegoś takiego jak nieszkodliwy wampir.

- Nie chcą zrobić nam krzywdy.

Sean uderzył długopisem w stół.

- Manipulowali twoimi myślami. Czyli już zrobili ci krzywdę.

- Pamiętam imiona! - krzyknął Garrett. - Był Roberto. Albo Alberto. I domek przy plaży.

Austin pokręcił głową.

- Nie, apartament

- Ach, tak, rzeczywiście. - Garrett się skrzywił. - Dlaczego mam przed oczami domek na plaży?

Austin wśliznął się do jego umysłu i dorzucił jeszcze parę obrazów.

- Pamiętam konkurs i piątkę jurerek.

- Puddle - dodał Garrett.



- Co? - Sean spojrział na niego zmieszany.

- Sędziowała nam piątka różowych pudli. - Garrett zmarszczył brwi i potarł lśniące czoło. - Nie, to niemożliwa

- A to dranie. - Sean walnął pięścią w stół. - Bawią się z nami. - Wstał. Zaczął przechadzać się nerwowo. - Tylko zmarnowaliśmy czas. Ani na krok nie przybliżyliśmy się do odnalezienia mojej córki.

Austin odetchnął głęboko.

- Moim zdaniem powinniśmy skoncentrować wysiłki na wampirach, które naprawdę atakują ludzi. Ci z DVN są nieszkodliwi, kręcą opery mydlane i popijają chocoood. Możemy im zarzucić kiepski gust, ale nie zbrodnie.

Sean zatrzymał się i spojrział na Austina.

- Skoro zmodyfikowali ci wspomnienia, nie można wierzyć w ani jedno twoje słowo. Nie ma nieszkodliwych wampirów.

- Pamiętam dość, by twierdzić, że te wampiry nie chcą robić ludziom krzywdy.

Sean się naburmuszył.

- A ty, Garrett? Co pamiętasz? Grupkę kochanych, słodkich wampirów?

Garrett poczerwieniał, jakby było mu gorąco.

- Nikt nikogo nie kąsał. Pudelki były milutkie. - Pot wystąpił mu na czoło. - To znaczy, damy.

Sean zmarszczył brwi.

- Wydajesz się chory. Na pewno cię nie ukąsiły?

Garrett pobladł.

- O Boże. - Rozpiął koszulę, obmacał kark. - Nic mi nie jest.

- Nieprawda. - Sean zacisnął usta. - Przeszedłeś pranie mózgu. Umów się z naszym psychiatrą.

- Tak jest, sir. - Garrett otarł spocone czoło. - Dziwnie się czuję, jakbym miał gorączkę.

- Możesz odejść - powiedział cicho Sean.

Austin także szykował się do wyjścia.

- Siadaj.

Opadł na krzesło. Jego umysł owiało gorące, duszne powietrze.

Wiedział kto to i wiedział, że ma mnóstwo wspomnień, których nikomu nie pokaże. Wspomnień, których rzekomo go pozbawiono. Wspomnień Darcy... Sean ponowił atak. Austin wzniosł blokadę i gromadził siły.

- Nieźle - szepnął Sean. - Wiesz oczywiście, że kiedy twoje myśli atakuje człowiek, czujesz gorąco? Interesujące, że Garrett się spocił...

Siła Austina sięgnęła zenitu. Cofnął blokadę i zmiażdżył napastnika na jego własnym terenie.

Sean jęknął.

Austin wstał.

- Nie próbuj tego więcej.

- I oczekujesz, że uwierzę, że wampiry majstrowały przy twoim umyśle? - Sean skrzywił się gniewnie. - Jesteś tak silny, że niczego nie mogli ci zrobić. Chyba że sam tego chciałeś.

Austin zacisnął zęby. Miał nadzieję, że skieruje uwagę Seana na Malkontentów i odwróci ją od Darcy i jej przyjaciół. To jednak nigdy się nie uda. Sean już mu nie ufa.

Szef obrzucił go pogardliwym spojrzeniem.

- Co się stało, Austin? Uwiodła cię jedna z nich?

Zacisnął pięści.

- Zapewniam, że nad wszystkim panuję.

- Udowodnij to. Wróć do apartamentu i zabij ich, póki śpią.

Austin z trudem przełknął ślinę.

- Nie.

Sean oparł dłonie na stole i pochylił się nad blatem.

- Erickson, zastanów się dobrze, zanim odpowiesz  
Odmawiasz wykonania rozkazu?

Tętno dudniło mu w uszach.

- Tak. Jeszcze dzisiaj złożę wymówienie.

- Idiota.

Austin pokręcił głową.

- To ty jesteś zaślepiony. Są dwa rodzaje wampirów. Powinniśmy dać spokój nieszkodliwym i skupić się na Malkontentach. To oni są groźni.

- Wszystkie są groźne!

- Nieprawda. Na miłość boską, Sean, porozmawiaj z własną córką. Ona powie ci prawdę.

- Nie mów mi o niej! Zwróciła się przeciwko mnie. A teraz ty także mnie zdradziłeś. Wynoś się!

Austin ruszył do wyjścia.

- Wychodzę. I nadal będę walczył ze złem. Nadal będziemy po tej samej stronie

- Nieprawda! Zdradziłeś nas! Wynoś się! - ryknął Sean.

Austin zamknął za sobą drzwi. W korytarzu czekały zaniepokojone Alyssa i Emma. Wyjął identyfikator i podał go Emmie.

- Nie odchodź - szepnęła. - Jesteś z nas wszystkich najsilniejszy.

- Nadal będę zwalczał zło. - Uśmiechnął się smutno.

- Uważaj na siebie. - Poszedł do windy i zjechał na parter.

Wszystko spieprzył. Sean wiedział, gdzie powstaje program, i był na tyle rozjuszony, że mógł zemścić się na wszystkich śpiących tam wampirach. Austin musi tam wrócić i zadbać o bezpieczeństwo Darcy i pozostałych. Została jeszcze tylko jedna noc. A potem Darcy i jej bliscy będą bezpieczni.

A potem? Stracił pracę. Stracił ukochaną kobietę. Usiłował wszystko uporządkować, a tymczasem jego świat legł w gruzach.

„Albo za mnie wyjdiesz, albo przez całą wieczność będziesz mieć megakaca”. Te słowa nie dawały jej spokoju.

Nie mogła za niego wyjść. Jak mogłaby go skazać na życie w mroku i żonę, która w każdej chwili może przemienić się w potwora? Trzęsa się na samo wspomnienie bólu, który poczuła, gdy wysuwały się kły, instynktownego odruchu, by z nich skorzystać, przemożnego pragnienia krwi.

Na szczęście jej strach i obrzydzenie były równie silne i to wystarczyło, by się opanowała i nie ukąsiła Austina.

Ale jeśli to się powtórzy? Co, jeśli przywyknie do tego i nie będzie już reagowała strachem? Wtedy nic jej nie powstrzyma i ukąsi Austina albo doprowadzi do jego transformacji wbrew jego woli. A wtedy ją znienawidzi. Tak jak ona nienawidzi Connora.

Miała łzy w oczach. Z tego co wiedziała, na całym świecie tylko ona i Gregori od chwili wampirycznych narodzin odżywiali

się wyłącznie sztuczną krwią. Zdawała sobie sprawę, że pozostali w przeszłości musieli kasać śmiertelników, ale nigdy nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Słodka Maggie wbijająca kły w czyjś kark?

Teraz jednak wiedziała, że to możliwe. Kiedy jej kły się wysunęły, rozpaczliwie zapagnęła krwi. I jeśli tak będzie co noc, w końcu przestanie się bać. To uczucie spowszednieje. Z czasem stanie się nawet przyjemne.

Nie może wciągać Austina w tę pułapkę. Ale wieczność na kacu jest żalosna. Istnieje tylko jedno wyjście – pograży się w pracy. Przynajmniej będzie produktywna. I przestanie myśleć o Austinie.

W środę zjawiała się w DVN tuż po zmierzchu i od razu zabrała się do montażu trzeciego odcinka, który trafi na antenę w sobotę. Po kilku godzinach zajrzał do niej Sly. Darcy najchętniej rzuciłaby w niego zszywaczem, nadal wściekła za to, jak potraktował Maggie.

- Cóż, Newhart, wiesz już kim jest ta laska w jacuzzi?

- Nie. - Skoncentrowała się na pracy. Niech zobaczy, że jej przeszkadza. - To już na zawsze pozostanie tajemnicą.

- Hm. - Podrapał się w brodę i całkowicie lekceważył wysyłane przez nią sygnały. - Większość piszących i dzwoniących twierdzi, że to Cora Lee albo lady Pamela.

Darcy tylko westchnęła i zajęła się pracą.

- Nadal dostajemy też maile krytyczne na temat ich strojów - ciągnął Sly. - Zajęłaś się tym?

- Tak. Odmłodziłam je. Na razie tego nie widać, ale chyba będziesz zadowolony.

- Dobrze. - Sly oparł się o framugę, jakby chciał tu spędzić kolejnych pięć minut. Darcy stłumiła jęk.

- Trzymacie się planu? - zapytał. - Kręcicie finał w piątek?

- Tak. W piątek poznamy zwycięzcę. - I oby to był Roberto, inaczej z jej kariery nici.

- Świetnie! Będę tam i wręcę czek. Zamówiłem taki wielki.

- Super.

- I zaprosiłem Corky Courrant, przeprowadzi wywiady.

- Świetnie - mruknęła.

- Bomba! - Sly odwrócił głowę. Coś w holu zwróciło jego uwagę. - Hej, Tiffany, spóźniasz się. - Spojrzał na Darcy. - Mam coś do załatwienia. Na razie. - Zamknął za sobą drzwi.

Darcy się wzdrygnęła. Coś do załatwienia, a jakże. Tiffany. Darcy pracowała do północy, zrobiła sobie przerwę dopiero podczas emisji kolejnego odcinka jej programu. W tym lady Pamela zapraszała uczestników na spacer po cieplarni. Na widok Austina serce pękało jej z bólu. Gdy

skaleczył się w palec, kamerzysta przeszedł samego siebie, żeby ukazać żądzę krwi na twarzy lady Pameli.

Darcy zadrgały powieki. Masowała napiętą skórę na skroniach. Dokonała właściwego wyboru. W świecie wampirów Austin nigdy nie byłby bezpieczny. Śmiertelnik wśród wampirów był jak butelka alkoholu w klubie AA. Po programie rozdzwonił się telefon.

- Darcy! Superodcinek! - zawołała Maggie.

- Cieszę się. - Słyszała podekscytowane głosy w tle. - Co tam się dzieje?

- Świętujemy! Bart, Bernie i Gregori przyszli do nas obejrzeć program. Pijemy bubbly blood. Roberto też chciał przyjść, mówił, że czuje się samotny tam na górze, ale Gregori mu zabronił, powiedział, że to byłoby niezgodne z zasadami programu.

- Rozumiem.

- Vanda usiłuje namówić Gregoriego, żeby zabrał nas do nowego klubu z męskim striptizem. Bart mówi, że tu niedaleko jest całkiem fajny, choć nie wiem, skąd to wie.

Darcy uniosła brew. Bart i tancerze?

- No proszę.

- Pojedziesz z nami? Gregori zabierze cię w sekundę.

- Nie, dzięki. Mam dużo pracy.

- No dobrze. - Maggie westchnęła. - Po prostu nie chcę, byś się martwiła, bo... och, przypomniałam sobie. Chyba powinnaś się dowiedzieć.



Darcy zmarszczyła brwi, słysząc jej wahanie.

- Co się stało?

- Gregori słyszał coś w holu i wyszedł sprawdzić. To był Adam. Czy t am Austin. Nieważne.

Serce Darcy zamarło.

- Co on tam robił?

- Gregori mówił, że sprawdzał zabezpieczenia. Powiedział, że potrzebujemy więcej strażników, zarówno za dnia, jak i w nocy.

Darcy wstrzymała oddech. Czyżby Austin coś wiedział? W końcu pracował w CIA. Może ma powody, by ich ostrzegać.

- Maggie, daj mi Gregoriego.

- Dobrze. - Chwila ciszy.

- Co się dzieje, skarbie? - To Gregori.

- Zabierz stamtąd damy i kamerzystów. I zadzwoń do... Connora. Zapytaj, czy może nam przysłać dodatkowych strażników.

- Co się dzieje? Zachowujesz się jak ten cały Adam.

- Później ci wyjaśnię. Ale uwierz mi, jeśli Adam się niepokoi, ma ku temu powody. Bądź ostrożny. - Rozłączyła się i ponownie zajęła pracą.

W czwartek także pracowała bez wytchnienia i zmontowała dwa kolejne odcinki. W piątek damy wystąpią w pięknych nowych

strojach wieczorowych. Wtedy wreszcie dostaną nowego pana. A ona po raz ostatni zobaczy Austina.

## **Rozdział 25**

Darcy spotkała się z Maggie i jurorkami w sali portretowej.

- Dzisiaj ocenicie inteligencję kandydatów, to ostatnia ważna cecha nowego pana na waszej liście. Oto pytanie. - Wręczyła kartkę lady Pamelii.

Damy siedziały na kanapach naprzeciwko portretów dwóch finalistów, Roberta i Austina.

W holu rozbrzmiały głosy. Drzwi stanęły otworem.

- Jestem! - oznajmił Sly. Wszedł, taszcząc dwumetrową kopię czeku. Oparł karton o ścianę i spojrzał na damy.

- O rany, ale z was laski!

Księżna Joanna i Maria Consuela zarumieniły się i spuściły wzrok. Lady Pamela i Cora Lee zachichotały. Vanda uniosła brew i zmierzyła go spojrzeniem. Maggie, blada jak ściana, schowała się za Darcy.

Ta uświadomiła sobie, że przyjaciółka czuje się nieswojo w obecności Slya.

- Maggie, zobacz, czy uczestnicy są gotowi.

Sly odprowadził ją wzrokiem.

- Wygląda znajomo. - Ponownie popatrzył na damy i skupił się na dwóch blondynkach. - Wieść niesie, że lubicie jacuzzi.

Darcy odchrząknęła.

- Czy jest już Corky Courrant?

- Nie, kończy swój program w DVN - odparł Sly. - Ale zaraz będzie.

Drzwi się otworzyły. Weszli kamerzyści, a za nimi Maggie, Gregori i uczestnicy, Darcy schroniła się w ciemnym kącie. Będzie cierpiała, przebywając w jednym pomieszczeniu

z Austinem, ale to już ostatni raz. Maggie podeszła do niej z niewyraźnym uśmiechem. Obie się ukrywały i zdawały sobie z tego sprawę.

Kamerzyści instalowali sprzęt i kręcili zbliżenia. Darcy zamrugła, widząc, w jakim stroju wystąpił Austin. Roberto był jak zwykle elegancki w garniturze, a Austin miał na sobie podarte dżinsy i pogniecioną koszulkę. Niesforne włosy sterczały na wszystkie strony. Szczękę pokrywał cień zarostu.

Domyśliła się, że chciał sprawiać wrażenie niechlujnego, ale jego strategia spaliła na panewce. Wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż zwykle. Z ciężkim sercem zauważyła coś jeszcze - nie musi chować się po kątach. Austin nie szukał jej wzrokiem, wpatrywał się w swoje zniszczone buty. A Roberto posyłał damom uwodzicielskie spojrzenia.

- Witajcie w finale programu *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi* - zaczął Gregori. - Dzisiaj damy dokonają ostatecznego wyboru, tytuł najseksowniejszego mężczyzny na ziemi zdobędzie albo Roberto z Buenos Aires, albo Adam z Wisconsin.

Bart filmował kandydatów. Roberto błysnął zębami w uśmiechu. Adam ciągle gapił się na swoje buty.

- Dzisiaj oceniają wszystkie damy - ciągnął Gregori i przedstawił je, a Bernie je filmował. - Jest też dzisiaj z nami wyjątkowy gość: Sylvester Bacchus, producent programu, osobiście wręczy zwycięzcy czek na pięć milionów dolarów.

Sly uśmiechnął się do kamery.

- Oto noc, na którą wszyscy czekaliśmy. Od emisji pierwszego odcinka otrzymaliśmy ponad pięć tysięcy maili i telefonów. Zapewne wy wszyscy także nie możecie się doczekać finału.

- To prawda - Gregor i skinął głową. - Zwłaszcza, że zwycięzca nie tylko zyska zaszczytny tytuł, ale i otrzyma czek na pięć milionów dolarów.

- to nie wszystko! - Sly dramatycznie uniósł ręce - Dostanie coś jeszcze!

- Najpierw jednak chwila dla sponsora. - Gregori wpadł mu w słowo. - Jak świętujemy specjalne chwile? Oczywiście kieliszkiem bubbly blood. To pyszna mieszanka krwi syntetycznej i szampana, naturalnie od Romatechu. - Gregori zastygł w uśmiechu.

Darcy zamrugała nerwowo. Najwyraźniej wszyscy zakładali, że obaj finaliści to wampiry,

Gregori dał kamerzystom znak, by wznowili nagrywanie.

- Witamy po przerwie. Sylvester Bacchus ma nam coś ważnego do powiedzenia.

- Owszem. - Sły uśmiechał się do kamery. - Jak wiadomo, nasze piękne jurorki należały do haremu Romana Draganestiego. Doprawdy zbrodnią byłoby pozwolić, by

dalej żyły bez pana. Zatem dzisiejszy zwycięzca otrzyma nie tylko tytuł i pieniądze, ale także wspaniały harem!

Austin gwałtownie podniósł głowę. Otworzył usta. Oczy Roberta rozbliły. Oblizął wargi i zlustrował damy.

Darcy zerknęła na nie. Kilka tygodni temu tylko o tym marzyły: chciały nowego, bogatego pana, który o nie zadba. Teraz jednak nie wydawały się zachwycone, raczej speszone i niespokojne. Podejrzewała, że nabrały dość poczucia własnej wartości, by nie cieszyć się, że są nagrodą w konkursie.

Spojrzała na Austina. Patrzył na nią. Właściwie nie patrzył, tylko łypał gniewnie. Nic dziwnego, wkurza go perspektywa wygrania haremu. Ale dobrze mu tak. W kółko powtarzała, te musi odpaść.

- Wyłonimy zwycięzcę na podstawie jednego pytania - Gregori zwrócił się do uczestników. - Który z panów chce zacząć?

- Ja - burknął Austin. - Chcę już mieć to z głowy.

Gregori uniósł brwi, słysząc jego oschły ton.

- Proszę bardzo. Przepraszamy na chwilę. - Spojrzał na Roberta.

Maggie wyprowadziła go z sali. Austin stał przed jurorkami i czekał.

Gregori skinął głową.

- Czekamy na pytanie.

Lady Pamela odczytała je na głos:

- Zakładając, że wygrasz i będziesz naszym panem; jak zamierzasz rozwiązywać konflikty między nami?

Darcy pochyliła się, ciekawa jego odpowiedzi. Do tej pory cały czas gapił się na czubki swoich butów.

Uniósł głowę i spojrzał z irytacją na jurorki.

- Nie zamierzam. - Odwrócił się na pięcie.

Zareagowały oburzeniem.

- Jakże to? - zaczęła księżna Joanna. - Mógłbyś nam to wyjaśnić?

Austin się zawahał.

- Posłuchajcie, jesteście inteligentne. Same rozwiążecie własne problemy. - Zniknął za drzwiami.

Vanda rzuciła Darcy ukradkowe spojrzenie.

- Co za dupek.

Darcy wstrzymała oddech. Dzięki wsparciu Vandy i zachowaniu Austina może jeszcze uniknąć katastrofy.

Księżna Joanna się naburmuszyła.

- Nie jest szarmancki.

- A jaki ponury. - Maria Consuela się wzdrygnęła. - Pamiętam katów z weselszą miną.

Cora Lee wydeła usta.

- Warczał na nas jak wściekły pies.

- I ten jego strój! - dodała lady Pamela. - Nie możemy mieć takiego pana.

Vanda się uśmiechnęła.

- A więc załatwione. Adam odpada.

Darcy odetchnęła z ulgą i bezgłośnie podziękowała Vandzie. Austin nie dostanie haremu, a ona zachowa pracę.

Weszła Maggie z Robertem. Skłonił się szarmancko

Lady Pamela powtórzyła pytanie.

Uśmiech Roberta był równie śliski jak jego włosy.

- Pozwólcie, że na początku zaznaczę, iż byłbym zaszczycony, zostając waszym panem.

- Dziękujemy ci - odparła księżna Joanna. - Ale jak rozwiązałbyś konflikt między nami?

Roberto wzruszył ramionami.

- To bezpodstawne pytanie. Nie byłoby żadnych konfliktów.

- Słucham? - Lady Pamela się zdziwiła.

- Kiedy będę waszym panem, będzie się liczyć jedynie moje zdanie. A zatem zawsze będziecie się ze mną zgadzać i będziemy egzystować w pokoju i harmonii.

Zapadła cisza. Roberto się uśmiechał, zapewne przekonany, że era pokoju i harmonii już nastąpiła.

Vanda zmrużyła oczy.

- A jeśli się z tobą nie zgodzimy?

- Ja jestem panem. Zrobicie, co wam każę, będziecie myśleć to, co ja myślę.

Nadal cisza. Kobiety wymieniły spojrzenia.

- Mogę prosić? - Gregori wskazał drzwi. - Jurorki muszą dokonać ostatecznego wyboru.

Roberto skłonił się i wyszedł.

- No cóż. - Cora Lee westchnęła. - Przynajmniej jest dobrze ubrany.

- I przystojny - mruknęła lady Pamela. - I . . . i ma maniery.



- A mimo tego jest w nim coś, co sprawia, że mam ochotę rozerwać go na strzępy - stwierdziła księżna Joanna.

Maria Consuela skinęła głową.

- Jest zły.

- To arogancki drań - zachnęła się Vanda.

- To chyba zalety pana? - zapytała Cora Lee.

- Jeśli tak, nie chcę żadnego pana - prychnęła Vanda.

- Ależ musimy go mieć! - zaprotestowała lady Pamela. - Same nie damy sobie rady.

- Do tej pory radziłyśmy sobie świetnie - zauważyła Vanda. - Nie potrzebujemy faceta, żeby się nami zajmował.

Księżna zmarszczyła brwi.

- Ale potrzebujemy pieniędzy. A zatem... pana.

Cora Lee przechyliła głowę.

- Możecie mi przypomnieć, co było nie tak z Adamem?

Darcy nerwowo przełknęła ślinę.

- Nie. - Vanda wstała. - Zdecydowałyśmy jednogłośnie, że Adam nie wchodzi w grę.

- Był źle ubrany - zauważyła lady Pamela.

- Drobiazg, nauczymy go tego - orzekła Cora Lee.

Maria Consuela wstała.

- Był niegrzeczny. Odmówił nam pomocy.

- To prawda. - Księżna Joanna także wstała. - Ale zrobił to, bo uważa, że same sobie poradzimy. Powiedział, że jesteśmy inteligentne.

Cora Lee zerwała się na równe nogi.

- Więc nie będzie nam dyktował, co mamy myśleć? Co mówić?

Księżna skinęła głową.

- Chyba pochopnie go odrzuciłyśmy.

Darcy otworzyła usta z wrażenia. Spojrzała błagalnie na Vandę.

- Posłuchajcie! - Vanda podniosła ręce. - Nie potrzebujemy ani jednego, ani drugiego. Same sobie świetnie radzimy!

- Ja głosuję na Adama - zdecydowała księżna Joanna

- Ja też - zawtórowały lady Pamela i Cora Lee.

- Ja także - orzekła Maria Consueta. - Musimy mieć Adama.

Darcy jęknęła w duchu. No, to koniec jej kariery.

- Ja głosuję przeciwko obu. - Vanda obstawała przy swoim. - Zobaczcie, ile osiągnęłyśmy. Nie przekreślajcie tego.

- Głosowanie się odbyło. Większość wybrała. - Gregori dał jurorkom znak, by usiadły. Wyjął latarkę z sejfu. Maggie

otworzyła drzwi i zawołała obu finalistów. Austin wydawał się zdenerwowany. Roberto emanował pewnością siebie.

Sly wysunął się naprzód.

- Za chwilę przypadnie mi zaszczyt ogłoszenia, kto zdobył tytuł najseksowniejszego mężczyzny na ziemi.

- Jeśli z jakiegokolwiek powodu zwycięzca nie będzie w stanie wypełnić swoich obowiązków związanych z tytułem, jego miejsce zajmie drugi finalista - dodał szybko

Gregori.

Sly przycisnął do piersi gigantyczny czek. W jego oczach rozbłysły złośliwe iskierki.

- Roberto z Buenos Aires?

- Tak? - Roberto zrobił krok do przodu. Z błyskiem w oku wyciągał ręce po czek.

- Przegrałeś. - Sly zachichotał okrutnie.

Roberto znieruchomiał.

- Co?

Austin pobladł. Cofnął się o krok.

- Najseksowniejszym mężczyzną na ziemi został Adam z Wisconsin! - ogłosił Sly.

Gregori pchnął zaszokowanego Austina do przodu.

- Gratulacje! - Sly uściskał mu rękę. - Oto czek na pięć milionów dolarów. - Wetknął mu wielki kawał tektury.

Damy, z wyjątkiem Vandy, grzecznie biły brawo.

Sly spojrział na nie.

- A to twój nowy harem!

Słysząc było, jak Austin z trudem przelika ślinę.

- Ja... ja na to nie zasłużyłem. - Usiłował oddać czek.

Sly się roześmiał.

- Po co ta skromność! Damy cię wybrały!

- Więc są głupie! - krzyknął Roberto. - Jak mogły wybrać tego... tego prostaka, a nie mnie?

- Cicho! - burknęła Maggie.

- Posłuchajcie, ja nie chcę haremu - zaczął Austin.

Damy jęknęły.

- Nie chcesz nas? - szepnęła Cora Lee.

- Och, jesteście wspaniałe i bardzo was wszystkie polubiłem, ale to wy mnie nie chcecie. Ja... nie jestem w waszym typie.

Księżna Joanna zmarszczyła czoło.

- Wolisz mężczyzn?

Oczy Barta rozbłysły. Dosłownie.

- Nie. - Austin zazgrzytał zębami. - Ale interesuje mnie tylko jedna kobieta. Ta, którą kocham. Darcy. - Spojrzał na nią błagalnie.

Wszyscy patrzyli teraz na nią. Bart oślepił ją reflektorem kamery. Skrzywiła się.

- Czyż to nie urocze? - westchnęła Cora Lee.

- Och oczywiście - odrzekła lady Pamela. - Po prostu Darcy zostanie w haremie. I wszyscy będą zadowoleni.

- Chwileczkę, to niemożliwe! - zawołał Austin. Posłał Darcy przepaszające spojrzenie. - Zdaję sobie sprawę, że to co powiem, wszystko skomplikuje, ale musicie wiedzieć, że jestem śmiertelny.

W pokoju rozległo się chóralne westchnienie. Vanda. Maggie i Darcy wymieniły niespokojne spojrzenia.

Darcy jęknęła. Teraz dopiero się zacznie.

- To prawda. - wyszła na środek i wzięła latarkę od Gregoriego.

- To nie może być prawda - zaprotestowała księżna Joanna. - Widziałyśmy, jak podnosi szezlong jedną ręką.

Darcy skierowała światło na portret Roberta i oczom zebranych ukazały się jego kły. Przesunęła snop światła na wizerunek Austina. Nie zmienił się.

Kolejne jęki.

- To śmiertelnik?! - ryknął Sly. - Dałem cholerne pięć milionów zwykłemu śmiertelnikowi?

- Nie chciałem wygrać. - Austin odsunął czek. - Proszę bardzo.

- Nie. - Darcy pchnęła wielki karton w jego stronę. - Zasłużyłeś sobie. Jesteś najseksowniejszym mężczyzną na ziemi.

Jego oczy iskrzyły.

- Nie chcę haremu! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Miałaś przegrać! - odcięła się.

- To wszystko twoja wina! - Sly obwinił Darcy. - Pozwoliłaś, żeby śmiertelnik wygrał. Uprzedzałem, co będzie, jeśli do tego dojdzie.

Darcy poczuła, że powieki jej drżą.

- Wygrał uczciwie.

- Nie! - krzyknął Sly. - Niemożliwe, żeby śmiertelnik pokonał wampira. Zdradziłaś nas! Zwalniam cię!

Darcy się skrzywiła. Chciała się odwrócić, ale Bart i kamera byli tuż koło niej. Świetnie. Zwolniona na wizji i okrzyknięta zdrajczynią na oczach całego wampirycznego

świata. Już nikt nigdzie jej nie zatrudni.

- Nie możesz jej zwolnić! - Austin łypnął na Siya. - To moja wina. Wciąż mnie błagała, żebym dał się wyeliminować

- Ale to byłoby ustawianie konkursu - zauważył Gre-
- Zostając w nim, dopilnowałeś, że wszystko odbyło uczciwie.
- A kogo obchodzi uczciwość?! - wrzasnął Sly. Popatrzył na Gregoriego. - Zwalniam cię.

Gregori wzruszył ramionami.

- Myślałby kto, że sam ukułeś to wyrażenie, tak się nim chwalisz.

Lady Pamela podniosła rękę. żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Nadal mamy pewien problem. Nie możemy mieć śmiertelnika jako pana. Niby jak miałby nas chronić?

- Właśnie - zgodziła się księżna Joanna. - Nasz pan musi być wampirem.

- Ale nie jest - sapnął Sly. Nagle szeroko otworzył oczy. jakby przyszedł mu do głowy nowy pomysł. Z ukosa spojrzął na Austina. - Chociaż oczywiście to się może zmienić

Darcy jęknęła.

- Nie.

Austin wypuścił czek. Poblądł.

Damy popatrzyły na siebie porozumiewawczo.

- Sugerujesz, że go przemienimy? - uściśliła księżna.

Sly wzruszył ramionami.

- Chcecie go? To go bierzcie.

- Hej! - Austin podniósł ręce. - Nie zgadzam się.

- Nie wolno dokonywać transformacji wbrew woli zainteresowanego! - krzyknęła Darcy.

- Czemu nie? - Sly prychnął. - A ciebie ktoś pytał?

Zadrżała jej powieka.

- No, dalej, drogie panie - namawiał Sly.-Dostaniecie wymarzonego faceta i pięć milionów. Która z was ma dość odwagi, by przypieczętować transakcję?

Austin podniósł czek z podłogi.

- Drogie panie, chętnie przekażę wam czek, jeśli dacie mi spokój.

Szeroko otworzyły oczy.

- Dasz nam te pieniądze? - upewniła się Vanda

- Nie! - wrzasnął Roberto. - On został zdyskwalifikowany  
Pieniądze są moje!

- Cisza - mruknął Gregori. - Słuchaj, Sly. Darcy ma rację, nie możesz przemienić tego człowieka wbrew jego

Sly łypnął gniewnie.

- A kto cię pytał o zdanie? Ciebie też zwalniam! - Popatrzył do kamery. - Panie i panowie, oto jeden z najbardziej doniosłych



momentów w historii wampirów. Transformacja, która odbędzie za chwilę, na waszych oczach!

- Nie możesz! - Darcy zacisnęła pięści. - Nie możesz doprowadzić do transformacji, nie zabijając go najpierw.

- A więc?

Odetchnęła głęboko.

- To morderstwo. Nie uważasz, że to... trochę nieetyczne, nawet jak na telewizję?

Sly wzruszył ramionami.

- Ale wyobraź sobie oglądalność...

Austin zwrócił się do kamery.

- Dla formalności chciałbym zaznaczyć, że jestem przeciwny morderstwom. Zwłaszcza na mojej osobie.

Księżna Joanna zbyła go machnięciem ręki.

- Uspokój się, młody człowieku. Nie zabijemy cię.

- Nie. - Maria Consuela sięgnęła po różaniec. - To grzech.

Lady Pamela pokręciła głową.

- Aż tak bardzo nie zależy nam na panu.

- No pewnie! - Roberto nie wytrzymał. - Zależy wam na mnie!

- Cicho! - zniecierpliwiła się Vanda.

- Wcale nie potrzebujecie pana - oznajmił Austin. - wystarczy zastrzyk finansowy, byście stanęły na nogi. - Położył damom wielki czek na kolanach.

- O mój Boże! - jęknęła Cora Lee. - Tyle pieniędzy. Co z nimi zrobimy?

- Może... Zajmiemy się handlem - zaproponowała lady Pamela.

Vanda miała lepszy pomysł.

- Otwórzmy nasz własny klub z męskim striptizem. Z wampirami jako tancerzami.

Wszystkie damy zareagowały jednocześnie. Roześmiane pobiegły do drzwi wraz z wielkim czekiem.

- Stop! - zawołał za nimi Roberto. - Oddajcie moje pieniądze.

- *Adios*, Roberto. - Vanda trzasnęła drzwiami.

- Wracajcie! - Roberto tupnął gniewnie. - Macie mnie słuchać! Jestem waszym panem!

Z korytarza dobiegał ich śmiech. Maggie złapała Austina za rękę i wyprowadziła z sali portretowej. Darcy odetchnęła z ulgą. Przynajmniej jest bezpieczny.

Sly skupił się na niej.

- Ty szalona suko.

Z trudem przełknęła ślinę. Jej koszmar jeszcze się nie skończył.

- Hej! - Gregori złapał Slya za rękę. - Uważaj, jak się do niej odzywasz.

Sly wyrwał się z jego uścisku.

- Popatrz, co narobiła. Nie mamy zwycięzcy. Kobiety uciekły z kasą. To wszystko jedna wielka klęska.

-Nie zgadzam się. - Darcy dumnie uniosła głowę. - To raczej cudowna transformacja. Do niedawna te damy uważały, że bez pana sobie nie poradzą. Były więźniami przeszłości, dręczyły je różne lęki i brak wiary w siebie. Ale tu, na naszych oczach, rozkwitły. Teraz to silne, niezależne, inteligentne kobiety, które wiedzą już, że nie potrzebują pana i władcy.

Sly prychnął.

- I co, myślisz, że to dobrze? Znienawidzą cię wszystkie wampiry płci męskiej na całym świecie.

- Ja nie - zauważył Gregori.

- Bo jesteś idiotą! - warknął Sly. - Jak możemy mieć program *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi* bez zwycięzcy?

- Wygrał Adam - zauważyła Darcy.

- To śmiertelnik! - syknął Sly. - Obraziłaś cały wampiryczny świat.

Darcy wyprostowała się dumnie.

- Zaryzykuję. Tylko Adam dodawał paniom otuchy, gdy chciały żyć po swojemu. I to sprawia, że jest najseksowniejszym mężczyzną na ziemi.

- Ty też jesteś idiotką. Ciebie też zwalniam.

- No to spadamy. - Gregori podał Darcy rękę. Starła się chociaż wyjść z podniesioną głową.

- Byłaś fantastyczna - szepnął Gregori w holu.

- Za to jestem skończona. - Zatrzymała się. Wstrząsały nią dreszcze. - Straciłam Austina. Karierę. I do tego nienawidzą mnie wszystkie wampiry na świecie.

- Przyjaciele, nie. - Gregori poklepał ją po plecach. - A zdziwisz się, ilu ich masz.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Dziękuję, że mnie nie... zaatakowałyście – zaczął Austin w holu. Podszedł do dam.

Cora Lee zachichotała.

- Dzięki za tyle pieniędzy.

- Naprawdę otworzycie klub z męskim striptizem? Dla wampirów? - dopytywał się.

- Tak. - Vanda się uśmiechnęła. - Już pracuję nad nazwą. - Zmierzyła go wzrokiem. - Skarbie, nie szukasz przypadkiem pracy?

- Nic jestem aż tak zdesperowany. - Jeszcze nie. Ale wkrótce może do tego dojść, zwłaszcza jeśli Sean Whelan załatwi mu wilczy bilet.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła Corky Courrant ze swoją ekipą.

- Czas na mnie. - Austin pożegnał się z damami. - Wszystkiego najlepszego.

Pobiegł na górę, po swoje bagaże.

- Poczekaj! - Maggie dogoniła go bez wysiłku. - Nie wiem, czy możesz tak po prostu odejść. Wszystko o nas wiesz.

- Nikomu nie powiem.

- Mogłabym spróbować zmodyfikować ci pamięć - podsunęła. - Ale nie wiem, czy chcesz zapomnieć Darcy.

Jeden wampir nie zdołałby wymazać jego wspomnień. A szkoda. Byłoby o wiele łatwiej. Wspomnienia oznaczały cierpienie, ale też były zbyt cenne, by je stracić, nawet za cenę bólu.

- Chcę ją pamiętać.

- Rozumiem. - Maggie szła obok niego z poważną miną. - Przykro mi, że wam nie wyszło.

- Mnie też. - Otworzył drzwi do swojego pokoju. - Przykro mi, że przeze mnie straciła pracę. Powiesz jej to? I że życzę jej wszystkiego najlepszego... w życiu.

Maggie skinęła głową.

- Na pewno życzy ci tego samego.

Kilka minut później Austin zbiegł tylnymi schodami. Widział hol rozświetlony światłami reflektorów. Corry rozmawiała z damami. Wypatrzył Darcy. Spojrzała na niego.

Uniósł rękę w geście pożegnania. Zrobiła to samo

A więc to tak. Nie będzie ostatniego pocałunku. Z westchnieniem skierował

się do windy przy kuchni. Nie będzie ostatnich zapewnień o wiecznej miłości. Nie będzie ostatniego objęcia. Nie będzie łez rozlanych nad niemożliwą miłością. Tylko ten przejmujący ból w sercu, gdy wychodził w noc.

## **Rozdział 26**

Dzień później Austin zrozumiał, że jednak będzie żył. I nadal będzie musiał płacić rachunki. Brał pod uwagę pracę w policji, ale teraz zwykli przestępcy już go nie interesowali,

skupiał się jedynie na wampirach. Żeby nie myśleć o Darcy, zatrudnił się na budowie. Praca go wykańczała, dzięki temu sypiał nocami. Pracował do soboty i wziął sobie dzień wolnego.

Siedział na kanapie, sączył piwo i zastanawiał się, co zrobić ze swoim życiem. Odnowił kontakty z czasów gdy pracował w Europie Wschodniej. Zastanawiał się, czy tam nie wrócić. Znał języki. Wiedział, że działają tam okrutne wampiry. Ale ciągle się wahał, czy wyjechać z Nowego Jorku. Tutaj jest Darcy. Chciał być w pobliżu na wypadek, gdyby go potrzebowała.

Kogo próbuje oszukać? Darcy ma przyjaciół. Nie potrzebuje go. Spojrzał na pudełko pełne kaset z jej nagraniami. Powinien je oddać. Powinien odpuścić.

Odstawił butelkę na stolik. Ale najpierw obejrzy je jeszcze raz. Ostatnie pożegnanie. Ułożył je w porządku chronologicznym i wsunął pierwszą kasetę do odtwarzacza. Przez godzinę się uśmiechał. Po drugiej zachciało mu się płakać. Wieczorem została mu tylko ostatnia taśma. Leżał na kanapie pogrążony w rozpacz, otoczony resztkami pizzy na wynos.

Dziennikarz opisywał zniknięcie Darcy z zatroskaną miną. Nikt nie wiedział, co się z nią stało.

- Umarła w ciemnym zaułku, idioto! - krzyknął Austin. Skoda, że ten cholerny eksperyment się nie powiódł. Gdyby Darcy na nowo stała się śmiertelna, nie odrzuciłaby go. Co właściwie im nie wyszło? DNA wampirów mutuje? Potrzebne jest oryginalne, ludzkie DNA?

Zaczął się następny reportaż. Dziennikarz stał w zaułku za klubem. Co prawda ciała Darcy nie odnaleziono, ale policja zabezpieczyła nóż umazany w jej krwi. Biedaczka.

Dźgnięta w pierś.

Austin usiadł gwałtownie. Jezu! Nóż we krwi. Z jej DNA. Sprzed transformacji. Uderzył się w czoło. Czy tego potrzeba do eksperymentu Romana?

Włożył garnitur, żeby nadal wyglądać jak agent CIA. Sprawdził w komputerze adres Gregoriego i go zapisał, wykonał kilka telefonów i dowiedział się, że materiał dowodowy w sprawie Darcy przewieziono do archiwum w centrum.

Pojechał tam. Był sobotni wieczór, więc budynek świecił pustkami. Tylko jeden oficer dyżurny.

Austin podszedł do niego i podsunął mu telepatycznie obraz legitymacji CIA.

- Jestem z CIA. - Machnął mu przed nosem kartą z wypożyczalni DVD.

Policjant skinął głową.

- Czym mogę służyć?

- Muszę przejrzeć dowody w sprawie Darcy Newhart. Sprzed czterech lat.

- Proszę to wypełnić. - Policjant podsunął Austinowi formularz.



Austin podpisał się jako Adam Cartwright

Policjant przejrzał spis.

- Mam. Numer 3216.

- Dzięki. - Austin poczekał, aż zostanie wpuszczony do magazynu, i wędrował między półkami, aż znalazł pudełko oznaczone 3216/Newhart. Zdjął je z półki. W środku znalazł rozbitą kamerę wideo, torebkę Darcy i, w plastikowym worku, zakrwawiony nóż. Schował go do kieszeni i odstawił pudło na miejsce.

W samochodzie dokładnie obejrzał ostrze. Może to jest to. Jej szansa na powrót do życia. Ich szansa na wspólną przyszłość. Położył paczuszkę na siedzeniu pasażera.

Drżącymi palcami wybrał numer Gregoriego.

- Halo? - odezwał się wampir.

- Muszę porozmawiać z Darcy.

Chwila ciszy.

- Austin, tak?

- Tak. Mam jej coś ważnego do powiedzenia.

- Nie wystarczy już, co narobiłeś? Przez ciebie straciła pracę.

- Nie dzwoniłbym, gdyby to nie była sprawa wielkiej wagi.

- Wiesz co? Daj jej spokój. - Gregori odłożył słuchawkę.

Świetnie. Przyjaciele ją chronią. Austin pojechał pod dom Gregoriego i zadzwonił do drzwi.

- Tak? - W domofonie rozległ się kobiecy głos.

- Vanda, to ty? Muszę porozmawiać z Darcy.

- Austin?

- Tak. Muszę pokazać Darcy coś ważnego.

- Już to widziała - odparła sucho. - Słuchaj, przez ciebie wypłakuje sobie oczy. Daj jej spokój.

Austin westchnął. Mógłby się włamać, ale wtedy otoczyłoby go stado rozjuszonych wampirów, a Darcy byłaby zbyt zdenerwowana, by go wysłuchać. Potrzebuje sprzymierzeńca. Kogoś, kto przedstawiłby Darcy alternatywy bez użycia siły. Shanna Whelan? Nie wiedział, jak ją znaleźć. Wyprowadzili się z Romanem z budynku na Manhattanie, żeby nie słuchać pogrózek Seana. Ale dom stał nadal. A w nim szkoccy strażnicy. Connor. Idealny kandydat. To on przemienił Darcy i to on powinien przekazać jej tę nowinę.

Austin pojechał pod dom Romana Draganestiego przy Upper East Side. Spowijał go mrok, rozjaśniany jedynie diodą kamery systemu alarmowego. Zadzwonił do drzwi i spojrzał w obiektyw, żeby strażnicy dokładnie go sobie obejrzeni.

Z głośnika rozległ się głos ze szkockim akcentem.

- Wciśnij guzik i powiedz, po co przychodzisz.

Wcisnął guzik.

- Muszę porozmawiać z Connorem.

Żadnej odpowiedzi. Austin czekał. Rozglądał się po pustej uliczce. Czekał. Zadzwoił jeszcze raz, żeby im o sobie przypomnieć, i wtedy drzwi uchyliły się powoli.

Przeszył go mimowolny dreszcz.

- Wejdz - zaprosił Connor. Uśmiechnął się lekko. - W samą porę na kolację.

Oni wszyscy odżywiają się sztuczną krwią, upomniał się Austin, wchodząc do mrocznego holu. Connor tylko go straszy. Albo bawi się z nim w kotka i myszkę.

W holu czekało trzech Szkotów - Connor pośrodku, młodziutki chłopak po prawej i ciemnowłosy wampir po lewej stronie. Za nimi, na wielkich schodach, stało jeszcze sześciu strażników w kiltach.

Connor skrzyżował ręce na piersi i przyglądał mu się ciekawie.

- No, cóż, nie brak ci odwagi, skoro tu przychodzisz.

- Muszę z tobą porozmawiać. W cztery oczy.

Connor skinął na ciemnowłosego Szkota.

- Dougal, sprawdź okolicę. Upewnij się, że nasz przyjaciel z CIA przybył sam.

- Tak jest, sir. - Dougal i dwóch rezerwowych strażników wyszło przed dom, dwaj inni oddalili się tylnymi drzwiami.

- Jestem sam - zapewnił Austin. - I już nie pracuję w CIA.

Connor uniósł brew z powątpiewaniem.

- Podnieś ręce, Ian sprawdzi, czy nie masz broni.

Austin posłusznie wykonał polecenie. Młodziutki wampir zbliżył się od niego.

- Mam nóż w kieszeni. - W ułamku sekundy dwaj strażnicy zagrozili mu mieczami.

Austin zamrugał. Szybko działają, Ian wyjął torebkę z zakrwawionym nożem i podał Connorowi.

- Nie zamierzałem tego użyć - mruknął Austin.

- Nie zdążyłbyś. - Connor oglądał nóż przez plastik - To jest stara krew.

- Sprzed czterech lat. To krew Darcy - Uwagi Austina nie uszły nerwowy tik i żal, którzy przemknął przez twarz Szkota, zazwyczaj pozbawioną wyrazu. - Jeszcze jakaś broń?

Ian obmacał nogawki Austina.

- Nie. Jest czysty.

- Tedy. - Connor skierował się do drzwi za imponującymi schodami.

Austin szedł za nim, otoczony przez strażników z boku i Iana z tyłu. Znaleźli się w kuchni.

- Siadaj. - Connor wskazał stół. Skinął na Iana i strażników.

- Możecie odejść.

Austin podszedł do stołu, ale nie usiadł.

Connor położył nóż na blacie.

- Więc to tym nożem zabito Darcy?

- Dźgnięto ją. Ale zabiłeś ją ty, draniu! - Austin z całej siły uderzył go pięścią w podbródek i uśmiechnął się z satysfakcją, gdy Szkot zatoczył się do tyłu. Szczeka wampira

była twarda jak kamień, ale warto było to zrobić, żeby zobaczyć zaskoczenie na jego twarzy.

- Dlaczego to zrobiłeś, do cholery?

Austin masował obolałą dłoń.

- Zasłużyłeś sobie.

Connor usiadł za stołem i wskazał krzesło naprzeciwko.

Austin usiadł. Chyba nie musi się obawiać kontrataku

Connor uznał, że oberwał słusznie.

- Więc odszedłeś z CIA? - zagaił.

- Zrezygnowałem tydzień temu, wskutek konfliktu z Seanem Whelanem. Chciałem, żebyśmy się skoncentrowali na Malkontentach, on jednak ciągle twierdzi, że wszystkie wampiry są złe.

- A ty już nie?

- Nie. Poznałem w programie wiele wampirów. Jesteście nieszkodliwi. - Austin westchnął. - Sean kazał mi zabić wszystkich uczestników programu w ciągu dnia, kiedy śpią. Odmówiłem.

- Brawo.

Austina zaskoczył błysk rozbawienia w oku Szkota.

- Też tak uważam.

Connor rozparł się na krześle.

- Wieść niesie, że wygrałeś konkurs i mnóstwo pieniędzy, ale oddałeś wszystko damom.

Austin wzruszył ramionami.

- Potrzebowały tych pieniędzy.

- Tak. Ale ty chyba też, skoro nie masz pracy.

- Znajdę sobie coś.

- Przez pewien czas pracowałeś w Europie Wschodniej.

Austin przełknął ślinę.

- Skąd wiesz?

- Ian wyćwiczył się we włamaniach do Langley. Znasz węgierski i czeski?

- Tak. - Nagle Austin odniósł wrażenie, że jest na rozmowie o pracę. - Chciałbym nadal walczyć przeciwko Malkontentom, jeśli znasz organizację, która...

- Później - Connor przerwał mu w pół słowa. - Ostatnio zmordowano w Central Parku kilku Malkontentów. Co wiesz na ten temat?

Austin odetchnął głęboko, ale milczał.

- Rosjanie oskarżają nas, ale ja myślę, że to wy, cholerna drużyna Trumna. Skoro już nie pracujesz dla CIA, możesz mi chyba powiedzieć?

Austin się zawahał.

- Malkontenci zasługują na śmierć. Mordują niewinnych.

- Owszem. - Connor skrzyżował ręce na piersi. - Ty i Garrett braliście udział w programie, więc idę o zakład, że zabójcą jest albo Sean Whelan, albo jedna z kobiet z waszej ekipy.

Cholera. Musi zadzwonić do Emmy i poprosić, żeby przestała.

- A zatem jedna z kobiet - stwierdził Connor miękko. - Nie chciałbyś chronić Whelana.

Austin poruszył się niespokojnie. Ten wampir jest za bardzo spostrzegawczy.

Connor spojrział na nóż.

- Dlaczego go tu przyniosłeś? Chcesz mnie dręczyć?

- A zatem przyznajesz, że to twoja wina? Dlaczego nie zabrałeś jej do szpitala? Albo do Romatechu? Mają tam mnóstwo syntetycznej krwi. Mogłeś ją uratować.

Oczy Connora zasnuł ból.

- Była bardzo dzielna. Nie zasłużyła na śmierć.

- A jednak ją zabiłeś.

Ze smutkiem pokręcił głową.

- Wampir wyczuwa, ile krwi zostało w człowieku, poznajemy to po rytmie serca. Ten nóż przeciął dużą arterię. Krwawiła intensywnie. Jeszcze kilka sekund i byłoby po niej.

- Myślisz, że nie było czasu?

- Ja to wiem. - Connor westchnął ciężko. - Wiem, że mnie nienawidzi, ale uwierz mi, nie było innego sposobu, by jej pomóc.

- Wierzę ci. - Widział prawdziwe cierpienie w jego spojrzeniu.

Connor dotknął torebkę.

- Skąd to masz?

- Ukradłem z archiwum.



Szkot uniósł brwi.

- Jestem pod wrażeniem.

- Darcy opowiadała mi o eksperymentach Romana, że usiłuje dokonać przemiany wampira w śmiertelnika. Mówiła, że do tej pory się nie udało, bo potrzebne mu oryginalne

DNA człowieka sprzed transformacji.

- Tak. - Connor spojrział na nóż z nagłym zrozumieniem.

- A to jest krew Darcy. Ludzka krew.

- Z ludzkim DNA. - Austin się pochylił. - Myślę, że w jej przypadku ten eksperyment mógłby się udać.

- Mówiłeś jej?

- Nie. Przyjaciele mnie do niej nie dopuszczają.

- Dlaczego? - Connor zmarszczył brwi. - Co jej zrobiłeś?

- Przeze mnie straciła pracę. I zakochałem się w niej.

- Och. I wolałbyś, żeby była zwyczajną kobietą, a nie wampirzycą?

- Wszystko mi jedno, byle była ze mną, ale tu nie o mnie chodzi, tylko o Darcy i jej szczęście. To ona musi zdecydować.

Connor odłożył nóż na stół.

- Muszę zapytać Romana, czy jego zdaniem to może się udać.

- Wiec powiesz jej? Myślę, że powinna się o tym dowiedzieć od ciebie.

Connor westchnął.

- Poprzednio nic dałem jej wyboru.

Austin podał mu nóż.

-Ale teraz możesz.

O północy Vanda i Maggie zaciągnęły Darcy do salonu na kolejny odcinek programu *Najseksowniejszy mężczyzna na ziemi*. Sły nadal pokazywał go w środy i soboty Żądała tego publiczność, jeśli wierzyć Corky Courrant. Był to najpopularniejszy program w historii DVN.

W ciągu tygodnia, który minął od jej zwolnienia. Darcy pomagała damom zorganizować własny klub i kupić dom. Na razie, wszystkie nadal mieszkały u Gregoriego, ale były zbyt szczęśliwe, by narzekać. Zaproponowały nawet Darcy udziały w nowym klubie, ale podziękowała. Siedziała teraz na kanapie, wciśnięta między Maggie a Vandę. Damy uwielbiały oglądać siebie na ekranie, jednak dla niej program, a zwłaszcza widok Austina, to tortura.

Świadomość, że nie może go mieć, nie zmniejszała jej miłości, potęgowała jedynie tęsknotę. Pod koniec programu była pogrążona w smutku. Roześmiane damy otworzyły

butelkę bubbly blood.

- Głowa do góry - powiedziała Maggie. - Dobrze przynajmniej, że Sly nie odebrał nam pieniędzy.

Gregori prychnął.

- Nie miał wyboru. Sponsorem nagrody był Roman i to on nalegał, żebyście zatrzymały całą kwotę.

- Czyli mu jednak na nas zależało. - Cora Lee się uśmiechnęła. - Powinnaś się cieszyć. Darcy. Twój program to przebój wszech czasów.

- W rzeczy samej. - Księżna Joanna skinęła głową - Sly byłby głupcem, gdyby nie błagał cię o kolejny program

- Niestety, Sly jest głupcem.

- Zatrudni kogoś innego - bąknęła Darcy.

- Nie sądzę - mruknęła Vanda. - Corky Courrant w kółko nadaje wywiad z tobą. Dzięki niej będziesz sławna. Sly będzie musiał cię przyjąć z powrotem.

- Vanda ma rację. - Gregori upił łyk z kieliszka. - Corky wzięła sobie do serca ruch wyzwolenia wampirzyc i ogłosiła cię jego bohaterką. Sly wyjdzie na kompletnego dupka, jeśli cię nie zatrudni.

Niestety, Sly jest kompletnym dupkiem. Darcy nie liczyła, że się odezwie.

- Założycielka ruchu wyzwolenia wampirzyc. - Maggie spojrzała na Darcy z podziwem. - Wiedziałam. Wiedziałam, że jesteś z nami z jakiegoś powodu. Tak miało być.

Wzruszyła się. Miała tu być. Miała być wampirzycą.!

Patrzyła na przyjaciół przez łzy. W końcu pogodziła się ze swoim losem.

- Będąc, jak wiadomo, geniuszem marketingu – zaczął Gregori z błyskiem w oku - postanowiłem w pełni wykorzystać twój status osoby znanej. Namówiłem Romana na nową linię produktów skierowaną do kobiet i ty będziesz jej twarzą.

Darcy otworzyła usta ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że mam pracę?

- Tak. - Gregori się uśmiechnął. Będziesz występować w reklamach, chodzić na promocje. Masz być wzorem dla wampirzyc na całym świecie.

Damy z piskiem otoczyły Darcy, by jej pogratulować.

Była tak zaszokowana, że paplała tylko bez ładu i składu. Nagle w ten harmider wdarł się dzwonek telefonu.

Gregori odebrał.

- Pewnie, zapraszamy. - Spojrzał na kobiety. - Cofnijcie się. Mamy gościa.

Stały pod ścianą, gdy w pokoju zmaterializowała się wysoka postać. Kasztanowe włosy do ramion. Czerwono-zielony kilt Connor. Darcy zeszywniała.

Odnalazł ją wzrokiem.

- Musimy porozmawiać. W cztery oczy.

Serce waliło jej jak młotem. Jaką klęskę ściągnie na nią dzisiaj? I dlaczego? Przecież dopiero co zaczęło jej się układać.

- Chodźcie, moje drogie. - Gregori wskazał drzwi. -

Zostawmy ich samych.

Darcy przysiadła na oparciu fotela, a przyjaciele po kolei wychodzili z salonu. Connor przechadzał się nerwowo, aż kilt szeleścił przy każdym ruchu. Denerwuje się, pomyślała, i to spotęgowało jej niepokój.

Odchrząknął.

- Podoba mi się twój program.

- Dziękuję.

- Domyślam się, że nie powiedziałaś szefowi, że Austin to agent CIA?

- Nie. Sły i tak się wkurzył, gdy się dowiedział, że to śmiertelnik.

Connor założył ręce na piersi.

- Był dzisiaj u mnie.

- Austin?

- Tak. Miał ci coś ważnego do powiedzenia, ale twoi przyjaciele nie dopuścili go do ciebie.

Jej serce zadrżało.

- Austin usiłował się ze mną skontaktować? - Siedziała bez ruchu i usłyszała stłumione odgłosy zza drzwi. Przyjaciele podsłuchiwali. Jej wścibscy, nadopiekuńczy przyjaciele.

- Tak. - Connor zerknął na drzwi. Hałas narastał. - Chyba chcieli cię chronić.

Darcy podniosła głos.

- Jakie to głupie! Powinni wiedzieć, że sama dam sobie radę.

Szepty ucichły.

Connor uśmiechnął się pod nosem.

- Dobra robota - mruknął.

Darcy wskazała mu krzesło. - Co mówił Austin?

- Powiedział, że nie pracuje już w CIA. - Connor usiadł. - Sprawdziliśmy to, nie kłamał. A Sean Whelan wystawił mu wilczy bilet i Austin nie dostanie pracy w żadnej rządowej firmie.

- Rozumiem. - Biedak, oberwał jeszcze gorzej niż ona.

- Opowiadałaś mu o eksperymentach z przemianą wampira w śmiertelnika.

Zmarszczyła brwi.

- Tak. Mówiłam, że się nie udał.

- Bo potrzebne jest oryginalne ludzkie DNA wampira.

- Tak. - Darcy nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Austin przyniósł mi nóż, którym cię dźgnięto. Pokryty krwią. Twoją krwią. Ludzką.

Darcy opadła na krzesło.

- Chcesz powiedzieć...

- Tak. Pokazałem go Romanowi. Wyodrębnił twoje DNA. Uważa, że jesteś idealną kandydatką.

Przycisnęła rękę do piersi.

- Mogłabym... mogłabym znowu stać się śmiertelna?

Szepty za drzwiami ponownie przybrały na sile.

Connor pochylił się, oparł łokcie na kolanach.

- Muszę cię jednak uprzedzić, że wiąże się z tym pewne ryzyko.

- Jak duże?

- Roman uważa, że szanse powodzenia wynoszą siedemdziesiąt pięć procent.

- A zatem jest dwadzieścia pięć procent szansy, że umrę.

- Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że podskoczyła nerwowo.

- Nie rób tego! - krzyknęła Maggie, wpadając do pokoju.

- Popieram ją! - zawołał Gregori. - Darcy, nie ryzykuj, Masz przecież dobre życie.

Pozostałe damy z przejęciem kiwały głowami.

Oczy Darcy zaszyły łzami. Rzeczywiście, w świecie wampirów czeka ją ciekawa przyszłość. Ale nie będzie w niej Austina. A przecież nadal jej pragnie. To dlatego przyniósł

Connorowi ten nóż.

- Austin chce, żebym to zrobiła?

Connor pokręcił głową.

- Nie powiedział. Powiedział tylko, że zasługujesz na szczęście. I na możliwość wyboru.

- Chce, żebym dokonała wyboru. - Tu czeka ją świetlana przyszłość, tu ma przyjaciół, którym na niej zależy, i ruch wyzwolenia wampirzyc, który sama zapoczątkowała. Z drugiej strony, mogłaby mieć Austina. Rodzinę. Słońce. I sporą szansę, że umrze.

- Nie rób tego. - Maggie uklękła koło jej krzesła. - Potrzebujemy cię.



- Nie jestem pewna, czy to wystarczy. - W oczach Vandy załśniły łzy. - Miłość jest święta.

- Ależ my ją kochamy! - krzyknęła Maggie.

Po policzku Darcy spływała łza.

- Dostyc tych szlochów! - huknął Connor. - Darcy musi sama zdecydować. Poprzednio nie dałem ci wyboru. Robię to teraz.

Darcy otarła łzy.

- Chciałabym porozmawiać z Connorem w cztery oczy.

Przyjaciele wyszli niechętnie i zamknęli drzwi.

Darcy odetchnęła głęboko.

- Jeśli się zdecyduję, mogę umrzeć, więc chcę, żebyś wiedział, co czuję.

Connor ciężko opadł na krzesło.

- Wiem, że mnie nienawidzisz, i nie mam do ciebie żalu.

- Wmawiałam sobie, że cię nienawidzę, ale teraz wiem, że byłam zła na siebie. Było mi... wstyd. - Znowu się rozplakała.

Otarła łzy.

- Ale dlaczego, dziewczyno? Byłaś bardzo dzielna. Uratowałaś tamtą dzierlatkę.

Darcy pokręciła głową.

- Byłam tchórzem. Obwiniałam cię, że mnie przemieniłeś, że nie dałeś mi wyboru. Ale tak naprawdę zawsze go miałam. Kiedy poczułam w ustach twoją krew, mogłam przestać pić. Mogłam się odwrócić i umrzeć. Nie zrobiłam tego. Bałam się. Nie chciałam umierać.

- Nikt nie chce.

- Piłam twoją krew. - Łzy spływały jej po policzkach. - Brzydziłam się sobą.

Connor złapał ją za rękę.

- Robiłaś to, by przetrwać. I dokonałaś słusznego wyboru. Popatrz tylko, co osiągnęłaś. Ten świat stał się lepszy dzięki tobie.

- Dokonałam słusznego wyboru - powtórzyła. Nagle ogarnął ją spokój. Maggie ma rację. Pisana jej była egzystencja wśród wampirów. Gdyby nie przeżyła, nie poznałaby

Austina. Uścisnęła dłoń Connora. - Dziękuję.

W jego niebieskich oczach błyszczały łzy.

- Zdecydowałaś?

- Tak. Poprzednio stchórzyłam. Teraz będę odważna.

## **Rozdział 27**

W poniedziałkową noc zadzwonił telefon. Austin obudził się gwałtownie. Na zegarku było wpół do dwunastej.

Zasnął wcześniej, zmęczony po całym dniu na nowej budowie. Ze strachem sięgał po słuchawkę. Nocne telefony to zazwyczaj złe wieści.

- Halo?

- Zabieg zaczyna się za dwadzieścia minut.

Zabieg?

- Kto mówi? - napisał, choć szkocki akcent rozmówcy nie pozostawiał wielu wątpliwości.

- Connor. Pomyślałem, że chciałbyś tu być, że względu na Darcy.

- Ona... zdecydowała się? - Serce szalało mu w piersi. - Ponownie stanie się...

- Tak - Connor wpadł mu w słowo. - Właśnie się przygotowuje. Są tu wszyscy jej przyjaciele, więc...

- Gdzie? - Austin zerwał się z łóżka.

- Romatech, wiesz, gdzie jest fabryka?

- W White Plains. Już jadę. Powiedz Darcy, że jadę - Za dwadzieścia minut? Cholera, nie zdąży.

- Powinieneś wiedzieć, że jest pewne prawdopodobieństwo, że ona umrze.

Serce opadło mu do żołądka, mógłby przysiąc, że pękły mu oba płuca, bo nie był w stanie oddychać. Usłyszał głuchy trzask.

- Zaraz! - Za późno. Connor się rozłączył.

Cisnął słuchawkę z powrotem na widełki. Cholera jasna. Niepotrzebnie dał im ten nóż. Darcy może umrzeć. Ubrał się, porwał portfel i klucze, wypadł z mieszkania.

Myśl pozytywnie. Winda jechała na parter całą wieczność. Myśl pozytywnie. Będzie śmiertelna. Gnał do garażu. Drżącymi rękami otwierał samochód. Wsiadł, odpalił silnik.

Darcy może umrzeć.

Wyjechał z garażu, skręcił w stronę West Side Highway. Co chwila zerkał na zegar na tablicy rozdzielczej. Czy się bała? Cholera, jasne, że się bała.

Darcy może umrzeć.

Serce waliło mu jak młotem, gdy minęło dwadzieścia minut. Zaczynają. A jego tam nie ma. Wyprzedził wóz policyjny w Bronksie. Cholera. Zerknął w lusterko. Nie jadą za nim. Dzięki Bogu. Skręcił.

Darcy może umrzeć.

W końcu dojechał do przedmieść White Plains. Minał bramę Romatechu, zignorował budkę strażników i Szkota, który coś krzyczał. Z piskiem opon zahamował przy drzwiach i wpadł do środka. Złapało go dwóch Szkotów.

- Gdzie Darcy? - Szamotał się. - Muszę ją zobaczyć.

- Austin Erickson? - Jeden ze strażników wyjął jego portfel i sprawdzał dokumenty.

- Tak. - Austin wyrwał się z jego ścisku. - Do Darcy Newhart.

Drugi Szkot oddał mu portfel.

- Connor mówił, że przyjedziesz. Tędy.

Austin szedł z nimi korytarzem, skręcili, szli dalej, aż w końcu pchnęli podwójne drzwi.

Wpadł do środka i zatrzymał się, gdy zobaczył Gregoriego i wszystkie damy z programu. Gregori ze splecionymi rękami opierał się o ścianę. Posłał Austinowi wrogie spojrzenie, Vanda przechadzała się nerwowo. Maria Consuela, księżna Joanna i ksiądz modlili się po łacinie na kolanach. Maggie zobaczyła go i zaczęła płakać. Lady Pamela i Cora Lee pocieszały ją szeptem. Wszyscy patrzyli na niego wrogo.

Niepotrzebnie wykradł ten nóż, Jeśli Darcy umrze, to przez niego. Odchrząknął.

- Co z nią?

- A jak myślisz? - warknął Gregori. - Wyssali z niej ostatnią kroplę krwi.

Vanda podeszła do niego.

- Mniej więcej co pięć minut Connor wychodzi i mówi nam, co się dzieje.

Austin podszedł do Gregoriego.

- Powstrzymaj ich. Jeszcze nie jest za późno, żeby została taka, jaka jest, prawda?

Gregori prychnął.

- A czemu ci na tym zależy? Jako wampirzyca nie była dla ciebie dość dobra, prawda?

Austin zacisnął pięści.

- Kocham ją taką, jaka jest. Wejź tam i każ im przestać!

Gregori się zawahał, więc Austin sam podbiegł do drzwi,

- Darcy! Nie! - Drzwi były zamknięte na klucz. Walii w nie pięściami. - Nie ryzykuj życia z mojego powodu!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i wyszedł Connor.

Austin usiłował wejść do środka, ale Szkot przytrzymał go i pchnął pod ścianę. Był zbyt silny, by Austin się uwolnił.

- Za bardzo hałasujesz - warknął Connor.

- Przerwijcie to - błagał Austin.

- Za późno - szepnął Connor. - Jest w wampirycznej śpiączce.

Maggie zaniósła się płaczem. Cora Lee i lady Pamela jej zawtórowały. Vanda osunęła się na krzesło. Gregori ciężko oparł się o ścianę i zamknął oczy.

Austin miał łzy pod powiekami. Co on narobił? Nie miał prawa zabierać Darcy od

- Niech zostanie wampirem.

Connor pokręcił głową.

- Dokonała wyboru. Miała do niego prawo i sam o tym wiesz.

- Posłuchaj! Jeśli coś pójdzie nie tak, gdyby miała umrzeć, przemień ją. Wtedy będzie bezpieczna.

Connor go puścił.

- Pytałem ją o to. Nie chciała. Jeśli umrze, musimy pozwolić jej odejść.

- Nie! - Austin nie mógł się z tym pogodzić. - Nie pozwolę jej na to. Przemienisz ją znowu. - Pochylił się w jego stronę. - A potem przemienisz mnie.

Connor otworzył szeroko oczy.

- Mówisz poważnie?

Austin już rozpinał kołnierzyk koszuli.

- Na co czekasz? Zrób to od razu!

Podszedł do nich Gregori.

- Zostałbyś dla niej wampirem?

- Zrobiłbym dla niej wszystko.

Connor i Gregori wymienili znaczące spojrzenia.

- Nie byłem pewien, czy dokonała właściwego wyboru, ale teraz widzę, że tak.

Austin niewiele widział przez łązy.

- Nie pozwólcie jej umrzeć.

- Robimy, co w naszej mocy. - Connor wrócił do sali operacyjnej.

Austin przycisnął czoło do drzwi. Żyj, Darcy. Musisz żyć.

- Pomyliłem się co do ciebie - odezwał się Gregori za jego plecami. Młody wampir wyciągnął rękę. Austin ją uścisnął. Czekali dalej w milczeniu.

Po kilku minutach Gregori się ożywił. Przycisnął ucho do drzwi.

- Co jest? - zapytał Austin.

- Są podekscytowani - szepnął Gregori. - Słyszę ich. Ona... reaguje. Oddycha samodzielnie.

- Wchodzę, - Austin otworzył drzwi i wpadł do środka. Darcy leżała na stole operacyjnym, w świetle lamp. Dokoła niej uwijali się Roman Draganesti i niski chemik imieniem Laszlo.

- Nie powinieneś tu wchodzić - zauważył Connor.

- Odczep się - warknął Austin.

- Czy tak zwracasz się do szefa?

- Nie obchodzi mnie... co? - Austin zerknął na Szkota, zanim znów popatrzył na Darcy.

- Odzyskuje przytomność - oznajmił Roman.



Austin podszedł bliżej.

- Wszystko z nią w porządku?

Roman podniósł wzrok.

- Austin, jak się domyślam.

- Tak jest, sir. - Stał przy stole operacyjnym. - Co z nią?  
Udało się?

Roman spojrzał na monitor.

- Darcy czuje się świetnie.

- Udało się! - Laszlo bawił się guzikiem przy kitlu. - To  
wiekopomna chwila, sir!

Darcy poruszyła głową i jęknęła.

Austin dotknął jej twarzy.

- Darcy?

Uniosła powieki.

- Austin?

- Tak. -Wziął ją za rękę.- Jestem przy tobie kochanie.

Rozejrzała się dokoła.

- Ja... żyję.

- Jak się czujesz? - Roman poświecił jej w oczy małą latarką.

- Zmęczona. Słaba. Pić.

- Pić? Co? - Roman zgasił latarkę.

Darcy oblizała usta.

- Wodę. Sok. - Uśmiechnęła się lekko. - Koktajl mleczny.

Roman odwzajemnił uśmiech.

- To dobry znak.

Mały chemik ściągnął lateksowe rękawiczki.

- Pójdę do bufetu, przyniosę coś.

Roman skinął głową.

- Na razie tylko sok. Dziękuję, Laszlo.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Laszlo kręcił guzik przy kitlu. - To zaszczyt uczestniczyć w takim wydarzeniu.-  
Wyszedł.

W sąsiednim pokoju rozległy się okrzyki radości. Laszlo podzielił się dobrą nowiną.

Austin odgarnął Darcy włosy z czoła.

- Słyszysz, kochanie? Wszyscy twoi przyjaciele się cieszą.

Spojrzała na niego przez łzy.

- Tak bardzo się bałam.

- Wyobrażam sobie. Ja umierałem ze strachu.

- To prawda. - Connor się zbliżył. - Zaproponował, że zostanie wampirem, bylebyśmy przerwali zabieg.

Otworzyła szeroko oczy.

- O, nie, Austin, byłabym na ciebie wściekła.

- Wiem, ale pomyślałem, że za jakieś sto lat ci przejdzie, a bylibyśmy razem.

Uśmiechnęła się.

I przepadł z kretesem.

- Wyjdź za mnie. Wiem, że to mało romantyczna chwila, ale nie mogę dłużej czekać, powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Po jej policzku spływała łza.

- Tak.

Austin się rozpromienił. Starł jej łzę.

- Nie płacz. Kiepska ze mnie partia, nie mam pracy i...

- Chwileczkę, chłopcze - włączył się Connor. - Opowiadałem o tobie Angusowi MacKayowi i chce cię zatrudnić. Pomożesz nam zlokalizować Casimira. Przebywa gdzieś w Europie Wschodniej.

Austin się wyprostował.

- Kto to jest Angus MacKay? I Casimir?

- Casimir to przywódca Malkontentów – wyjaśnił Roman. - Najbardziej okrutny, bezwzględny wampir na świecie.

- Jako śmiertelnik, masz tę przewagę, że możesz działać w ciągu dnia - ciągnął Connor. - A dzięki twoim zdolnościom i szkoleniu CIA jesteś wręcz idealny do tego zadania.

Austin przełknął ślinę. Zawsze marzył o czymś takim.

Spojrzał na Darcy.

- Zgódź się - szepnęła.

- Nie zostawię cię.

- Pojadę z tobą. Zawsze byłam dobra w pracy w terenie. Przydam się.

- To może być... To będzie niebezpieczne – poprawił się.

Darcy się uśmiechnęła.

- Zawsze lubiłam ryzyko.

Austin spojrzał na Connora.

- Darcy i ja tworzymy zespół. Musicie zatrudnić nas oboje.

Szkot się uśmiechnął.

- To da się zrobić.

- Możecie urządzić sobie bazę w mojej willi w Toskanii - zaproponował Roman.

- Dziękuję. To bardzo hojny gest - odparł Austin.

Roman się uśmiechnął.

- Dzisiaj jestem hojny. Dowiedziałem się wczoraj, że zostanę ojcem.

- Wspaniale! - Connor go uściskał. - Ale myślałem, że przestaliście próbować, w związku z... wynikłym problemem.

Roman spoważniał.

- Najwyraźniej udało się za pierwszym razem.

Wampir ojcem dziecka? Austin posłał Darcy pytające spojrzenie.

- Później ci wyjaśnię - szepnęła.

Austin wodził wzrokiem od Romana do Connora. Obaj wydawali się raczej zatroskani niż szczęśliwi.

- Moje gratulacje. - Wyciągnął rękę.

- Dzięki. - Roman znowu się uśmiechał. - Spodoba ci się praca u Angusa.

- Kim on jest?

- Właścicielem Agencji MacKay. I przywódcą klanu brytyjskiego - wyjaśnił Connor.

Och. Austin przełknął ślinę. Mógł się domyślić, że będzie pracował w firmie wampirów.

W oku Connora pojawił się błysk.

- Kiedy możecie zaczynać?

- Za kilka tygodni. Najpierw musimy wziąć ślub.

- Wesele możecie urządzać tutaj, ja finansuję – zaproponował Roman. - A na miesiąc miodowy polecam mój apartament w Paryżu.

- Dzięki. - Austin już zrozumiał, że choć i on, i jego narzeczona są śmiertelni, ich przyszłość nierozzerwalnie wiąże się z wampirami. - Najpierw czeka nas kilka innych podróży.

- Jakich? - Zdziwiła się.

- Po pierwsze, do Wisconsin, do mojej rodziny, a po drugie...

- Do mojej? - westchnęła. Spojrzała na Connora i Romana.

- Czy to możliwe?

- Bez obaw - uspokoił go Austin. - Jestem mistrzem w wymyślaniu takich historii. Powiemy po prostu, że ukrywała się przed bandytami, ale teraz już ich złapano i jest wolna.

Skrzywiła się.

- W twoich ustach to brzmi tak prosto.

- Proste historie są najlepsze - zapewnił.

- Więc powiemy też, że to ty mnie uratowałeś. Moj bohater

- No cóż, skoro nalegasz...

Odetchnęła głęboko.

- Teraz wszystko jest idealne. - Austin pocałował ją w czoło. -  
Mamy siebie. - Popatrzyła na zebranych. - Ludzi i wampirów. -  
Ścisnęła dłoń Austina. - Najlepszych z obu światów.